

Nowy kryminał laureata nagród
Wielki Kaliber i Złoty Pocisk!

MAŁO
MIAS
TECZ
KOWY

TOMASZ
DUSZYŃSKI

TAJEMNICA ZBRODNI SPRZED LAT

SKARPA
WAR
SZAW
SKA

TOMASZ
DUSZYŃSKI

MAŁO
MIAS
TECZ
KOWY



—

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

MAŁOMIASTECZKOWY

Od autora

Przypisy

Redakcja
Małgorzata Starosta

Korekta
Janusz Sigismund

Projekt graficzny okładki
Mariusz Banachowicz

Skład i łamanie
Marcin Labus

© Copyright by Skarpa Warszawska, Warszawa 2023

© Copyright by Tomasz Duszyński, Warszawa 2023

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie

Wydanie pierwsze
ISBN 978-83-83292-68-7



Wydawca

Agencja Wydawniczo-Reklamowa

Skarpa Warszawska Sp. z o.o.

ul. Borowskiego 2 lok. 24

03-475 Warszawa

tel. 22 416 15 81

redakcja@skarpawarszawska.pl

www.skarpawarszawska.pl



Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Mieszkańcom Strzelina, Wiązowa i okolic.

Polubiła ten wieczorny rytuał. Najpierw sprawdzała pogodę w aplikacji na swoim smartfonie, potem wyglądała przez okno, żeby się upewnić, że aura nie spleta figła. Może i głupie, ale już kilka razy przewidywania pogodyнки różniły się od tego, co zastała na trasie.

Potem zakładała biegowe ciuchy. Czuła wtedy ten przyjemny rodzaj podniecenia, który najbardziej ją pociągał. Mrowiła ją skóra, mózg czekał na dopływ świeżego powietrza do płuc. Po całym dniu spędzonym na uczelni wydawała się sobie szara i zakurzona, przesiąknięta tłumem spoconych, napalonych studentów. Bieg ją oczyszczał.

Była gadzeciara, wkręciła się w te wszystkie czasopisma i fora na Facebooku. Umieszczała swoje fotki na Instagramie, choć sama przewracała oczami, widząc, jak inne biegaczki wyginają się w pozach przy robieniu selfie, napinając mięśnie i wciągając brzuchy. Wiedziała, jak to wygląda, знаła cały ten proces od podszewki, musiała pstryknąć kilkanaście ujęć, by wybrać to najlepsze. Dochodziła już w tym do wprawy, wiedziała, co zrobić, by wyglądać jak najkorzystniej. Ustawiała się bokiem, telefon trzymała wysoko nad głową, by zrobić ujęcie od góry. Pierś do przodu, rumieńce na policzkach i błysk w oku. Ten błysk był jedyną rzeczą nie na pokaz, jego nie dało się podrobić.

Dziś też wrzuci fotkę, miała na nią pomysł. W lasku odkryła duży kamień. Zaplanowała, że się na niego wdrapie. Dach świata, osobisty Mount Everest, zimowe wejście na K2. W sumie nie było w tym przesady, jeszcze rok temu nie wyszłaby przecież z domu. Siedziałyby przed telewizorem, wcinając zasraną pizzę Giuseppe i popijając ją coca-colą.

Powód do dumy? Na pewno. Dziesięć kilo mniej, ale ważniejsza chyba była zmiana stylu życia. Przestała źle się ze sobą czuć. Polubiła siebie, częściej się uśmiechała.

Joanna założyła czapkę i sprawdziła aplikację w telefonie. Nauczyła się, by ją włączać przed wyjściem z domu, wtedy szybciej łapała pozycję z satelity. Nie lubiła stać pod bramą, tupać nogami w oczekiwaniu na pojawienie się zielonego paska i pipnięcia oznaczającego bojową gotowość sprzętu do akcji. Jeszcze odpalenie muzycznej składanki. Znów za późno sobie przypomniała, że miała ją odświeżyć, przemeblować, wywalić kilka numerów, które działały jej mocno na nerwy. Na

szczęście na playliście miała swój ulubiony kawałek Dawida Podsiadły. *Nie ma fal*, taki był tytuł, bieгло jej się przy nim lekko, jakby wbrew tytułowi niosło ją jakieś tsunami.

Wyszła w końcu z mieszkania i zamknęła drzwi na klucz. Światło na klatce schodowej zapaliło się automatycznie, zbiegła trzy piętra w dół. Wstrzymywała oddech, nienawidziła zapachu tego bloku, grochówek, rosółów, schabowych i placzków ziemniaczanych. Buraczane wyziewy wymieszane z kurzem i smrodkiem starej ściery. Uroki wynajmowanej stancji. Ojciec kupiłby jej kawalerkę bez mrugnięcia okiem, ale nie chciała. Po to wyjechała z Legnicy, żeby się uniezależnić, a nie żyć na garnuszku. Dorabiała jako sprzedawczyni w galerii handlowej, na razie to wystarczało. Być może już powinna pomyśleć o swojej przyszłości, ale wciąż nie była pewna, czego chce od tego życia.

Oddech odzyskała dopiero na zewnątrz. Przywitała się z sąsiadką, przytrzymała jej drzwi, gdy ta, taszcząc wielkie reklamówki z biedronki, próbowała się przecisnąć do środka.

– Kuisz los, dziewczyno. Znowu biegasz sama w lesie po nocy?

Zaśmiała się na te słowa, pokręciła głową. W końcu stanęła przed drzwiami wejściowymi.

Mróz szczypał w policzki. Listopad był paskudny. Podejrzewała, że na chodnikach będzie ślisko, ale jakoś nikt się nie spieszył, żeby posypać je piaskiem. Upomniała się, żeby biec ostrożnie.

Aplikacja oznajmiła gotowość. Poprawiła słuchawki w uszach, włączyła playlistę, potem stoper w zegarku i ruszyła w stronę Lasu Pilczyckiego. Skręciła w Nadrzeczną, biegnąc pomiędzy ogródkami działkowymi. Wiosną te poletka się zazieleńią, a z działkowych domków rozlegną się odgłosy dobrej zabawy przy grillu. Teraz ich właściciele przygotowywali się do zimy, robili ostatnie porządki, chronili działkowe akcesoria przed złodziejami, a domki przed dzikimi lokatorami.

Wybrała sobie tor, który nie groził skręceniem lub złamaniem kostki. Zwolniła nieco, bo pierwsze kilkaset metrów przebiegła za szybko i za nerwowo. Oddech wyrównał się po kilkudziesięciu metrach. Złapała się na tym, że pomyślała o Marku. Dupek, nie powinna zawracać sobie nim głowy, ale wciąż powracał w myślach, jak bumerang. Minęło pół roku, a ona nie potrafiła o nim zapomnieć.

Wiedziała, że uzala się nad sobą. To było jednak od niej silniejsze. Stała się podatna na zranienie, ze skórą cienką jak bibułka. Przytłaczała ją bolesna świadomość, że znów jest sama. Jak tak dalej pójdzie, stanie się doskonałym przykładem stereotypowej zgorzkniałej starej panny. Za kilka lat przygarnie kota, którego porwie z piwnicy. Kilka ostatnio się tam załęgło, nawet upatrzyła sobie jednego, rudego i okrągłego jak piłka. Już niemal widziała się w rozciągniętym zakłaczonym swetrze, z torbami z biedronki załadowanymi po brzegi whiskasami. Będzie przynajmniej miała wspólne tematy z sąsiadką.

To bieganie było jakąś formą odreagowania, odtrutki. Gdy dawała sobie w kość, fizyczne zmęczenie sprawiało, że zawile sprawy stawały się prostsze. O dziwo, im bardziej była wypompowana po treningu, tym więcej miała siły psychicznej.

Wbiegła pomiędzy drzewa przy akompaniamencie nowego kawałka, który rozbrzmiał w uszach. *Survive* Don Diablo. Już pierwsze dźwięki ją porwały, przeszył ją dreszcz, wydolność i wytrzymałość poszybowały w górę nie o kilkanaście, ale o kilkadziesiąt procent. Przetrwaj! Pewnie, że wszystko przetrwa, poradzi sobie. Przeżyje nawet zerwanie z tamtym dupkiem. Musiała tylko pamiętać, żeby wyrzucić kawałek, który działał jej na nerwy. Za kilka minut spróbuje go przeskoczyć na playliście. Kawałek jej i Marka, przy nim po raz pierwszy się całowali. Krzywiła się do tej pory na takie sentymentalne bzdury. Jej rodzice też mieli swój numer, jakies smęty George'a Michaela.

Ciemność, zapomniała czołowej latarki, za co zbeształa się w myślach, ale nie miała zamiaru zawracać. Jeszcze kilkaset metrów ścieżką w stronę wałów Odry, tam będzie widniej, więcej ludzi, spacerowiczów, właścicieli psów.

Wzdrygnęła się, gdy wyminął ją inny biegacz. Nie usłyszała go, zatopiona w muzyce i własnych myślach. Z podziwem patrzyła na tych kolesi. Wydawało się, że biegają całymi dniami, sfokusowani na jednym celu, byle szybciej, byle dalej.

Wzięła sobie tego biegacza na cel, jego szeroką linię pleców wyznaczoną odbłaskowymi wstawkami na kurtce. Przyspieszyła, poczuła nieprzyjemny dreszcz, ostatnio miała tak coraz częściej. Zupełnie, jakby ktoś biegł tuż za nią, sapiąc jej niemal do ucha.

Mimowolnie odwróciła się, nie przerywając biegu. Ciemność, jedynie nad drzewami pomarańczowa poświata miasta. Zupełnie inaczej biegało się zimą, gdy zmrożona warstwa śniegu chrzęściła pod butami.

Biegacz zniknął z pola widzenia. Musiał przyspieszyć. Ona sama zwolniła, natękała się mroźnego powietrza i odczuła to w gardle. Opadła z sił, straciła całą energię. Już na uczelni czuła się niewyraźnie. Ci wszyscy prychnący, kichający i kaszlący studenci. Na sali wykładowej wyobrażała sobie, że unosi się nad nimi wirujący kłęb bakterii i wirusów. Starła się oddychać nosem, skulić się w sobie, ale czuła, jak co chwila bombardują ją niewidoczne bakcyle.

Przez chwilę miała ochotę zawrócić, nie czuła się najlepiej. Pozostało jej jednak zaledwie kilkadziesiąt metrów do przecinki, tam mogła podjąć decyzję, czy skrócić trasę, czy po prostu zawrócić. Fotkę postanowiła sobie darować.

Potknęła się, źle postawiła nogę, na szczęście nie stało się nic poważnego, wybronila się przed upadkiem, choć oblał ją zimny pot.

Wszystko mówiło jej, żeby zawróciła już teraz. Uśmiechnęła się w duchu. Wstaiała ostatnio na swoim profilu mnóstwo motywacyjnych haseł, jak to jej ulubionego pisarza i biegacza Harukiego Murakamiego. Ból jest nieunikniony, a cierpienie jest wyborem. Wybrała cierpienie.

Nie zrozumiała tego, co stało się chwilę później. W pierwszej chwili wydało jej się, że znów się potknęła, a jednocześnie, ktoś pomógł jej utrzymać równowagę. Dopiero po chwili pomyślała, że jakiś inny biegacz wpadł na nią całym ciężarem ciała. Upadła na ziemię. Jedna ze słuchawek wypadła z ucha. Odzyskała oddech, chciała faceta zwymyślać, ale wtedy nachylił się nad nią, złapał w pasie i przyłożył śmierdzącą szmatę do nosa. Szarpnęła się, uderzając rękami, ale napotkała tylko pustą przestrzeń.

– Błagam, nie... – wydobyła z siebie jedynie jakiś rozpaczliwy szloch, gdy napastnik uniósł ją bez wysiłku. Jej ciało zwiotczało, pomyślała, że powinna szarpnąć głową do tyłu, złamać napastnikowi nos, ale była jak sparaliżowana. Korony ogołoconych z liści drzew zawirowały jej przed oczami. Usłyszała trzask otwieranych, przesuwanych drzwi, takich jak w furgonetkach i samochodach dostawczych. Rozpaczliwie próbowała wstrzymać oddech, ugryźć tamtego w rękę, ale przycisnął jej szyję i wszystko się rozmyło.

Rita Ora. *Let You Love Me...* Ten kawałek wwiercał jej się teraz w mózg. Dlaczego właśnie teraz uświadomiła sobie coś tak głupiego? Kawałek, którego nienawidziła, który miała wyrzucić z playlisty. Dlaczego to właśnie on towarzyszył jej w tej ostatniej chwili?

Spazmatycznie zaczerpnęła oddech. Ciepła mgła przeszła przez jej ciało, wypełniła ją od koniuszków palców po czubek głowy. Przesunęła się nad nią twarz mężczyzny. Obraz rozmazał się, a ona pomyślała, że nigdy nie widziała tak zimnych i okrutnych oczu.

Konrad Cichecki włączył nawiew, bo zaparowały mu szyby. Wjechał w mgłę zaraz po zjeździe z autostrady A⁴, gdy tylko zaczęły się pola. Jakiś wypadek na drodze zmusił go do objazdu, znalazł się na wertepach, pośród zapomnianych przez Boga wiosek. On też zapomniał o tych miejscach, zresztą przyszło mu to z łatwością, nie jechał tędy od lat.

Gdzieś wysoko przebijała się mleczna tarcza słońca. Zerwał się wiatr, pola kukurydzy zafalowały, niemal słyszał szelest ocierających się o siebie długich brązowych liści i wyschniętych kolb. Odczuł niepokój, cierpienie skóry na karku. Chwilowe wrażenie, ale wystarczające, żeby obrazy mocno się wyostrzyły.

Zatrzymał samochód pośrodku niczego. Wyłączył silnik, siedział przez chwilę w bezruchu, nasłuchując. Potem otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz.

Mgła rozrzedziła się, wyraźnie opadała do ziemi. Nad sobą miał błękit nieba i listopadowe słońce. W dzień wciąż potrafiło dać dużo ciepła. Wystawił twarz do jaśniejszej tarczy, przymknął oczy, wciągnął w nozdrza zapach chłodnego poranka i zatrzymał go w płucach.

Poczuł coś, czego dawno nie odczuwał, nie potrafił jednak jeszcze zdefiniować, czym jest to wrażenie.

Cisza. Ją też poznawał na nowo. Zapomniał, jak to jest się w nią wsłuchiwać. Gdzieś w głębi kukurydzianego lasu odezwał się bażant. Słysząc było, jak bije mocno skrzydłami, spłoszony przez drapieżnika, a potem unosi się i oddala.

Konrad wpatrzył się w odległą linię drzew, tam gdzie mgła była wciąż gęsta. Coś tam się kłębiło, w cieniu formowała się nieokreślona szara materia. Jakby natura nie mogła się zdecydować, jaki ten twór ma przybrać kształt.

Odczuwał podobny proces w samym sobie. W nim też się coś kłębiło i przelewało. Wciąż nieokreślonego i niezrozumiałego.

Wrócił do samochodu, zamknął drzwi, ale zaraz otworzył okno na całą szerokość. Przyszło jakieś otrzeźwienie, jakby przebudził się ze snu, uchwycił się tego i nie mógł pozwolić, żeby ten proces został przerwany. Im bardziej oddalał się od Krakowa, tym wrażenie zmiany stawało się bardziej intensywne. Jeszcze kwadrans temu chciał zawrócić, może w ten sposób podświadomie bronił się przed czymś nieuchronnym, ale tego nie zrobił. W ostatnich tygodniach działał jak auto-

mat, według prostego planu, schematu, który wypracował. Niewiele w tym było miejsca na myśli i refleksję. Dzisiejsze odstępstwo od rutyny sprawiło, że to, co wydawało się stabilne, runęło, obnażyło wady chwiejnej konstrukcji, ujawniło pęknięcia w tymczasowym fundamencie i murze, za którym próbował się chować.

Cichecki uruchomił silnik. Zjechał z pobocza na asfalt, lekko przyspieszył. Przeanalizował jeszcze raz decyzję, którą podjął. Teraz patrzył na wszystko nieco inaczej, mgła, która ustąpiła z pól, opuściła także jego umysł. Gdy wybierał wczoraj numer Jerzego, wahał się, jego palec znieruchomiał nad ikonką zielonej słuchawki, bo doznał, oprócz paraliżu decyzyjnego, też tego myślowego. Wysyłali sobie z ojcem życzenia w święta, pamiętali o swoich urodzinach, tych kilka słów równie dobrze mogło być zwykłym kopiuj-wklej na kolejne lata i okoliczności. Nie wiedział, czy chce usłyszeć jego głos, nie wiedział, czy jest na to gotowy. Ojciec chyba też nie był, bo nie odebrał.

Oddzwonił dopiero po kwadransie. Rozmowa była krótka i rzeczowa. Na pytanie „Co u ciebie?” usłyszał o raku, chemii, o tym, że ojciec oswoił się z chorobą i walczy. W sumie wszystko grało, poza rakiem – na zachodzie bez zmian. Krótko, rzeczowo, bez zbędnych emocji, drżenia głosu czy owijania w bawełnę. Związała relacja, która nie miała wzbudzić litości ani współczucia. Ojciec pewnie uważał, że to jego obowiązek, by Konradowi powiedzieć, był mu tę wiadomość winien.

Po tej wymianie zdań Konrad zastanawiał się, jak on sam przekazałby taką informację synowi, gdyby go miał. Rozważanie czysto teoretyczne, ale czuł, że nie doprowadziłby do takich relacji ze swoim dzieckiem, do jakich doprowadził jego własny rodzic.

Po prawej, w oddali, zamajaczyła charakterystyczna sylwetka Ślęży. Znikła, gdy Cichecki skręcił w stronę Wiązowa. Wjeżdżał do miasta od północy. Zauważył, że dużo się tu zmieniło. Przybyło nowych domów, równo wystrzyżonych trawników, bram, za którymi stały samochody za kilkaset tysięcy. Dalej było już znajomo. Stare ponemieckie rudery, w których czuć było grzybem i wilgocią, rzeźba Świętego Nepomucena przy mostku nad Młynówką i wjazd na niewielki rynek.

Tu znów Konrad miał problem, by rozpoznać rodzinne miasto. Wiedział o pracach renowacyjnych w sercu tej niewielkiej miejscowości, ale było mu trudno wyobrazić sobie ich skalę. Odnowiony ratusz i kamienice przyciągały wzrok, powierzchnię rynku wyrównano, robotnicy układali jakieś rury, a brukarze pokrywali

chodniki granitową kostką. Małe, śpiące miasteczko szykowało się do czegoś wielkiego.

Konrad z trudem znalazł miejsce do zaparkowania. Zatrzymał się przy cukierni. Słodka Ola, na elewacji cukierkowy napis w, a jakże, cukierkowych kolorach. Przez witrynę widział sporą kolejkę do kasy. On sam na słodkości nie miał ochoty. Ostatnio jadł niewiele, nie czuł głodu, potrzeby zapychania żołądka czy dostarczania ciała paliwa. Wiele tego paliwa chyba nie potrzebował, egzystował oszczędnie, ekonomicznie, bez zbędnych ruchów, najczęściej w fotelu lub przy komputerze, przysypany dokumentami.

Jeśli przed kwadransem Konrad doświadczył jakiejś zmiany, to nie tyle znaczącej, żeby zapachy dochodzące z cukierni pobudziły jego soki trawienne. W żołądku czuł wciąż kamień, uczucie palenia, a w ciele postępujący bezwład.

Popatrzył na swoje odbicie w witrynie. Sporo schudł, znów pasowały na niego ubrania, w które wcześniej z trudem się wciskał, wypychając dzinsy i rozciągając podkoszulki. O dziwo, fizycznie czuł się lepiej, ale psychika nie nadążała. Przejechał dłonią po krótkich, siwiejących włosach, potem po policzkach. Przyszło mu do głowy, że mógł się ogolić.

Ktoś wyszedł z cukierni. Poczul na sobie uważne spojrzenie i to go otrzeźwiło. Wyminął cukiernię, podszedł do bramy prowadzącej do znajomej kamienicy. Dopiero gdy w niej zniknął, poczul się lepiej.

Znał ten zapach z dzieciństwa, z czasów, gdy w drodze do szkoły i ze szkoły biegał schodami w górę i w dół. W domu pojawiał się, żeby coś zjeść, wyspać się, i znów szukał pretekstu, żeby się ulotnić z kumplami. Elewację kamienicy może odnowiono, ale pod tą maskującą tapetą wciąż wszystko gniło.

Drzwi sąsiadów były takie same, jak pamiętał, a kaloryfer na półpiętrze grubszy od kolejnej warstwy farby. Ktoś naprawił schody. Nie skrzypiały jak kiedyś. Przez to poczul się obco.

Stanął przed drzwiami i zamarł z dłonią uniesioną do pukania. Tak jak wtedy, gdy dzwonił do ojca. Znów to uczucie. Kolejna decyzja, której konsekwencje będą trudne do przewidzenia. W ciągu tych kilku sekund w jego myślach przewinęło się parę scenariuszy tego, jak będzie wyglądać jego życie za chwilę, za kilka dni i miesięcy. Zdziwił się, że pojawiło się tak niewiele wariantów. Różniły się nic nieznaczącymi szczegółami.

Zgięty palec uderzył w drzwi trzykrotnie. Potem trzykrotnie po raz kolejny.

– Wejść – usłyszał.

Złapał za klamkę i wszedł do domu, który dawno temu przestał być jego domem.

Zobaczył ojca siedzącego w kuchni. Jerzy podniósł wzrok i spojrzał na gościa. Jeśli się zdziwił, to tego nie okazał.

– Cześć, tato.

Ojciec nie odpowiedział, nie spuszczał z Konrada uważnego spojrzenia. Może notował te wszystkie zmiany, jakie w nim zaszły od ostatniego razu, gdy się widzieli.

– Nie przywitasz się?

– Nie żegnałeś się, jak stąd wyjeżdżałeś, to dlaczego mamy się witać?

Jerzy odłożył splotnik na blat stołu, wskazał synowi miejsce naprzeciw.

– Siadaj. Zjesz coś? Napijesz się?

– Herbaty się napiję... – Konrad wstrzymał ojca ruchem dłoni, gdy ten chciał podnieść się z krzesła. – Pamiętam, gdzie co jest, zrobię sobie.

– Zrób – zgodził się.

– Ty też chcesz?

– Też.

Znow ta oszczędność w słowach. Jerzy zachowywał się tak, jakby całą energię oszczędzał na inne procesy – oddychanie, konserwację sprzętu wędkarskiego, rozmyślenia, którymi nigdy z nikim się nie dzielił.

Konrad zdjął kurtkę, wrócił do przedpokoju i powiesił ją na wieszaku, obok kurtki ojca. Przez chwilę zastanawiał się, czy zdjąć buty. Nie zrobił tego, coś mu nie pozwalało.

Przeszedł do kuchni, podniósł ze stołu pustą szklankę ojca i odstawił ją do zlewu. Potem zajął się zagotowaniem wody. Wszystko było w tym miejscu, gdzie kiedyś, nic się nie zmieniło. Nawet ojciec siedział na tym samym krześle, przy tym samym stole. To był jeden z ostatnich obrazów, jakie zapamiętał z tego miejsca.

– Nie sądziłem, że tu jeszcze przyjedziesz.

– Przyjechałem.

Jerzy skinął głową. Nie było po co tego roztrząsać.

Konrad wsłuchał się w tykanie zegara, w bulgotanie doprowadzonej do wrzenia wody. Zalał saszetki herbaty wrzątkiem, przeniósł cukiernicę i szklanki na stół.

Dopiero wtedy usiadł naprzeciw ojca.

– Jak się czujesz?

– Dobrze... – Jerzy wytrzymał spojrzenie Konrada.

– Coś więcej?

– Mam chemię, lekarze walczą – odparł krótko, po żołniersku.

– Ty też walczysz?

– Wierzysz w te bzdury o walce, Konrad?

– Co masz na myśli?

– Wielu moich znajomych miało to kurestwo, zawsze kończyło się słowami o jakiejś nierównej walce, o tym, że walczył czy walczyła z racyskiem do końca. Żyję z tym i będę żył tak długo, jak się da.

Konrad sięgnął w stronę cukiernicy, nasypał do szklanki dwie łyżeczki. Ojciec przypatrywał się ruchom jego dłoni. Potem też wsypał cukier do swojej szklanki. Zamieszał, uderzając energicznie o brzegi naczynia.

– Znoszę to dobrze, czasem zapominam, że mam w sobie to cholerstwo. Przypomina mi o tym kolejna wizyta u lekarza, na badaniach w szpitalu, na chemii. Albo ludzie, gdy pytają. – Konradowi nie umknęło, że ojciec zaczął być nagle bardziej ugodowy.

– Dlatego nie chcesz o tym gadać?

– Dlatego.

– W porządku.

– Mam ciasto. – Zanim Konrad odmówił poczęstunku, Jerzy wstał od stołu. Miał problemy z wyprostowaniem się, musiał się zasiedzieć.

Stuknęła szafka starego kredensu, na stole pojawił się przykryty ściereczką talerz.

– Trochę suche, z herbatą pójdzie lepiej. – Jerzy odciągnął przykrycie, obrócił talerz z większym kawałkiem w stronę syna. – Pomożesz mi dokończyć.

– Sam piekłeś?

– No coś ty...

Drożdzowe ciasto nie wyglądało na kupne. Może ojciec od kogoś je dostał. Konrad upił łyk herbaty, ciepło rozlało się po żołądku i weszło w członki. Zdał sobie sprawę, że wchodząc tu, był spięty, odczuł to po bolącym karku i mięśniach bar-

ków. Teraz nieco się rozluźnił i uspokoił. Trudno było mu przyznać przed samym sobą, ile kosztował go przyjazd tutaj i oczekiwanie tej rozmowy.

Konrad sięgnął po ciasto, ugryzł.

– Herbata nie pomoże, co? – Ojciec się skrzywił. – Twarde jak kostka brukowa.

– Jest w porządku.

– À propos kostki brukowej. Widziałeś, jak się zmienia rynek? Nie myślałem, że tego doczekam...

Przyjazna, niezobowiązująca pogaduszka. Konrad wyczuł, że ojciec steruje rozmową. Stary wyga uciekał od ważnych tematów. Nie był na nie gotowy. Ten nagły przyjazd Konrada go zaskoczył, nie dał czasu na przygotowanie obronnych barier. Chciał zyskać na czasie. Naprawdę nie przyszło mu do głowy, że Konrad się pojawi po tamtej rozmowie? Tak oceniał go własny ojciec?

– Wiązów się zmienia, to widać – przyznał Konrad. – Kamienice wyglądają świetnie, jak ułożą kostkę na rynku i oświetlą wszystko, to efekt będzie jeszcze lepszy.

– Trochę się ślimaczą. Archeolodzy ich opóźniają...

Jerzy popatrzył na syna, jakby badał jego reakcję. Konrad tylko pokiwał głową, przeżuwał chwilę w milczeniu. Herbata na rozmiękczenie tego ciasta nie pomogła.

– Chciałbym zobaczyć twoje badania.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Chcę wiedzieć, jak mogę ci pomóc.

Ojcu się to nie podobało. Nie dopuszczał przecież do siebie nikogo. Nawet żona nie wiedziała, co się z nim dzieje, co myśli. Teraz miał się odsłonić przed synem, z którym nigdy tak naprawdę nie zdążył być blisko?

Konrad widział, że ojciec przetrawił jakąś myśl. Patrzył, jak ten wstaje, znika na chwilę w swoim pokoju i wraca z grubą teczką. Położył ją na blacie przed synem i usiadł. Zajął się rozkruszaniem swojego ciasta.

Pozostało otworzyć teczkę. Tak jak Konrad się spodziewał, wszystko było w środku uporządkowane, posegregowane, porozdzielane, w osobnych, opisanych koszulkach. Jak zawsze u ojca, tak wyglądały akta spraw, które prowadził, gdy był gliną.

– Zrobię obiad.

Ojciec musiał się czymś zająć, gdy syn zaglądał mu w bebechy.

Konrad nie był ekspertem, ale nie wyglądało to najlepiej. Poczytał wcześniej o raku ojca, oczywiście informacje wygooglował. Wyglądało na to, że Jerzy ma przerzuty. Trudno było wyczytać, czy miał jakieś szanse, czy chemioterapia miała znaczenie bardziej paliatywne. Gdy patrzył na ojca, widział tego samego zasuszonego, twardego sukinsyna, jakiego znał wcześniej. Nie wyglądał, jakby stał nad grobową deską. Jeśli się krył, to robił to bardzo dobrze. Miał sporo energii, bo stukanie garnkami stawało się coraz głośniejsze. Miało pewnie Konrada zdekoncentrować.

– Zostanę kilka dni.

Mogło się wydawać, że ojciec nie dosłyszał, ale ledwie zauważalnie drgnął. Postawił garnek z obranymi ziemniakami na kuchence i włączył palnik.

– Twój pokój jest wolny, zostań, jak długo chcesz.

Konrad odłożył teczkę, wstał od stołu i wyszedł z kuchni. Po chwili otworzył drzwi swojego pokoju. Stanął w progu i ogarnął wzrokiem niewielkie pomieszczenie.

Ojciec przeniósł tu swoje archiwum, pudła z dokumentami, którymi wcześniej zavalone były wszystkie szafy i półki w sypialni. Może robił porządki, potrzebował więcej przestrzeni. Najprościej było zamieść wszystko pod dywan, a tym dywanem był pokój syna, który wyjechał wiele lat temu. Nie liczył się z jego powrotem.

Cichecki otworzył szafę. Puste wieszaki zakołysały się pod wpływem podmuchu powietrza. Na półce leżało kilka starych ubrań. Jerzy niczego tu nie ruszał.

Tapczan przy ścianie nie zmienił swojego położenia, tak jak i szafka czy biurko. Konrad podszedł do regału z książkami, podniósł zbiór opowiadań Lema. *Niezwykłego* czytał kiedyś na okrągło. Przełożył książkę na stolik, naruszając grubą warstwę kurzu.

Będzie musiał zejść po walizkę. A jeśli ma tu zostać i nie nabawić się pylicy płuc, powinien odkurzyć. Na pewno chciał zostać w tym mieszkaniu? Zaczynał mieć wątpliwości, ale decyzję przecież podjął wcześniej. Nie ze względu na ojca.

Konrad podszedł do okna i otworzył je na oścież, żeby pozbyć się zaduchu z mieszkania. Wpuścił do środka chłodne przedpołudniowe powietrze. Oparł się o parapet i wyjrzał na rynek.

Brukarze ubijali kostkę gumowymi młotkami, dopasowywali do siebie kolejne elementy układanki. Mieli przy sobie radio, z którego trzeszczała Lana Del Rey.

Z cukierni wychodzili klienci, kolejni zmierzali w jej stronę. Reszta rynku była wymarła. Jedynie jakiś petent zmierzał do urzędu miasta w ratuszu.

– Przeniosę te pudła do piwnicy.

Konrad odwrócił się do ojca stojącego w progu.

– Nie trzeba. Nie przeszkadzają mi. W piwnicy zamokną.

Jerzy skinął głową, wytarł dłonie w ścierkę, a w końcu się odezwał:

– Chcę pogadać, ale tym razem o tobie.

– Nie ma za bardzo o czym.

Ojciec nie naciskał, ale Konrad znał ten tik, poruszenie brwi. Stary wiedział swoje.

– Dobra, o czym chcesz pogadać?

– O firmie. Wracasz do Wrocławia?

Mógł się domyślić, że tato mimo braku kontaktu wiele o nim wie. Miał wciąż przyjaciół wśród byłych i obecnych gliniarzy. Musieli mówić, co u Konrada. Ojciec gliniarz, syn gliniarz. Pewnie przez te wszystkie lata donosili mu, jak Konrad radzi sobie na służbie. Od kilku miesięcy siedział na zwolnieniu, to też mu powiedzieli.

– Jeszcze nie.

Jerzy skinął głową. Tylko tyle chciał wiedzieć.

– Zjesz obiad?

– W porządku, dziękuję.

Konrad patrzył, jak ojciec znika w korytarzu, a potem znów wyjrzał na rynek. Tyle razy wyglądał przez to okno, a miał wrażenie, że patrzy na widok, który miał przed sobą po raz pierwszy. Co się zmieniło?

Odpowiedź była oczywista: on się zmienił.

Po obiedzie Konrad wziął się do sprzątanego pokoju. Zaczął od sufitu, pościągał pa-jęczyny i przemył zyrandol. Potem zdjął narzutę z tapczanu i starannie ją odku-rzył. Zrobiło mu się gorąco, więc ściągnął bluzę. Wkręcił się w te porządki. Przy-szła w końcu kolej na regały. Zrzucił na podłogę wszystkie książki i przedmioty, żeby powycierać kurze. Zrobił tak po raz pierwszy w życiu, za łebka wystarczyło przejechać szmatą odsłonięte miejsca regału. Układanie książek trwało cholernie długo. Zaczął je przeglądać. W jednej czy drugiej przeczytał kilka stron, a nawet rozdział. Zerkał w stronę akt ojca. Wiedział, że na nie też przyjdzie czas...

Ojciec pojawiał się czasem w progu, patrzył chwilę i znikał. Pewnie stary nie po-trafił się odnaleźć w nowej dla siebie sytuacji.

W książce do matematyki Konrad znalazł kartkę urodzinową od matki. Dostał ją na szesnaste urodziny. Mama napisała na niej fragment wiersza, może to był Słowacki, może Mickiewicz, teraz nie potrafił rozróżnić. Pocztkówkę schował tam, gdzie była. Przestał wertować kolejne książki, żeby nie natknąć się na relikty prze-szłości. Znalazł jednak kolejny w pudełku po ciastkach. Paczka papierosów, jedna z tych chowanych przed ojcem, o której zapomniał.

Zaczęło się ściemniać, gdy odkurzał dywan i zmywał podłogę. Bolały go plecy i ramiona, nawet kark. Nie przywykł do schylania się, a ostatnio w ćwiczeniach fi-zycznych mocno się zapuścił. To zmęczenie było jednak przyjemne, a efekt wy-sprzątanego pokoju zadowalający. Ściany pozostały nieco wyblakłe i szarawe, ale przecież nie planował ich malowania. Pozostało przynieść bagaż z samochodu.

Wyszedł z domu w podkoszulku. To był błąd, bo szybko spadała temperatura. Wyciągnął walizkę z bagażnika. Znów przystanął przed cukiernią. Odruchowo sprawdził kieszenie. Portfel został w kurtce, ale miał przy sobie trzy dychy. Coś go ciągnęło do tego rozświetlonego wnętrza. Nie wiedział dokładnie co.

Dzwonek wydał wysoki ton, zwiastując nowego klienta. Konrad stanął przy zło-cistej witrynie. Napoleonki wyglądały apetycznie. Lubił je, więc zamówił jedną.

– Polecamy do ciastka kawę, mamy bardzo dobrą – ekspedientka uśmiechała się przyjaźnie, patrzyła mu prosto w oczy. Było w jej spojrzeniu coś rezolutnego.

– Dobrze, niech będzie cappuccino.

– Przyniosę do stolika.

Zapłacił, przejął talerzyk.

– Przypomina mi pan kogoś.

– Poważnie?

Popatrzył na ekspedientkę, była bezpośrednia i śmiała. Kogo mógł przypominać tak młodej dziewczynie?

– Konrad, tak?

Roześmiała się, widząc jego zdziwienie.

– Tak.

– Nie pamiętasz mnie?

Kręcił głową, ale nagle się zawahał.

– Marta? Cholera, to naprawdę ty?

– Strzał w dziesiątkę.

– Niemożliwe...

– A jednak! – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – Pamiętam, jak przychodziłeś do Oli...

Zaczerwienił się. Zamykali się z jej siostrą w pokoju, zawsze bali się, że Marta przyłapie ich na obściskiwaniu. Raz chyba nawet weszła w takim momencie. Ola rzuciła w nią poduszką, mała chyba i tak się nie zorientowała, dlaczego siostra leży na swoim chłopaku.

– Urosłaś... Nie rozpoznałbym cię, jakoś w mojej pamięci masz wciąż pięć, sześć lat.

– Już dwadzieścia osiem.

– O rany, nieźle...

– Przyjechałeś w odwiedziny do taty?

Popatrzyła na niewielką walizkę, którą postawił przy ladzie.

– Tak. Na... chwilę, na jakiś czas. Pracujesz tu?

– Pomagam siostrze. Jutro wracam do Anglii...

Pomaga siostrze. Mógł się domyślić, kim jest Słodka Ola z cukierkowego szyldu. A może się domyślił? Wtedy gdy rano wpatrywał się w napis, a potem w witrynę cukierni? Co go tu tak ciągnęło? Od początku wiedział, że za Słodką Olą stoi jego Ola? Poprawka, kiedyś jego Ola, bardzo dawno temu.

– Dobrze ci tam, za granicą?

– W porządku. – Jej uśmiech zdradzał, że lepiej niż w porządku.

Konrad spojrział na klientkę, która stała obok, cierpliwie czekając na swoją kolej.

– Miło cię widzieć, Marto. Pójdę już do stolika.

Skinęła głową, zaczęła obsługiwać starszą panią dopytującą, czy pączki, które wskazała palcem, są na pewno z adwokatem.

Cichecki usiadł przy stoliku, z którego miał widok na rynek. Zanim odszedł od lady, zastanawiał się, czy nie poprosić Marty o pozdrowienie Oli. Nie zrobił tego. Coś mu na to nie pozwoliło. Wiedział co, wstyd.

Kawę przyniosła mu druga pracownica cukierni.

Konrad czuł się cholernie nieswojo. Szybko uporał się z napoleonką, wypił kawę i rzucając ledwie słyszalne „do widzenia”, ewakuował się z cukierni.

Gdy wrócił do mieszkania, ojciec oglądał wiadomości.

– Położyłem ci na stole zapasowy klucz. Nie wiedziałem, czy masz jeszcze swój stary.

– Dzięki, starego klucza nie wziąłem. Nie zmieniałeś przez cały ten czas zamków?

– Nie było potrzeby.

– Kiedyś często gubiłeś klucze.

– Już nie gubię.

Konrad przez chwilę patrzył na ojca, a potem na telewizor, od którego stary nie odwracał wzroku.

– Jutro ktoś do mnie przyjdzie.

– Tak? – Konrad starał się, żeby nie zdradzać zbyt dużego zainteresowania.

– Moi kumple, znasz ich, gramy w czwartki w karty. Nie będzie ci to przeszkadzać?

– Dlaczego miałoby przeszkadzać? Mną się nie przejmuj, nie chcę, żebyś zmienił coś ze względu na mnie.

– To wciąż także twoje mieszkanie.

– Dzięki, ale traktuj mnie raczej jako nieuciążliwego gościa.

– W porządku.

Konrad sięgnął po klucz. Przyszło mu do głowy, że ojciec dorabiał go niedawno. Wyciągnął z kieszeni klucze do własnego mieszkania, wpiął nowy na kółko.

– Przyniosłem walizkę, rozpakuję się.

Ojciec pokiwał głową.

Cichecki przeszedł do swojego pokoju. Bagaż postawił obok pudeł z aktami ojca. Wbrew zapowiedziom nie rozpakował walizki, zamiast tego położył się na łóżku. Wciąż czuł się dziwnie. Trochę pobudziła go kawa, którą rzadko pił, trochę wspomnienie Oli. Długo wpatrywał się w sufit, starał się zebrać myśli i uspokoić kołatanie serca.

– To tutaj, Anka, zjedź na bok.

Aspirant Anka Rzecka zaparkowała na poboczu utwardzonej drogi. Wysiedli z Kamilem z samochodu. Stryjewski podszedł do niej z laptopem i pokazał miejsce, w którym aplikacja Joanny Wasiak logowała się ostatni raz.

– Wygląda na to, że dobiegła do tego miejsca. Tu sygnał się urywa.

Anka się rozejrzała. Z lewej strony mieli ogródki działkowe, przed sobą skrzyżowanie utwardzonej drogi ze ścieżką prowadzącą przez zagajnik w stronę kolejnych ogródków. Zaginiona dziewczyna mogła skręcić tutaj albo pobiec na wprost w stronę wałów Odry. Nie wróciła na uczelnię, nie pokazała się w miejscu pracy. Zgłoszenia dokonali rodzice, poinformowani przez koleżankę i pracodawcę. Przed chwilą była w jej mieszkaniu, został tam jeszcze Staszek Kęsik i jeden z policyjnych techników.

Wyglądało na to, że dziewczyna wieczorem wybiegła z bloku i tak jak to miała w zwyczaju, ruszyła swoją ulubioną trasą w stronę Lasu Pilczyckiego. W miejscu, w którym stali, urwał się ślad. Tu zatrzymała się aplikacja biegowa i w tym samym miejscu zamilkł jej telefon.

Zdążyli porozmawiać z rodzicami Joanny, jej znajomymi z uczelni i z pracy. Dziewczyna przepadła jak kamień w wodę.

– Co myślisz, Kamil?

Stryjewski zapatrzył się w monitor. Wydawał się rozkojarzony.

– Kamil, co myślisz o tym zniknięciu?

– Z tego, co zdążyliśmy się o dziewczynie dowiedzieć, nie sądzę, żeby wycięła jakiś numer. Ktoś mógł tędy przechodzić w momencie, gdy urwał się sygnał. W jej bloku na pewno jest sporo biegaczy. Musimy popytać...

– Zaraz nasi przyjadą z psem. Czeka nas obchód działek, lasu i brzegu Odry.

– Są tu też stawy. – Stryjewski wskazał palcem na monitor. – Sporo terenu do przeszukania. Na szczęście mróz trochę odpuścił, a wichury przyjdą dopiero wieczorem.

Rzecka pokiwała głową. Las Pilczycki wyglądał bajkowo. Kolorowe liście odcinały się na tle jasnoniebieskiego nieba. Od kolorów i intensywnie żółtostopowego światła

bolały oczy. Gdyby czekał ją spacer rekreacyjny, pewnie mogłaby się nim nawet cieszyć.

– Ta dziewczyna, Joanna Wasiak, pochodzi z Legnicy? – zapytał Stryjewski.

– Tak.

Kamil pokiwał głową. Coś go męczyło. Pewnie to samo pytanie, co ją. Dlaczego ich byłemu przełożonemu zależało, by zajęli się tą sprawą. Uzbroidła się w cierpliwość. Wiedziała, że wkrótce komisarz odezwie się ponownie. Zastanawiała się tylko, co z tego wyniknie.

– Jadą nasi...

Rzecka także dostrzegła zbliżające się policyjne samochody.

– Zostań tutaj z Markiem. Niech sprawdzi najpierw to miejsce, ja pójdę na spacer.

Stryjewski skinął głową. Zamknął laptop i wystawił twarz do słońca. Anka w tym czasie popatrzyła w stronę ogródków działkowych, a potem w stronę ścieżki prowadzącej w las. Poczula ciarki na plecach. Miała przeczucie, że nie znajdą dziewczyny, a ta sprawa jest zapowiedzią czegoś o wiele większego.

Konrad ocknął się w ciemnościach. Przez dobrą chwilę leżał w bezruchu, próbując zrozumieć, gdzie jest. Z trudem rozpoznał swój dawny pokój, pomogła mu w tym latarnia rzucająca na regały drżący prostokąt poświaty.

Opuścił stopy na podłogę, usiadł na łóżku i potarł dłońmi czoło i włosy. Przypominał sobie o pudełku, które znalazł przy porządkach. Podniósł się chwiejnie i podszedł do półki. Wymacał pod pokrywką paczkę i ruszył z nią do okna. Przyjrzał się opakowaniu w świetle latarni. Camele, szpanował nimi kiedyś wśród kolegów. Zachciało mu się palić, ale fajki rozsypywały się w dłoni.

Konrad odłożył paczkę na parapet. Wyrzwał przez okno. Rynek opustoszał, na północnej pierzei jarzył się neon sklepu całodobowego. Pomyślał, że kupi papierosy i piwo. Przypomni sobie, jak stał przy tym oknie, paląc i pijąc browar. Ten pomysł wydał mu się cholernie dobry.

Opuścił pokój. Ojciec był już u siebie w sypialni, pewnie spał. Konrad założył kurtkę i wyszedł z mieszkania, starając się nie trzaskać drzwiami.

Na zewnątrz zapiął zamek kurtki pod samą brodę. Jesienny przymrozek szczyptał w uszy. Na zaparkowanym samochodzie pojawiła się mleczna warstwa. Za kilka godzin zamieni się w skorupę lodu. Z ust Cicheckiego wydobył się gęsty obłok. Neon na horyzoncie przyzywał czerwienią i zielenią. Słysząc było dochodzące z oddali rytmiczne uderzenia. Konrad zeskoczył z chodnika na ubity piach, na tym odcinku brukarze dopiero szykowali się do układania granitowej kostki. Bliżej ratusza znajdowała się hałda piasku i głęboki wykop zabezpieczony sflaczałą taśmą.

Wyminął latarnię i wszedł na główny plac rynku, gdzie przygotowywano miejsce na fontannę. Na ławeczce siedziało dwóch mężczyzn, nie zwracali na niego uwagi, pograżeni w żywej dyspucie. Każdy argument zapijali piwem z puszek.

Konrad przyspieszył kroku, przeskoczył nad jakąś dziurą w ziemi i przedostał się na północną stronę rynku. Wszedł do sklepu.

Za jakieś niebotyczne pieniądze kupił paczkę westów. Nie odmówił sobie dwóch żywców. Pomyślał, że po piwie zawsze robi się głodny, więc dołożył do zakupów paczkę kabanosów. Zapłacił, towar upchnął po kieszeniach i wyszedł na zewnątrz. Jak się okazało, zgłodniał już teraz. Otworzył kabanosy i włożył jednego do ust.

Miarowy stukot stał się głośniejszy. Bęben, talerz, bęben... ktoś się mocno wczuł. Hałas dobiegał od okien, pod którymi wisiał szyld biblioteki. Konrad pamiętał, że w głębi kamienicy znajduje się też miejscowy ośrodek kultury. Zawahał się, przystanął. Po chwili podjął decyzję. Gryząc kabanosa, ruszył w tamtym kierunku.

W podwórzu było jeszcze głośniej. Bębniarz podkreślił tempo, poniosło go. Konrad uśmiechnął się, z niedowierzaniem pokręcił głową. Znał tę solówkę... Paczkę kabanosów wcisnął głęboko w kieszeń i podszedł do drzwi. Szarpnął za klamkę. Wspinając się po schodach, czuł na policzkach powiew ciepłego wnętrza. Gdy znalazł się na piętrze, wszedł do głównej sali.

Przecucie znów go nie zawiodło. Marek Zuber, ubrany w spłowiałą koszulkę Iron Maiden i podarte džinsy, uderzał w bębny tak szybko, że trudno było nadążyć za jego rękami. Złociste pióra nieco posiwiały i zrzędyły, ale machał nimi na boki, jakby chciał wypolerować talerze.

– Wczuj się, młody. Masz to coś, uwolnij to z siebie, do cholery!

Pokazówka dla młodego adepta bębnów, który patrzył na Marka jak na święty obrazek.

– Ożeż, kurwa, nie wierzę!

Tym razem Zuber skierował te słowa, ubarwione mocnym epitetem, do Konrada. Przerwał grę, przydusił talerz, który rezonował zbyt długo, i wstał z taboretu.

– Młody, na dzisiaj koniec. Na przyszłe zajęcia wykrzesz z siebie trochę energii, dobra?

– Dobra!

Młody zabrał swoje pałeczki, wcisnął je w plecak i zeskoczył ze sceny. Zrobił to tak nieporadnie, że Konrad próbował go przytrzymać, żeby ten nie stracił równowagi. Młodemu zrobiło się chyba głupio, bo się zaczerwienił.

– Do widzenia.

Chłopak zniknął za drzwiami, słyhać było, jak zbiega po schodach.

– Dobry dzieciak, ale te wszystkie szczyły są teraz jak zombie. Mówisz coś do nich, człowieku, i nie wiesz, czy dociera. Zero ikry, oddychają chyba z przyzwyczajenia... Rany, stary! – Zuber znów skoncentrował uwagę na Konradzie. Kręcił głową z niedowierzaniem. – Ale to naprawdę ty?

– Taką mam nadzieję...

Marek zeskoczył ze sceny o wiele sprawniej od swojego ucznia, chociaż wyraźnie się roztył, a jego brzuch przy lądowaniu mocno podskoczył. Ikry jednak nie można było mu odmówić.

– Wydoroślałeś! – Zaśmiał się i złapał Konrada w niedźwiedzim uścisku. – Wszyscy wydorośleliśmy.

Przypatrzili się sobie.

– Co tu, do cholery, robisz?

– Przyjechałem na kilka dni do ojca.

Zuber skinął głową. Cichecki domyślił się, że kumpel wie o chorobie jego taty. W małych miasteczkach mieszkańcy wiedzą wszystko o wszystkich.

– I jak powrót na stare śmieci?

– Normalnie. Chociaż trochę się tu zmieniło.

– To tylko pozory. – Marek znów się zaśmiał, odkaszlnął. Popatrzył za siebie. – Czekał, wezmę kurtkę, pogasimy tu i pójdziemy na piwo, cholernie mnie suszy. Nie masz chyba jakichś większych planów na dzisiaj?

– Nie mam.

– To świetnie!

Konrad przypatrywał się Markowi, kiedy ten wrócił na scenę i zarzucił dzinsową kurtkę na koszulkę. Błyskawicznie ogarnął temat sprzątanania po zajęciach.

– Co się z tobą działo przez te wszystkie lata, Konrad, co?

Cichecki wyczuł w jego głosie wyrzut.

– Nic specjalnego. – Wzruszył ramionami, chociaż Marek nie był w stanie tego dostrzec. – Praca...

– Praca... – wychrypiął ze zrozumieniem Zuber. Znów odkaszlnął i zeskoczył ze sceny. Pogasili światła, potem zeszli na dół i zamknęli drzwi ośrodka.

– Od dawna prowadzisz tu zajęcia?

– Od zawsze. Wyobraź sobie, że mam zespół. Próby robimy w poniedziałki i środy, ale rany, stary, jutro mamy koncert! Musisz się pojawić. Dam ci zaproszenie. – Zuber sięgnął do kieszeni dzinsów, wyciągnął zwitek biletów, rozłożył je w wachlarz przed Konradem, tak jak to kiedyś robiło się z talią do gry w Czarnego Piotrusia.

– Dzięki! – Konrad wybrał pierwszy bilet z brzegu. – Macie jakąś nazwę?

– Jasne, Detox!

Zbiegli schodami na parter, a potem skierowali się przez dziedziniec do bramy wyjściowej. Konrad próbował nadążyć za Zuberem.

– Ta sama nazwa co w ogólniaku? – przypomniał sobie nagle Cichecki.

– Masz dobrą pamięć. – Zuber znów się zaśmiał. Konrad pamiętał go jako wesołka. Jak widać, oprócz renowacji rynku, miścina i ludzie niewiele się tu zmienili. – Budujemy markę już dwadzieścia lat, a może po prostu brak nam kreatywności?

– Myślę, że to drugie.

Zuber się zaśmiał, wyszli na rynek.

– Mam dwa piwa! – przypomniał sobie Konrad, sięgając do kieszeni. – Kupiłem na wieczór.

– Popatrz, jak to się w życiu układa, człowieku. Jakbyś wiedział, że mnie spotkasz. Siadamy tam. – Marek wskazał ławeczkę przy ratuszu. Zniknęli gdzieś mężczyźni, którzy wcześniej prowadzili na niej życiowe dysputy.

Otwierane puszkę zasyczały, pociągnęli z nich po długim łyku.

– Tego potrzebowałem. – Zuber odetchnął głęboko. Wyciągnął z kieszeni spodni paczkę szlugów. – Palisz?

– Mam swoje... – Konrad przez chwilę obmacywał bezskutecznie kieszenie spodni, zanim przypomniał sobie, że upchnął westy w wewnętrznej kieszeni kurtki.

Zuber spojrzał na niego dziwnie. Nic nie powiedział, podzielił się zapalniczką.

Cichecki zaciągnął się po raz pierwszy ze zbyt dużym zapalem. Mało nie wypluł płuc.

– Wszystkiego dzisiaj próbujesz na nowo, stary? – Zuber uniósł brew i spojrzał z politowaniem na Cichego.

– Nie... piwo czasem piję.

– Przynajmniej tyle.

– Może i tak. – Konrad popatrzył w stronę kamienicy i okien swojego pokoju. – Na to miasto też patrzę na nowo.

– Wiesz, że rynek rozkopał Olaf?

– Szymczak?

– No jasne, a jaki inny? – Zuber zmarszczył brwi. – Wielki pan archeolog. Trudno się z nim ostatnio gada. Łazi tu z jakimś notesikiem, aparatem i szpachelką i nadzoruje w wykopach niewolników.

– Poważnie?

– Wykłada na archeologii we Wrocławiu. Jeździ na wykopki do Egiptu, ale widać nie mógł sobie odmówić prac na własnych śmieciach. W sumie nie wiem, dlaczego tak bardzo cię to dziwi. Zawsze go to interesowało.

– To prawda – przyznał Konrad, zaciągnął się jeszcze raz papierosem. Stłumił odruch kaszlu.

– A co z tobą? Zostałeś gliną, jak stary. Powiem szczerze, że nigdy bym tego nie obstawił. Wydawało mi się, że wbrew przysłowiu, jabłko w twoim przypadku padnie daleko od jabłoni.

– Tak wyszło...

Marek skinął głową, choć chyba nie w uznaniu dla tak skąpej odpowiedzi.

– I jak ci w tej policji?

– Nie narzekam. Firma jak firma.

– Aleś rozmowny, Konrad – zaszydził Zuber.

– Bo nie ma specjalnie o czym mówić. Czasem mam wrażenie, że jest sens w tym, co robię, a czasem rzuciłbym to w cholerę. Sporo syfu w służbach. Są wzloty i upadki. Teraz doświadczam tego drugiego...

Zuber patrzył uważnie na Cichego. Konrad wykonał nieokreślony ruch ręką.

– Przyjechałeś tu podleczyć rany?

– Coś w tym stylu – przyznał Konrad. – Myślę, co dalej.

– Aż tak?

Cichecki wzruszył ramionami. Kilka miesięcy temu leżał pod respiratorem, po wypadku, który nie powinien się zdarzyć. Odrzucił te wspomnienia, pomógł mu w tym papieros, który zaczął mu smakować, i piwo, które wchodziło bardzo gładko.

– Ja chyba nie mam takich dylematów. – Marek uznał, że więcej z kolegi nie wyciągnie i winien jest jakąś opowieść o sobie. – Na studiach myślałem, że zostanę w Poznaniu, ale ciągnęło mnie tutaj z powrotem... Chajtnąłem się, mam z Leną dwójkę dzieci. Robert jest już na studiach, Zosia w ogólniaku.

– O kurde! – Konrad poklepał Zuberę po przyjacielsku w plecy. – Nie próżnowałeś. Wydaje się, że jesteś szczęśliwy.

– Bo jestem, stary! Lenka to ideał, dzieciaki, co prawda, mają swoje za uszami, czasem wkurwiają mnie tak, że bym je podusił, ale są kochane. Jesteśmy z Robertem i Zosią kumplami. To mi się bardzo podoba, zawsze tego chciałem. Uczę w budzie i u mnie jest dokładnie tak jak z tobą. Czasem widzę sens tego, co robię, czasem rzuciłbym to w cholerę. Sam wiesz, jaki syf w szkolnictwie, ślepy i głuchy nie jesteś... Ale czuję, że to jest moja droga...

Cichecki, patrząc na uśmiechniętego Zuberę, poczuł jakieś ukłucie, nie potrafił go zdefiniować.

– Gratuluję, naprawdę fajnie, że ci się układa, Marek.

– Rzeczywiście odciąłeś się od wszystkiego po ucieczce z Wiązowa... – Zuber spoważniał, pokręcił głową sięgnął w stronę śmietnika, skiepował na nim papierosa. – Mam do ciebie żal, że nie zadzwoniłeś, nie zainteresowałeś się, co z kumplami. Czasem jakieś szczątkowe informacje ktoś wyłowił z gazet, w internecie, jak o tobie wspomnieli. Od twojego starego też nic nie wyciągnęliśmy, ale pewnie z nim też nie gadałeś.

– To prawda, nie gadałem...

– Żebyś miał chociaż profil na Facebooku... wiedziałbyś coś o nas, a my o tobie.

Pretensje o brak profilu w mediach społecznościowych rozśmieszyły Konrada. Powstrzymał jednak wesołość, żeby nie urazić Zuberę.

– To ważne, żeby coś wiedzieć o innych? – zapytał.

– No pewnie, że ważne... – Marek nie wyczuł sarkazmu w głosie kolegi. – Razem się wychowywaliśmy, spędzaliśmy z naszą paczką każdą wolną chwilę, byliśmy naprawdę blisko. Nagle wyjechałeś, zerwałeś wszystkie kontakty, to poczuliśmy, jakby ktoś nam wyrwał kawał życiorysu.

Konrad skrzywił się, ale nic nie powiedział.

– Wiesz, Cichecki, co jest najgorsze?

– Co?

– Wydawało mi się, że wiemy o sobie wszystko, ale coś w sobie chowałeś, nigdy tak naprawdę nie otworzyłeś się przed nami. Jak wyjechałeś, to zdałem sobie sprawę, że byłeś zamknięty w sobie, i tak naprawdę nigdy nikogo do swojego życia nie wpuściłeś. Trawiłeś w sobie coś, co potem wybuchło. W końcu wyjechałeś bez po-

żegnania i zniknąłeś... – Zuber zawahał się, mając jakąś inną myśl. – Wypłynąłeś dopiero w Warszawie u jakiejś rodziny.

– U siostry mojej matki.

– No właśnie. Dzwoniliśmy tam, ale nigdy cię nie było, albo nie mogłeś rozmawiać... W końcu daliśmy spokój. Przekonał nas do tego Olaf Szymczak. Powiedział, że powinniśmy uszanować twoją decyzję. Jeśli nie chcesz mieć z nami nic do czynienia, to chuj ci w oko. Bez obrazy, cytuję. Mówił też, że jak będziesz chciał, to się kiedyś sam odezwiesz. I pieprzony pan archeolog miał znów rację...

– Olaf zawsze we wszystkim miał rację – stwierdził cierpko Cichecki.

– Jak widać...

Konrad skończył papierosa. Zgniół ostrożnie niedopałek palcami.

– Nic nie powiesz? Dlaczego się na nas wypiąłeś?

– A co mam powiedzieć, Marek? Że było ze mną źle, musiałem... się odciąć, zostawić wszystko za sobą? Tego chyba się domyśliliście.

– Tak... wiem. – Zuber westchnął, przetarł dłonią czoło. – Zawiedliśmy jako twoi kumple, tak właśnie sobie myślę.

– Nie zawiedliście. Wygląda raczej na to, że ja was zawiodłem.

– Trochę... – Zuber się zawahał. – To, co się wtedy stało... wszyscy to mocno przeżyliśmy, Konrad. Mnie było źle, jak nigdy wcześniej i nigdy później, ale żaden z nas nie uciekł.

– Ja nie nazwałem tego nigdy ucieczką – zauważył zgrzytliwie Konrad.

– Masz rację, przepraszam – wycofał się Zuber.

Cichecki wrzucił peta do pustej butelki.

– Zgłodniałem po tym piwie. – Marek gładko zmienił temat, wiedział, że z Cichego więcej nie wyciągnie, a dalsze nagabywanie sprawi, że zrobi się jeszcze niezręczniej. – Jakim cudem czuję, cholera, kabanosy.

– Zupełnie o nich zapomniałem! – Konrad się zaśmiał i poklepał po kieszeniach. Wyciągnął opakowanie. – Chcesz?

– No mowa! – Marek wyciągnął połowę zawartości. Odgryzł kawał mięcha i zaczął przeżuwać. – To jeszcze po piwie?

– Jasne.

– Tym razem ja stawiam.

– Nie będę się kłócił.

Cichecki patrzył na kolegę, gdy ten ciężko wstawał z ławki. Zuber otrzepał spodnie, pomacał kieszenie, szukając forsy, i ruszył w stronę sklepu. Konrad spojrział jeszcze w stronę okien swojego pokoju, a potem podążył za kolegą.

Obudził się rano i było to przebudzenie inne niż zwykle. Nie tylko za sprawą miejsca, w którym się znalazł, ale też wrażenia, jakie pozostawił za sobą mglisty sen. Zniknęło to dręczące uczucie, że goni za czymś, co wydawało mu się niezmiernie ważne. Pamiętał, że w nocy budziła go wichura za oknem.

Oplacił nocną libację potężnym kacem. Czuł się cały obolały. Miał nadzieję, że nie złapał jakiegoś przeziębienia, marznąc z Zuberem na ławce. Drapało go w gardle, ale pocieszał się, że od papierosów i gadania. Co gorsza, łeb pulsował tępym bólem. Miał w walizce ibuprom, na samą myśl jednak, że będzie musiał przełknąć tabletkę, dostawał mdłości. Pozostało mu ten stan przeczekać.

Usiadł na łóżku i w końcu, gdy poczuł się lepiej, wstał i podszedł do okna. Prace na rynku trwały od rana. Musiał mieć twarde sen, skoro nie słyszał stukania młotów, odgłosów betoniarki i radia. Coś go jednak obudziło i było to nagłe.

Przy narożniku ratusza, przy wykopie stało kilku ludzi. Jednego z nich Cichecki rozpoznał. Olaf Szymczak. Pan archeolog na wykopkach. Konrad pomyślał, że na Olafa natknie się w mieście prędzej niż później. Nie było sensu odkładać tego spotkania. Lepiej skonfrontować się na swoich warunkach. Mogło pójść ciężiej niż z Zuberem, jaki jednak miał wybór?

Cichecki sięgnął w stronę okiennej framugi, ale się zawahał. Przez okno wołać Szymczaka było głupio. Postanowił się ubrać i zejść na dół.

Wyciągnął z walizki świeżą bieliznę. Włożył ją, wcisnął się w spodnie, a potem pomyślał o koszulce, którą podczas porządków odkrył w szafie. Założył ją, wciąż pasowała. Przez chwilę szukał kurtki, był pewny, że ją zgubił, ale na szczęście znalazł ją pod krzesłem. Wyszedł z pokoju. W mieszkaniu nie było ojca, pewnie rano gdzieś wyszedł. Konrad zamknął mieszkanie i zbiegł po schodach na parter.

– Gdzie jest Olaf? – zapytał ludzi stojących przy wykopie.

Popatrzyli na niego beznamiętnie. Żaden nie spieszył się z odpowiedzią.

– Był tu przed chwilą Olaf Szymczak, mam do niego sprawę. – Zdobył się na bardziej rozbudowaną wypowiedź.

– To sprawa będzie musiała poczekać.

Cichecki dopiero teraz dojrzał, że w rowie obok stoi jakiś starszy facet. Wydał mu się znajomy. Popatrzyli na siebie.

– Konrad?

– Pan Jaracz? – Cichecki rozpoznał Antoniego Jaracza. Alkoholik, którego ojciec nieraz zgarniał za burdy. Wyglądało na to, że się w końcu nawrócił, bo wyglądał całkiem dobrze. Pewnie wymodliły to jego żona i matka. Utrzymał robotę i przestał pić. Wyglądało na to, że długo trwał w postanowieniu.

– Pomóżcie mi, chłopcy, wygrzebać się z tego okopu.

Dwóch młodszych robotników chwyciło Jaracza za ręce i podniosło go jak piórko. Jaracz wiele nie ważył, więc zaraz wylądował na powierzchni. Mężczyzna wytarł ręce w spodnie i uściśnął dłoń Konrada.

– Myślałem, że już tu nie wrócisz, Konrad. Co to się stało, że przyjechałeś?

– Różne takie sprawy...

Jaracz przypatrzył mu się uważnie, pokiwał głową.

– Olafa szukasz?

– Widziałem go z okna. – Cichecki odwrócił się do kamienicy. – Dawno nie miałem z nim kontaktu...

– Minęliście się. Spieszył się. Wydał dyspozycje i pojechał do Wrocławia. Pewnie wróci jeszcze dzisiaj, a jak nie, to będzie na pewno jutro. Nie daje nam spokoju.

Dwóch robotników, którzy stali obok, się zaśmiało.

– Wierci nam co chwila dziurę w brzuchu. – Jaracz chyba poczuł się zobowiązany powiedzieć coś więcej. – Mamy obsuwę z rozprowadzeniem kanalizacji. Ale to przez archeologów. Cały czas jakieś skorupy znajdują i ciągnie się ta ich robota jak krew z nosa. Nie wiem, czy słyszałeś, miesiąc temu wykopali tu jakąś celtycką księżniczkę. Więcej problemów niż to warte...

Cichecki spojrzał na wykop, który ciągnął się przez pół rynku w stronę ratusza. Duży plac, wielkości połowy piłkarskiego boiska, był przykryty piachem, na nim brukarze układali już kostkę. Bliżej magistratu stała niewielka koparka, a wokół niej wyrosły wgłębienia przypominające leje po bombie. Tam zapewne wciąż trwały prace, które nadzorował Szymczak.

– Może Olaf chce być dokładny... – Cichecki sam nie wiedział, dlaczego stanął w obronie dawnego kolegi.

– Nie mówię, że nie. – Jaracz się skrzywił. – Ale ja pracować na styk nie lubię. Wszystko się może wydarzyć. Zaraz przyjdą deszcze, jakiś cholerny orkan się zbli-

za. To może potrwać kilka dni. A ostatnio jak pada, to jakby ktoś na miasto jezioro wylał. Taka błyskawiczna powódź robi bałaganu od cholery. Wody jest tyle, że nic jej nie zabierze. W te rowy jak spłynie, to może sporo szkód wyrządzić.

Konrad pokiwał głową. Potrafił sobie wyobrazić potoki wypełniające rów i rynek.

– Może nie będzie tak źle. – Cichy spojrzał na niebo. Chmury nadciągały ze wschodu. Zwątpił, bo rzeczywiście zanosilo się na dużą zmianę pogody.

– Nadzieję mieć trzeba – skwitował Jaracz. – Nic to, wracam do roboty. Przykro mi, że z kolegą się, chłopcze, minąłeś.

– Złapię go pewnie później, panie Jaracz. A jakby pan go widział...

– Jasne, powiem, że zjechałeś do miasteczka, Konrad. Zresztą Olaf pewnie się o tym dowie. Tu informacje szybko się rozchodzą.

– Pewnie tak.

– Powiedz ojcu, że dzisiaj wieczorem u niego będę i mam zamiar się odkuć za ostatni nefart.

– Czwartkowy poker, tak?

– Jasne. – Jaracz się wyszczerzył.

– Przekażę.

Konrad ściskając dłoń Jaracza, miał wrażenie, że ściska kawał sękatego drewna. Robotnicy kiwnęli mu głowami, zaczęli omawiać, co mają jeszcze do zrobienia. Zostawił ich przy rowie, a sam ruszył w stronę mieszkania ojca. Przystanął przed bramą i spojrzał na szyld cukierni. W kieszeni zostało mu trochę pieniędzy z wczorajszych zakupów. Spotkania z Olą też nie chciał przesadnie odkładać w czasie.

Za ladą stały dwie dziewczyny, których wcześniej nie widział. Nie zrezygnował jednak ze śniadania w cukierni. Ustawił się w kolejce i próbował podjąć decyzję, na co ma ochotę. Po chwili zdał sobie sprawę, że kilka osób mu się przypatruje. Skinął głową sąsiadce i sąsiadowi, przywitał się z dawną nauczycielką i jakimś znajomym ojca. Jaracz wiedział, co mówi. Wieści w miasteczku szybko się rozchodzą.

W końcu kupił rogała i herbatę. Usiadł przy wolnym stoliku przy ścianie. Poczekał, aż herbata się zaparzy.

– To naprawdę ty, Konrad?

Wydawało mu się, że już to przepracował, że nie zrobi na nim wrażenia jej głos ani jej widok. Mylił się. Wstając z krzesła, niemal przewrócił stolik.

– To naprawdę ty, Ola? – Głupi, papugowany tekst, ale u niej wywołał uśmiech. Naprawdę nie stać go było na nic lepszego?

Przyciemniła włosy i mocno je skróciła. Pamiętał ją w długich, opadających na ramiona, teraz sięgały ledwie za ucho.

– Nic się nie zmieniłaś – powiedział.

Nie zarumieniła się i nie spłoszyła. Zawsze była świadoma swojej urody.

– Ty też niewiele...

Skinął głową, przyjmując to za komplement.

– Będziemy tak stać? Masz chwilę?

Odsunęła krzesło, usiadła przy stole. Wtedy i on usiadł. Patrzyli na siebie bez słowa.

– Kilka razy miałam wrażenie, że wchodzisz do tej cukierni. – Rozpięła kurtkę. Patrzyła na Konrada niemal z niedowierzeniem. – Najczęściej byli to mężczyźni bardzo podobni do ciebie, a czasem w ogóle. Nie spodziewałam się jednak, że rzeczywiście kiedyś się tutaj zobaczymy. Przyjechałeś na dłużej?

– Nie wiem... Możliwe, że trochę tu zabawię.

Teraz ona skinęła głową. Wyczuł w niej ledwie zauważalną zmianę. Uchwyciła jakąś myśl, której mógł się tylko domyślać.

– Ta cukiernia wygląda wspaniale. Spełniłaś swoje marzenie. – Sięgnął po serwetki, położył je na kałuży przy filiżance.

– Spełniłam – przytaknęła, patrząc jak porządkuje stół. – Lubię to miejsce. Lubię tu codziennie przychodzić i nie przeszkadza mi, kiedy późno wychodzę. Rano nie mogę się doczekać, by być tu znowu.

– Niewiele osób może tak powiedzieć...

– A ty? Robisz to, co chciałeś w życiu robić?

Nie odpowiedział, sięgnął po herbatę i upił łyk. Może zyskał tym na czasie, nic więcej.

– Muszę zająć się cukiernią, Konrad. Jedna z dziewczyn zaraz kończy zmianę, ma szkołę.

Wyczuł jej chłód. Odpowiedź na jego wahanie. Skinął głową.

– Dobrze było cię widzieć, Ola.

Cichecki patrzył, jak kobieta wstaje od stołu. Chciał coś jeszcze powiedzieć. Ale co? To, co powinien był powiedzieć jej kilkanaście lat temu, gdy postanowił stąd wyjechać? Coś, co mogło teraz wybrzmieć i wszystko naprawić? W magiczne słowa wierzą dzieci i starcy.

Drzwi cukierni uchyliły się po raz kolejny, do ich stolika podszedł młody mężczyzna. Objął Olę w pasie i pocałował w policzek. Zarumieniła się.

– Będę zaraz jechał. Przygotowałaś paczkę?

– Tak, zaraz ci ją dam. Mariuszu, poznaj Konrada, kumpla ze szkoły...

Mężczyzna popatrzył na Cicheckiego z zainteresowaniem. Biła od niego siła i młodość. Uprawiał jakiś sport, bo był wyżyłowany jak chart. Uścisk dłoni miał długi i mocny. Pewnie był młodszy od Olki o co najmniej dekadę. Nie kryli się z tym, że są parą, więc ludzie w miasteczku zapewne przeszli nad tym do porządku dziennego.

– Mariusz.

– Konrad.

– Paczka jest na zapleczu. – Olka nie lubiła niezręcznych sytuacji i wiedziała, jak im zaradzić.

– Jasne, dam sobie z nią radę. – Mariusz się wyszczerzył, mrugnął do Cicheckiego i zniknął za ladą.

– Trzymaj się, Konrad – powiedziała Ola. – Dobrego pobytu.

– Ola...

Cichecki złapał ją za rękę, ale zaraz cofnął dłoń.

– Słucham?

– Może... będzie jeszcze szansa pogadać?

Zastanowiła się.

– Może. Wiesz, gdzie mnie szukać – skwitowała krótko.

Wiedział. Dopił herbatę i z rogiem w dłoni wyszedł na rynek.

Postanowił się rozejrzeć, przyzwyczać do myśli, że wraca na stare śmieci. Czuł się tu jak ciało obce. Jak obserwator z przeszłości, naruszający czas i przestrzeń. Ta myśl go przytłoczyła.

Zastanawiał się, dokąd ojciec wyszedł tak wcześnie. Przyszło mu do głowy, że wie, gdzie go szukać. Przeszedł wzdłuż zachodniej ściany rynku i skręcił w ulicę Daszyńskiego. Chwilę później zszedł w stronę rzeki. Znał ulubione miejsca Jerzego.

Poziom Oławy był wysoki, woda brunatna. Gdzieś na południu regionu musiało sporo padać, błoto z pól spłynęło do koryta rzeki. Ojcu nigdy nie przeszkadzała pogoda. Wędkował nie dla ryb, ale dla świętego spokoju. Lubił siedzieć nad rzeką, z dala od ludzi i miasta. Łowił też, jak sam mówił, żeby pomyśleć. Powrót syna marnotrawnego zapewne dawał mu pretekst do wielu przemyśleń.

Konrad wypatrzył znajomą sylwetkę z daleka. Ojciec siedział na rozkładanym krzeselku nad brzegiem, przy zakolu Oławy, w miejscu, gdzie woda płynęła nieco spokojniejszym i szerszym nurtem. Trzymając ręce w kieszeniach zielonej kurtki, wpatrywał się w spławik.

Cichecki stanął obok ojca.

– Biorą?

– Nie za bardzo.

Konrad też zapatrzył się w pomarańczową część spławika, która wolno przesuwała się wzdłuż brzegu.

– Coś cię męczy, Konrad? – zapytał Jerzy po chwili dłuższego milczenia.

– Nie wiem, nie potrafię się tu odnaleźć.

Ojciec chyba zdziwił się jego szczerością. Odwrócił się w stronę syna i przypatrzył mu się uważnie.

– Tutaj, w Wiązowie, nie potrafisz się odnaleźć, czy ogólnie?

– Chyba ogólnie. – Konrad nie odwdzieczył się ojcu spojrzeniem. Wciąż czekał, aż spławik drgnie i zanurzy się pod wodę. Zupełnie jak kiedyś, gdy był dzieckiem.

– To chyba będziesz musiał przepracować sam. Ale może zmiana otoczenia ci w tym pomoże?

– Myślę, że problem może tkwić gdzieś indziej. Chyba nigdy tak naprawdę nie zmieniłem otoczenia – powiedział Konrad. – I chyba nigdy tak do końca stąd nie wyjechałem.

Ojciec ściągnął żyłkę, płynnym ruchem znów zarzucił spławik w wybrane miejsce.

– Wieś z człowieka nigdy nie wylezie...

Konrad się zaśmiał. Stary potrafił żartować. Nie robił tego często, ale jeśli już, to jednym zdaniem potrafił rozładowywać napięcie.

– Nie pytam o to, co się wydarzyło w firmie. – Ojciec znów wsadził ręce do kieszeni. Konrad zdał sobie sprawę, że drżały. Jerzy wydawał mu się teraz bardziej kruchy niż wcześniej. Nie zauważył aż takiej zmiany wtedy, w kuchni. Może tam był na swoim terenie? – Sam zadecydujesz, czy będziesz chciał o tym pogadać.

– Nie chcę o tym gadać.

– Tak jak powiedziałem – odrzekł cierpliwie ojciec. – Sam o tym decydujesz. Wiem jedynie, że dasz sobie z tym radę. Nigdy nie było łatwo cię złamać.

– Nigdy nie próbowałeś?

Po twarzy ojca przemknął cień.

– Nie próbowałem, Konrad. Może chciałem mieć na ciebie większy wpływ, dotrzeć do ciebie i przebić tę skorupę, którą wokół siebie... – Przerwał raptownie. – Nie, nigdy nie chciałem cię złamać.

– Odejdę z policji.

Gdy te słowa wybrzmiały, Cichecki poczuł ulgę. Może musiał je usłyszeć, wypowiedzieć na głos, żeby nabrały mocy sprawczej.

Ojciec pokiwał głową.

– Myślę, że jesteś pewny tego, co mówisz.

– Ale? – Konrad poczuł, że uczucie ulgi zamienia się w złość, która narasta gdzieś w żołądku.

– Bez „ale”. Słyszę w twoim głosie, że jesteś pewny tego, co mówisz – powtórzył Jerzy. – Chyba że coś cię jeszcze w policji trzyma?

Ojciec zachowywał się tak, jakby potrafił przejrzeć człowieka na wylot i wiedział o nim coś, czego delikwent sam sobie nie uświadamiał. Jeszcze sobie nie uświadamiał.

– Jaracz kazał przekazać, że dziś będzie na pokerze. – Konrad uciekł od tematu.

– Dobrze, ostatnio cały czas się czymś wymawiał. Może do nas dołączysz?

– Nie wiem jeszcze, co będę robił wieczorem. Chyba przejadę się po okolicy.

– Będzie dzisiaj lać. – Ojciec popatrzył w niebo.

– Zawsze byłeś jak barometr – Konrad pamiętał, że matka nie musiała oglądać pogody w telewizji, wystarczyło, że zapytała męża, jak ma się ubrać do pracy i czy ma ze sobą zabrać parasol.

– Na starość to się pogłębia.

– Co? – Konrad był rozkojarzony.

– To przepowiadanie pogody. Dziś lunie z nieba, jak dawno nie padało.

– Więc przejadę się po okolicy teraz, zanim przywołasz tu oberwanie chmury.

Jerzy znów skinął głową, a może po prostu wykonał nieokreślony ruch, zarzucając wędkę.

Gdy Konrad wyszedł na drogę, zaczęło kropić.

W okolicach rynku w jego kieszeni zawibrował smartfon. Wyciągnął go, sprawdził komunikator. Przeczytał wiadomość.

Dotarłeś na miejsce? Trzymasz się?

Zawahał się. Widział, że jego rozmówczyni jest aktywna, więc odpisał:

Dotarłem, jasne, że się trzymam.

Jak ci idzie?

Na razie jak po grudzie. Odnawiam kontakty.

Odezwał się?

Nie, ale myślę, że wie, że przyjechałem. Zobaczymy, czy się jeszcze odezwie.

Na pewno. Myślę, że chciał cię tam ściągnąć, Konrad.

Tak...

Domyślasz się już, kto to jest?

Nie... jeszcze nie. Zastanawiam się, ile tak naprawdę wie.

Rozgryziesz to, Cichy.

A jak twoje sprawy?

Szukamy jej...

Konrad wpatrywał się przez chwilę w ekran. Czuł, że musi przyspieszyć sprawy. Wczoraj wymienili się numerami telefonów z Markiem Zuberem. Spojrzał na zegarek. Marek mógł mieć teraz lekcje. Mimo wszystko postanowił do niego zadzwonić.

– Stęskniłeś się, brachu, czy przyciągnąłem cię myślami?

– Pewnie to drugie. Za cholere nie wiem, po co dzwonię.

Zuber zarechotał, w tle słycać było odgłosy szkolnych korytarzy.

– Też chciałem się z tobą skontaktować. Przyjedź. Mam ci coś do pokazania.

– Gdzie i kiedy?

– Liceum, za pół godziny? Gabinet 212.

– Liceum, poważnie tam uczysz?

– A co? Myślałeś, cholera, że w jakiejś podstawówce?

– Cóż... za pół godziny więc.

– Frajer...

Cichecki się rozłączył. Popatrzył w stronę okna. Uznał, że wróci do domu i poszuka parasola.

Znalazł jeden w szafie. Wtedy dopiero był gotowy na wyjazd do Strzelina.

Deszcz nie odpuszczał, rynkiem spływał szeroki potok wody. To była jedna z tych gwałtownych nawałnic, której nie potrafiła odprowadzić nawet nowa kanalizacja. Parasol uratował Cicheckiego przed zmoknięciem, dzięki temu w miarę suchy wsiadł do samochodu. Włączył wycieraczki. Złota polska jesień trwała krótko. Dopiero minęło południe, a zrobiło się ciemno, jakby już zapadł wieczór. Ciężkie chmury przewalały się nad budynkami. Błysnęło gdzieś na horyzoncie. Przez chwilę Konrad patrzył na opustoszały rynek i wykop przy ratuszu.

Wydawało mu się, że przy jednej z kamienic dostrzegł ojca, ale to nie był on. Jerzy na pewno w tym deszczu zrezygnował z łowienia. Nie przyszedł jednak do domu. Poszedł do znajomego? A może znajomej?

W końcu Cichecki odpalił silnik i ruszył w stronę Strzelina.

Zuber był nauczycielem historii w tym samym liceum, w którym wcześniej uczyli się całą paczką. Powrót do budy dziwnie Konrada nastrojał. Trudno było mu tam wracać.

Gdy wyjeżdżał z Wiązowa, wycieraczki ledwie nadążały ze ściąganiem wody. Nie wyglądało na to, żeby miało się szybko przejaśnić. Cichecki zwalniał, gdy na drodze pojawiały się ogromne kałuże, a od Wyszonowic włókł się za jakąś ciężarówką. Do Strzelina dotarł jednak o czasie. Zaparkował pod budynkiem liceum. Chwilę siedział w nagrzanym wnętrzu auta, patrząc na bryłę gmachu. Był to jeden z niewielu budynków, który przetrwał wojnę. Rozświetlone, wysokie okna auli przyzywały zachęcająco. Konrada jednak coś trzymało w miejscu. Czas spędzony w liceum był jednym z najlepszych okresów w jego życiu. Zapewne ze względu na ludzi, z którymi dorastał i którzy wtedy stali się ważną częścią jego codzienności. Było tak aż do klasy maturalnej. Pod koniec szkoły wszystko się jednak popieprzyło.

Cichecki w końcu wyszedł z samochodu. Ruszył w stronę ciężkich, masywnych drzwi. Pociągnął je za kłamkę i wkroczył do gmachu. Wnętrze liceum było odnowione, wyglądało lepiej niż za jego czasów. Jednak woń unosząca się w budynku była taka sama jak kiedyś, to się nigdy nie zmieni.

Wspiął się na pierwsze piętro i skręcił w lewo. Dwie uczennice siedzące na parapacie nie zwróciły uwagi na Konrada. Może miały przerwę między lekcjami. Cichecki przyglądał się wiszącym na ścianach zdjęciom absolwentów, których nie

znał. Rozpoznał za to kilkoro nauczycieli i wychowawców. Zastanawiał się, czy wciąż tu uczą.

Odnalazł numer gabinetu, który podał mu Zuber. Zatrzymał się przed drzwiami, potem cofnął kilka kroków. Zauważył na ścianie zdjęcia swojego rocznika. Odnalazł siebie. Chudego chłopaka z długimi włosami i powagą malującą się na twarzy. Jego kumple wyglądali na bardziej wyluzowanych. Zuber szczyrzył się do aparatu jak głupi do sera.

Przesunął wzrokiem po twarzach pozostałych licealistów. Odnalazł Olę. Pamiętał ją właśnie taką. Wtedy, w maturalnej klasie, byli parą.

Konrad przez chwilę walczył ze sobą. W końcu spojrzał na jeszcze jedno zdjęcie. Na dziewczynę, która wyglądała równie poważnie jak on. Jakby już wtedy coś przeczuwała.

– Jesteś!

Konrad nie zauważył, kiedy Marek wyszedł z klasy. Poczul klepięcie w plecy.

– To były czasy. Dawno, dawno temu w odległej galaktyce, co?

– Tak, w bardzo odległej – przyznał Cichecki. – Nie sądziłem, że kiedyś odwiedzę to miejsce ponownie, żeby pogadać z nauczycielem Markiem Zuberem. Jak ci się tu pracuje?

– Całkiem dobrze. – Marek znów się wyszczerzył. Uśmiech identyczny jak na tamtym zdjęciu. Dobrze jest czasem się łudzić, że pewne rzeczy nie ulegają zmianie i rozkładowi. – Nie stójmy w korytarzu. Chodź do środka, pogadamy. Mam coś dla ciebie!

Konrad ruszył za Zuberem do klasy. Zamknął za sobą drzwi. Marek przyciągnął krzesło do biurka, dał znać koledze, żeby ten zajął na nim miejsce. Cichecki odłożył parasol pod ścianę i się rozejrzał.

– Mieliśmy tu polski. – Marek zauważył jego zainteresowanie. – Pamiętasz zajęcia z dyrą?

– Jasne, że pamiętam.

Ta klasa śniła się Konradowi przez długie lata po zakończeniu liceum. W koszmarach musiał znów wrócić do ogólniaka, żeby zaliczyć jakiś dodatkowy przedmiot.

– Dyra dużo mi pomogła, zatrudniła mnie tu. Sporo jej zawdzięczam.

– Lubiła cię, toteż nie ma się co dziwić. Przecież nie zostałeś zatrudniony ze względu na wybitne osiągnięcia w nauce.

– Nie kpij.

– Wybacz – wyraził skruchę Konrad. – Z historii zawsze byłeś dobry, na pewno jesteś dobrym nauczycielem.

– Żebyś wiedział.

Cichecki się roześmiał.

– Widziałeś się z Olafem? – zmienił temat Marek. – Pan archeolog zaszczyił cię swoim majestatem?

– Mignął mi tylko. Nie zdążyłem go zaczepić. Może jutro pojawi się w rynku, jak już przestanie padać.

Zuber pokiwał głową. Popatrzył za okno.

– Na koncert pewnie nie przyjdzie. Ostatnio ma wszystkich w dupie. Patrz, jak się pozmieniało. Ty wróciłeś jak syn marnotrawny, to Szymczak się zbiesił.

Konrad zanotował w pamięci tę uwagę o Olafie.

– Mówiłeś, że masz coś dla mnie – przypomniał.

– No tak! – Marek spowaźniał, sięgnął do szuflady. Wyciągnął z niej teczkę. – Ciekawe, czy rozpoznasz?

Teczka powędrowała na biurko. Marek ją otworzył, a Cichecki nachylił się, żeby lepiej widzieć zawartość.

– Znalazłem je w szkolnym archiwum. Pamiętasz, że Baśka Malik bawiła się w fotografię?

– Pamiętam, wszędzie łąziła z aparatem.

– Nigdy nie widzieliśmy, co pstrykała. Nie chciała pokazywać, mówiła, że się wciąż uczy.

– Nieźle! – Cichecki zagwizdał pod nosem, widząc pierwsze zdjęcia. Basia miała talent do fotografii. Może dlatego, że nie rzucała się w oczy i mogła swobodnie realizować swoje hobby. Dzięki temu fotki były bardziej naturalne. Nikt do nich nie pozował.

– Miała oko, nie?

– Są naprawdę dobre. – Konrad rozsunał fotografie, zaczął je przeglądać z ciekawością. Zamarł, poczuł ciarki na plecach.

– Nie spodziewałeś się ich, co?

– Nie – przyznał.

Ognisko, zaraz po maturze. Cholernie zimny wieczór na wieży ciśnień w Strzeżulinie. Pamiętał go bardzo dobrze. Nigdy nie zapomniał tego, co się wtedy wydarzyło.

– Sama je chyba wywoływała, tutaj w pracowni.

Cichecki poznał po fakturze zdjęć, że Marek ma rację.

– Kiedy je znalazłeś?

– Jakiś rok temu. Wpatrywałem się w nie i nie mogłem uwierzyć. Naprawdę nie pamiętałem, żeby Baśka miała wtedy aparat ze sobą.

– Ja też nie...

– W każdym razie, odżyły wspomnienia...

Odżyły także wspomnienia Cicheckiego. Przyjechali wtedy całą paczką upchani w mercedesie Bartka Konopki. Jego ojciec, burmistrz Wiązowa, pozwalał mu na wiele. Miał też zaufanie do syna, skoro dawał mu swoje auto. Zabrali ze sobą dwie skrzynki piwa, jakieś wino i trochę żarcia. Cichecki rozpoznał na jednym ze zdjęć siebie. Siedział na pieńku, wpatrując się w ogień, o czym wtedy myślał?

– Olka. Patrz jak na ciebie się gapi. Wtedy się chyba pokłóciliście?

Rzeczywiście na zdjęciu było widać Olę, stała przy stole piknikowym. Ona jedna patrzyła na siedzącego przy ognisku dryblasza. Basia miała oko nie tylko do zdjęć, ale i do historii, które nimi opowiadała. Tego zdjęcia nie zrobiła przypadkowo.

– A ty na tym wyglądasz jak Limahl z teledysku do *Neverending Story* – odparował Cichecki, pokazując zdjęcie Zuberera.

Marek zakrztusił się ze śmiechu.

– Trochę się przeredziły, ale wciąż własne. – Zarzucił szopą, wystawił język i pokazał palcami znak rogów.

Konrad przeglądał kolejne zdjęcia. Znów odnalazł siebie. Zrobiło mu się gorąco. Tym razem patrzył na niego ktoś inny.

– Kreska... to jej ostatnie zdjęcie...

Tak, to mogło być ostatnie zdjęcie Krysi Biegaj. Dziewczyna wydawała się równie zamysłona jak Konrad. Światło ogniska oświetlało ją w niesamowity sposób.

Cienie, które położyły się na jej twarzy, powodowały dreszcz na plecach. Baśka miała cholernie duży talent do fotografii, o którym mało kto wiedział.

– Często myślę o Krysi, Konrad. Wydawało mi się, że udało mi się w końcu o niej zapomnieć, ale przez zdjęcia Baśki... Musiałem ci je pokazać, wiesz o tym.

Konrad milczał. Schował fotografie do teczki, którą po chwili zamknął. Przesunął ją w stronę Marka.

– Są dla ciebie. – Zuber pokręcił głową.

– To własność szkoły.

– Zrobiłem kilka kopii. Weź je, Cichy.

Konrad się zawahał.

– Weź, proszę. Co jakiś czas na nie patrzę. Wiesz, gdybym mógł, to cofnąłbym się do tamtej chwili. Gdybym miał wehikuł czasu i mógł go ustawić na jeden dzień, datę, godzinę, to wybrałbym tamten moment, żeby zapobiec temu, co stało się później. A jeśli nie mógłbym nic zmienić, to chciałbym przynajmniej wiedzieć... wiedzieć, co się wtedy tak naprawdę wydarzyło. Mam wrażenie, że wielu z nas zrobiłoby tak samo. Nie masz tak? Nie masz ochoty wrócić do tej sprawy?

– Dlatego że jestem policjantem?

– To na pewno ważny argument. Ale dlatego też, że jesteśmy jej to winni.

– Może ty też powinieneś być zostać gliną, Marek, co?

– Może – zgodził się spokojnie Zuber. – Tak naprawdę nigdy bym się po tobie nie spodziewał, że pójdziesz w ślady ojca. Nienawidziłeś jego roboty, tak mi się wydawało.

– Różnie się układa w życiu. Też nigdy bym nie powiedział, że skończysz jako nauczyciel historii w naszym ogólniaku.

Zuber pokiwał głową.

– Przepraszam cię, Marek – odezwał się Cichecki. – Nie miałem nic złego na myśli.

– Nie kończ, bo się pograżysz. – Zuber się uśmiechnął. – Ja lubię swoją pracę i taką wybrałem. A co do ciebie...

– A co do mnie?

– Dlaczego ty zostałeś gliną?

– Naprawdę chcesz o tym gadać? – Cichecki zaśmiał się gorzko. – Po to mnie tutaj zaprosiłeś? Mamy coś przepracować wspólnie? Naszą przeszłość, nasze wybory i to, kim jesteśmy? Robisz tu też za szkolnego psychologa?

– Coś miało wpływ na twoją decyzję. – Zuber nie zauważał kpiny w głosie Konrada. – Wyjechałeś i już tutaj nie wróciłeś. Zerwałeś wszystkie kontakty. Wiesz, że na psychologię idzie pełno świrów, bo wydaje im się, że jak postudiują, to się sami wyleczą?

– A ja miałem zostać policjantem, bo?

– Byłem pewny, że jak tu kiedyś wrócisz, to z gotową odpowiedzią.

– Jaką?

– Co się wtedy stało z Kreską, Konrad.

Cichecki popatrzył na Marka z niedowierzaniem.

– Wtedy coś się skończyło dla nas wszystkich, Cichy. Jej zniknięcie miało wpływ na każdego z naszej paczki. Nie potrafiłem się z tym pogodzić i wiem, że żadne z nas nie było w stanie. Pamiętasz, że jej szukaliśmy? Że próbowaliśmy na własną rękę dociec, co się z nią stało?

– Próbowaliśmy, mało skutecznie.

– Jesteś gliną kopę lat, stary. Naprawdę uważasz, że można tak po prostu rozplynąć się w powietrzu, zaginąć bez śladu? Uważasz, że nie ma klucza do rozwiązania tej zagadki? Nie pierdol, dobra?

– Muszę cię zawieść, Marek. Nie przyjechałem tu z gotową odpowiedzią.

– To dlaczego wróciłeś po tylu latach?

– Poskładać do kupy samego siebie.

Zuber zaśmiał się ironicznie.

– Nikt z nas nie poskładał się do kupy od tamtego czasu, Konrad, i już się nie poskłada. Zawsze w tej układance, którą próbujemy ułożyć, będzie brakować nam jednego ważnego elementu. Nie wierzę, żebyś tego nie dostrzegał.

– Masz wobec mnie zbyt duże oczekiwania.

– Być może. Pewnie przyjechałeś po prostu do chorego ojca. Ale, Konrad... Możesz mnie uznać za naiwnego, jednak znaliśmy się wtedy wszyscy jak łyse konie. Nie udawaliśmy przed sobą, nie graliśmy. Nie sądzę, żebyś zmienił się aż tak bardzo...

– Co masz na myśli?

Zuber uśmiechnął się, jakby wiedział swoje.

– Życzę ci po prostu, żebyś poskładał się do kupy, Konrad. Ale weź się do tego tak na poważnie. Bo to będzie znaczyć, że wszyscy się poskładamy.

– Trzeba było iść na psychologię, Marek. Może postawiłbyś sobie wtedy właściwą diagnozę i podjął odpowiednie leczenie. Ja mogę doradzić ci tylko jedno: przestań żyć przeszłością.

– Może gdybym jak ty uciekł stąd wtedy... ale zostałem.

Konrad poczuł ciarki na plecach. Uświadomił sobie, że przez te wszystkie lata każdy kąt tej budy mógł Zuberowi przypominać Krysię. Szkolne korytarze, aula, klasy. Tak jak i jej zdjęcie tuż przy gabinecie, w którym uczył historii.

– Twój ojciec wtedy prowadził sprawę, jesteś pewny, że zrobił wszystko, żeby ją odnaleźć?

– Zrobił, co mógł.

– Zawsze chciałeś być lepszy od ojca – powiedział z naciskiem Marek, nie spuszczać wzroku z Cicheckiego. – Nie po to zostałeś glina?

Konrad wstał z krzesła.

– Ta rozmowa zaprowadzi nas donikąd – powiedział oschle.

Zuber pokiwał głową, jakby się z nim zgadzał.

– Nie zapomnij tych zdjęć. Mówiłem, są twoje. – Marek wcisnął mu teczkę w dłoń.

Cichecki zawahał się, ale nie miał zamiaru przepychać się z Zuberem.

– Trzymaj się.

– Do zobaczenia, Konrad. Mam nadzieję, że będziesz dziś na koncercie...

Cichecki skinął głową, zabrał parasol i wyszedł z sali lekcyjnej. Przechodząc korytarzem, starał się nie patrzeć na zdjęcia uczniów ze swojego rocznika. Mimo to, wychodząc ze szkoły, miał wrażenie, że czuje na sobie ich spojrzenia, a może było to spojrzenie Zuberera stojącego przy jednym z okien liceum? Konrad jednak się nie odwrócił, żeby się upewnić.

Wiele się zmieniło od czasu, gdy ostatnio był w Strzelinie. Zdjęcia odbudowanego ratusza widział w internecie, ale na żywo ten widok zrobił na nim większe wrażenie. Pamiętał kikut wypalonej ruiny, a potem samotną wieżę, która pięła się strzełiście w niebo niczym wyrzut sumienia. Teraz rynek ożył, toczyło się na nim jakieś życie. Duża zmiana w porównaniu do wymarłego parkingu, jakim było przez lata serce miasta.

Konrad podjechał pod kafejkę przy zachodniej pierzei rynku. Musiał gdzieś zebrać myśli. Usiadł przy witrynie i zamówił herbatę i szarlotkę. Miasto za oknem tonęło w strugach deszczu. Rozmowa z Zuberem poruszyła go bardziej, niż chciał się do tego przyznać. Dziwne było to zaproszenie na stare śmieci. Marek rozegrał to w sposób, jaki sobie zaplanował, i to w szczególnym miejscu, w liceum, tam gdzie mógł zagrać na emocjach Konrada. Może chciał, żeby ktoś jeszcze zobaczył duchy z przeszłości krążące po korytarzach szkoły?

Badał Cicheckiego? Sprawdzał, dlaczego wrócił do Wiązowa? Może to on był tym, który wysłał Konradowi nieformalne zaproszenie na stare śmieci?

Cichecki wyjął telefon. Odszukał wiadomości, które zgrupował w jednym folderze. Pochodziły z różnych numerów, które dezaktywowały się zaraz po dostarczeniu esmesów do adresata.

Chcesz wiedzieć, co stało się z Krysią Biegaj? Wróc do Wiązowa.

Szarlotka pewnie była dobra, ale nie przechodziła Konradowi przez gardło. Był spięty, bolały go wszystkie mięśnie, jakby chronił się przed jesiennym chłodem. Ten chłód jednak nie docierał z zewnątrz, bryła lodu umiejscowiła się gdzieś w nim samym. Tkwiała tam już od wielu lat.

W Wiązowie pojawił się około osiemnastej. Remont ograniczył miejsca parkingowe. Cichecki wcisnął się pomiędzy hałdę piachu i ogromny wór kostki brukowej po północnej stronie rynku. Z nieba spadła ściana deszczu, jakby siły natury upatrzyły sobie właśnie to miasto na opady przekraczające kilkakrotnie miesięczną normę. Konrad nie oglądał prognoz pogody od jakiegoś czasu, ale domyślał się, że Polskę nawiedził jesienny orkan.

W stronę bramy prowadzącej do ośrodka kultury ciągnął spory tłum ludzi z parasolami. Małe miasteczko było złaźnione rozrywki.

Cichecki przez chwilę szukał po kieszeniach biletu od Zuber. W końcu go znalazł. Wszedł do sali w momencie, gdy zespół Detox zaczął witać się z publicznością. Wilgoć unosiła się w powietrzu. Czuć było zapach deszczu i mokrych ubrań.

Konrad wypatrzył Marka siedzącego za bębniami. Zuber mówił coś do gitarzysty, kiwał głową, jakby już poczuł rytm i z trudem utrzymywał się w blokach startowych. Przygasły światła, błysnęły kolorowe flesze. Lider zespołu krzyknął coś ochryplym głosem. Publika odpowiedziała mu gromkim okrzykiem. Uderzenie dźwięku było tak mocne, że Konrad odruchowo zasłonił uszy.

Ktoś złapał go za łokieć i nachylił się w jego stronę.

– Idą na całość, co?

Olka. Poczul jej oddech na uchu, gdy próbowała przekrzyczeć hałas. Wciągnął w nozdrza zapach jej perfum.

– Zawsze szli. Mają wyrobioną publikę.

– Bardzo...

Włosy Oli dotknęły jego policzka. Cichecki poczuł dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa. Nie sądził, że tak to na niego podziała.

– Chodź, Bartek tu jest.

Wrońska złapała Konrada za dłoń i pociągnęła za sobą. Miękki dotyk opuszek jej palców był elektryzujący. Cichecki nie do końca rozumiał, co się z nim dzieje.

Dostrzegł Bartka chwilę później. Konopka uniósł dłoń z butelką piwa, uśmiechnął się. Podali sobie ręce.

– Kopę lat, stary!

– Kopę lat! – odkrzyknął Cichecki, nachylając się nad wózkiem inwalidzkim, na którym siedział jego dawny kolega.

– Zuber rządzi!

– Jak zwykle... – Widok Konopki wstrząsnął Cicheckim. Starał się nie patrzeć na chude bezwładne nogi spięte rzepami. Na wózek, do którego Bartek był przykuty. Nie wiedział, co jeszcze powiedzieć. Wrońska wcisnęła mu w dłoń butelkę piwa. Upił łyk, popatrzył w stronę sceny. Uśmiechnął się, kiwając głową do rytmu. Wy-czuł na sobie spojrzenie Oli. Odwdzięczył się, a ona nie uciekła wzrokiem. Patrzyli sobie w oczy przez dłuższą chwilę.

Bartek wskazał scenę, zaśmiał się. Cichecki podążył wzrokiem w tamtym kie-runku. Zuberowi nie trzeba było dużo, żeby znaleźć się w centrum uwagi. Wywijał włosami jak śmigłem. Wystawiał język, obracał pałeczkami, krzyczał coś, czego nie byli w stanie usłyszeć. Cichecki uznał, że pewne rzeczy i pewni ludzie nigdy się nie zmieniają.

Na afterparty poszli do cukierni Olki. Zamknęli się w niej, Wrońska zasunęła żaluzje i włączyła płytę Detoxów. Chyba chciała sprawić przyjemność Zuberowi. Pojawiło się kilka piw, chipsy i paluszki.

Cichecki poczuł się jak za dawnych lat.

– Fajnie, że wróciłeś, Konrad. Dobrze cię widzieć...

– Ciebie też, Bartek.

Konopka uśmiechał się, był przykuty do wózka od wielu lat, mogło się wydawać, że zgorzkniał, stracił zapał do życia, ale Cichecki widział w nim ogromną energię i jakiś optymizm, którego kiedyś nie dostrzegał.

– Słyszałem, że pracujesz w policji?

– Tak. – Cichecki nie chciał rozwijać tematu. – A ty co porabiasz?

– Jestem wychowawcą, instruktorem... Współpracuję ze Stowarzyszeniem Świętego Celestyna w Mikoszowie. Mam tam co robić i, cholera, lubię to.

Uśmiech Bartka był szeroki, sprawił, że Konrad też się uśmiechnął.

Kiedy Zuber zanudzał Olkę pytaniami o jej wrażenia z koncertu, rozmowa Ci-checkiego z Bartkiem potoczyła się naturalnie. Może była to zasługa piwa, a może otwartości Konopki i jego umiejętności rozmowy z innymi. Bartek opowiadał o swojej pracy, o podopiecznych, wspominali czasy szkoły.

Konrad rozluźnił się, chwilami nie potrafił powstrzymać śmiechu. Czuł się tak jak dawniej, jakby od ich ostatnich wspólnych imprez minął dzień, a nie dwie dekady. Opuścił gardę, niemal zapomniał, po co przyjechał do Wiązowa. Niemał.

Bartek zmył się do domu pierwszy. Zuber przysnął na stole. Olka usiadła obok Konrada. Zapaliła papierosa, zaciągnęła się, a potem mu go podała.

– Nie przyjechałeś tylko z powodu ojca, prawda?

– Z jakiego jeszcze powodu miałbym przyjechać? – Konrad poczuł, że płacze mu się język.

– Wyjechałeś stąd nagle, zostawiając wiele niezakończonych spraw. Miałam przeczucie, że będzie się ciągnęła za tobą smuga przeszłości. Bez względu na to, jak daleko będziesz uciekał.

– Smuga przeszłości... ujęłaś to bardzo obrazowo – stwierdził ze śmiechem. Wypuścił dym, oddał Olce papierosa.

– Ta smuga przeszłości ciągnie się za nami wszystkimi, wiesz o tym? Nie pozbyłeś się jej tą ucieczką...

Milczał.

– Dupek z ciebie, to tyle o tobie.

Cichecki się zaśmiał.

– Jeśli ci ulży, to nie żałuj sobie.

– Dupek z ciebie – powtórzyła dobitniej, patrząc mu w oczy.

– Jaka jest żeńska forma tego słowa, żebyś mógł ci dowalić równie celnie i poprawnie językowo?

Zaśmiała się gorzko.

– Dobrze wiedzieć, że jednak żyjesz, Konrad. Miałam wrażenie, że do Wiązowa wrócił żywy trup. Za takiego cię zresztą miałam przez ponad dwadzieścia lat.

Konrad zacisnął zęby.

– Wyjdź już, Cichy.

Nie ruszał się, patrzył na nią. Tak naprawdę chciał ją do siebie przyciągnąć, poczuć znów jej oddech na swoim policzku. Żałował tego, że nie dał jej wyrzucić z siebie tego, co chciała wyrzucić. Zniknął dwadzieścia kilka lat temu i nagle znów pojawił się w jej życiu. Powinien był milczeć i dać jej szansę, by mogła zakończyć tę rozmowę na swoich warunkach. Chociaż tyle.

Wstał, wydawało mu się, że Olka drgnęła, jakby chciała go zatrzymać, ale wahała się zbyt długo. Konrad podszedł do drzwi i wyszedł w chłód nocy. Chwiejnie skręcił w stronę domu. W bramie zatrzymał się, nabrał zimnego powietrza w płuca i spojrzał na rynek.

Na większości odkrytego terenu rozlewało się spore jezioro, które najwyraźniej nie miało zamiaru wsiąkać w glebę. Rowy przy ratuszu wypełnione były po brzegi wodą. Ten najbliżej magistratu osypywał się i znacznie powiększył. Cichecki przewidywał, że w tym tempie do rana deszcz narobi sporo zniszczeń.

Otwierając drzwi mieszkania, Konrad usłyszał męskie głosy. Goście musieli grać w pokera już od dłuższego czasu, bo w przedsiionku dobiegły go odgłosy dobrej zabawy. Ktoś rzucił jakiś żart i mężczyźni ryknęli gromkim śmiechem.

– Dobry wieczór! – powiedział, zaglądając do kuchni.

– Cześć, Konrad, kopa lat! – przywitał go ojciec Bartka Konopki, Stefan, który był emerytowanym, wieloletnim burmistrzem Wiązowa. Niewiele się zmienił, nawet nie posiwiiał. Pomarszczony jak rodzynka, ale szczupły i wciąż z bujnymi włosami. Takie geny.

– Ojciec mówił, że przyjechałeś, dołączysz do nas? – Kusy, Adrian Kuśnierz, kolega ojca z czasów pracy w milicji, a potem policji. Uniósł dużą jak bochen dłoń na przywitanie. Też się dobrze trzymał. Miał szeroki kark i potężne barki. Pewnie wciąż podrzucał ciężary. Kiedyś w garażu miał własną siłownię.

– No właśnie, dołącz do nas, Konrad. Rysiu Wasiak jak zwykle dał dupy i się wymigał od gry. Nie można na niego liczyć. Siedzi na tym swoim zadupiu i dziczeje. – Antoni Jaracz mrugnął do Konrada. Pewnie nikomu nie zdradził, że już się dzisiaj widzieli.

Cichecki uścisnął wyciągnięte prawice, popatrzył na milczącego ojca. Trudno było zgadnąć, co ten myśli o dołączeniu do gry nowego zawodnika.

– Może jedną, dwie partie. Tylko jeśli obiecacie, że mnie nie oskubiecie do ostatniego grosza. Bo gracie na kasę, tak?

– Nic się nie zmieniło. – Kusy się wyszczerzył. – Nawet jak stracisz trochę mamonny, to w szczytnym celu. Dorzucisz coś do naszych marnych emerytur.

Konrad uśmiechnął się i pokręcił głową. Komu jak komu, ale byłemu burmistrzowi i policjantowi nie groziła najniższa krajowa emerytura. Ojcu pewnie też nie. Jedynie Antoni Jaracz, najmłodszy z nich, miał ciężkie życie i wciąż, jak się Konrad przekonał, fizycznie harował. Chociaż Cichecki dostrzegiał, że w tym mężczyźnie zaszła spora przemiana. Równe zęby, modna marynarka i okulary. Nie wyglądał na robola, który przepija wypłatę. Może wziął się w garść i rzucił picie. Prezentował się równie dobrze jak były burmistrz, który zawsze uchodził w Wiązowie za elegancika.

– Dobra, zaryzykuję – zdecydował Konrad i usiadł na krześle, które pewnie przyszykowane było dla nieobecnego Wasiaka.

– A napijesz się z nami? – Kusy wskazał litrową butelkę whisky stojącą na stole. – Twój ojciec i Antek nie piją, a my z wiekiem mamy coraz słabsze głowy.

– Podejrzewam, że to zaplanowaliście. Spijecie mnie i oskubiecie do centa.

Zaśmiali się. Szybko się wpasował. Nie wiedział, czy to dobry znak. Kilkanaście lat temu nie byłby w stanie spędzić z nimi dłużej niż kilka minut. Może był to znak, że się już zestarzał i bliżej mu było do towarzystwa emerytów i rencistów niż rówieśników.

Przed Konradem wylądowało szkło z alkoholem i kostkami lodu, potem karty. Johnny Walker wszedł mu zadziwiająco gładko, za to karta zupełnie nie podpasowała. Podbił stawkę, żeby nie spasować w pierwszej rozgrywce. W drugiej zablefował. Partnerzy do gry byli wyrozumiali i ograniczyli żarty z żółtodzioba do minimum.

Przyjaciele ojca gadali przez chwilę o rybach, o nowym zestawie tabletek, które przepisali im lekarze, o jakiejś kobiecie, która wyrzuciła męża z domu. Na szczęście żaden z nich nie wypytywał Konrada o jego życie. Może mieli sporo taktu, a może liczyli na to, że whisky rozwiąże mu język i sam coś o sobie opowie.

Ojciec rozmroził i podgrzał bigos, który wszyscy zaczęli pałaszować.

Cichecki czuł jednak, że wisi nad stołem jakieś niedopowiedzenie, że tamci na coś czekają. Chwilę później zrozumiał, że trafił.

– Wiesz, Rysiu Wasiak nie ma głowy do spotkań i pokera, bo mocno przeżywa sprawę z wnuczką.

– Jaką sprawę? – zapytał Konrad, patrząc na Kuśnierza.

– Zaginęła jego wnuczka, myślałem, że może słyszałeś?

– Nie wiem nic na ten temat. – Konrad pokręcił głową. – Co się właściwie stało?

– Joanna mieszka we Wrocławiu, wyjechała tam na studia. Wieczorem wyszła pobiegać, nie wróciła do domu. Zniknęła. Mogłeś nie słyszeć o zaginięciu dziewczyny, albo nie skojarzyć, że chodzi właśnie o rodzinę Wasiaka.

– Od kilku miesięcy jestem poza firmą... – Cichecki znów pokręcił głową.

Kusy westchnął.

– Szkoda jej, próbowałem się dowiedzieć coś więcej, ale nie mam już kontaktów we Wrocławiu...

– Popytam...

Kuśnierz uśmiechnął się, może właśnie tego oczekiwał od Konrada.

– Nie było żadnego telefonu z okupem, żadnego sygnału, nic.

– Wasiak coś mówił?

– Tylko tyle, że Joasia przepadła jak kamień w wodę. – Konopka wypił jednym łykiem swoją whisky. – Nie wychodzisz przecież tak pobiegać, a potem znikasz bez śladu.

Konrad zamilkł. Nie skomentował tego, Konopka chyba nagle się połapał, w czym rzecz, bo też zamilkł. Jaracz tasował karty, nie odzywając się słowem. Ojciec Cicheckiego również milczał. Był blady. Konradowi przyszło do głowy, że Jerzy nie czuje się najlepiej. Widział wcześniej, jak ten ukradkiem połyka tabletki.

– Dziewczyna cały czas wrzucała swoje zdjęcia na Facebooka i Instagram. Wariatów nie brakuje... – powiedział grobowym głosem emerytowany burmistrz.

– Przestałoby już, cholera, padać. – Jaracz wstał od stołu i wyjrzał przez okno na rynek. – Ratusz zaleje, cała robota pójdzie na marne.

– Nasz nowy burmistrz ma to najwyraźniej w dupie. – Konopka czknął i wzruszył ramionami. Sięgnął po butelkę i rozlał resztkę alkoholu do szklanek. – Znowu będzie głównem czuć w ratuszu.

– Za twojej kadencji nie było czuć? – odparował Jaracz, który wciąż zapewne przejmował się robotami na rynku, którymi kierował.

– Perfumowaliśmy, ile się dało. – Stefan mrugnął do Konrada i zaśmiał się jeszcze głośnie.

– Dajcie już spokój – odezwał się Kuśnierz. – Zagrajmy jeszcze partyjkę...

Nikt nie wnosił sprzeciwów, więc karty wyskoczyły ze spracowanych rąk Antoniego. Konrad podniósł swój przydział. Kolejne rozdanie do dupy. W dalszej części rozgrywki nie było lepiej. Jaracz po zaciętej walce z Konopką zgarnął całą pulę. Przynajmniej się wyjaśniło, dlaczego jest w tak dobrej kondycji finansowej. Jeśli co tydzień wygrywał podobne sumki, mógł spokojnie przejść na wcześniejszą emeryturę i rzucić pracę fizyczną.

– Olafa w końcu znalazłeś? – zapytał Jaracz, który chyba wyczuł na sobie spojrzenie Konrada.

– Nie, jeszcze nie.

– Na pewno przyjedzie jutro zobaczyć, czy nie wymyło mu stanowiska – powiedział Kuśnierz.

– Pewnie tak – przyznał Jaracz. – Olaf nigdy nie lubił fuszerki. Ale jak tak dalej będzie padać, to nie będzie miał do czego przyjeżdżać. Jurek, masz jeszcze ten bigos?

Ojciec Cicheckiego zaśmiał się i skinął głową.

– Mam, zaraz ci podgrzeję.

Konrad uznał, że przyszedł na niego czas. Kręciło mu się w głowie, a Konopka właśnie wyciągnął spod stołu nową butelkę.

– Dziękuję za grę, chyba mi wystarczy.

Mężczyźni nie nalegali, żeby został. Chyba zdali sobie sprawę, że wystarczająco już oskubali młodego, a może woleli pobyc w swoim towarzystwie.

Cichecki zahaczył jeszcze o łazienkę, a potem znalazł się w swoim pokoju. W głowie kręciło mu się jeszcze mocniej. Dawno nie pił alkoholu. Przysiadł na łóżku, próbując skupić wzrok na regale. Niewiele pomogło. Wstał i zrzucił z siebie ciuchy, a potem zgasił światło i wskoczył pod kołdrę. Na dworze wiało, mocniejsze porywy rzucały w okno krople deszczu. Latarnie na rynku trzęsły się jak w febrze, rzucając drżące cienie na ścianę i meble. Do wirowania w głowie doszedł pisk w uszach. Zamknął oczy, same wywracały się na drugą stronę. Zasnął od razu.

Nad ranem obudziły go migające kolorowe światła. Przez długą chwilę nie wiedział, gdzie jest. W końcu wstał z łóżka i podszedł do okna. Przy ratuszu stał wóz strażacki. Kilku ludzi wypompowywało wodę z pobliskiego wykopu, a pewnie także z piwnicy magistratu. Wciąż było wcześnie, Konrad zdecydował, że wróci do łóżka. Zasnął szybko. Śniło mu się, że jest z ojcem na rybach. Patrzyli na spławik, który co i rusz zanurzał się pod wodę. Ojciec nie chciał jednak szarpnąć wędki i ściągnąć zdobycz na brzeg. Tłumaczył, że nigdy nie wiadomo, co się z tej toni wyciągnie. Konrad od tego momentu wciąż zastanawiał się, co kryje się w mętnej wodzie. Wolał stawić czoła temu tu i teraz, niż wiecznie żyć w strachu i czekać na nieuniknione.

Potem Konradowi śniło się ognisko. To obok wieży ciśnień, sprzed ponad dwudziestu lat. Siedział naprzeciw Krysi. Kreska coś do niego mówiła, ale nie był w stanie jej usłyszeć. Im bardziej koncentrował się na jej słowach, tym mniej ją rozumiał. Potem z ogniska buchnął ogień, podsycony nowym polanem podrzuconym przez któregoś ze znajomych. Kreska zniknęła. Pamiętał, że mimo promieniującego od ogniska ciepła było mu bardzo zimno.

Obudził się przed ósmą. Strasznie chciało mu się pić, mdliło go. Głowa pulsowała tęnym bólem. Przeszedł do kuchni. Ojciec też już nie spał, stał przy oknie z kubkiem kawy. Na jego widok zapytał:

– Kac?

– Chyba tak – przyznał niechętnie.

– Mineralna w kredensie.

Jerzy czytał w myślach.

Konrad wyciągnął butelkę z szafki, ściągnął szklanekę z półki i napełnił ją wodą. Wypił połowę, poczekał, aż żołądek się uspokoi, a potem drobnymi łykami opróżnił naczynie do dna.

Ojciec wciąż wyglądał na rynek.

– Śniło mi się czy straż pożarna była nad ranem przy ratuszu?

– Wciąż są. Teraz nie tylko oni.

Konrad podszedł do ojca i też spojrział przez okno. Oprócz straży pod ratuszem zaparkowały wozy policyjne. Teren odgrodzono taśmami. Zebrała się przy nich spora grupka ciekawskich.

– Coś się stało? Wypadek?

Ojciec nie odpowiedział, więc Konrad znów spojrział na rynek. Wśród policjantów wypatrzył policyjnych techników. Teren przy wykopie odgrodzono parawanem, dwóch policjantów rozkładało namiot. Jerzy nie musiał nic mówić, ten widok wystarczył za odpowiedź.

Cichy patrzył na to jak we śnie. Odstawił szklanekę na blat. Przez chwilę zastanawiał się, czy powinien ubrać się i wyjść na zewnątrz. Z góry widział jednak wszystko lepiej niż zza barierki.

– Myślę, że ją znaleźli – powiedział Jerzy.

– Kogo?

Ojciec nie odpowiedział. Być może uznał, że Konrad znajdzie tę odpowiedź sam, tak jak poprzednią.

– Idę się myć – powiedział. – Chyba że chcesz skorzystać z łazienki.

– Możesz iść – odpowiedział zmartwiałym głosem Konrad.

Jerzy opuścił kuchnię. Trzasnęły drzwi, rozległ się przytłumiony szum wody.

Konrad patrzył przez chwilę na rynek, a potem spojrział na blat kredensu. Leżał na nim telefon ojca podłączony do ładowarki. Podszedł do urządzenia i włączył ekran. Z ulgą stwierdził, że ojciec nie bawił się w hasła i zabezpieczenia. Nasłuchując odgłosów z łazienki, połączył się z internetem. Odnalazł odpowiednią aplikację i zainstalował ją na telefonie ojca. Potem usunął z historii przeglądania dane strony. Aplikacja miała pozostać dla Jerzego niewidoczna. Gdy Konrad upewnił się, że wszystko działa, chwycił butelkę wody mineralnej i poszedł do swojego pokoju. Stamtąd zadzwonił do Anki Rzeckiej.

– Mówiłaś, że w razie czego mogę na ciebie liczyć.

– Nie pamiętam.

– Dobra, to zadzwonię do Kamila...

– Przestań, żartowałam. – Był pewny, że Rzecka przewróciła oczami na jego brak poczucia humoru. – Czego potrzebujesz?

– Dowiedz się, co się stało dziś w nocy w Wiązowie, przy ratuszu. Oficjalnie, pytanie przez nasz wydział.

– A co się dzieje, Konrad?

– Być może dużo. W sprawie, w której grzebię. Chciałbym, żebyś to potwierdziła.

– Daj mi chwilę.

Rozłączyła się.

Konrad wykorzystał ten czas, żeby się ubrać. Telefon cały czas ciążył mu w kieszeni. Znów go wyciągnął. Otworzył aplikację, którą zainstalował przed przyjazdem. Telefon ojca wyświetlił się jako aktywny w znanej lokalizacji. Wiedział, że zaczął coś, z czego już nie będzie mógł się wycofać.

Odebrał, gdy zadzwoniła Rzecka.

– W wykopie przy ratuszu znaleziono zwłoki, właściwie to chyba bardziej szkielet.

Konrad sięgnął do butelki, upił łyk.

– Słyszysz, Konrad?

– Tak. Masz coś więcej?

– Na razie niewiele o niej wiedzą.

– O niej?

– Pozostałości ubrania i rzeczy osobiste wskazują, że to kobieta. Trudno dokładnie określić, jak długo tam leżała...

Cichecki znów poczuł ucisk w klatce piersiowej.

– Co zamierzasz? – usłyszał.

– Wykorzystam kontakty. Zadzwonię do Krakowa. Muszę zobaczyć to miejsce, muszę... ją zobaczyć, żeby się przekonać.

– Pogadam ze starym, może on coś poradzi.

– Chyba ja powinienem do niego zadzwonić.

– Nie, Konrad – zaprotestowała Rzecka. – Ma jeszcze do ciebie żal, że zostawiłeś wydział dla Krakowa. Wiem, jak go podejść.

– Dzięki.

– Ty wykorzystaj swoje kontakty, ja działam tutaj.

Cichecki, stojąc przy oknie, wykonał nowe połączenie. Wierzył, że inspektor Marek Stopa po raz kolejny zrobi mu przysługę. Gdyby się nie udało, wiedział, że może liczyć na Ankę Rzecką. Rozmowa trwała krótko, Marek nie zadawał zbyt wielu pytań.

Ojciec zdążył wyjść z łazienki. Zabrał telefon i przeszedł do swojego pokoju. Konrad drgnął, gdy znów zadzwoniła jego komórka.

– Stary skontaktował się ze strzelińskim komendantem – relacjonowała Anka. – Twój znajomy chyba też zadziałał. Wstępnie mamy zgodę na wejście na teren.

– My?

– Stary powiedział, że mam być gwarantem tego, żebyś czegoś tam nie spieprzył.

– Przekonałaś go?

– Tak. Zadziałał mój urok osobisty.

– A tak serio?

– Wal się. – Anka zaśmiała się cicho. – Jeśli nie urok osobisty, to odpowiednia argumentacja. Nie możemy tego przegapić, jeśli rzeczywiście jest coś na rzeczy.

– Pragmatyzm, znalazłaś słaby punkt tego starego capa.

– Każdy ma swój kryptonit, Konrad. Swoją drogą, twoja sprawa przyspieszyła, nie sądzisz?

Cichecki był w stanie zgodzić się z Anką.

– Może to mieć związek z twoim pojawieniem się w Wiązowie?

– Przeszło mi to przez myśl.

– Chyba będziesz musiał zmienić sposób działania...

– Wiele będzie zależało od tego, kogo wyciągnęli z tej dziury pod ratuszem.

– A co ci podpowiada intuicja?

Konrad zagryzł wargę.

– Masz rację – powiedział w końcu.

– Odnośnie do czego?

– Zmienimy taktykę. Wygląda na to, że powinniśmy zrobić wszystko, żeby jak najszybciej przystąpić oficjalnie do działania.

– Tak? A w jakiej właściwie roli będziemy występować?

– Normalnej, w roli operacyjnych. O tym, że zajmuję się sprawą zaginięcia Krysi Biegaj, na razie głośno nie będziemy mówić.

– Myślę, że to wyjdzie prędzej niż później, Cichy.

– Anka, słusznie zauważyłaś, że wszystko przyspieszyło, odkąd tutaj się pojawiłem, a prawda jest taka, że nic jeszcze właściwie tutaj nie zrobiłem. Jestem tu, do cholery, dopiero chwilę! Nie wiem, kto się z nami bawi, kto wysyła mi wiadomości. Czuję jednak, że to, co się dzisiaj wydarzyło, będzie szansą na wznowienie sprawy Krysi.

– Wygląda na to, że miałeś nosa, Konrad.

– To znaczy?

– W końcu po to pojechałeś do Krakowa, zostawiając nas na pastwę starego?

Cichecki milczał.

– Naprawdę uważasz, że te zwłoki tam... – Rzecka zawiesiła głos. – Uważasz, że to zwłoki twojej koleżanki, która zginęła ponad dwadzieścia lat temu?

- Nie wiem... Tak.
- To mi wystarczy.
- Za ile będziesz, Anka?
- Już jestem w drodze. Nawigacja pokazuje czterdzieści minut.
- W takim razie do zobaczenia.

Anka zaparkowała w jakiejś uliczce niedaleko centrum. Wchodząc do rynku, zauważyła tłum gapiów, który tłoczył się na chodnikach. Dopiero po chwili wypatrzyła trzymającego się na uboczu Konrada. Ledwo go rozpoznała. Zmienił się. Mocno schudł, co było widać z daleka.

– Dobrze cię widzieć.

– Ciebie też.

Uśmiechnął się. Przyglądał jej się uważnie. Rzecka zastanawiała się, czy też zauważył w niej jakąś zmianę.

– Stary znów do mnie zadzwonił.

– Zmienił zdanie? – zgadywał Cichecki.

– Niby nie, rozmówił się z komendantem ze Strzelina, wchodzimy do gry.

– Ale?

– Powiedział, że to nie w jego stylu, działać na wariackich papierach. Stary chce, żeby prokurator to przyklepał...

– Wąsowicz? – upewnił się Cichecki.

– Tak, upierdliwy Wąs.

– To nie jest zła wiadomość. – Konrad znał Zbigniewa Wąsowicza dosyć dobrze. Facet był nie tyle upierdliwy, co dokładny. Podejmował decyzje szybko, ale zawsze na solidnych podstawach. Nie uważał się też za nieomylnego. Prokuratorzy w większości byli próżnymi dupkami. Nie lubili zmieniać swoich decyzji, uznając, że to szkodzi ich autorytetowi. Cichecki miał do czynienia z kilkoma, którzy obstawali przy swoim, dopóki wszystko się nie posypało, a jak już się posypało, to odwracali kota ogonem.

– Nie wiem, jakoś mi z nim nie po drodze. – Anka się skrzywiła. – Rozmawiałam z Wąsem może ze dwa razy. Zawsze miałam ciarki na plecach. Mało przyjemny typ.

– Poznasz go lepiej, to zmienisz zdanie.

– Okej, skoro tak się lubicie, to pewnie rozmowa z nim będzie formalnością – zakpiła.

– Nie będzie.

– Więc jak to z nim rozegramy?

– Jeśli okaże się, że dziś ujawnione zostały zwłoki Krysi Biegaj, być może wystąpię z ramienia krakowskiego Zespołu do Spraw Przestępstw Niewykrytych. Może być z tym jednak problem...

Anka pokiwała głową, wiedziała, co martwiło Konrada. Był zaangażowany w sprawę sprzed lat, to jego przyjaciółka zniknęła i był jednym z ostatnich, który ją widział.

– Wąsowicz może nie chce z tobą współpracować.

– Masz rację.

Cichecki wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów. Zapalił. Rzecka nie widziała nigdy palącego Konrada, ale jakimś dziwnym sposobem ten papieros do niego pasował. Gdy zapalał zapalniczkę i zaciągał się dymem, wyglądał tak, jakby palił całe życie. Nie znała go od tej strony.

– Ty musisz to poprowadzić, Anka.

– Ja? Na jakiej podstawie?

– Oficjalnie zajmujesz się poszukiwaniami zaginionej wnuczki Wasiaka... Ryszard Wasiak pochodzi stąd. To zaginięcie Joanny sprzed kilku dni może łączyć się ze sprawą sprzed dwudziestu kilku lat.

– W jaki sposób? – Rzecka poczuła złość. Przestała się łudzić, Konrad wciąż nie mówił jej wszystkiego. – Dlaczego chciałeś, żeby nasz wydział zajął się poszukiwaniem tej dziewczyny? Też wiadomość od informatora?

– Też – przyznał Konrad.

– A ty znalazłeś to powiązanie?

– Jeszcze nie. Sądzę jednak, że to kwestia czasu.

Rzecka zaśmiała się i z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Jeśli powiesz to dziś Wąsowiczowi, to zabije cię śmiechem.

– Anka, to nie może być przypadek, że zniknęła wnuczka kogoś stąd... zupełnie bez śladu, tak jak kiedyś Kreska.

– I jak sobie wyobrażasz naszą pracę tutaj? Podczas przesłuchań będziesz wypytywał o sprawę sprzed lat? Może będziemy zadawać pytania na zmianę, żeby było sprawiedliwie? Ja o Joannę Wasiak, ty o Krysię Biegaj? Konrad, zmiłuj się, przecież wiesz, że to tak nie działa!

– To, co się dzisiaj wydarzyło, może połączyć sprawę Krysi i Joanny, wtedy będziemy mogli zadawać pytania do woli i o zaginięcie sprzed lat, i o to sprzed kilku dni...

– Cholera... W jakie gówno wdepnęliśmy, Konrad?

– Przekonamy się...

– Bierzmy się więc do roboty – zadecydowała Anka. – Masz blachy?

– Nigdy się z nimi nie rozstaję.

Przekroczyli ulicę, podeszli do policjanta stojącego przy taśmach policyjnych. Ten skonsultował się przez radio z przełożonym. Po chwili wpuścił ich na wygrodzony teren.

– Aspirant sztabowy Arkadiusz Moszyński. Kierownik posterunku policji w Wiązowie. Inspektor Semczuk przekazał mi, że będziecie. Nie sądziłem, że tak szybko...

Przywitali się z policjantem mocnym uściskiem dłoni.

Moszyński przypatrzył się uważnie Rzeckiej i Cicheckiemu, domyślał się zakulisowych ustaleń i pewnie był ich ciekawy. Nie ciągnął ich jednak za język.

– Kryminalni ze Strzelina już pracują. – Policjant wskazał namiot. – Jeśli mam coś doradzić, to uważajcie na naszych techników, są strasznie drażliwi.

– Wszyscy technicy są drażliwi. – Rzecka postanowiła przyjąć rolę tej bardziej otwartej, uśmiechając się do Moszyńskiego. Ten odwzajemnił uśmiech.

– Lepiej będzie, jak was tam wprowadzę.

Aspirant, nie czekając na odpowiedź, ruszył w stronę namiotu.

– Pierwsze lody chyba przełamane – wyszeptała Anka, gdy zmierzali we dwójkę w stronę namiotu.

– Jeszcze tylko ta góra lodowa na dwunastej – powiedział cierpko Cichecki. – Szybki jest, cholera.

Prokurator Wąsowicz patrzył na nich ponuro. Kiwnął głową. Ręki nigdy nie podawał, nie bawił się w uprzejmości.

– Będziemy mieli do pogadania, ale to jak już się tam rozejrzycie – mruknął, wskazując głową wejście do namiotu.

– Oczywiście, prokuratorze. – Rzecka znów się uśmiechnęła. Wąsowicz uśmiechu nie odwzajemnił. Nie silił się przynajmniej na udawanie, że jest radosnym

członkiem społeczeństwa. Najważniejsze, że nie robił im problemów z wejściem do namiotu. Nie było to tak oczywiste.

Wąsowicz okręcił się na pięcie i ruszył w stronę stojących nieopodal policjantów, a Moszyński przynaglił ich ruchem ręki.

– Wiesz, że w pierwszej chwili go nie rozpoznałam? Bez wąsów wygląda jak...

– Jak duży niemowlak?

– Bardzo duży niemowlak.

Cichecki się zaśmiał. Wąsowicz był sporym, łysym mężczyzną. Rzeczywiście, odkąd Konrad pamiętał, prokurator nosił starannie wypielęgnowaną brodę wokół ust albo ekscentrycznie długie wąsy. W przeciwieństwie do większości swoich kolegów i zapewne kilku koleżanek, nie golił się. Starannie pielęgnował swój zarost i o dziwo nie wyglądał w nim jak menel. Od blisko trzydziestu lat pracował w zawodzie i wyrobił sobie renome. Miał dobrą opinię, choć w obejściu nie był łatwy. Który zresztą prokurator taki był?

– Żona zmarła mu pół roku temu, zdziczał, może to przez to wydaje ci się takim dupkiem...

– Nie wiedziałam. – Anka popatrzyła za Wąsowiczem, ale ten się ulotnił. Wyglądał na przemarzniętego. Bez futra na twarzy posiniały mu policzki i usta.

Na bruku rozłożono folię. Moszyński szedł po niej w stronę wykopu i pracujących przy nim dwóch policjantów. Po chwili weszli do namiotu.

– Aspirant Anna Rzecka i komisarz Konrad Cichecki – zaanonsował ich krótko więzowski policjant. – To o nich wam mówiłem.

– Dzień dobry – odpowiedziała Rzecka. Konrad tylko skinął głową.

Na przywitanie odpowiedział jeden z techników. Drugi spojrzał na nich przelotnie i powrócił do swoich zajęć.

– Tak naprawdę obaj są do serca przyłoż. – Moszyński zaśmiał się cicho. – Zostawiam was. Muszę porozmawiać z prokuratorem.

– Dziękujemy, aspirancie. – Rzecka mrugnęła porozumiewawczo do Moszyńskiego, co chyba bardzo mu się spodobało.

Anka popatrzyła na Cicheckiego. Ten nie odzywał się, wyglądał na spiętego. Podeszedł bliżej wykopu i spojrzał w dół.

– Jak to o was powiedział szef...? Obserwatorzy? – dobiegł do nich z dołu chrapliwy głos.

– Można tak powiedzieć – zgodziła się Rzecka.

– A tak poważniej? Przejmujecie tę sprawę? Dołączacie do nas? Można wiedzieć, jaka jest, albo w najbliższym czasie będzie, wasza rola?

Cichecki spojrzał na technika, który zignorował powitanie, a okazał się bardzo dociekliwy.

– Pana przełożony określił ją bardzo wyraźnie, panie... – Cichecki zawiesił głos.

– Podkomisarz Zenon Rudawa.

– Podkomisarzu Rudawa – dokończył Konrad.

– W takim razie obserwujcie sobie do woli. – Rudawa wytrzymał spojrzenie Cicheckiego.

Konrad znów spojrzał w dół wykopu. Światła reflektorów wyeksponowały zwłoki pokryte białą mazistą strukturą. Skorupa popękała, odsłaniając kończyny. Ciało było ułożone na boku, na czymś, co kiedyś mogło być skórzanym płaszczem. Cichecki miał przed oczami tył czaszki pokryty brudnym nalotem i leżącą obok folię, która wcześniej okrywała zwłoki.

Rzecka także popatrzyła w dół wykopu. Zlustrowała otoczenie. Dopiero po chwili zobaczyła sporą betonową rurę przeciętą na pół, która zakrywała od góry ściany wgłębienia. Jeśli zwłoki miały gdzieś przeleżeć ponad dwadzieścia lat, to tylko pod nią. Woda, która pojawiła się w wykopie, wypłukała ziemię i piasek spod tego zadaszania, odsłaniając zawartość.

Rzecka znów popatrzyła na Cicheckiego. Ten wpatrywał się w scenę, którą mieli przed oczami, jakby chciał ją wyryć w pamięci. Była pewna, że zapamięta każdy szczegół tej scenografii. Zbyt wiele podobnych obrazów wracało do niej w najdrobniejszych szczegółach.

– Jak długie przewidujecie prace w tym miejscu? – zwrócił się do techników Cichecki.

– Nie wychodzi pan czasem poza rolę obserwatora? – zakpił Rudawa.

Pod wpływem spojrzenia Cicheckiego poczuł się nieswojo. Anka zdała sobie sprawę, że na jego miejscu pewnie też by zwątpiła. W spojrzeniu Konrada było coś, co przyprawiało o ciarki.

– Jeszcze kilka godzin – odpowiedział w końcu podkomisarz.

– Jak długo tu leży?

– Nie wiem, ale mogła leżeć bardzo długo. Ten, który ją tutaj zakopał, zrobił straszego babola. Naoglądał się filmów sensacyjnych, ale niezbyt dokładnie. Myślał, że jak obleje zwłoki wapnem, to będzie po sprawie. Użył pewnie wapna, które miał pod ręką, ale nie tego, co trzeba.

– Użył wapna budowlanego zamiast gaszonego? – domyślił się Konrad.

– Tak. Pewnie wsypał tu kilka worków wapna hydratyzowanego. Pokrył nim zwłoki, a po wszystkim przykrył folią. – Technik zaśmiał się, kręcąc z niedowierzaniem głową nad ludzką głupotą. – Myślał, że wapno wyżre wszystko, ale to zamieniło się w skorupę. Ten kokon spowolnił procesy gnilne. Jak dodamy do tego betonową pokrywę i piaszczysty materiał, to lepiej być nie mogło... izolacja od wilgoci doskonała.

– Lepiej być nie mogło – powtórzył cicho Konrad. – Na to wygląda. Dziękuję panom.

Cichecki skinął na Rzecką i nie czekając na odpowiedź policjantów, oboje ruszyli w stronę wyjścia z namiotu.

Anka przystanęła jeszcze przy stole, na którym technicy rozłożyli przedmioty znalezione w wykopie. Dzięki temu usłyszała ich wymianę zdań.

– Drażliwa ta młodzież dzisiaj – wychrypiał Rudawa.

– Jest jak ojciec.

– Co?

– Nic ci nie mówi nazwisko Cichecki? Obudź się, Zenek.

– Cholera jasna...

Rzecka opuściła za sobą kotarę i ruszyła za Cicheckim w stronę prokuratora.

Wąsowicz siedział w swoim samochodzie. Kiwnął im ręką, zapraszając do środka.

Konrad usiadł na fotelu pasażera, Rzecka z tyłu. Zmarszczyła nos, bo ją zemdliło. Wąs musiał zjeść na śniadanie coś czosnkowego. Może chronił się tym warzywem przed jesiennymi przeziębieniami.

– I?

Prokurator nie bawił się w okrągłe zdania. Przechodził do rzeczy. Wystarczyła do tego jedna wypowiedziana z naciskiem głoska i jego specyficzny ton głosu. Anka była pewna, że czeka na to, co ma do powiedzenia Cichy. Wąs musiał już od ich przełożonego otrzymać jakiś obraz sytuacji.

– To ona – powiedział Cichecki.

– Czyli kto? Ta dziewczyna, która zaginęła w Wiązowie ponad dwadzieścia lat temu?

– W raporcie z jej zaginięcia zostały opisane ten sam płaszcz i buty. Pierścioneł też ten sam... Miała jeszcze bransoletkę z wygrawerowanym imieniem. Nie dostrzegłem jej, ale pewnie technicy ją znajdą. Trzeba też poszukać jej torebki...

Anka była pewna, że Wąs nie wyczuł tego drobnego zawahania w głosie Cicheckiego, ale ona nie miała wątpliwości, że wzmianka o tym pierścionku poruszyła Konrada. Też widziała ozdobę, która tkwiła na kościstym palcu. Na Cichego podziałał ten widok, czy kryło się za tym coś więcej?

– Skąd to zgranie w czasie i ciąg niesamowitych zbiegów okoliczności?

Rzecka mimowolnie napięła się jak struna. Ten moment był cholernie ważny dla śledztwa, dla dalszych losów w nim Anki, a przede wszystkim Cicheckiego.

Ile wiedział Wąsowicz i jak to widział? W Wiązowie po wielu latach pojawia się Konrad, przyjechał tu w czasie urlopu... w tym samym czasie dosłownie wypływają zwłoki dziewczyny, która zaginęła ponad dwie dekady wcześniej, a która była koleżanką Cicheckiego. Konrad widział ją jako jeden z ostatnich, co więcej – od miesiąca grzebał w tej sprawie w krakowskim Archiwum X. Rzeckiej na myśl o tym wszystkim zrobiło się gorąco.

– Jerzy Cichecki to pana ojciec, komisarzu.

Nie pytanie, ale stwierdzenie. Chyba dlatego Konrad uznał, że nie musi odpowiadać.

– Prowadził poszukiwania Krystyny Biegaj?

– Tak. Krótko, sprawę przejął Wrocław...

– Jaki był tego powód?

– Było ich kilka. Ojciec zajmował się wtedy moją matką, to były ostatnie dni jej życia. Chciał przy niej być...

– Przykro mi – powiedział krótko Wąs. – Powód kolejny?

– W tamtym czasie zaginęło na Dolnym Śląsku kilka dziewczyn. We Wrocławiu podejrzewali, że Krystyna Biegaj została wywieziona z kraju.

– Handel ludźmi?

– Tak. Tuż przed tym, jak wtrącił się Wrocław, sprawa zmieniła status. Wypłynął we Francji dowód osobisty Krystyny Biegaj. To już nie były poszukiwania zaginionej, ale śledztwo w sprawie domniemanego przestępstwa.

– Nie odpowiedział pan na moje pierwsze pytanie, komisarzu. Skąd to zgranie w czasie i ciąg niesamowitych zbiegów okoliczności?

– Proszę o doprecyzowanie, prokuratorze.

– Co pan tu robi?

– Krakowski Zespół do Spraw Przestępstw Niewykrytych zgłosił się do mnie jakiś czas temu. Grzebią przy tamtych zaginięciach sprzed lat. Inspektor Marek Stopa zna mnie od dawna, zadzwonił do mnie. Skojarzył jedną z ofiar z Wiązowem i przy okazji ze mną. Chciał, żebym spojrział na to, co mają. Myślę, że po prostu jako dobry kolega nie chciał, żebym się nudził podczas... rekonwalescencji.

– Co mieli?

– W sprawie zaginięcia z Wiązowa niewiele. Zaczęli badać inny wątek. Odgrzebali sprawę seryjnego mordercy z Belgii, który upodobał sobie nasz kraj i na Dolnym Śląsku zamordował przynajmniej trzy kobiety. Uznali, że Krystyna Biegaj mogła być czwartą.

Wąsowicz popatrzył w stronę rynku, a potem znów na Cicheckiego.

– Pan jednak uważa inaczej?

– Handel ludźmi w przypadku Kres... Krystyny Biegaj można wykluczyć. Nie było jej wśród dziewczyn, które wtedy wywieziono z kraju. Ofiary Belga odnajdywano, nie ukrywał ich.

– Uważa więc pan, że zadziało się tutaj coś innego?

– Jak widać...

Anka miała nadzieję, że Wąsowicz nie straci cierpliwości. Jeśli Cichy chciał coś ugrać, nie powinien działać mu na nerwy. Konrad nie był łatwym rozmówcą.

– Nie pomaga mi pan, komisarzu, w podjęciu decyzji. Jeśli pan się nie postara bardziej...

– Dostałem tydzień temu wiadomość.

– Jaką?

– Ktoś napisał, że jeśli chcę wiedzieć, co stało się z Krysią Biegaj, powinienem wrócić do Wiązowa...

– Powiedział pan o tym komuś?

Rzecka przymknęła oczy. Zrobiło jej się gorąco.

– Poinformowałem komisarza Stopę z Krakowa. To była wiadomość z czeskiej karty, nie do namierzenia.

Gdy Anna znów popatrzyła na prokuratora, widziała, jak Wąsowicz sięga w stronę twarzy i próbuje pociągnąć za nieistniejącą brodę. Miała nadzieję, że rozczarowany nie wyżyje się na Cicheckim.

– Ten esemes i ewentualne inne proszę mi przesłać.

Konrad skinął głową.

– W pobliżu miejsca odkrycia zwłok znaleziono telefon – powiedział Wąsowicz.

– Był przyczepiony w foliowym opakowaniu do rynny. Wiecie już o tym?

Anka zamarła, Cichecki nie odrywał wzroku od prokuratora.

– Co to za telefon? – zapytał.

– iPhone, bez karty, wyczyszczony. Była w nim jedynie aplikacja biegowa i zdjęcie młodej dziewczyny na wygaszaczu ekranu.

Wąsowicz pozwolił wybrzmieć tym słowom.

– Joanny Wasiak? – zapytała z niedowierzaniem Rzecka.

– Joanny Wasiak – potwierdził ostro Wąsowicz. – Nie wiem, co tu się dzieje, ale bardzo mi się to nie podoba. Dwa zaginięcia, jedno sprzed kilku dni, drugie sprzed dwóch dekad. Dwie sprawy, które mogą mieć ze sobą związek, albo ktoś chce, żeby miały. Jak pan to widzi, komisarzu Cichecki?

Rzecka, słuchając Wąsowicza, miała wrażenie nierealności sytuacji.

– Myślę, że powinniśmy zająć się obiema sprawami.

– Tak? – Wąs popatrzył chłodno na Konrada. – Dostrzega pan jeszcze jakieś powiązanie oprócz tego telefonu?

– W tej chwili nie.

– A pani? Aspirant Rzecka? – Wąs nie odwracał się do Anki, zobaczyła jego spojrzenie w przednim lusterku.

Anka wiedziała, że teraz decydują się losy dalszego śledztwa i udziału w nim jej i Konrada.

– Jeszcze nie, ale myślę, że to kwestia czasu. Prowadzę poszukiwania Joanny Wasiak, Konrad w ostatnich miesiącach współpracy z krakowskim Archiwum X przejrzał wszystkie materiały o Krystynie Biegaj. Nie ma nikogo, kto szybko byłby w stanie potwierdzić lub wykluczyć to powiązanie.

Anka nagle zdała sobie sprawę, że ani to, co chce przekazać, ani to, co chce wywalczyć, nie ma najmniejszego znaczenia. Wąsowicz patrzył w bezruchu na Cicheckiego. Konrad nie odwracał wzroku, czekał na decyzję. To musiała być decyzja Wąsa, podjęta bez nacisków, bez prośb Cicheckiego. Zupełnie, jakby obaj zabezpieczali się na przyszłość. Jakby kiedyś do tej chwili mieli powrócić i ją rozliczyć.

– Rozumiem, że skończył pan pracowity krakowski urlop, komisarzu?

– To zależy od pana.

– Jest pan gotowy na rozgrzebywanie przeszłości?

– Inaczej by mnie tu nie było.

Wąsowicz przechylił głowę.

– Może się pan dokopać do czegoś, do czego wolałby się pan nie dokopywać.

– Nie mogę się doczekać.

Wąs pokiwał głową i odwrócił się do Anki.

– Za godzinę widzę się z waszym przełożonym. Jemu zostawiam ułożenie tego wszystkiego. Oficjalnie zaczniecie pracować nad sprawą, gdy dostanę raport patologa potwierdzający, że znaleźliśmy dziś Krystynę Biegaj.

Rzecka skinęła głową. Była pewna, że widać na jej twarzy ulgę. Wąsowicz popatrzył ponownie na Cicheckiego.

– Priorytetem jest odnalezienie żywej Joanny Wasiak.

– Tak, to nasz priorytet – zgodził się Cichecki. – Czy to wszystko?

– W tej chwili tak – potwierdził cierpko Wąsowicz.

Konrad otworzył drzwi samochodu i wyszedł na zewnątrz.

– Do widzenia, prokuratorze. – Anka robiła wszystko, żeby swoją uprzejmością choć trochę przypudrować gburowatość kolegi.

– Powodzenia – powiedział.

Wąs także wysiadł z samochodu. Trzasnął drzwiami i ruszył w stronę namiotu stojącego przy ratuszu.

Anka odetchnęła świeżym powietrzem. Chłodny wiatr przenikający przez kurtkę otrzeźwił ją na tyle, że przestało ją mdlić.

– Konrad...

– Tak?

– Powiedz proszę, że to nie ty podłożyłeś ten zasrany telefon.

– To nie ja podłożyłem ten zasrany telefon, Anka.

– Ktoś nam bardzo ułatwił sprawę, nie sądzisz?

Cichecki nie odpowiedział. Rzecka dała za wygraną. Zrozumiała, że teraz do Konrada nie dotrze. Widziała to po napiętych mięśniach twarzy i zaciśniętych w pięści dłoniach. Anka popatrzyła w stronę pobliskiej rozświetlonej witryny cukierni. Chciała zmienić doznania smakowe i zapachowe, których doświadczała przed chwilą w samochodzie Wąsa. Wciąż czuła czosnek gdzieś głęboko w gardle.

– Pogadamy? Może w tamtej cukierni? – zaproponowała ugodowo.

– Może być – zgodził się Cichecki, choć wydawało się, że się zawahał.

– Myślę, że znajdziemy wolny stolik. Chyba wszyscy wylegli na plotki na rynek. – Wydawało jej się, że poprawnie zinterpretowała jego niechęć do rozmów w takich miejscach.

Na rynku rzeczywiście wciąż było tłoczono. Ludzie stali w grupkach. Niektórzy głośno dyskutowali na temat tego, co wydarzyło się w ich mieście. W oknach też nie brakowało gapiów. Powyciągali poduszki, żeby nie obić łokci na twardych parapetach. Nie przeszkadzał im chłód wdzierający się do mieszkania od otwartych okien.

– Jakby cyrk przyjechał, co? Albo jakiś uliczny teatr.

– Chyba nie jesteś tak daleka od prawdy.

Uznała, że za tym stwierdzeniem Cicheckiego kryje się coś więcej, ale nie chciała go teraz wypytywać. Zauważyła, że od jakiegoś czasu przyglądają im się mieszkańcy. Kilkoro z nich kiwało głowami Cicheckiemu. Wyglądało na to, że go rozpoznają, mimo że od wyjazdu Konrada z Wiązowa upłynęło tyle lat.

Przyszło jej do głowy, że w takich małych miasteczkach nawet czas biegnie inaczej.

– Najpierw ty – powiedział Cichecki, gdy usiedli przy stoliku, zaopatrzeni w kawę i drożdżówki.

– Większość ci już zrelacjonowałam...

– Mów tak, jakbyś robiła to po raz pierwszy. Zacznij od Joanny Wasiak. Powiedz mi o niej więcej.

Anka skinęła głową. Znała tę metodę Cicheckiego. Gdy w jakiejś sprawie natrafiali na mur, był to jeden ze sposobów, żeby nie tyle rozbić go głową, co obejść. Taka próba syntezy pozwalała zrozumieć, jakie elementy są najważniejsze w prowadzonym śledztwie.

– Zwykła dziewczyna. Do Wrocławia przyjechała z Legnicy, na studia z zarządzania. Wynajęła stancję we Wrocławiu, chociaż pewnie rodziców byłoby stać, żeby jej sprezentować mieszkanie. Nie chciała być na ich garnuszku, pracowała w Reserved. Samodzielna. W pracy kilka koleżanek, kolega gej. Niewiele o niej wiedzieli, niby dużo rozmawiali, ale sami nie potrafią powiedzieć, o czym konkretnie. Seriale na Netfliksie, obgadywanie koleżanek z innego sklepu. Kompletnie puste życie, jakie mają chyba teraz wszystkie dzieciaki.

Dzieciaki. Cichecki zastanawiał się, jaki on był w wieku Joanny. Nie potrafił sobie przypomnieć.

– Z tych rozmów wyszło, że Joanna nie lubiła imprez, wymigiwała się od nich. Miała czas tylko na pracę, naukę i bieganie. Dawni znajomi poszli w odstawkę, nie kontaktowała się z nimi jakoś specjalnie.

– Nikt jej nie zaczepiał w centrum handlowym? Nie było jakiegoś wariata, który codziennie przychodził mierzyć spodnie?

– Spodnie?

– Cokolwiek.

– Nie. Wariatów w centrach handlowych nie brakuje, ale nie wyglądało na to, żeby jakiś sobie upatrzył dziewczynę.

– Przejdźmy do nauki.

– Studia, jedna bliższa koleżanka. Nie zaryzykowałabym, że przyjaciółka. Miała chłopaka, ale zostawiła go pół roku temu. Chyba ją rozpraszał. Lubił imprezować.

– Poukładana dziewczyna. Wie, czego chce od życia. Chłopak nie miał jej tego za złe?

– Od tamtego czasu miał już kilka innych dziewczyn. Odejście Joanny zupełnie go nie obeszło, może nawet tego nie zauważył.

– Czas na bieganie i dzień zniknięcia.

– Nie mamy nic. Ostatni moment, który udało nam się uchwycić, to jej wieczorny trening. Wybiegła wieczorem z domu, zaraz po pracy. Na klatce schodowej widziała ją sąsiadka, potem już obok garaży facet z psem. Nie dowiedzieliśmy się od nich niczego znaczącego. Po biegu nie wróciła do domu. Nie znaleźliśmy butów biegowych i ciuchów. Zakupy na stole. Przyszła do domu, przebrała się i wybiegła.

– Co dalej?

– Mieszkała sama, dlatego o jej zniknięciu zorientowano się dopiero na drugi dzień. Nie przyszła na uczelnię, mimo że umówiła się z promotorem. Nie było też jej w pracy. Nikt nie mógł się do niej dodzwonić. Rodzina zgłosiła zaginięcie po 24 godzinach.

– Komputer, mail, Facebook?

– Udało się wejść na jej konta. Nie znaleźliśmy niczego, co mogłoby nas naprowadzić na jakiś trop i przyczynę zniknięcia. Sprawdzaliśmy telefon, połączenia. Jedynie, co ustaliliśmy, to moment, w którym zaniknął sygnał komórki. O dwudziestej trzydziści pięć po raz ostatni zalogował się w sieci. Wydaje mi się, po tym co powiedział Wąs, że telefon wypłynął dopiero teraz.

– Joanna miała aplikację biegową, Wąs o niej też wspomniał. Zarejestrował się ten bieg?

– Tak. Udało nam się zalogować na jej apkę. Joanna miała stałą trasę, właściwie dwie. Jedną dłuższą, ośmiokilometrową, druga przecinała ją w połowie. Sprawdzaliśmy miejsce, gdzie według aplikacji przerwała bieg po kilkunastu minutach od wyjścia z domu.

– O dwudziestej trzydziści pięć?

– Dokładnie. Słuchała Spotify, wylogowana o tej samej godzinie.

– Czy w tamtym dniu wybrała skrót?

– Tak. W dniach, gdy miała szkołę i pracę, wybierała krótszą trasę. Dłuższą w weekendy i święta.

– Byłaś w tamtym miejscu, w którym zatrzymała się aplikacja? Jak wyglądało?

Rzecka uznała, że Cichecki powrócił z dalekiej podróży. Znów był taki, jakim go pamiętała. Kilka miesięcy temu wyszedł ze szpitala. Nie była pewna, czy dojdzie do siebie po tym, jak podczas jazdy samochodem wypadł z trasy. Bała się o niego, ledwie się wylizał. Rozmawiała z nim kilkakrotnie, czuła, że Konrad poważnie myśli o odejściu z policji. Nie byli na tyle blisko, żeby jej się zwierzał, ale po dwóch latach wspólnej pracy, przebywania w swoim towarzystwie po kilkanaście godzin, czasem siedem dni w tygodniu powstaje jakaś więź. Wtedy, w szpitalu, widziała, że Cichecki się zmienił, coś w nim się przestawiło. Gdyby była pewna, że to objawy depresji, jakiś nałóg, byłoby jej łatwiej te zmiany przyswoić i może łudzić się, że może mu pomóc, ale to było coś innego. Zupełnie nie wiedziała, co się dzieje w głowie jej kolegi. Gdy w końcu opuścił szpital, zaszył się we wrocławskim domu, a potem zniknął. Po jakimś czasie dał znak życia z Krakowa. Wtedy jeszcze nie wiedziała, czym się zajął. Cieszyła się, że coś robi, że skupił się na czymś, co znał. Niedawno znów się skontaktował. Zadzwoił w sprawie Joanny Wasiak, nalegał, żeby przyjrzała się tej sprawie. Wspomnił o tym, nad czym pracuje, o wiadomościach, które dostał od informatora. A teraz jej sprawa znalazła powiązanie ze sprawą, którą zajmował się w Krakowie i z jego własną przeszłością.

– Tak, byłam w tamtym miejscu. – Anka otrząsnęła się z myśli, które ją przytłoczyły. – To połączenie drogi nieutwardzonej i wąskiej bocznej ścieżki. Często wykręcają tam samochody dojeżdżające do działek. W wieczór, kiedy zniknęła Joanna, było sucho, nie padało od kilku tygodni. Nie zostawiła więc śladów. Co gorsza, rozpadało się w tę samą noc. Na drugi dzień drogę rozjechały samochody. Niczego tam nie znaleźliśmy.

– Zastanówmy się, co się mogło stać. – Cichecki napił się kawy. Anka uświadomiła sobie, że zaschło jej w gardle, więc poszła w jego ślady. – Joanna zniknęła gdzieś przy tej bocznej ścieżce? Przy skrótce?

– Tak. Wiem o czym myślisz. Ten kto na nią czekał, znał ją na tyle, by wiedzieć, kiedy biega i jakie ma przyzwyczajenia. Wiedział, że wybierze skrót i mógł tam czekać. Joanna często wrzucała fotki z biegu na Instagram. Jeśli ktoś prześledził jej profil, mógł wiedzieć, w jakie dni i o której wybiega.

– Żeby jednak poznać samą trasę i ten skrót, Instagram nie wystarczy, nawet z Google Maps nie byłoby to łatwe.

– Założyliśmy, że musiał ją obserwować.

– Inny biegacz?

– To popularna trasa dla biegaczy i rowerzystów. Wielu z nich robi tam pętlę. Nie wydaje się, by miała jakiegoś partnera biegowego albo partnerkę. Z tego, co wiem od sąsiadów, biegała sama. Przepytaliśmy kilku innych amatorów sportu. Znali ją z widzenia, nie zamienili z nią słowa.

– Skoro to popularna trasa biegowa, porwanie kogoś wiązało się z dużym ryzykiem. Istniało duże prawdopodobieństwo, że ktoś zauważy, co się dzieje i zareaguje.

– W tamtym dniu grała nasza reprezentacja. Większość biegaczy, z którymi rozmawialiśmy, siedziała w domu. Kobiety, które biegają wieczorem, raczej się tam nie zapuszczają. Facet z psem potwierdził, że mijał na trasie tylko Joannę. Nie widział nikogo innego, oprócz sąsiada, który parkował w garażu. Tak, tego sąsiada też sprawdziliśmy... – Anka się zaśmiała. Widząc minę Konrada, dodała: – I garaż.

– Mimo tego, co mówisz, musimy wziąć pod uwagę także inny scenariusz. Załóżmy, że Joanna nie została siłą ściągnięta z trasy. Mogła po drodze spotkać kogoś, kogo знаła. Wsiadła do jego samochodu, żeby porozmawiać. Wtedy została obezwładniona, może uszpona... – Cichecki zmarszczył brwi. – Obezwładnić taką dziewczynę nie jest łatwo. Była wysportowana, radziła sobie sama, nie bała się biegać po ciemku nieuczęszczaną trasą. Na pewno walczyła.

– Jak to widzisz?

– Zastanawialiście się, z czym musiał się zmierzyć porywacz?

– Tak – przyznała Anka. – Jeśli napadł Joannę w czasie biegu, musiał ją obezwładnić, zaciągnąć do samochodu, a potem wyciągnąć telefon, wyjąć z niego kartę i baterię.

– Nawet ja miałbym z tym problem.

– Co masz na myśli?

– Próbowalaś wyjąć kartę i baterię w nowych smartfonach? Cholernie trudno trafić w te małe otworki, zwłaszcza jak trzęsą ci się ręce po wysiłku albo z nerwów. A przecież wszystko musiało odbyć się błyskawicznie, w tym samym miejscu, w którym doszło do porwania.

– Sugerujesz, że napastników mogło być dwóch?

– Trzeba wziąć to pod uwagę. Jeśli jeden, to nie był amatorem.

– Akcję dokładnie zaplanowano. Dziewczyna zniknęła bez śladu, co świadczy o tym, że albo porywacz, czy porywacze, mieli cholernie dużo szczęścia, albo dokładnie wiedzieli, że dadzą sobie radę. Nie porwano jej z domu, mimo że mieszka sama. Nie próbowano w drodze do pracy. Ktoś wiedział o niej wszystko i wybrał opcję, która była najbardziej skuteczna. Planowano więc to od dłuższego czasu...

– Profesjonalista. Dlaczego porywa zwykłą dziewczynę?

Rzecka się zawahała. To, co do tej pory ustalili w sprawie Joanny Wasiak, musiało ulec weryfikacji w obliczu wydarzeń w Wiązowie.

– Rodzice? Stać ich na mieszkanie we Wrocławiu dla córki. Sprawdzaliście ojca? Matkę?

– Ojciec Joanny ma dwa warsztaty samochodowe w Legnicy i myjnię. Nie ma wrogów, nigdy nie dostał pogrózek. Oboje są lubiani. Nie mają długów, spłacają nieduży kredyt. Żadne z nich nie miało problemów z prawem ani uzależnieniami. Załamali się po zniknięciu córki, wydaje się, że wszystko straciło dla nich znaczenie. To jedynaczka.

– Ktoś chciał przejąć teren, na którym są warsztaty? Dostali jakąś ofertę odkupienia interesu?

– Nie.

Na te pytania Rzecka odpowiadała cierpliwie. Wiedziała, do czego zmierza Konrad. Chciał dowiedzieć się jak najwięcej o tym, co Ance udało się ustalić do tej pory, a jednocześnie skierować nowe śledztwo na właściwe tory. Wykluczyć to, co oczywiste, żeby nie ugrzęznąć w ślepej uliczce i znaleźć punkt zaczepienia, od którego rozpoczną polowanie.

– Jej zniknięcie wydaje się nie mieć nic wspólnego z rodzicami i z nią samą – powiedziała. Sięgnęła po drożdżówkę, ugryzła mały kęs. Ledwie go przełknęła. – Trzeba szukać w Wiązowie i w dawnej sprawie. Musimy znaleźć powiązanie pomiędzy Joanną Wasiak i Krystyną Biegaj.

Cichecki milczał chwilę, w końcu skinął głową.

Anka, widząc reakcję Konrada, próbowała postawić się na jego miejscu. Wiele lat temu zniknęła bez śladu jego przyjaciółka, wydaje się, że bliska. Nikt nie wiedział, co się z nią stało, szukano jej wszędzie, a teraz znaleziono ją w centrum miasta. Przez te wszystkie lata była właśnie tutaj, zakopana niemal przy ścianie ratusza, ukryta pod jakąś betonową rurą.

Z tego, co wiedziała, ojciec Konrada mieszkał w jednej z pobliskich kamienic. Przyszło jej do głowy, że z tego mieszkania było widać miejsce, w którym dziś rozbito policyjny namiot. Czy Konrad stał przy oknie, zastanawiając się, co się stało z Kreską?

Rzecką na tę myśl przeszył zimny dreszcz.

– O Joannie Wasiak dowiedziałeś się od informatora? – upewniła się.

– Tak.

– Znów karta z Czech?

– Zapewne kupiona w zwykłym sklepie z czeskimi kartami...

Ance nie było do śmiechu.

– Jak dokładnie brzmiała ta wiadomość?

Konrad potarł brodę, cytował z pamięci:

– „Słyszałeś o Joannie Wasiak? Zaginęła, to nie przypadek... Zaproszenie do Wiązowa aktualne”.

– Nie powiedziałaś o tym Wąsowi...

– Chciałem, ale znaleziony przy ratuszu telefon szczęśliwie wystarczył, żeby go przekonać.

– Wąs ma rację, odnalezienie Joanny Wasiak powinno pozostawać naszym priorytetem. – Rzecka przypomniała sobie o kawie. Była już letnia, ale zmusiła się do przelknięcia kilku łyków. – W jaki sposób możemy powiązać tę dziewczynę z Wiązowem?

Cichecki przekrzywił głowę i popatrzył na Rzecką.

– Wasiak. Dziadek porwanej Joanny mieszka w pobliżu.

– W porządku... – Anka zmarszczyła brwi. Znów poczuła mdłości. Zastanawiała się, czy w cukierni jest toaleta, gdyby musiała z niej nagle skorzystać. – Porwanie miało go nam wskazać, czy raczej porwanie wnuczki jest wiadomością dla niego?

– Przekonamy się.

– To jeden kierunek. Na pewno jednak zastanawiałeś się, kto wysłał do ciebie te wiadomości? – Anka poprawiła się w krześle i nachyliła w stronę Konrada. – To musi być ktoś, kto znał Krystynę Biegaj. Ktoś jej bliski, kto mocno przeżył jej zniknięcie, nie pogodził się z nim i zaangażował się emocjonalnie na tyle, by po... cholera, po ponad dwudziestu latach grzebać w sprawie?

– Doszedłem do podobnych wniosków.

– Czy to znaczy, że ktoś natknął się na zwłoki Krystyny Biegaj wcześniej niż dziś, Konrad? Wiedział, że jej zwłoki zostaną ujawnione, a właściwie dziś pomógł w ich ujawnieniu? – Rzecka podążyła wzrokiem za Cicheckim, który spojrzał na rynek. – Jak do tego mogło dojść? Podczas prac rewitalizacyjnych?

– Możliwe.

– Budowlańcy? Brukarze? A wcześniej... nie powinni tego terenu przebadac archeologowie?

Zauważyła, że po twarzy Cicheckiego przesunął się cień. Konrad wolno skinął głową.

– Wśród budowlańców jest kilku miejscowych, którzy pamiętają tamte czasy i zaginięcie Kreski.

– A wśród archeologów?

Cichecki się uśmiechnął.

– Czytasz ze mnie jak z otwartej księgi, co?

– Może, ale nie doczytałam do końca.

Konrad spoważniał.

– Pracami archeologicznymi kieruje mój znajomy.

– Jaki znajomy?

– Dobry.

– Wiesz, że nie o to pytam.

– Kolega z liceum, mój i Kreski.

Anka wypuściła głośno powietrze z płuc.

– Nie przyszło ci do głowy, że to on jest tym informatorem? – zapytała sztywno.

– Po tym, co się dziś wydarzyło, tak.

Rzecka zamilkła, zapatrzyła się w niedojedzoną drożdżówkę.

– Nie smakuje ci to... czosnkiem? – zapytała nagle.

– Dobrze, że nie słyszała tego właściciela – skwitował Cichecki.

– Ją pewnie też dobrze znasz – stwierdziła bardziej niż zapytała. – Wszystkich tutaj znasz...

Konrad z jakiegoś powodu się zawahał.

– Może trudno to sobie wyobrazić, ale to miasto jest dla mnie obce, bardziej niż mogłoby się wydawać. Chyba już nie znam tutaj tak naprawdę nikogo...

– Ale ludzie rozpoznają ciebie, widziałam, jak na ciebie patrzą. Na pozdrowienia nie reagowałeś. Nie nauczyli cię, żeby odpowiadać uprzejmością na uprzejmość?

– Uczyli mnie, żeby nie gadać z obcymi.

– To źle wybrałeś zawód.

Zaśmiał się. Rzecka była jedną z nielicznych, która potrafiła go rozśmieszyć.

– À propos rozmowy z obcymi, przynajmniej dla mnie obcymi. Rzeczywiście zaczynamy od dziadka Joanny Wasiak, czy od twojego znajomego archeologa?

– Olaf chyba mieszka we Wrocławiu, Wasiaka mamy pod nosem. Szymczaka wydzwonię i sprowadzę do Wiązowa.

– Nie martwi cię to, że to może być kolejny punkt w scenariuszu tego, kto porwał Joannę?

– Nie, dopóki ten scenariusz nie będzie odbiegał od naszego.

Cichecki popatrzył za ladę, na sprzedawców cukierni. Oli wciąż nie było.

– Kiedy chcesz do niego jechać?

– Teraz?

Rzecka się zawahała.

– Nie czekamy na oficjalne namaszczenie od starego?

– A nie chcesz zobaczyć, jak Wasiak zareaguje lub zareagował na wieść o odkryciu zwłok na rynku? Chcesz czekać, aż ochłonie?

– Masz rację, nie ma co tego odkładać.

– Napiszę do znajomego z prośbą o numer Olafa. – Cichecki wyciągnął telefon. – Dobrze byłoby z nim pogadać jak najszybciej.

Rzecka wstała od stołu, założyła kurtkę, którą wcześniej przewiesiła przez oparcie. Gdy Konrad wysłał wiadomość, wyszli z cukierni i ruszyli do samochodu Cicheckiego.

Na rynku wciąż było sporo ciekawskich. Rzecka zastanawiała się, czy w tym tłumie nie ma mordercy Krysi Biegaj. Wyobraziła go sobie, jak patrzył na miejsce ukrycia zwłok przez ponad dwadzieścia lat. Wiedział coś, czego nie wiedzieli inni. Przechodził tamtędy często? Mówił coś w myślach do Krysi? Patrzył na to miejsce ukradkiem, czy bez obaw? Podniecała go myśl o dziewczynie, którą schował pod

betonową pokrywą, czy unikał tego miejsca, bo nie potrafił poradzić sobie z wyrzutami sumienia?

– Wasiak mieszka na odludziu. Zabrałaś ze sobą inne buty?

– Nie. – Anka otrząsnęła się z tych myśli, zatrzasnąwszy drzwi. – Nie zdążyłam.

– Trudno. Będziesz miała pretekst, żeby kupić nowe. – Cichecki wzruszył ramionami. Sprawdził telefon. – Mam numer Szymczaka.

Konrad wcisnął przycisk połączenia. Szymczak jednak nie odebrał.

– Napiszę mu, żeby oddzwonił...

W końcu Cichecki uruchomił silnik. Wyjechali z rynku, a potem z miasta. Znów zaczęło kropić. Trudno było zgadnąć, czy mżawka nie przerodzi się w dużą ulewę.

– Księżyce – Rzecka przeczytała tablicę miejscowości, do której wjeżdżali. – Wasiak mieszka tutaj?

– Jeśli się nie wyprowadził na Marsa, to tak. Jego rodzice przejęli dom w poniemieckim gospodarstwie. Nigdzie się stąd nie ruszał od urodzenia.

– Starych drzew się nie przesadza?

– W przypadku Wasiaka pewnie chodzi o coś więcej. W Księżycach mieszka wielu artystów, malarzy, rzeźbiarzy, nawet znana poetka. Wasiak jest rzeźbiarzem. Zresztą, sama zobaczysz...

Wieś była długa, minęli kościół, skręcili w boczną drogę, a potem w polną ścieżkę. Tu Konrad zatrzymał auto.

– Dalej nie przejeździemy, czeka nas kilkadziesiąt metrów na piechotę. Dasz radę?

– Nie jestem dzieckiem. Butów nie zgubię.

– Zobaczymy.

Wysiedli z samochodu. Konrad trzasnął drzwiami. Z okolicznych drzew podrywały się wrony. Rzecka miała wrażenie, że znaleźli się na krańcu świata. To gospodarstwo stało na skraju wsi. Za nim rozciągała się równa niczym stół przestrzeń zaoranych pól. Gdzieś daleko widać było wzgórze. Ankę przytłaczało uczucie ogromnej przestrzeni i pustki. Dojazd do zabudowań Wasiaka nie był prosty. Zupełnie jakby właściciel nie cenił sobie wizyt. Droga poprzecinana była ogromnymi koleinami, które wypełnione były wodą po ostatnich ulewach. Musiała przyznać, że samochód Cicheckiego straciłby tutaj zawieszenie.

Rzecka ruszyła za Konradem w stronę zabudowań. Starła się iść po jego śladach. Poślizgnęła się na pożółkłej trawie, ale odzyskała równowagę. W końcu dotarli do bramy. Tutaj zrozumiała, o czym mówił Cichecki. Pomiędzy kolumnami bramy wjazdowej, na wysokości dwóch i pół metra, zawieszona była ogromna drewniana rzeźba. Łeb stworzenia przypominał zwierzęcą czaszkę. To wrażenie potęgowała słomiana broda i gęste gałęzie otaczające głowę niczym promienie słońca. Stwór miał puste oczodoły i pociągły pysk z drewnianymi zębami.

– Trochę *creepy*^[1] – powiedziała Rzecka, stając jak wryta. – Stojący na straży demon? Księdza po kolędzie chyba nie przyjmuje.

– To autoportret Wasiaka.

– Weź nie żartuj.

Rzecka zakłęła pod nosem. Szorujące ziemię ciemne chmury i skrzek krążących w pobliżu wron wprowadziły ją w podły nastrój.

– Ma tego więcej.

Anka dostrzegła po chwili inne rzeźby demonicznych twarzy. W otwartej szeroko stodole stała dwumetrowa postać kozłopodobnej hybrydy człowieka i zwierzęcia. Być może Wasiak nad nią właśnie pracował. Pachniało tu drewnem i żywicą.

– Myślisz, że jest w domu?

– Jest, widziałem go w oknie. – Cichecki mrugnął do Anki. – Spokojnie, nie sądzę, żeby nas chciał złożyć w ofierze.

– Jesteś bardzo zabawny, naprawdę. Może rzuć pracę w policji w cholerę i wystartuj z jakimś stand-upem?

– Wezmę to pod uwagę. – Konrad wzruszył ramionami. Weszli na ganek. Cichecki nie zdążył zapukać do drzwi, bo te się przed nim otworzyły.

Rzecka dostrzegła w progu Wasiaka. Pomyślała, że jego twarz w niczym nie przypomina demonicznych rzeźb, wyglądał bardziej jak Święty Mikołaj.

– Konrad? To ty?

– Dzień dobry, panie Ryszardzie. Przyszedłem z aspirant Anną Rzecką. Możemy porozmawiać?

Wasiak spojrzał w stronę Rzeckiej, która skinęła głową na powitanie. Wpatrywała się dosyć nachalnie w gospodarza. Starła się wyczytać coś z jego twarzy. Wydawało jej się, że mężczyzna był zaskoczony wizytą, ale także tym, że zobaczył Konrada.

– Oczywiście, zapraszam...

Cichecki wyczyścił buty o żelazną belkę przy drzwiach. Było tam już sporo błota, więc zapewne gospodarz po to ją zamontował. Rzecka poszła w jego ślady. Weszli w korytarz pokryty ciemną boazerią. Anka była pewna, że to też była robota Wasiaka. Na ścianach zauważyła sporo poroży. Nigdy nie lubiła takich ozdób, zresztą za myśliwymi też nie przepadała. Wieszanie w domu czaszek zabitych przez siebie zwierząt uznawała za objaw choroby psychicznej. Zresztą trochę przypominały

rzeźby Wasiaka. Ten motyw demonicznych głów cały czas powtarzał się u niego. Może walczył z własnymi demonami, a gdy z jakimś się uporał...

– Zapraszam do kuchni. Nastawiłem wodę, chcecie herbaty?

– Odkąd przyjechałem do Wiązowa, wciąż piję herbatę. Może ma pan zwykłą niegazowaną wodę? – zapytał Cichecki.

– Mam. A pani też ma dosyć herbaty?

– Ja nie... – Anka próbowała się uśmiechnąć, ale jakoś nie potrafiła zmusić mięśni twarzy do uniesienia wyżej kącików ust. – Chętnie się napiję.

Znaleźli się w sporej kuchni, w której Ance jako pierwszy rzucił się w oczy stary piec. Służył już raczej jako ozdoba, ale robił duże wrażenie. O dziwo wpasował się w resztę bardziej nowoczesnego wystroju. Anka pozazdrościła Wasiakowi jasnych mebli kuchennych z oszklonymi drzwiczkami. Sama chciała mieć takie. Wrażenie robił też sprzęt kuchenny z indukcyjną płytą grzewczą. Nawet wysepka, przy której stało kilka barowych hokerów, była spełnieniem jej marzeń. Nie żeby była zapaloną kucharką, ale w takich miejscach dobrze się czuła. Doceniła, że gospodarz przynajmniej tutaj darował sobie ekspozycję tych odpychających rzeźb.

– Siadajcie... przepraszam za bałagan. Mieszkam sam i już nie zwracam na to wszystko uwagi...

– Piękna kuchnia, panie Ryszardzie... – Anka widziała bałagan, stosy nieumytych naczyń i rozrzucone ubrania w przedpokoju, tak jak i zmieszanie gospodarza. Postanowiła więc odwrócić uwagę od niezręcznej sytuacji komplementem.

Wasiak uśmiechnął się do Anki. Skinął głową.

– Sam robiłem. Według projektu i zapotrzebowania mojej żony. – Na wspomnienie o żonie usta mężczyzny zadrżały. Anka zbyt często widziała takie reakcje, by nie umieć ich zinterpretować. Domyśliła się, że żona Wasiaka albo nie żyje, albo się wyprowadziła. Rzecka żałowała, że nie wypytała wcześniej Konrada o tego człowieka.

– Owocowa?

– Jak najbardziej – powiedziała, próbując znaleźć odpowiednią pozycję na wysokim krześle.

Gospodarz podał Cicheckiemu butelkę wody i szklanę. Anka patrzyła, jak mężczyzna wyjmie z szafki kubki, wrzuca do nich dwie saszetki owocowej herbaty i zalewa je wodą. Wasiak się nie spieszył. Rzeckiej wydawało się, że coś rozważa,

pewnie powód ich wizyty. Odwiedziła go dwójka policjantów. Spodziewał się wieści o wnuczce? Bał się tego, co mu chcą powiedzieć? A może słyszał już o tym, co wydarzyło się w Wiązowie i przeszło mu przez myśl, że wizyta jest związana z czymś zupełnie innym? Z czymś, co mogło powiązać obie sprawy?

– Nie wiem, ile pani słodzi. – Mężczyzna postawił parujący kubek przed Anką i przesunął w jej stronę cukiernicę.

Anka nie słodziła. Wasiak przeszedł nad tym do porządku dziennego i wsypał dwie kopiaste łyżki do swojego naczynia.

– To co was do mnie sprowadza?

Konrad, upijając łyk wody, patrzył na Wasiaka. Anka nie odzywała się, uznając, że to Cichecki powinien prowadzić tę rozmowę.

– Oskubali mnie wczoraj w karty. Musiałem pana zastąpić. Gdybym wiedział, co mnie czeka, nigdy bym się na to nie zgodził.

Wasiak się zaśmiał. Jak na gust Anki trochę za głośno.

– I przyjechałeś z pretensjami? Mam ci zwrócić to, co od ciebie wyciągnęli ci szulerzy? Będziesz musiał to przełknąć...

– Pewnie tak. Nie wiedziałem, że tak poważnie traktują tę rozgrywkę.

– Kto wygrał?

– Jaracz.

– Jak zwykle, skubaniec.

– Może jemu najbardziej zależy na wygranej.

– Coś w tym jest – przyznał Wasiak. – Miałem wczoraj jechać, ale lało jak cholera, nie chciało mi się ruszać dupy... pani wybaczy słownictwo, ujmę to inaczej, nie chciało mi się jechać w taką zasraną pogodę. Nie o tym jednak chcieliście ze mną rozmawiać, co?

– Nie – przyznał Konrad. – Przyjechaliśmy z innego powodu. Chciałem zapytać o pana wnuczkę, Joannę.

Wasiak skinął głową.

– Przez chwilę miałem nadzieję, że masz dobre wiadomości.

– Prawdę mówiąc, nie mam żadnych.

Wasiak chyba docenił jasne postawienie sprawy.

– Pytajcie – powiedział.

Coś uderzyło Rzecką w jego zachowaniu, po tym, jak Konrad wyjaśnił powód wizyty. Odczuł ulgę? Miała teraz okazję swobodniej przyjrzeć się gospodarzowi, bo ten koncentrował uwagę na Konradzie. Wyglądał na artystę, tak można było sobie wyobrazić jednostki oddane sztuce, a nie dbające przesadnie o swój wygląd. Długie, srebrne włosy Wasiaka, choć czyste, pozostawały w artystycznym nieładzie, jakby przed chwilą Wasiak skrył się w domu przed urywającą głowę wichurą. Ten ponad siedemdziesięcioletni mężczyzna wciąż mógł uchodzić za przystojnego, choć widać było już w nim kruchość przychodzącą z kolejnym krzyżykiem na karku. Moc jednak czuć było w jego spojrzeniu i w dłoniach. Pracował nimi ciężko przez całe życie, co nie ulegało wątpliwości. Kubek trzymał pewnym uchwytem, a podwinięte rękawy flanelowej koszuli odsłaniały mięśnie i rysujące się pod skórą ścięgna. Anka nie wiedziała, dlaczego, ale wyobraziła sobie, że Wasiak ma jeszcze wystarczająco dużo pary, by komuś przestawić szczękę. Kto wie, czy na wioskowych imprezach nie wdawał się niegdyś w bójkę. Choć blizny na rękach i policzku mogły powstać podczas rzeźbienia tych demonicznych kozich pysków.

– Kiedy Joanna odwiedziła pana ostatnio?

– Kopę czasu minęło, dokładnie cztery lata temu, a pamiętam to, bo wtedy... przyjechała na pogrzeb babci, mojej żony.

– Wcześniej bywała tu często? Odwiedzała pana ze swoimi rodzicami, z pana synem?

Rzecka próbowała przypomnieć sobie notatkę z rozmów z Wasiakiem, z którym telefonicznie skontaktował się współprowadzący sprawę Kamil Stryjewski. Nie pamiętała, żeby podczas niej Wasiak wspominał okoliczności ostatniego przyjazdu wnuczki, choć na pewno dokładnie określił datę. To mogło świadczyć o tym, że był raczej zamknięty w sobie. Przy Konradzie jednak się otworzył.

– Syn i synowa nie mieli za dużo czasu, żeby do mnie przyjeżdżać. Henryk szybko się usamodzielił. Ukończył technikum samochodowe w Strzelinie i od razu wyjechał do Wrocławia na politechnikę. Odwiedzał nas raczej z obowiązku niż jakiejś wielkiej potrzeby. Założył pierwszą firmę, potem poznał Wiesię, wyjechał za nią do Legnicy, gdzie już osiedli.

– Z Legnicy tutaj nie jest daleko – zauważyła Anna.

– Chyba chodzi o inną odległość. – Wasiak wzruszył ramionami. – Henryk nie przepadał za życiem na wsi. Za mną też nie. Pewnie to moja wina, że nie byliśmy

blisko. Jesteśmy zupełnie inni. Żałuję tego, choć Helena, moja żona, uważała, że syn powinien być samodzielny i powinien iść swoją drogą. Ważne, żeby był szczęśliwy.

– Dziś znaleźliśmy ciało, myślę, że to Krysia Biegaj...

To uderzenie było nagłe nawet jak dla Rzeckiej. Uspiało ją ciepło kuchni, rozmowa i rozważania na temat relacji rodzicielskich. Zanotowała jednak reakcję Wasia-ka. Zaskoczenie, jakby z trudem przychodziło mu zrozumieć, o kim mówi Cichecki.

– Gdzie?

– Na naszym rynku.

Wasiak wyprostował się na hokerze. Pokręcił głową.

– Znaleźliście Krysię Biegaj?

Coś było w jego głosie. Pomieścił w tych kilku słowach wiele uczuć, wydawałoby się, sprzecznych. Niedowierzenie, zarazem jakiś niepokój.

– Rozmawiał pan z kimś ostatnio o Krysi? Pytał ktoś pana o nią? – Cichecki realizował swój plan rozmowy.

– Nie. – Wasiak pokręcił głową, pobladł, jakby jakaś myśl nie dawała mu spokoju. – Czasem o niej myślałem...

– Co pan o niej myślał? – wtrąciła Anna.

– Musi pani wiedzieć, że po jej zniknięciu wszyscy w Wiązowie i okolicach zachodzili w głowę, gdzie jest Krysia i czy ktoś nie zrobił jej krzywdy. Szukaliśmy jej bardzo długo. Po lasach, wyrobiskach. Każdego nachodziła myśl o najgorszym. Może niekoniecznie o tym, że ktoś przyczynił się do śmierci Krysi, a bardziej, że doszło do jakiegoś wypadku. Jednak po kolejnych tygodniach poszukiwań człowiek rozważał już różne scenariusze.

– Jakie, panie Wasiak? – drążyła Anka. Obserwowała uważnie gospodarza. Coś się w nim zmieniło, odkąd powiedzieli o odkryciu zwłok Krysi Biegaj. Ta informacja niewątpliwie go zszokowała. Wciąż był blady, myślał o czymś. Na pytania odpowiadał automatycznie.

– Było kilka prób gwałtów w tamtym czasie w okolicy Ziębic, ale faceta złapano. Nie mógł być w Wiązowie czy Strzelinie w dniu, kiedy zniknęła Krysia. Wcześniej pojawiła się informacja, że na Dolnym Śląsku jakaś szajka poluje na młode dziewczyny. Handel żywym towarem, tak to się chyba nazywa.

– Nie był pan do tego przekonany?

– Nie wydawało mi się to wiarygodne.

– Dlaczego?

– Dlaczego jakiś gang miałby sobie upatrzeć spokojną, zwykłą dziewczynę z Wiązowa?

Anka zmarszczyła brwi, szajki miałyby porywać tylko niespokojne i niezwykle dziewczyny?

– I miał pan rację. – Cichecki, jeśli też uderzyły go słowa Wasiaka, to nie dał tego po sobie poznać. – Jak widać, Krysię ktoś zabił i ukrył jej ciało w samym centrum naszego miasta.

Wasiak milczał przez chwilę.

– Gdzie dokładnie znaleziono ciało?

– Przy ratuszu, głęboko, pod betonową pokrywą...

Mężczyzna pokręcił głową.

– Gdy zniknęła Krystyna, w rynku trwał remont, kładli rury. Śledczy sprawdzali, czy nie wpadła do wykopu. Nie mogło jej być w tamtym miejscu...

– Ciało widocznie podłożono później – powiedział Cichecki.

Do Rzeckiej dotarło, co to oznaczało. Konrad miał rację. Ciało Krysi Biegaj mogło zostać ukryte w miejscu, w którym ją odnaleziono, dopiero jakiś czas po zaginięciu. Jak długo to trwało? Dzień? Kilka dni? Żyła przez ten czas czy nie? Gdzie ją przetrzymywano? Na pewno niedaleko ratusza, przecież nikt nie ryzykowałby przenoszenia ciała. Rów sprawdzono, być może kilkakrotnie. Jednak tuż przed zasypaniem ktoś ukrył tam zwłoki, spanikował, albo uznał, że przez długie lata nikt tam nie będzie szukał...

Anka spojrzała na Cicheckiego. Domyślał się tego wcześniej czy uświadomił sobie implikacje tego wszystkiego dopiero teraz? Co działało się w jego głowie?

– Dlaczego właściwie mi to mówicie? – Wasiak spojrzał na Cicheckiego, potem na Ankę. – Skąd te pytania o Krysię Biegaj? Przychodźcie do mnie, pytając o moją wnuczkę, a teraz...

Rzecka widziała, że stosunek Wasiaka do nich zaczął ulegać zmianie. Zrozumiała, o czym myślał. Od momentu, w którym usłyszał o odnalezieniu Krysi Biegaj, zastanawiał się, co łączy ten fakt z zaginięciem wnuczki.

– Pamięta pan, gdzie był w noc zaginięcia Krystyny Biegaj? – zapytała bezna-
miętnie.

– Co wy? – Wasiak poczerwieniał na twarzy. – Oskarżacie mnie o coś? Mam
mieć coś wspólnego z zaginięciem Krystyny? Porąbało was?

– Panie Wasiak, proszę się uspokoić. Nikt pana o nic nie oskarża. – Anna wie-
działa, że takie uspokajanie najczęściej odnosiło przeciwny skutek od zamierzone-
go. Zrobiła to intuicyjnie, podkusiło ją, żeby sprawdzić granice gospodarza.

– Celem? A co jest celem tej przemilej pogawędki? – Wasiak prześwidrował
wzrokiem Rzecką, a później Cicheckiego. Raczej od niego domagał się odpowie-
dzi, bo to on nadużył jego zaufania.

– Szukamy pana wnuczki, panie Wasiak. Zajmuje się tym cały zespół...

Rzecka patrzyła na Cicheckiego w napięciu. Zaczynała rozumieć, w którym kie-
runku zmierza jej partner i nie wiedziała, jak zapobiec temu, co ten zaraz powie.

– Uważam jednak, że klucz do zaginięcia Joanny, leży w przeszłości.

Ręce Wasiaka, którymi ten jeszcze przed chwilą gestykulował opadły na stół.
Rzecka widziała, jak wiele myśli naraz musiało pojawić się w jego głowie. Wciąż
patrzył na Cicheckiego, próbując zrozumieć to, co przed chwilą usłyszał.

– W jaki sposób? – wychrypiął. – Co mają wspólnego Joanna i Krystyna?

– Nie jesteśmy jeszcze w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Uważam jednak, że
to powiązanie istnieje – mówił z naciskiem, ale spokojnie, Cichecki. – Być może
pan będzie nam w stanie pomóc je dostrzec. Próbujemy znaleźć odpowiedź na to
samo pytanie, co pan. Dlaczego Joanna została porwana.

– Ale ja nie znam na nie odpowiedzi. – Wasiak zamrugał. Znow uniósł dłonie,
ale tym razem jakby błagalnie. – Konrad. Co z tym ma wspólnego moja wnuczka?
Ja naprawdę nie wiem, co stało się Krysi, kto mógł ją... Pytaj swojego ojca. Musisz
porozmawiać z ojcem. Przecież to on prowadził wtedy śledztwo.

Cichecki skinął głową, ale jakby zawiedziony.

– Konrad, ja naprawdę nic nie wiem.

– Może pan nie zdawać sobie sprawy, że posiada istotne informacje – zauważyła
Anna. – Może spróbuje pan jeszcze raz wszystko przeanalizować, popatrzeć na to
pod innym kątem, osadzić w innym kontekście.

– W jakim kontekście? – Wasiak pobrał. Pokiwał głową. – Co wy mówicie, czy Joanna... czy sądzicie, że Joanna nie żyje?

– Sądzimy, że żyje i zrobimy wszystko, żeby wróciła do domu – zakomunikował cierpliwie Konrad. – Jeśli jest coś, co powinniśmy wiedzieć, co ma związek ze sprawą Krysi Biegaj lub pana wnuczki, a o czym nam pan jeszcze nie powiedział, ma pan teraz szansę.

– Nic nie wiem... Nie widzę, żadnego związku. Konrad, na litość boską, naprawdę nic nie wiem.

Konrad milczał przez chwilę, w końcu pokiwał głową i się odezwał:

– Ta rozmowa niech zostanie między nami. Ze względu na Joannę. Jeśli pan nic nie wie, może wie ktoś inny. Nie chcemy, żeby cokolwiek z tej rozmowy wypłynęło.

– Konrad, musicie znaleźć Joannę... Konrad, słyszysz mnie?

– Tak, panie Ryszardzie, słyszę.

Cichecki wstał i odsunął się od blatu. Dał znać Rzeckiej, żeby poszła w jego ślady.

Wasiak nie podniósł się z hokera. Siedział na nim ciężko, z opuszczoną głową. Wyglądał, jakby nagle opadł z sił.

– To mój numer telefonu. – Cichecki położył na blacie przed gospodarzem wizytówkę. – Proszę zadzwonić, jeśli jednak coś pan sobie przypomni.

Rzecka z ulgą opuściła dom Wasiaka. Przechodząc przez podwórze dawnego folwarku, miała jednak wciąż wrażenie, że ktoś ich obserwuje. Dyskretnie spojrzała w okna starego domu, ale nie zauważyła gospodarza. W oddali rozległ się grzmot burzy. Wrony ucichły, do Anki dobiegły mlaśnięcia błota pod butami.

Przechodząc przez bramę, spojrzała jeszcze raz w górę, na posępny czerep szczerzący się do gości. Nie miała ochoty tu wracać.

– Z czego ten Wasiak żyje? – zapytała Konrada, gdy znaleźli się przy aucie. – Chyba nie z tych rzeźb, co? Kto by coś takiego chciał mieć u siebie?

– Zdziwiłabyś się. – Cichecki otworzył drzwi i usiadł na miejscu kierowcy. – O ile wiem, co jakiś czas robi te demony na zamówienie, wysyła je nawet za granicę.

– To rzeczywiście demony?

– Zdaje się, że tak. Słowiańskie. Leszy, jakieś biesy, południce...

– Zgłębiłeś temat. – Anka także wsiadła do samochodu, trzasnęły drzwi. Silnik obudził do życia martwą okolicę. Ruszyli w drogę powrotną. – Kiedy?

– Gdy dowiedziałem się o zaginięciu Joanny Wasiak.

Anka patrzyła przez okno na mijane zabudowania.

– Okazuje się, że o Wasiaku było swego czasu głośno – Cichecki kontynuował wcześniejszą myśl. – Nawet jakaś telewizja robiła o nim program. Ale to artysta, kokosów z tego nie miał. Jego żona, Helena, była lekarką, zarabiała lepiej i pewnie utrzymywali się głównie z jej dochodów. Po jej śmierci Wasiak utrzymuje się ze stolarki. Robi, a przynajmniej wiem, że robił różne rzeczy na zamówienie. Komody, szafy, kołyski nawet.

– Jest w nim coś niepokojącego – powiedziała Rzecka, gdy zniknęli z zasięgu pustych oczodołów wiszącego nad bramą demona. – Nie zamówiłabym u niego kołyski dla dziecka.

– Naprawdę tak się negatywnie nakręciłaś? – zapytał z niedowierzaniem Cichecki. – Mnie się rzeźby podobają.

– Trzeba było go poprosić o jedną, ale po dzisiejszej rozmowie nie masz chyba nawet co liczyć na zniżkę.

– Pomijając tę całą demoniczną otoczkę... – Cichecki zignorował jej przytyk. – Co myślisz o reakcji Wasiaka na wieść o Kresce?

– Nie wiem. Wyczułam chyba jego strach...

– Tak. Z jakiegoś powodu był przerażony jak cholera. Ale nie tyle tym, że odnaleziono Krysie, tylko tym, że zaczął to łączyć ze zniknięciem swojej wnuczki.

– To prawda. Też odniosłam takie wrażenie. W ogóle wydawał się... autentyczny w reakcjach. Od momentu, kiedy nas zobaczył, do momentu, w którym chciał nam wypruć flaki i złożyć wnętrzności w ofierze.

Cichecki się zaśmiał.

– Sam bym mu dał Oskara, gdyby to zagrał – przyznał po chwili. – Mam jednak wrażenie, że nie powiedział wszystkiego.

– Co przemilczał? – zapytała Anka. Ona także wychwyciła jakieś niedopowiedzenie, myśl, która pojawiła się w głowie Wasiaka, gdy rozmawiali z nim o Krystynie Biegaj. Chciała jednak, żeby to Cichecki pierwszy poruszył ten temat.

– Coś, co wydarzyło się wtedy, ponad dwadzieścia lat temu.

– Czyli istnieje jakieś powiązanie.

– Tak i może mieć związek z Wasiakiem.

– Konrad, wiesz, że muszę jak najszybciej zapoznać się z materiałami z tamtego śledztwa. Nie mogę jeździć nieprzygotowana na takie rozmowy.

– Poradziłaś sobie bardzo dobrze.

Rzecka pokręciła głową.

– Wiesz, o czym mówię.

– Wiem. – Cichecki znał Rzecką bardzo dobrze. Cenił jej dokładność i zdolność analizy. Anka była uważnym i inteligentnym śledczym. Szybko łączyła fakty, dostrzegała powiązania i zależności. Jeśli Cichecki miałby kogoś wybrać do swojego zespołu, to właśnie ją. Dlatego ją w to wciągnął.

– Dam ci to, co mam.

– A co masz?

– Wszystko, co miał na temat tamtej sprawy Kraków. Zmartwię cię jednak, nie jest tego dużo.

– Zawsze to coś, na początek. Jaki w ogóle mamy plan? Chcesz iść na żywioł, jak w przypadku Wasiaka, czy może nakreślimy jakiś plan na najbliższe dni?

Anka dostrzegła za oknem podrywającego się do lotu bażanta. Zastanawiała się, co mogło go wypłoszyć. Przeszły ją ciarki. Miała ostatnio zbyt wybujałą wyobraź-

nię. Była spięta, drażliwa i cały czas ją mdliło. Skąd ta nagła wrażliwość na bodźce?

– Zaplanujemy. W najbliższych dniach czeka nas intensywna praca. Przez noc zapoznasz się z aktami sprawy. Jutro rano usiądziemy i to obgadamy. Nakreślimy, jak to ujęłaś, plan. Czy to ci odpowiada?

– Tak. Co z resztą zespołu?

– A co ma być? – odpowiedział pytaniem na pytanie Cichecki.

– Jeśli łączymy dwie sprawy, to Staszek Kęsik i Kamil powinni brać w tym udział i być na bieżąco. Pomagają mi już przy sprawie Joanny.

– Będą, gdy już oficjalnie ruszymy. Jak na mój nos Wąs dał nam na razie żółte światło nie zielone. To może potrwać.

– Powinni jednak wiedzieć, co się dzieje – drążyła Anka.

– Dobrze – zgodził się Cichecki. Wjechali właśnie do Wiązowa i skręcili w stronę rynku. – Przekaż im to, co mamy do tej pory. Niech będą w kontakcie z miejscowymi technikami i patologiem, który zajmie się sekcją zwłok Kreski.

– Czyli rezerwa?

– Anka to jest ten moment, którego nie możemy przegapić. Żaden z chłopaków z zespołu, z całym szacunkiem dla nich, nie wykona tej pracy, którą my musimy wykonać. Nie mamy czasu na wdrażanie wszystkich, zapoznanie ze sprawą...

– Dziękuję, że jesteś tak łaskawy dla mnie...

– Do rana będziesz miała wszystko w małym palcu. Reszty dowiesz się ode mnie, bo umiesz zadawać pytania. Teraz jest ten moment, rozumiesz? Po dwóch dekadach sprawa ruszyła. Jeśli teraz nie odkryjemy, kto stał za śmiercią Krystyny Biegaj, to nigdy się to nie uda. Gdzie zostawiłaś samochód?

– Tam dalej, musisz skręcić w prawo...

Cichecki zaparkował obok peugeota Anki.

– Zgadzasz się ze mną?

– Co?

– Musimy to ruszyć przede wszystkim we dwójkę.

Rzecka musiała przyznać Konradowi rację. Ta bomba, która dziś rano wybuchła w Wiązowie, miała duże pole rażenia. Ale skutki tego wybuchu będą najbardziej widoczne tylko przez kilka dni. Jeśli jest w Wiązowie i okolicach ktoś, kto wie coś o sprawie, powinni do niego dotrzeć właśnie teraz. W mieście mógł wciąż przeby-

wać morderca Krysi Biegaj. Rzecka liczyła na to, że szukają kogoś stąd. Kogoś, kto znał dziewczynę. Jeśli tak, pewnie będą z nim rozmawiać, zamieszanie wokół sprawy może spowodować, że nie wytrzyma ciśnienia.

– Dobrze... zrobimy tak, jak mówisz.

– Musisz się przenieść do Wiązowa na jakiś czas, przynajmniej na najbliższy tydzień.

– Myślałam już o tym – przyznała Anka. Nie wyobrażała sobie codziennych dojazdów do Wrocławia przy prowadzeniu tej sprawy. – Znajdę coś.

– Ty skupisz się na aktach, które mam dla ciebie. Ja poszukam noclegu.

Rzecka nie polemizowała. Wyszli z Konradem z auta. Cichecki otworzył bagażnik.

– Trzymasz je tutaj? Nie w domu?

Konrad wzruszył ramionami.

– Nie chciałeś, żeby kusiły ojca?

– Wścibski był z niego gliniarz. Myślę, że mózg nie przestaje swędzieć nawet na emeryturze.

Anka skinęła głową. Była pewna, że stoi za tym coś więcej, ale nie rozwijała tematu.

Konrad przeniósł pudło do samochodu Rzeckiej. Rzeczywiście nie wyglądało imponująco.

– Nie boisz się tego, co odkryjemy? Nie martwisz się, do czego cię ta sprawa doprowadzi, albo do kogo?

– Zamieniasz się w Wąsowicza – zakpił Cichecki. – Nie boję się.

Trzasnęła kłapa bagażnika. Uścisnęli sobie dłonie.

– Co z archeologiem?

– Nie odezwał się. Poproszę Staszka, żeby sprawdził jego adres. Jeśli będzie trzeba, podjadę do Wrocławia i tam go nawiedzimy, nawet dziś.

– W porządku – zgodziła się Anka. – Pojadę do firmy zabrać trochę rzeczy. Porozmawiam z Kamilem i Stachem. Załatwię u starego, żeby mogli oficjalnie zaangażować się w nasze śledztwo. Jeśli jednak Szymczak oddzwoni szybciej, umów się z nim na dzisiaj albo jutrzejsze przedpołudnie.

– Tak zrobię – zapewnił Konrad.

Patrzył długo na odjeżdżający samochód Rzeckiej. On też miał coś jeszcze do roboty. Zamierzał przejrzeć dokumenty z pudeł ojca, które ten składował w jego pokoju. Nie tylko z ojca był wścibski gliniarz.

Rzecka z ulgą wyjechała z Wiązowa. Czuła się fatalnie. Pociła się, mrowiła ją skóra, a w żołądku osiadł jej ciężki kamień. Oddychała głęboko, starając się skoncentrować na prowadzeniu samochodu. Droga była pusta, ale Anka musiała co jakiś czas zwalniać, żeby wyminąć co większą kałużę.

Wokół niej rozciągały się pola kukurydzy szarpane teraz przez silniejsze podmuchy wiatru. Sporo długich brązowych liści wiło się na asfalcie. Przypominały rozjechane węże. Czuła się tu jak na końcu świata.

Anka uchyliła okno, ale zaraz je zamknęła. Robiło jej się na przemian zimno i gorąco. Na czole wystąpił zimny pot. Głębokie oddechy niewiele pomagały. Po-ciemniało jej w oczach.

Musiała zatrzymać auto i zjechać na pobocze. Otworzyła drzwi i rozpięła drżą-cymi dłońmi pasy. Nie zdążyła wysiąść, zwymiotowała przez próg.

– Cholera jasna...

Wygramoliła się na zewnątrz. Nikt nie jechał, ale przeszła na drugą stronę auta. Znów poczuła skurcz w żołądku. Wypluła jedynie trochę flegmy. Od wczoraj nie-wiele zjadła. Drżały jej nogi, na szczęście nie zanosiło się, żeby miała zemdleć. Oparła się tyłkiem o maskę starego peugeota i znów głęboko odetchnęła.

Czuła się paskudnie od dłuższego czasu. Jesienne wirusy powalały ostatnio każ-dego. Jeśli to był jesienny wirus.

Morze kukurydzy zafalowało. To ocieranie się o siebie zeschniętych liści przypra-wiało o ciarki. Anka na szczęście poczuła się lepiej. Otworzyła drzwi od strony pa-sażera, sięgnęła do skrytki i wyciągnęła paczkę papierosów. Znalazła też zapal-niczkę. Po chwili zaciągnęła się dymem. Wszystko, byle nie czuć tego czosnku na języku...

Rozkaszała się. Zakłuło ją w brzuchu. Musiała wziąć się w garść. Nie mogła te-raz się rozłożyć. Miała cholernie dużo do zrobienia. Leżenie w domu z miską w ob-jęciach i wcinanie tabletek nie wchodziło w rachubę.

Ułożyła w głowie plan działania. Zrealizuje go punkt po punkcie, przekonywała siebie, że jeśli na tej liście nie znajdzie się choróbsko, to po prostu ta wątpliwa przyjemność ją ominie. Sklep, butelka wody, potem apteka. Pojedzie do firmy, za-bierze kilka rzeczy, pogada z przełożonym i z chłopakami, ustalą, co robić. Potem

pojedzie do domu, nie, żeby leżeć pod kocem, ale po to, by zapoznać się ze wszystkimi materiałami od Konrada.

Tak, miała plan. Rzuciła niedopałek pod nogi i zgmiotła butem. Wsiadła za kierownicę i ruszyła w stronę A4 prowadzącej do Wrocławia. Plan uległ zmianie po kilkunastu minutach. Zamiast zjechać na centrum, pojechała dalej obwodnicą. Przy stadionie odbiła na Pilczyce. Po drodze dostrzegła osiedlową aptekę, więc zrobiła w niej zakupy.

Potem z Gwareckiej skręciła w Ignuta, a stamtąd w Nadrzeczną. Po prawej wymięła osiedle, na którym mieszkała Joanna Wasiak. Chwilę później otoczyły ją ogródki działkowe.

Ludzi w tej okolicy było sporo. Jakiś biegacz, kilku psiarzy, działkowicze zajmujący się pracami porządkowymi w swoich królestwach. Jej rodzice mieli taką działkę, w małej miejscowości obok Wrocławia. Mieszkali w popegeerowskim bloku, woleli spędzać czas na świeżym powietrzu. Ojciec kosił zawzięcie trawnik i podwiązywał pomidory, mama pielęła, kopała i sadyła. W tym czasie na grillu dochodziły skrzydełka, kaszanka czy kiełbasa. Nie chciało im się nawet na wakacje wyjeżdżać daleko od domu. W sumie było to lepsze niż siedzenie przed telewizorem.

Rzecka zastanawiała się, co kazało jej tu przyjechać. Dlaczego poczuła przymus zobaczenia znów miejsca, w którym zaginęła Joanna.

Wichura i ulewne deszcze zmiotły liście z większości drzew. Mało brakowało, a przeoczyłaby boczną ścieżkę, przy której urwał się sygnał GPS z telefonu dziewczyny. Wszystko wyglądało inaczej.

Anka zaparkowała na poboczu i wysiadła z samochodu. Nie miała zamiaru wjeżdżać dalej w las. Ostatnio zwiedziła go dokładnie. Kilka zespołów przeszukało brzeg Odry i niewielkie stawy. Teren uznała za malowniczy, ale na pewno nie zapuściłaby się tu sama, zwłaszcza w nocy.

Stała na skrzyżowaniu. Rozejrzała się. Jakiś mężczyzna na pobliskiej działce piłował gałęzie czereśni. Poznała charakterystyczny pień drzewa. W oddali słychać było warkot silnika samochodu i przytłumiony dźwięk radia.

Po chwili wszystko ucichło, nawet wrony.

Rzecka popatrzyła w stronę osiedla. Stamtąd przybiegła Joanna. Teraz zmierchało, ale na Nadrzeczej wciąż byli ludzie. Gdy tu jechała, mijała działki, kawał odkrytego pola i Stajnię Pod Jabłoniemi. Jakieś 150 metrów dalej, po prawej stro-

nie, zaczynały się gęstsze drzewa. Dziewczyna dobiegła zapewne do tego miejsca, w którym teraz stała Rzecka, do skrzyżowania, z którego wiodła droga w stronę lasu i Odry oraz skrót. Ten ostatni prowadził pośród drzew. Wystarczyło go pokonać, żeby znów znaleźć się na terenach działkowych, na bezpiecznej, otwartej przestrzeni.

Rzecka niemal słyszała miarowe uderzenia stóp biegnącej Joanny, jej równy, miarowy oddech. Tutaj dziewczyna zniknęła.

Poczuła się nieswojo. Mrowienie na karku i napięcie towarzyszyły jej już wtedy, gdy po raz pierwszy się tu znalazła. Teraz jednak to wrażenie było o wiele intensywniejsze. Może dlatego, że była tu sama? Może przez tę nienaturalną ciszę, która ją otoczyła?

To dziwne odczucie trwało tylko chwilę. Okolica znów wróciła do życia. Radio zagrało głośniej, ktoś się zaśmiał, działkowiec powrócił do zawziętego przycinania gałęzi czereśni.

Anka spojrzała na drogę, a potem wyżej, na огоłocone z liści drzewa. Zamarła, serce załomotało jej w piersi. Naprawdę zobaczyła coś pośród gałęzi, czy tylko jej się wydawało?

Otrząsnęła się z dziwnej niemocy. Ruszyła w stronę pobliskiego ogrodzenia, przystanąła przy płocie, a potem wspięła się na palcach.

– Pożycz pan drabinę? Halo? Słyszysz mnie pan? Potrzebuję na chwilę drabiny. Będzie pan tak miły?

Piłowanie ucichło, w stronę Rzeckiej odwrócił się starszy mężczyzna. Patrzył na nią bardziej z ciekawością niż zdziwieniem.

– Chciałam pożyczyć drabinę. Zaraz oddam – powtórzyła Rzecka. Przyszło jej do głowy, że piłowanie mogło zagłuszyć jej wcześniejsze słowa.

– A po co pani drabina? Ma pani tu działkę?

– Nie mam. – Rzecka sięgnęła do kieszeni, wyciągnęła blachę. – Pomoże mi pan?

Facet się zawahał. Ance przyszło do głowy, że niepotrzebnie afiszowała się z tym, że jest z policji. To, zdaje się, nie był obywatel skory do niesienia pomocy państwowym urzędnikom. Kradzieże na działkach były pewnie i tutaj na porządku dziennym. Może miał żal, że nikt nie odzyskał jego skradzionej łopaty.

– Kończę. Jak odpiłuję, to ją pani pożyczę.

– Jasne, pomóc panu?

Zaśmiał się, powiedział coś pod nosem i pokręcił głową.

Rzeczywiście kilka razy przeciągnął piłą tam i z powrotem i gruba gałąź odpadła.

– Gdzie pani jej potrzebuje. Na drodze?

– Dokładnie.

Facet pokiwał głową. O czymś pomyślał. Pewnie wiedział, że policja interesowała się tym miejscem. Ploteczki wśród działkowiczów nie były niczym niezwykłym. Rzecka była w stanie się założyć, że zaginięcie dziewczyny było tu tematem numer jeden. Przynajmniej do czasu ostatnich wichur, które połamały pewnie więcej drzewek niż tylko tę nieszczęsną czereśnię.

Anka patrzyła, jak facet składa drabinę i ustawia ją w poziomie. Szło mu sprawnie. Działki niektórym poprawiały kondycję, innym psuły wątroby. Ten działkowicz nie wyglądał na opijusa, który kawałek ziemi trzyma tylko po to, żeby móc się napić w pięknych okolicznościach przyrody. Może oprócz działkowego hobby miał inne? Sportowe na przykład. Mógł biegać, zupełnie jak Joanna Wasiak.

– Pomogę panu przy furtce – zaproponowała.

– Do furtki daleko, podam ją pani przez ogrodzenie.

Zbliżyła się do siatki. Drabina powędrowała w niebo, a potem została wsparta na żelaznym paliku. Facet sprawnie przesunął ją w stronę drogi. Rzecka chwyciła za jeden ze szczebli, oparła drabinę na podłożu. Zanim ją podniosła, mężczyzna stał już obok. Musiał przeskoczyć ogrodzenie, gdy ona się schylała.

– Olimpijczyk?

– Nauczyciel wuefu. Emerytowany.

– Nie widać... to znaczy, nie widać, że emerytowany.

Facet się zaśmiał.

– Gdzie ją pani ustawić?

Anka się zawahała. W końcu wskazała jedno z drzew na rozwidleniu.

– Może pan tak ustawić, żeby sięgała jak najwyżej?

– Jasne, będzie pani się na nią wspinać?

– Chyba muszę.

– To ją przytrzymam. Nie daję jednak głowy, że panią złapię, jak będzie pani lecieć.

– Dam radę. Mój ojciec to emerytowany nauczyciel wuefu – powiedziała Anka.

– Poważnie?

Rzecka skinęła głową. Córka nauczycieli. Ojciec wuefista, matka biologka. Nie wypadało jej być najgorszą, przynajmniej na tych lekcjach.

– Moja córka miała wciąż zwolnienia na wuefie. Od matki...

Anka popatrzyła z rozbawieniem na mężczyznę.

– Dobra, bierzmy się do tego, szkoda czasu. – Facet należał do tych konkretnych.

– Proszę mi pomóc.

Rozłożyli drabinę i ustawili ją pod drzewem. Anka nakierowała ją tak, żeby sięgnąć możliwie wysoko.

– Co pani tam wypatrzyła? – Mężczyzna zadął głowę, zmrużył oczy i obmacał kieszenie kurtki, zapewne w poszukiwaniu okularów. Nie znalazł ich, co sprawiło mu zawód. – Coś jest na tym drzewie?

– No właśnie nie wiem.

– To sprawa tej zaginionej dziewczyny, co tutaj biegła?

– Znał ją pan?

– Czasem ją widziałem. Ale tamtego dnia nie... mówiłem już o tym jednemu z policjantów. Był tutaj na działkach, wypytywał ludzi. Taki młody, w pani wieku...

– Kamil Stryjewski?

– Kamil. Tak się przedstawił.

Rzecka czytała notatkę Kamila i zapewne także opisaną rozmowę z tym mężczyzną.

– Przytrzymam, niech się pani wspina.

Policjantka skinęła głową. Postanowiła na razie odłożyć na później wypytywanie działkowca o Joannę. Wciąż czuła dreszcze na plecach, chciała jak najszybciej przekonać się, czy nie zawiódł jej wzrok i czy znów wyobraźnia nie spletała jej figla.

Mężczyzna przytrzymał drabinę. Wydawała się stabilna. Rzecka zaczęła się wspinać. Początkowo ostrożnie, ale z każdym szczeblem czuła się pewniej.

Wyminęła pierwsze gałęzie i spojrzała w dół. Cholera, wysoko. Drabina miała co najmniej pięć metrów.

– Śmiało – zachęcił ją działkowicz.

Rzecka ruszyła wyżej. Złapała się jednej z gałęzi i wyprostowała.

Jednak to nie wyobraźnia. Z dołu wydawało jej się, że dostrzegła jakieś gniazdo. Bo w sumie tak wyglądało. Rozłożone promieniście gałęzie, w centrum tego koszyczka nie było jednak ptaka ani ptasich piór. W Rzecką wpatrywały się dwa puste oczodoły. Jedna z rzeźb Wasiaka. Nie miała wątpliwości, że to jeden z jego demonów. Sięgnęła po telefon. Zachwiała się, na szczęście znów uchwyciła gałąź. Potem wybrała numer na komendę. Technicy dali ciała, niech więc się wspinają i ściągają to cholerstwo sami.

Ojca w domu nie było. Konrad zastanawiał się, czy Jerzy znów poszedł na ryby. Po chwili dotarło do niego, że ojca mogło nie być w domu z innego powodu. Nie wypytał go o chemię, o ewentualne zabiegi i wyjazdy do Wrocławia.

Nie zdawał egzaminu z bycia dobrym synem. Z drugiej strony, Jerzy mu tego nie ułatwiał. Nie chciał się niczym dzielić i najwyraźniej zdecydował, że póki może, to będzie radził sobie ze wszystkim sam. Zawsze taki był.

Konrad wszedł do swojego pokoju. Popatrzył na pudła, które wcześniej ustawił pod jedną ze ścian. Nie był pewny, ale wydało mu się, że kartony zmieniły położenie. Ojciec je ruszał? Czyżby uznał, że było w tych dokumentach coś, czego Konrad nie powinien widzieć?

Cichecki uśmiechnął się pod nosem. Usiadł przy biurku, włączył telefon i otworzył pierwsze ze zdjęć, które zrobił w dzień przyjazdu do Wiązowa, podczas porządków. Sfotografował wszystko, co miało jakiś związek ze sprawą Krysi.

Przejrzenie zdjęć dokumentów zajęło mu godzinę. Był zawiedziony. Nie znalazł nic, co mogłoby rzucić nowe światło na sprawę. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie warto rozejrzeć się jeszcze po mieszkaniu, przejrzeć pokój Jerzego. Uznał, że nie ma to sensu. Ojciec, jeśli naprawdę by mu na tym zależało, zabezpieczyłby się przed wtykaniem nosa w jego sprawę.

Cichecki podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Ściemniło się już. Z rynku odjeżdżał ostatni wóz policyjny. Konrada swędziała skóra, czuł znajome zniecierpliwienie, którego doświadczał w takich chwilach. Tak działo się w pierwszych dniach śledztwa, podczas oczekiwania na nieznane. Jego mózg domagał się pożywki, chwili, w której będzie odkrywał kolejne szczegóły, odtwarzał wydarzenia i szukał powiązań. To był jeden z najważniejszych momentów śledztwa, czas intensywnego myślenia, analizy, stawiania hipotez i szukania motywów. Gdy był dzieckiem, a matka rozsypywała przed nim puzzle składające się z tysiąca części, czuł coś bardzo podobnego. Przejmowały go jednocześnie i lęk, i ekscytacja. Kiedy łączył ze sobą pierwsze części układanki, nagle coś przestawiało się w nim samym. Umysł zaczynał pracować na wysokich obrotach, obraz się wyostrzał, dłonie same sięgały po kolejne puzzle. Najczęściej od razu te właściwe, bez pudła...

Był jeden problem. Nie chciał zadzierać z Wąsowiczem, a ten wciąż nie przyklepał zgody na przyłączenie się do śledztwa. Musieli czekać. Strzelińscy policjanci

przewodzą teraz czynności, które miały ogromne znaczenie. Co do tej pory ustalili? Co mogli właściwie ustalić?

Technicy, newralgiczny punkt. Znali się na robocie? Dobrze ją wykonywali? Trudno było to ocenić po tej krótkiej rozmowie. Opryskliwe osobniki w tym fachu były na porządku dziennym, nie znaczyło to, że źle wykonują swoją pracę. Czasem jednak inaczej podchodzi się do świeżego trupa, a inaczej do szczątków sprzed lat. Inne nastawienie, inna wrażliwość. Strzeleńscy technicy znaleźli telefon w nieprzemakalnym opakowaniu obok ciała. Musieli wiedzieć, że to nie przypadek. Może to pozwoliło im podejść do swoich obowiązków z większym wyczuciem?

Cichecki usiadł przy biurku, wyciągnął kartkę i długopis, żeby spisać kilka myśli.

Ktoś w nocy zawiadomił straż, sprawdzamy to... O tym, że ciało Krysi ukryto na wiazowskim rynku, w konkretnym miejscu, informator musiał się dowiedzieć wcześniej. Kiedy? Ktoś mógł się na nie natknąć podczas prac rewitalizacyjnych. Przy wykopywaniu rowu pod kanalizację, przy pracach archeologicznych... Jeśli tak było, dlaczego nie powiadomił służb, nie zadzwonił na policję?

Cichecki wstał od biurka i podszedł do okna. Popatrzył w stronę namiotu, którego śledczy jeszcze nie zwinęli, na taśmy policyjne, które wiatr podrywał w górę. Miał ochotę tam pójść, spojrzeć ponownie na miejsce, w którym Kreska leżała ponad dwadzieścia lat... Zamiast tego powrócił do swoich zapisków.

Czuł, że odpowiedź na ostatnie z pytań jest kluczowa. Informator nie powiadomił policji, to znaczy, że na coś czekał. Na co? Obserwował, jak rozwinie się sytuacja? Chciał zobaczyć, kto interesuje się tym miejscem?

Tego Konrad się domyślał. On sam być może postąpiłby podobnie. Chciałby się przekonać, czy ten, kto ukrył ciało, wykona jakiś fałszywy ruch, zdradzi się, próbując choćby przenieść zwłoki, albo zrobi wszystko, żeby nikt się do nich nie dokopał. Może po czasie zorientował się, jaki popełnił błąd z tym wapnem...

Konrad wiedział, że wątek informatora będą musieli dokładnie sprawdzić i zadać sobie kolejne pytania. Czy ten człowiek posunąłby się do czegoś więcej? Czy oprócz tego, że wiedział o miejscu ukrycia ciała, domyślał się, kto mógł stać za śmiercią Kreski? I czy ma coś wspólnego ze sprawą zaginionej Joanny Wasiak?

W kieszeni Cicheckiego zawibrował smartfon. Odczytał esemesa.

Szukałeś mnie. Mamy chyba do pogadania. Przyjedziesz? Olaf

Pan archeolog. Konrad się zawahał. Chciał z nim porozmawiać, ale planował to zrobić w obecności Anki Rzeckiej.

Gdzie?

Przyjeźdź do mnie. Pamiętasz młyn mojego ojca? Czekam.

Cichecki przez chwilę myślał nad odpowiedzią.

Będę za pół godziny.

Świetnie. Mamy do pogadania i coś do opicia...

– Widział pan kogoś, kto się tu kręcił? Może przy tym drzewie? – Rzecka zwróciła się do działkowicza, który stał obok niej, przypatrując się policjantom wspinającym się na drabinę.

– Już mówiłem, gdy przesłuchiwał mnie tamten policjant.

– Aspirant Stryjewski.

– Tak, jeśli ma na imię Kamil... – potwierdził mężczyzna. – Tu często ludzie przechodzą. I na spacer, i na działki. Przestałem na nich zwracać uwagę. Nic szczególnego się nie wydarzyło przed zaginięciem tej dziewczyny.

– A po jej zaginięciu?

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Ostatnio były tu straszne wichury... Kręcą się wtedy ludzie z wózkami, zbierają gałęzie, pewnie na opał. Kiedyś tego nie było, ale takie czasy. Przy tym drzewie też zbierali, bo ma już swoje lata i ciężkie gałęzie. Ale to starsi ludzie, najczęściej.

– Pamięta pan, kto zbierał? Jest pan w stanie ich opisać?

– Jedna babka, znam ją, z działek przy Nabrzeżnej.

– Kto jeszcze?

– Był jakiś facet.

– Kiedy?

– Wczoraj.

– Powie pan o nim coś więcej? – Anka zachęciła do większej wylewności emerytowanego nauczyciela. – Budowa ciała? Włosy?

– Wyglądał na aktywnego, nie schylał się, wie pani, jakby miały mu powyskakiwać wszystkie kręgi, ale jak człowiek nawykły do pracy. Wydaje mi się, że starszy, mocno zbudowany...

Anka poczuła, że na coś trafiła. Nie przerywała. Działkowiec zbierał myśli, próbował sobie przypomnieć coś więcej i nie chciała zaburzać tego procesu.

– Już ciemno było, a facet miał czapkę, ciemną kurtkę i szalik...

Rzecka niemal przewróciła oczami. Brakowało jeszcze, żeby w tym momencie przejeżdżał autobus zasłaniający widok. Mężczyzna nagle zaczął się wycofywać.

– Może nam pan pomóc w bardzo ważnej sprawie.

– Ja naprawdę nie widziałem jego twarzy. W ogóle nie odwracał się w moją stronę.

– Do czego ładował te gałęzie?

– Do takiego wózka, niedużego.

– Dużo tego chrustu nie zabrał, co?

– Niedużo.

– Często go pan widuje?

– To był pierwszy raz.

Rzecka wyciągnęła wizytówkę z portfela, podała ją mężczyźnie.

– Niech pan do mnie zadzwoni, jeśli coś jeszcze pan sobie przypomni.

– Dobrze. Czy to, co tam jest na drzewie...

– Jeśli będę coś od pana jeszcze chciała, zadzwonię. Na pewno podawał pan swoje dane aspirantowi Stryjewskiemu.

– Tak. Zapisał mój numer.

– Dziękuję panu za pomoc.

Mężczyzna skinął głową. Podniósł swoją drabinę i przerzucił ją przez płot. Po chwili sam przeskoczył na drugą stronę. Wychodziło mu to sprawnie, jakby codziennie w ten sposób pokonywał podobne przeszkody.

– Miałaś rację.

Obok Rzeckiej stanął Kamil Stryjewski. Anka ominęła go wzrokiem, obserwowała technika, który zdążył już obfotografować drzewo i zawieszoną na nim rzeźbę, a teraz schodził z nią z drabiny.

– Miałam rację, że to rzeźba, czy miałam rację, że paskudna?

– W sumie nie uważam, że paskudna... niepokojąca, tak bym to ujął.

– Masz wypaczony gust, Stryjewski.

– Ja uważam, że bardzo dobry...

Zawisło jakieś niedopowiedzenie. Ruszyli w stronę samochodu techników. Anka popatrzyła na rzeźbę, którą ułożono na folii, na podłodze vana.

Różniła się szczegółami od tamtych, które widziała u Wasiaka, nie ulegało jednak wątpliwości, że wyszła spod tej samej ręki.

– Trochę przypomina mi potwora z *Wiedźmina*.

– Z książek Sapkowskiego?

– Raczej z gry, książek nie czytałem... – Stryjewski się zaczerwienił.

– No tak, nie to pokolenie. – Rzecka pokręciła głową. Zachowywała się jak stara baba, a przecież Stryjewski był z tego samego rocznika co ona.

– No już nie przesadzaj – obruszył się Kamil. – Zawsze wołałem kryminały. Wiedźmina nie ruszyłem, ale czytałem za to *Narrenturm*.

– Dobra, zrehabilitowałeś się, już ci lepiej? – zakpiła Anka. – Lepiej powiedz, jakiego potwora przypomina ci ten pysk?

– Leszego. Tyle że tamten miał poroże, a tu oprócz rogów są te gałęzie dookoła, jak promienie...

Anka przeniosła wzrok na technika, który podszedł do samochodu.

– Jak przymocował to do drzewa?

– Gwoździe, trzy. Nieduże. Trwało to chwilę.

– Ale żeby wejść na to drzewo musiał mieć drabinę?

Technik się zawahał. Rzecka cierpliwie czekała na jego odpowiedź.

– Myślałem o tym – przyznał. – Mógł wejść bez drabiny. Trudne, ale wykonalne.

– Byłeś tu wtedy, Marek, gdy przyjechaliśmy z ekipą.

– Byłem. – Technik skinął głową. Skrzywił się. – Wiem, do czego pijesz. Upieram się, że tej rzeźby tutaj wcześniej nie było. Patrzyliśmy po drzewach.

– Wchodziliście na nie?

– Nie – przyznał policjant. – Ale ślepi nie jesteśmy.

Rzecka skinęła głową. Ekipa Marka była jedną z lepszych w Polsce.

– Sądzisz, że jest tu coś jeszcze, Anka? – zapytał pojednawczo.

– Nie sądzę. To paskudztwo z rogami jest wystarczającą wiadomością.

– Jaką?

– Tego się dowiemy.

– Skoro my nie wiemy, co to za wiadomość, to może skierowana jest do kogoś innego? – wtrącił Kamil.

Rzecka popatrzyła na Stryjewskiego spod zmrużonych powiek.

– Do fanów Sapkowskiego? – zapytała złośliwie.

– Wracam do pracy... – Technik chyba nie chciał brać udziału w tej dyskusji. – Janek przywiózł wykrywacz metalu. Może znajdziemy jakąś słowiańską broszkę w zestawie z tym Leszym.

Anka skinęła głową. Popatrzyła w puste oczodoły czaszki demona.

– Dobrze zrozumiałem, że łączymy siły z Konradem? – przerwał ciszę Kamil.

Rzecka pokiwała głową.

– Tak. Jeśli były jeszcze jakieś wątpliwości, to teraz ich nie będzie – powiedziała. – To rzeźba dziadka naszej zaginionej. Facet mieszka pod Wiązowem.

– Cholera, poważnie? – Stryjewski gwizdnął pod nosem. – Telefon znaleziony przy zwłokach Krystyny Biegaj przejął Wąsowicz. Mam nadzieję, że szybko go przekaze Staszce Kęsikowi. Co więcej: stary przekazał, że raczej nie ma wątpliwości, iż te zwłoki z rynku z Wiązowa to zaginiona przed dwudziestoma laty Krystyna Biegaj. Jaki więc mamy plan?

– Dlaczego mnie o to pytasz?

– Stary wyznaczył cię na szefa zespołu.

– Nie przekazał mi tego oficjalnie.

– Pewnie to zrobi. Cichy podlega teraz pod krakowskie Archiwum X i tak ma zostać.

Rzecka uznała, że to logiczne.

– Wszystko cholernie dobrze się złożyło, co?

– Co dokładnie masz na myśli, Kamil?

– Sprawy się połączyły, ta nasza i ta, nad którą pracował Cichecki. Teraz my połączymy siły i zasoby...

– Zobaczymy, jak się rozwinie sytuacja. – Rzecka wzruszyła ramionami. – Jutro jadę do Wiązowa, zostanę tam kilka dni. Codziennie rano robimy wideokonferencję. Wieczorem roześlę wam zadania.

– Może też pojedę do Wiązowa?

– Przyjdzie i na to czas. Mam dla ciebie robotę na miejscu. Sprawdzisz dziadka Joanny Wasiak i jej rodziców. Prześwietl ich dokładnie.

– Będiesz z nimi gadać?

Rzecka nie miała na razie zamiaru mówić Stryjewskiemu, że ze starym Wasia-kiem już rozmawiała. Zastanawiała się, czy to dziadek Joanny zawiesił na drzewie

demoniczną rzeźbę. Próbowwała przeanalizować jego zachowanie z wizyty. Gdy zobaczył dzisiaj ją i Cicheckiego, spodziewał się, że powodem ich przyjazdu było odnalezienie niespodzianki w miejscu zaginięcia wnuczki, a potem zaskoczyli go czymś zupełnie innym?

– Za Wasiaka wezmę się jutro. Do tego czasu znajdź mi o nim jak najwięcej.

– W porządku. A, Staszek Kęsik mówił, że szukał Olafa Szymczaka, Konrad go o to poprosił. Facet dawno się nie pokazał we Wrocławiu. Podobno gdzieś się kręci w pobliżu Wiązowa, ma tam jakąś metę po starym.

– Świetnie, cholera. – Anka pokręciła głową. – Dopilnuj tu spraw, Kamil. Jadę do siebie. Będziemy w kontakcie.

Ostatni raz popatrzyła w stronę techników i ruszyła do samochodu.

– Anka!

Kamil dogonił ją, gdy była przy aucie.

– Słucham?

– Mam wrażenie, że mnie unikasz. Nie odpowiadasz na wiadomości, dlaczego?

– Nie unikam, pracujemy przecież razem. – Rzecka otworzyła drzwi peugeota i weszła do środka. – Na wiadomości dotyczące pracy zawsze odpowiadam.

– W porządku, rozumiem.

– Skup się na robocie, Kamil.

Stryjewski zasalutował służbiście.

– Tak jest, pani aspirant! Może pani na mnie liczyć!

– W kontakcie. – Anka zignorowała błazenadę kolegi. Zamknęła drzwi i odpaliła silnik. Wkrótce wyjechała z Nadrzecznej.

Znów poczuła nieprzyjemny posmak w ustach. Technicy podzielili się z nią butelką wody, ale dawno ją wypila. Spodziewała się, że zaraz znów poczuje mdłości.

Gdy zatrzymała się na światłach, wysypała z torebki apteczne zakupy. Popatrzyła na lek przeciwwymiotny i test ciążowy.

Jakoś udało jej się przełknąć tabletkę. Była pewna, że powinna użyć w pierwszej kolejności tego drugiego zakupu. Otrzeźwił ją dopiero odgłos klaksonu zniecierpliwionego kierowcy.

Cichecki wyminął pałac w Wyszonowicach. Pilnował, by od razu, na zakręcie, zjechać z głównej drogi prowadzącej do Strzelina i odbić w głąb wioski. Próbował sobie przypomnieć, gdzie znajdował się młyn, o którym wspomniał Szymczak. Wszystko jednak zmieniało się w okolicy, nawet ta wiocha. Domy jednorodzinne powstawały po wioskach jak grzyby po deszczu, a i stare budynki przejmowali nowi lokatorzy, starając się je wyremontować. Człowiek przez to głupiał.

Gdy dojechał do padoku dla koni, już miał zawrócić, był pewny, że za późno skręcił, ale po chwili dostrzegł zabudowania młyna. Olaf musiał wyłożyć sporo pieniędzy na remont, bo to miejsce też w niczym nie przypominało rudery, którą Cichecki odwiedził kilka razy za młodu. Urządzali tu z kumplami imprezy przy stawie. Ojciec Konrada długo nosił się z planami remontu młyna, ale zawsze coś stało na przeszkodzie. „Pan Archeolog” widocznie zajął się tym miejscem z większym zapalem.

Konrad zaparkował przy ogrodzeniu i wysiadł z samochodu. Z jednego ze stawów poderwała się kaczka. Dobiegły do niego mocne uderzenia skrzydeł. Potem wszystko ucichło.

Cichecki podszedł do furtki. Zabudowania rozciągnięte były w kształcie litery L. Główny budynek młyna stanowił dolną kreskę, najdalej oddaloną od furtki. Ogrodzenia też tu kiedyś nie było. Cichecki próbował odszukać jakiś dzwonek, ale bramka była uchylona. Wszedł na wyłożony kostką dziedziniec i ruszył do wejścia.

Zapukał kilka razy, ale bez odzewu. Nacisnął klamkę i uchylił drzwi, zaglądając do przedsionka.

– Olaf? Już jestem.

Zobaczył buty i kurtkę wiszącą na wieszaku przytwierdzonym do ściany. Gdzieś w głębi młyna paliło się światło.

– Jesteś tu? Olaf!

Konrad ruszył do kolejnych drzwi. Wszedł w sporą przestrzeń gustownie urządzonego salonu. Zaskoczył go nowoczesny, minimalistyczny design. Białe ściany i trochę stali, dębowa podłoga ułożona z długich desek – wszystko to robiło wrażenie. Poczul się głupio, że nie zdjął zabłoconych butów.

Rozejrzał się. Zobaczył plazmę zawieszoną na ścianie. Naprzeciw niej stały dwa fotele i kanapa. Duże okna tarasowe wychodziły na stawy. W dzień rozciągał się stąd ciekawy widok. Cichecki uznał, że był to bardziej dom letniskowy niż mieszkanie na co dzień.

– Olaf?!

Konrad przeszedł do bocznego pomieszczenia. Kuchnia. Palily się tu jedynie ledy pod półkami, oświetlając granitowy blat kuchenny. Na nim stała butelka drogiego whisky i dwie kwadratowe szklanki.

Konrad stanął przy blacie, zaczął nasłuchiwać. Dochodził do niego jakiś szum. Dopiero po chwili sobie przypomniał, że przy budynku płynie strumień zasilający stawy. Ciek wodny opływał budynek od południa.

– Olaf?!

Konrad ruszył z powrotem do salonu. Sprawdził łazienkę, wszedł na piętro, gdzie mieściły się dwie sypialnie. Szymczaka nigdzie nie było.

Pojechał po łód do tego cholernego whiskacza? Zdaje się, że ta kolubryna, którą Konrad dostrzegł w kuchni, robiła kostki lodu w dowolnym kształcie i rozmiarze.

Cichecki poczuł mrowienie na karku. Znał to uczucie, zapowiedź czegoś ważnego. Musiał już odebrać sygnały, których sobie jeszcze nie uświadomił. Jakże?

Klamka drzwi tarasowych była w innym położeniu niż powinna. Ktoś wyszedł przez nie na zewnątrz i pociągnął za sobą tak, żeby chłód nie wdarł się do mieszkania.

Telewizor był włączony, ustawiono kanał informacyjny, ale z wyłączoną fonią. Jakby Szymczak usłyszał coś na zewnątrz, ściszył odbiornik, a potem wyszedł sprawdzić źródło hałasu.

Konrad wciąż przebywał w sypialni na piętrze. Podeszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Niewiele widział.

Po chwili był już na dole. Zgasił światło w salonie, a potem podeszedł do drzwi tarasowych. Pociągnął za klamkę tak, żeby nie dotykać jej dłonią.

Znalazł się na zewnątrz. Szum strumyka stał się głośniejszy.

Konrad wyciągnął telefon. Wybrał numer Olafa. Gdy usłyszał wesoły dzwonek komórki, ruszył w stronę źródła dźwięku.

Wtedy dopiero dojrzał jaśniejszą plamę przy stawie.

Przeskoczył strumyk, niemal stracił równowagę na śliskim podłożu. Wyratował się jednak z opresji i dobiegł do brzegu.

– Olaf!

Ciało leżało na brzuchu, z głową pod powierzchnią wody. Konrad pociągnął leżącego za pasek od spodni. Mężczyzna był ciężki, Cichecki poczuł jednak uderzenie adrenaliny, które dodało mu siły. Udało mu się wyciągnąć go na brzeg i obrócić na plecy.

To bez wątpienia był Olaf. Konrad rozpoznał go, mimo szeroko otwartych ust i wytrzeszczonych oczu. Koszula na brzuchu przesiąknięta była krwią. W klatce piersiowej i na brzuchu ofiary dostrzegł dziury.

Wezwał pomoc. Potem próbował uciskać klatkę piersiową Szymczaka, ale to nie miało najmniejszego sensu. Nawet krew przestała wypływać z ran w jego ciele. Było jej pełno na brzegu i zapewne także w wodzie.

Konrad usiadł ciężko na mokrej trawie u boku kolegi, nie chciał go zostawiać samego do przyjazdu służb.

Rzecka po telefonie od Cicheckiego spakowała najpotrzebniejsze rzeczy do walizki i wrzuciła ją do bagażnika wraz z kartonem, który wcześniej przekazał jej Konrad. Nie zdążyła się zapoznać z dokumentacją, wiedziała, że będzie musiała znaleźć na to czas później. Wszystko zaczęło się toczyć tak szybko, że miała poważne wątpliwości, czy dane jej będzie nad tym posiedzieć wystarczająco długo.

Po godzinie jazdy, tylko dzięki nawigacji, dojechała do Wyszonowic. Do młyna naprowadziły ją koguty policyjnych aut.

Tu wylegitymował ją jeden ze strzeleńskich policjantów. Była pewna, że ją rozpoznał, widziała go wcześniej w Wiązowie, ale okazał się służbistą. Nie zdążyła wejść na teren młyna, kiedy dostrzegła samochód Cicheckiego. Po otwartych drzwiach od strony kierowcy domyśliła się, że tu na nią czeka.

– Jak się trzymasz?

Nachyliła się w stronę kierowcy. Cichy siedział bez ruchu, wpatrując się w pobliski staw.

– W porządku.

– Mogę? – wskazała miejsce pasażera.

– Jasne, wsiadaj.

Rzecka obeszła wóz i usiadła obok komisarza. Zamknęła drzwi, Konrad także zatrzasnął swoje.

– To ten twój kolega archeolog? Olaf Szymczak?

– Tak.

– Jak tu trafiłeś?

Cichecki nie odpowiedział. Sięgnął po telefon, wybrał folder i podał urządzenie Ance.

Rzecka przeczytała wiadomości.

– Byłeś tu w pół godziny?

– Tak.

– W tym czasie ktoś go zabił?

– Dziwna sprawa...

– Co masz na myśli?

– Lekarz mówi, że mógł nie żyć nawet od godziny do dwóch, gdy go znalazłem.

Rzecka popatrzyła niedowierzająco na Cicheckiego, a potem na telefon.

– Więc kto... Esemesowałeś z mordercą?

– Na to wygląda.

– Kurwa... Dlaczego to zrobił?

– Nie wiem. Wiedział, że będę interesował się Olafem... że go odwiedzę i zadam pytania. Tych pytań pewnie się bał i dlatego Olaf... Próbuję jednak zrozumieć coś innego. Wygląda to tak, jakby na tę wymianę esemesów zdecydował się po jakimś czasie, mimo że wcześniej jej nie planował.

– Nie rozumiem.

Cichecki odwrócił się w jej stronę. W ciemnościach ledwie dostrzegła rysy jego twarzy. Było w nich coś niepokojącego, tak jak w tonie jego głosu.

– Wyobraź sobie, że ktoś zabija Olafa. Zadaje mu cios ostrym przedmiotem w wątrobę i w serce. Potem obraca go na brzuch i zanurza jego głowę pod wodą... Wreszcie, gdy już kończy, decyduje się, żeby do mnie napisać z telefonu swojej ofiary. Tyle że prawdopodobnie nie od razu po zabójstwie. On tu był przez jakiś czas po zabiciu Olafa. Dopiero wtedy wysłał pierwszą wiadomość. Gdy odpowiedziałem, że przyjadę, włożył telefon do tylnej kieszeni spodni Olafa. Dam głowę, że nie odjechał...

– Obserwował cię? Widział, jak odnajdujesz zwłoki?

Cichecki skinął głową.

– Przekazałeś technikom, żeby przeszukali teren?

– Dałem im znać, że morderca mógł być na miejscu, gdy próbowałem ratować Olafa.

– Dlaczego napisał, że macie coś opić? Pisał w imieniu Olafa czy swoim? Nie rozumiem tego.

– Ja też nie. Ale na blacie w kuchni stoi whisky. Dwie szklanki. Puste. Konrad rzeczywiście na kogoś czekał. Nie wiem, czy chciał się skontaktować ze mną, czy z kimś innym...

– Na przykład z mordercą?

– Nie wiem... raczej nie.

– Z jakiego powodu zginął Szymczak?

Konrad przesunął dłońmi po twarzy, jakby odpędzał zmęczenie.

– Chyba przecucie nas nie myliło. Olaf mógł coś odkryć.

– Szkielet w rynku, Krysię Biegaj?

– Tak.

– A co, jeśli Olaf... pilnował tego miejsca z innej przyczyny? Co, jeśli, to on nie chciał, żeby Kreskę ktoś odnalazł? – zapytała Anka.

– Cóż, to też trzeba wziąć pod uwagę. – Konrad znów spojrział w stronę stawów.

– Tylko czy wtedy miałby powód, żeby opijać z kimś swoją porażkę?

Z zamyślenia wyrwało Rzecką stukanie w dach samochodu.

– Wąs – oznajmił Konrad. – Był już w młynie.

Wyszli z samochodu. Wąsowicz dopalał papierosa. Czekali, aż skończy. Wreszcie niedopalek upadł pod nogi prokuratora, a ten zdusił go butem.

– Pani aspirant, oficjalnie przydzielam was do śledztwa.

Anka popatrzyła na Konrada, ale trudno było wyczytać jego reakcję.

– Pan odnalazł zwłoki? – Wąsowicz nie marnował czasu.

– Tak.

– Proszę spróbować bardziej wylewnie.

Cichecki wzruszył ramionami, zrelacjonował Wąsowiczowi to, co wcześniej powiedział Ance.

– Kiedy ostatnio widział pan Olafa Szymczaka żywego?

– Ostatnio przez okno, był w rynku... Nie zdążyłem do niego podejść. Rozmawiałem z nim ponad dwadzieścia lat temu.

– Nie mieliście kontaktu przez ten czas?

– Nie. Nie wysyłaliśmy sobie kartek na święta.

Wąs sięgnął po kolejnego papierosa.

– Jakie działania planujecie?

Prokurator, zadając to pytanie, patrzył na Cicheckiego, nie na Rzecką. Anka to przełknęła. Było jasne, że Cichecki ma większą wiedzę o sprawie przed lat i może dostrzec powiązania z porwaniem sprzed tygodnia i dzisiejszym zabójstwem.

– Przyjrzymy się Szymczakowi. Dotrzemy do wszystkich, których przesłuchiwa-
no podczas sprawy Krystyny Biegaj.

– Uważa pan, że Krystyna Biegaj została zamordowana, a jej ciało ukryte przez zabójcę lub zabójców. Wciąż czekamy na opinię patologa, powinna być jutro, myślę jednak, że możemy przyjąć tę wersję. Rozumiem, że pana zdaniem krąg podejrzanych o ten czyn został już zidentyfikowany podczas poszukiwań, a potem śledztwa prowadzonego przed dwoma dekadami, przez pana ojca.

Cichecki skinął głową. Znow bez wyraźnej reakcji na wzmiankę o ojcu.

– Ten motyw zabójstwa Olafa Szymczaka nie jest dla mnie wystarczający – oznajmił, krzywiąc się, Wąsowicz. – Przypadkowo odnalazł zwłoki Krystyny Biegaj, nie ujawnił ich, bo czekał na reakcję ewentualnego mordercy? W końcu się jej doczekał, sam ginąc? Szymczak miałby być samotnym mścicielem? Ostatnim sprawiedliwym? Nie gra mi to.

– A co panu gra? – mruknął Konrad.

– Niewiele. Zapytam jednak pana, czy Olaf Szymczak mógł zabić Krystynę Biegaj, jak rozumiem, swoją szkolną koleżankę, a potem ukryć jej zwłoki?

– Tak, potem ich pilnował, był ich strażnikiem. Co więcej, żeby uniknąć wpadki w przyszłości, bo przecież wiadomo, że kiedyś będą remontować rynek, został archeologiem, chciał mieć pieczę nad miejscem ukrycia zwłok.

– Dobrze. – Wąs pokiwał głową bez cienia irytacji. – Ale można było zwięźle.

– Zapewne – przyznał Cichecki. – Kto jednak, według pana, miałby zabić Szymczaka? Czy teraz pan wysnuwa koncepcję o samotnym mścicielu, ostatnim sprawiedliwym, który wyrównał rachunki? Zabił Olafa, który wcześniej zabił Krystynę Biegaj?

– A nie mamy tu do czynienia z mścicielem?

Wąs zaciągnął się papierosem. Patrzył długo w oczy Cicheckiego.

– Myślę, że wszyscy się zgadzamy, że klucz do rozwiązania tej zagadki tkwi w przeszłości. – Anka postanowiła wtrącić się do rozmowy, żeby oczyścić atmosferę. – Jednak naszym priorytetem jest odnalezienie Joanny Wasiak. Dziś doszło do morderstwa Olafa Szymczaka. Jeśli zabójca archeologa stał także za porwaniem dziewczyny, możemy być pewni, że nie cofnie się przed najgorszym. Musimy działać jak najszybciej, żeby ją odnaleźć.

Wąs spojrział na Rzecką z zainteresowaniem i pokiwał głową.

– Co z tą rzeźbą, którą pani dziś znalazła w miejscu porwania Joanny? – zapytał.

Anka wyczuła na sobie palące spojrzenie Konrada. Nie zdążyła mu o tym powiedzieć.

– Wygląda na rzeźbę jej dziadka. Wydaje się, że została zawieszona na drzewie po zaginięciu Joanny. Kręcił się przy tym drzewie starszy mężczyzna.

– Stary Wasiak znał Krystynę Biegaj? Był wśród przesłuchiwanym w tamtym czasie? Możemy go w jakikolwiek sposób powiązać ze sprawą z przeszłości?

– Nie przyznał się do tego. – Rzecka pokręciła głową.

– Kiedy z nim rozmawialiście?

– Dzisiaj – oświadczyła.

– Zróbcie to jeszcze raz. Weźcie się za niego. Czekam na informację o waszych kolejnych krokach.

– Oczywiście – potwierdziła policjantka, bo Cichecki milczał jak zakłęty.

Kolejny papieros spadł na trawę. Wąs nachylił się, podniósł dwa niedopałki.

– Wracam do Wrocławia. Życzę państwu i sobie, żebym nie musiał przyjeżdżać tutaj ponownie. Doceniam piękne okoliczności przyrody, ale świeże, wiejskie powietrze mi nie służy. Będziemy w kontakcie.

Prokurator ruszył do swojego samochodu.

– Nie zdążyłam ci powiedzieć o tej rzeźbie...

– W porządku. – Cichecki wyciągnął papierosy z kieszeni, zapalił. – Jesteś pewna, że jej wcześniej tam nie było?

– Marek jest pewny... ja w sumie też.

Konrad skinął głową. Marka i jego zespół zawsze cenił. Opinię Anki także.

– Co robimy? – zapytała Rzecka.

– Jedziemy do Wasiaka. Ale wcześniej wejdziemy do młyna. Muszę na to spojrzeć jeszcze raz, chcę, żebyś ty także spojrzęła.

Anka domyśliła się, skąd ta prośba. U Konrada wzięły górę emocje. Nie widział Olafa szmat czasu, ale ten był jego bliskim szkolnym przyjacielem. Odnalezienie zwłok Szymczaka mogło zaburzyć jego percepcję.

Podeszli pod budynek. Rzecka nie do końca tak sobie wyobrażała młyn. Gdyby tędy przechodziła, kamienna budowla nie zwróciłaby zapewne jej uwagi. Młyny wyobrażała sobie bajkowo, z wielkim kołem, drewnianymi ścianami i spadzistym dachem. To równie dobrze mogła być jakaś fabryka.

Wnętrza budynku też ją zaskoczyły. Były nowoczesne, przestronne i jasne. Umeblowane skromnie, ale wyposażone w drogie sprzęty.

– Trzymajcie się lewej strony. Jeśli chcecie wyjść na zewnątrz, przejdźcie po matkach. Jeśli będziecie się rozglądać we wnętrzu, założcie kondomy na buty, leżą przy drzwiach...

Anka skinęła głową technikowi, którego już poznała przy ratuszu. Zenon Rudawa nie miał dziś łatwego dnia. Wyszła z Cicheckim przez drzwi tarasowe na zewnątrz. Teren oświetlały tutaj rozmieszczone w kilku miejscach reflektory. Cichecki prowadził ją w stronę stawu powoli, rozglądając się uważnie. Rzecka zastanawiała się, czego Konrad szuka.

Dotarli do ciała. Technik zrobił jeszcze ostatnie zdjęcie i ustąpił im miejsca.

– Zabierają go za jakiś kwadrans – poinformował, po czym się ulotnił.

Stanęli kilka kroków od denata.

Anka, zanim spojrzała na leżącego przy brzegu Szymczaka, zlustrowała trawę i brzeg rzeki. Rozbryzgi i kałuża krwi świadczyły o tym, że to tutaj napastnik zadał śmiertelne ciosy. Rzecka widziała, że technicy zajęli się odciskami butów. W miękkim poszyciu było o nie bardzo łatwo. Zostawili je na pewno Szymczak i napastnik. Zapewne były tu też odciski butów Cicheckiego. Już wiedziała, że Konrad właśnie na nie zwracał szczególną uwagę.

– Rozmawiałem z lekarzem. Dwa ciosy zadane od dołu. Jeden w wątrobę, drugi pod splot słoneczny. Mimo to napastnik obrócił Olafa, pchnął go na brzeg stawu i przytrzymał mu głowę pod wodą.

– Szymczak znał napastnika.

– Tak mi się wydaje – przyznał Cichecki. – Stali naprzeciw siebie w bliskiej odległości. Być może doszło do konfrontacji i wtedy napastnik zadał ciosy.

Rzecka spojrzała na drugi brzeg stawu. Mignęły jej światła latarek. Policjanci ustawiali tam kolejny reflektor.

– Myślisz, że po tym, jak zabił Szymczaka, stał właśnie tam? Stamtąd cię obserwował?

– Być może.

– Gdybym miała pobawić się w profilerę, uznałabym, że mamy do czynienia ze świrem. Człowiekiem, który balansuje na krawędzi. To i dobra, i zła wiadomość.

Jest nieobliczalny, trochę chaotyczny, wydaje się, że szybko popełni, lub już popełnił, jakiś błąd. Pasuje ci ktoś do tego opisu?

– Nie za bardzo.

– Może do niego pasować dziadek Joanny? Stary Wasiak?

– Dlaczego?

Anka nie zdążyła odpowiedzieć, bo obok nich pojawił się miejscowy policjant.

– Pani aspirant, panie komisarzu – przywitał się, wymieniając mocne uściski dłoni. Wyglądał zwyczajnie. Mundur zupełnie nie pasował do pogodnej i inteligentnej twarzy. Rzecka widziała w policji coraz więcej młodych gliniarzy, którym wydawało się, że w pierwszym dniu pracy wchodzą na plan filmu sensacyjnego, ten przypominał bardziej nauczyciela albo wielebnego. – Aspirant Leon Tomczyk. Szef przekazał mi, że pani będzie prowadziła sprawę, a pan komisarz Cichecki będzie z nami współpracował.

– Tak?

– Zostałem wyznaczony do kontaktów z państwem.

Anka popatrzyła ponownie na „Wielebnego”, tak już go nazwała w myślach. Tarcia między przyjezdnymi a miejscowymi policjantami nie były niczym niezwykłym. Wiedziała, że musi skorzystać z ich pomocy, jednocześnie nie wiedząc, jak ta współpraca będzie się układać. Zawistnych w służbach nie brakowało. Mogli potraktować wtrącanie się w ich sprawy ambicjonalnie.

– Chcemy pomóc.

Rzecka skinęła głową. Nawet się uśmiechnęła. Szef strzelińskiej policji wybrał Wielebnego z jakiegoś powodu. Może ta współpraca mogła się ułożyć w miarę bezboleśnie.

– Przeszukaliście budynki?

– Wciąż jeszcze kręcą się tam technicy. Zanim pani przyjechała, komisarz Cichecki dał im znać, żeby szukali śladów zaginionej Joanny Wasiak...

Rzecka popatrzyła na Cicheckiego.

– Bez rezultatu?

– Na razie nic. Znaleźliśmy jednak ślady po drugiej stronie stawu. Są takie same jak te znalezione przy Szymczaku. Jeśli to morderca, to stał tam dosyć długo. –

Aspirant popatrzył na Cicheckiego. Anka też na niego spojrzała. Było jasne, co to oznaczało.

– Dokąd prowadzą ślady? – zapytał Cichecki.

– Do zagajnika. Później, zdaje się, w kierunku polnej drogi. Stamtąd mógł odjechać w kilku kierunkach, niezauważony.

– Dziękujemy, aspirancie. – Anka znów popatrzyła na strzelińskiego policjanta. – Proszę wysłać kogoś, żeby przesłuchał sąsiadów; potrzebuję też bilingów z telefonu Szymczaka i informacji o tym, jakie numery łączyły się z tego rejonu w godzinach zabójstwa.

– Co z ofiarą?

– Jak technicy skończą, zwłoki pojedą do Wrocławia... – zarządziła Anka.

– Tak jest.

– Ma pan wizytówkę?

– Mam. – Aspirant Tomczyk wyciągnął wizytownik i podał kartonik Rzeckiej, a potem Cicheckiemu. – Mogę prosić pani numer?

– Wyślę panu wiadomość – odpowiedziała Anka. Wizytówki jej się kończyły, a czuła, że w najbliższych dniach się przydadzą. Mężczyzna świdrował ją jednak wzrokiem dalej, jakby jeszcze na coś czekał. – Dziękuję za pomoc.

Wielebny kiwnął im głową i ruszył do czekających na niego kolegów. Zapewne, żeby rozdzielić zadania. Widziała, jak strzelińscy policjanci na nich popatrują.

– Zbierajmy się do Wasiaka – zdecydował Cichecki. – Zostajesz dziś tutaj czy wracasz do Wrocławia?

– Zostaję, zabrałam ze sobą rzeczy. Nie miałam jednak czasu znaleźć noclegu. Myślisz, że będą wolne miejsca w okolicznych hotelach?

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Okoliczne hotele możesz policzyć na palcach jednej ręki, a właściwie wystarczy ci do tego jeden palec, ale z wolnymi pokojami nie będzie problemu. Przenocujesz dziś w hotelu w Strzelinie. Jutro załatwię ci nocleg w Wiązowie.

Anka widziała, jak Cichecki po raz ostatni spogląda na leżące przy brzegu ciało Szymczaka. W końcu ruszyli w stronę budynku. Gdy weszli do młyna, Konrad zatrzymał się pośrodku salonu.

– Żadnych zasłon, firanek, to straszne odludzie – zauważyła Rzecka.

– Trochę – przyznał Cichecki. Sięgnął po ochraniacze na buty i je założył.

Anka poszła w jego ślady. Po chwili ruszyli do kuchni. Tam zauważyła na blacie butelkę whisky i dwie szklanki.

– Szymczak miał się napić z mordercą i nie zdążył, czy ten zestaw zostawił morderca, żeby uwiarygodnić esemes do ciebie?

– Jest jeszcze inna możliwość.

– Jaka?

– Gościem Szymczaka mógł być ktoś zupełnie inny. Morderca wykorzystał ten zestaw powitalny do kontaktu ze mną. Jeśli oczywiście się nie mylimy i to on wysłał esemes z telefonu Olafa już po jego śmierci...

– Chciał cię zobaczyć? Wiedział, że Olaf kogoś chciał zaprosić. Morderca stawiał na ciebie i dlatego wysłał esemesa? Chciał się z tobą skonfrontować? O co tu, cholera, chodzi? Bo chyba nie chciał cię sprzątnąć? Stał po drugiej stronie stawu i patrzył, jak znajdujesz ciało... swojego szkolnego kolegi.

Anka starannie dobrała słowa, chciała wymusić na Cicheckim jakąś bardziej znaczącą reakcję. Wciąż zachowywał się tak, jakby pozostawał w półśnie. Jakby nie docierało do niego, co się wokół dzieje. Zaczynała ją to przerażać.

– Tak, chciał, żebym znalazł Szymczaka. Chciał mnie zobaczyć, drugie tak. Nie chciał mnie zabić... – Konrad popatrzył na Ankę twardo. Wyglądało na to, że go zirytowała. To już coś, pomyślała Rzecka. – Trzecie potwierdzenie...

– Wróćmy do tego niezidentyfikowanego, prawdopodobnego gościa Szymczaka. – Anka spuściła nieco z tonu. – Musiał się z nim jakoś wcześniej skontaktować, zaprosić do siebie. Albo osobiście, albo telefonicznie czy mailowo. Sprawdźmy telefon ofiary.

– Skrzynka jest wyczyszczona, połączenia także. Zostały tylko wiadomości do mnie.

– Cholera.

– Cholera – powtórzył po Ance Cichecki.

– On naprawdę balansuje na krawędzi. Traktuje to jak zabawę.

– To nie jest zabawa. Masz jednak rację, balansuje na krawędzi, w dodatku improwizuje. Zgadzam się, że popełni lub już popełnił błąd. Zastanawia mnie tylko, dlaczego sobie na to pozwala?

– Co z tajemniczym gościem Szymczaka? – drążyła Rzecka. – Nie dotarł? A może... przyjechał, ale zobaczył pod młynem policję i się zmył?

– Nikt nie przejeżdżał obok młyna.

Rzecka przypomniła sobie, że Cichecki siedział przecież przez cały czas w samochodzie, nawet wtedy, kiedy ona przyjechała. Samochód stał w niewidocznym miejscu, a z niego Konrad miał dobry widok na drogę. Anka jednak nie zamierzała odpuścić.

– Może ten ktoś nie musiał tu dojeżdżać... może miał odwiedzić go sąsiad?

– Sąsiad przyjechał długo później, zdaje się, z trasy.

– Skąd wiesz, że z trasy, rozmawiałeś z nim?

– Miał przyczepę konną. Musiał jechać z daleka. Może z jakichś zawodów. Były z nim żona i córka. Ale oczywiście trzeba go sprawdzić.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego tak ryzykował. Czekał tyle czasu od zabójstwa, żeby cię zobaczyć?

Cichecki zamrugał, popatrzył na Ankę.

– Nie... może szukał tu czegoś? A może chciał się upewnić...

Konrad ruszył w stronę schodów prowadzących na górę. Po chwili pchnął najbliższe drzwi. Anka weszła z nim do środka.

– Szymczakowie tu nie mieszkali na co dzień, młyn był w remoncie, ale ten pokój już wtedy należał do Olafa. Gdy zapraszał kumpli, spaliśmy tutaj na podłodze...

Rzecka patrzyła, jak Konrad podchodzi do okna, odciąga firankę i nachyla się przy kaloryferze. Cichecki uderzył pięścią w drewniany parapet, który odskoczył z głuchym stuknięciem.

– Co tam masz?

– Skrytka Olafa...

Rzecka podeszła do kolegi, zajrzała do sporego otworu przypominającego skrzynkę na kwiaty. W środku znajdował się woreczek foliowy pełny kart telefonicznych i bransoletka.

Konrad wyciągnął z kieszeni chusteczkę, podniósł biżuterię. Anka przyjrzała się jej pod światło. Na blaszce z trudem odcyfrowała napis. Dla Krysi.

– Cholera. To ta bransoletka, o której wspomniałeś?

– Tak.

– Znalazł ją niedawno podczas prac na rynku, czy... czy miał ją od początku? I te karty telefoniczne... Wygląda to na potwierdzenie, że to Olaf był twoim informatorem, Konrad.

Cichecki zacisnął szczęki.

– Panie komisarzu... – W progu pojawił się Tomczyk. – Znaleźliśmy coś po drugiej stronie stawu. Rzeźba...

Anka odruchowa spojrzała przez okno. Jedno z drzew było oświetlone. Na drabinie stał policjant, robił zdjęcia czemuś, co teraz potrafiła dostrzec nawet z tak daleka.

– Rzeźba Wasiaka... – wydusiła. – Układa się to aż za dobrze, co?

Cichecki patrzył w tym samym kierunku. Nie była w stanie wyczytać z jego twarzy, czy doszedł do tych samych wniosków.

Rzecka nie zapuściłaby się tutaj w nocy sama. Dawny folwark wyglądał jeszcze bardziej ponuro niż za dnia. Jeśli jakieś miejsca miały złą energię, to niewątpliwie do nich należało. Anka nie wiedziała jednak, czy działo się tak za sprawą samego miejsca, czy właściciela i jego rzeźb.

Zerwał się mocny wiatr. Niedaleko spadła gałąź. Suchy trzask sprawił, że Anka obejrzała się za siebie. Próbowwała wyteńczyć wzrok, by dostrzec cokolwiek w ciemnościach.

– Otoczcie budynek. – Cichecki wydał dyspozycję policjantom, z którymi przyjechali do Księżyc. – Ja, aspirant Rzecka i aspirant Tomczyk wejdziemy do środka. – Broń w pogotowiu, Wasiak może być niebezpieczny.

– Tak jest.

Rzecka wiedziała, że musi zapanować nad wyobraźnią. Od dziecka bała się ciemności. Wyciągnęła z kabury pistolet i go sprawdziła. Miała nadzieję, że ten chłodny przedmiot doda jej odwagi.

– Idziemy.

Zaufała Konradowi. Intuicja rzadko zawodziła Cicheckiego. Zdążyła się o tym przekonać podczas pracy w wydziale kryminalnym.

– Ciemno. Myślisz, że jest w domu? – zapytała.

Widziała, jak Konrad wzruszył ramionami. Po chwili podszedł do bramy, pokazał w górę. Rzecka uniosła głowę, spojrzała w miejsce, w którym jeszcze dzisiaj widziała demoniczny czerep. Nie było go. Poczuła na skórze gęsią skórkę.

Drgnęła, gdy Tomczyk dotknął jej ramienia. Wskazał jej, żeby trzymała się lewej strony. Cichecki w tym czasie ruszył w stronę głównego budynku. Podążała za nim ciężko, jak we śnie. Po prawej wyłoniła się mroczna czeluść stodoły, miała wrażenie, że ktoś w niej jest i na nią patrzy. Po lewej zobaczyła ganek. W ciemnych oknach coś jej mignęło. Po chwili zorientowała się, że to odbicie jej partnera.

– Drzwi są otwarte...

Anka ledwo usłyszała szept Konrada.

– Cholera... – Tomczyk przylgnął do ściany. – Czeka na nas?

– Wchodzimy.

Konrad wykonał duży krok, omijając dwa pierwsze schodki. Anka przypomniała sobie, że rzeczywiście dziś zaskrzybiały pod jej nogami, gdy pojawiła się tu po raz pierwszy. Poszła w ślady Cicheckiego i stanęli za drzwiami.

Konrad wychylił się, zajrzał do wnętrza domu, potem skinął głową i wszedł do środka. Wzrok Anki przyzwyczaił się do ciemności. Przedśionek był pusty, choć w pierwszej chwili zrobiło jej się gorąco, gdy dostrzegła wiszące na wieszaku kurtki.

– Panie Wasiak? Jest pan w domu? – Konrad trzymał broń wycelowaną w podłogę, stanął jednak tak, żeby być przygotowanym na ewentualne komplikacje. – Konrad Cichecki z policji! Panie Wasiak?

Cisza.

Tomczyk wszedł za Konradem. Rzecka ruszyła za nim. Komisarz przesunął się wzdłuż ściany i wśliznął do kolejnego pomieszczenia. Wyciągnął z kieszeni latarkę i poświecił do wnętrza. Trwało to kilka sekund.

– Zapalam światło – powiedział.

Anka wycofała się, żeby pozostać w cieniu i mieć dobry widok na wnętrze domu.

Rozbłysły żarówki w przedpokoju. Gdy tylko spojrzała na podłogę, Anka zrozumiała, że czeka ich tutaj niespodzianka. Na deskach parkietu widziała rozmazane ślady krwi. Wyglądały tak, jakby ktoś je próbował zetrzeć, ale robił to w pośpiechu.

Cichecki uniósł broń.

– Panie Wasiak? Jest pan tutaj? Policja!

Rzecka podeszła do progu, przekroczyła go, starając się omijać brunatne miejsca. Konrad był już przy wejściu do kolejnego pomieszczenia.

Także w kuchni rozbłysło światło.

– Pusto.

– Tutaj też. – Tomczyk sprawdził pomieszczenie obok.

Rzecka omiotła wnętrze kuchni jedynie szybkim spojrzeniem, bo skupiła się na kontroli pozostałych wejść do przedpokoju. Była pewna, że widziała krzesło, przy nim leżący na podłodze sznur. Wokół krzesła kolejne ślady krwi.

– Panie Wasiak, czy jest pan ranny? Jest pan tutaj? Jesteśmy z policji!

Tym razem to Anka krzyknęła w głąb mieszkania. Ruszyli z Konradem w stronę kolejnych pomieszczeń. Pusto. Nie znaleźli nic w salonie i niewielkiej sypialni.

Żadnych śladów nie widziała też w łazience. Wasiaka w domu nie było.

– Stodoła? Budynki wokół?

– Trzeba sprawdzić – przyznał Konrad. – Aspirancie, zabezpieczcie teren. Zadzwońcie też, żeby przyjechali z psem.

– Jasne. – Tomczyk wyszedł z budynku.

– Będziemy potrzebowali więcej ludzi, Anka. Kogoś, kogo dobrze znamy – powiedział Cichecki, gdy zostali sami.

Rzecka skinęła głową. Wiedziała, że Cichy ma rację.

– Zadzwonię rano do starego, powiem mu, że ściągam Staszka.

– W porządku. Gotowa na rundkę po stajni?

– Myślisz, że tam znajdziemy Wasiaka?

– Zaraz się przekonamy.

Wyszli na podwórze, dwóch policjantów stało przy budynku. Podeszli do nich. Cichecki znów wyciągnął latarkę. Trzymał ją razem z bronią wyciągnięte daleko przed siebie. Snop światła prześliznął się po drzwiach. Były uchylone. We wnętrzu dużego pomieszczenia przesunęły się cienie belek. Konrad pchnął barkiem jedno ze skrzydeł i oświetlił wnętrze.

– Cholera! – wyrwało się Ance.

W ciemności dostrzegła jasną plamę. Po chwili nabrała kształtu i okazała się długą, zakrwawioną postacią z promienistą koroną wokół głowy.

– Wchodzimy.

Konrad ruszył pierwszy. Rzecka poczuła, jak uginają się pod nią kolana, ale adrenalina szybko zrobiła swoje. Stanęli pośrodku pomieszczenia, Anka wstrzymała oddech.

Cichecki przesunął snop światła w górę prześcieradła. Oświetlił puste oczodoły i gałęzie rozłożone promieniście wokół głowy. Rzecka w pierwszej chwili nie rozumiała, co widzi.

– To ta rzeźba z bramy...

Dopiero słowa Cicheckiego sprawiły, że mózg zaczął poprawnie interpretować obraz, który miała przed oczami. Rzeczywiście, na wysokości dwóch i pół metra nad ziemią do jednej z belek przyczepiona została rzeźba Wasiaka. Wielki demoniczny czerep z ziejącą pustką oczodołów i ust. Pod nim zwisało zakrwawione

prześcieradło. Cichecki podświetlał teraz właśnie je, a dokładniej wybrzuszenie pod lnianą płachtą.

– Przytrzymaj.

Anka przejęła latarkę. Cichecki, zakładając rękawiczki, podszedł do ściany, o którą oparty był szpadeł. Po chwili drewnianą rączką uniósł rąbek prześcieradła.

Anka spodziewała się ujrzeć zakrwawione nogi Wasiaka, ale pod prześcieradłem były jedynie ubrania.

– To już jest zupełnie popieprzone – odezwał się za ich plecami jeden z policjantów.

Cichecki milczał, odłożył szpadeł, wyciągnął za to telefon i zrobił kilka zdjęć.

– O co tu chodzi, Konrad? Ktoś napadł i zamordował Wasiaka, a potem przygotował nam kolejną scenografię do tej więzowskiej tragedii?

– Nie wiem. Gdyby jednak Wasiak nie żył, odnaleźlibyśmy jego ciało. Z Szymczakiem morderca się cackał. Nie ukrywał ciała, chciał, żeby było na widoku. Po co miałby ukrywać zbrodnię na Wasiaku...

– Tam, w kuchni, na pierwszy rzut oka wyglądało to tak, jakby ktoś był torturowany – powiedziała Anka. Była wdzięczna Konradowi, że ten przestał oświetlać demoniczną twarz. – Krzesło, sznur, ślady krwi... do tego nieudolnie czymś ściernane, nie wiadomo po co. Może ktoś próbował wyciągnąć z Wasiaka informacje? Wasiak jednak się nie złamał. Czas się kończył, napastnik podjął decyzję, że Wasiaka zabiera ze sobą...

– Jeśli czas się kończył, to kiedy by to zrobił? – Cichecki znów oświetlił prześcieradło.

– Masz na to inny pomysł?

Konrad się zastanowił.

– Może Wasiak tak się z nami bawi?

– Czyli miał coś świętować z Olafem Szymczakiem, ale że impreza nie wypaliła, bo Szymczak nie żyje, to wrócił do domu i szybko zainscenizował swoją śmierć, albo raczej porwanie, dodając do tego szczyptę niesamowitości, lokalnych wierzeń i zabobonów?

– Coś w ten deseń. – Cichecki się zaśmiał.

Ta rozmowa w stodole wydała się Rzeckiej tak absurdalna, że sama się roześmiała. Wiedziała, że miejscowi policjanci popatrują na nich jak na wariatów.

– Wszystko wysprzątane u Wasiaka. Zauważyłeś? – spoważniała na tę myśl. – Jak byliśmy u niego wcześniej, wszędzie wały się stopy naczyń, nie wchodziliśmy do innych pokoi, ale miałam wrażenie, że równie niechlujnie jest w pozostałych pomieszczeniach. Rozumiesz, co mam na myśli?

– Tak, zwróciłem na to uwagę.

– Posprzątał, bo? Spodziewał się gości? Spodziewał się, że coś się wydarzy, i uporządkował to, co miało po nim zostać?

– A dlaczego nie?

– Nie kpij.

– Nie kpię. Wyjdźmy stąd. – Konrad poprowadził ją w stronę wyjścia. Anka opuszczała to miejsce z ulgą.

– Wielu ludzi porządkuje swój świat, gdy wyczuwa śmierć. – Cichecki kontynuował poprzednią myśl. – Pozbywają się powoli wszystkiego, żeby nie zostawiać ciężaru bliskim i żeby jak najmniej rzeczy im o nich przypominało. Tak robiła kiedyś moja mama. Tak robi teraz mój ojciec...

– Wasiak przeczuwał, że ktoś po niego przyjdzie i zostawił mu wiadomość?

– Takie mam wrażenie.

Zatrzymali się przy bramie folwarku.

– Uważasz, że jest zamieszany w sprawę Krystyny Biegaj i swojej wnuczki? Cholera, mów, widzisz coś, czego ja nie dostrzegam?

– Anka, mam kompletny mętlik w głowie. – W świetle latarki Cichecki wyglądał upiornie. Zmęczenie potęgowało się na jego twarzy w workach pod oczami i zmarszczkach na czole. – Chciałbym wiedzieć, jakie jest twoje spojrzenie na to. Świeże, pozbawione... emocji. Popatrz na to okiem profesjonalisty, kogoś z zewnątrz. Dostrzeżesz może coś, czego ja nie jestem w stanie albo nie potrafię zobaczyć.

Rzecka przez chwilę zastanawiała się, co oznacza ostatnie zdanie Konrada i jaka jest różnica pomiędzy „nie jestem w stanie”, a „nie potrafię”.

Dostrzegli migające światła nadjeżdżających od strony wsi policyjnych wozów. Po chwili obok nich zaparkowały dwa samochody. Z pierwszego wyszli aspirant

Mogielski i jeden z techników, którego wcześniej Rzecka widziała przy młynie. W drugim było dwóch innych policjantów i policyjny pies.

– Jak się nic tutaj nie działo przez lata, to teraz jak w filmie sensacyjnym – powiedział Mogielski, stając przed Rzecką i Cicheckim. – Aż trudno uwierzyć.

– Co państwo znaleźli? – przeszedł od razu do rzeczy technik, czterdziestoletni, szpakowaty mężczyzna. – Jest ciało?

– Ciała nie znaleźliśmy – odpowiedziała Anka.

– Jakie zadania? – zapytał przytomniej aspirant Tomczyk, który także do nich dołączył.

Cichecki milczał, Anka zdała sobie sprawę, że nadszedł czas, żeby wreszcie przejęła pałeczkę. Jak na lidera zespołu przystało.

– Panowie, przeszukacie teren wokół folwarku – wydała dyspozycje dwóm aspirantom, którzy stali obok nich. Wpatrywali się w nią równie intensywnie jak siedzący przy nodze jednego z nich owczarek. – Szukajcie śladów krwi, a najlepiej by było, gdybyście znaleźli Ryszarda Wasiaka, żywego.

– Tak jest.

– A, panowie... – Anka zwróciła się tym razem do technika Rudawy i Wielebnego. – Chciałabym, żeby przyjrzel się panowie śladom, które znajdziecie w domu, zwłaszcza w kuchni. Potem proszę wejść do stodoły. Istotne jest dla mnie pierwsze wrażenie panów z obu miejsc. Gdy będziecie gotowi, proszę się ze mną skontaktować. Ma pan już mój numer, aspirancie Tomczyk.

Technik z zaciekawieniem spojrział na Ankę. Skinął głową. Po słowach Rzeckiej jakby się przebudził.

– Bierzemy się zatem do roboty – oznajmił.

– Ma pani dla mnie jeszcze jakieś zadania? – wtrącił aspirant Tomczyk.

– Tak, jak powiedziałam, szukamy Ryszarda Wasiaka. Jeśli zniknął jego samochód, to go szukajcie. Wyślijcie patrole w okolice Wiązowa i Strzelina. Jeśli ma pan jeszcze jakichś ludzi, proszę, żeby szukali po jego znajomych i sąsiadach.

– Zadzwońię zaraz do dyżurnego.

– W takim razie w tej chwili, to wszystko.

Strzeliński policjant skinął głową. Pomógł technikowi wyciągnąć torby z bagażnika. Po chwili razem z Mogielskim ruszyli w stronę zabudowań.

– Dobrze sobie radzisz...

Rzecka zaśmiała się gorzko.

– To się okaże. Na razie mam dwa trupy, dwie zaginione osoby i brak pomysłu na to, co dalej.

– Musisz przejrzeć dokumenty ze sprawy Krysi...

Cichecki miał rację. Anka czuła rosnące znużenie. Nie było sensu zostawać w Księżycach. Nie spodziewała się, żeby policjanci mieli odkryć gdzieś w pobliżu trupa Wasiaka. Klucz do rozwiązania tej sprawy, albo chociażby wartościowa wskazówka, mógł znajdować się w dokumentach, które trzymała w samochodzie. Musiała ustalić priorytety, a ten był niewątpliwie na szczycie listy.

– Rano opowiem ci o wydarzeniach ze zniknięcia Kreski z mojej perspektywy. Zadasz zapewne pytania, odpowiem na każde. Potem odwiedzimy wszystkich, którzy znaleźli się na liście mojego ojca...

Rzecka skinęła głową. Pomyślała, że jeszcze nie pora mówić Cicheckiemu, że ona ma też swoją listę i że jedno z pierwszych miejsc zajmuje na niej właśnie ojciec Konrada.

Pokręcili się jeszcze chwilę przy posesji Wasiaka. W końcu Cichecki zabrał Ankę do Strzelina, do hotelu położonego na wzgórzu parkowym. Wjeżdżając pomiędzy drzewa, kobieta pomyślała, że znaleźli się na jakimś odludziu.

Hotel z zewnątrz robił dobre wrażenie, choć tonął w jesiennych liściach, sprawiając wrażenie opuszczonego. Rzecka szybko się przekonała, że to nie było mylne wrażenie. Była jedynym gościem hotelowym i zamykała drzwi za właścicielem hotelu i Cicheckim, zostając w budynku sama.

Po dzisiejszych przeżyciach nie za bardzo jej się to uśmiechało. Skrzypiały tu schody, więźba dachowa, a w okolicy buszowały zwierzęta, co słychać było przez uchylone okno. Jaki miała jednak wybór?

Rzecka umyła się przy otwartych drzwiach łazienki, cały czas nasłuchując, czy ktoś nie wchodzi do jej pokoju. W końcu zamknęła oczy, odliczyła do dziesięciu i się uspokoiła.

Usiadła przy biurku i zaczęła przeglądać dokumenty od Konrada. Na większości protokołów widniało imię i nazwisko jego ojca. Jerzy Cichecki ułożył je starannie, trzymając w oddzielnych teczkach zdjęcia, zeznania, notatki urzędowe i meldun-

ki. W każdej z teczek papiery układał chronologicznie. Liczyła się dla niego dokładność. Ci, którzy przejęli jego dokumenty, musieli być z tego faktu zadowoleni.

Z zeznań bliskich i znajomych Krysi Biegaj wyłaniał się obraz dziewczyny bardzo inteligentnej, choć introwertycznej. Trzymała się na uboczu, nie potrafiła znaleźć wspólnego języka z rówieśnikami. Miała kilka koleżanek, ale z trudem można było je nazwać przyjaciółkami. Najczęściej spotykała się z Basią Malik i Olą Wrońską, z którymi chodziła do tej samej klasy.

– Słodka Ola? – Anka nie zdziwiłaby się, gdyby owa Wrońska okazała się właścicielką cukierni z wiązowskiego rynku.

Dzień, w którym dziewczyna zaginęła. Klasowe ognisko, na wieży ciśień w Strzelinie. Piknikowe miejsce często odwiedzane przez młodzież. Chłodna końcówka maja. Siódemka znajomych. Trzy dziewczyny, czterech chłopców. Krysia trzymała się na uboczu, w zeznaniach kolegów z klasy nie pojawiło się o niej nic istotnego. Jakby mieli problem z przypomnieniem sobie, co wtedy robiła i mówiła. Według Aleksandry Wrońskiej wspominała o swoich planach na studia. Miała здаwać na Akademię Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Druga koleżanka, Barbara Malik, sugerowała, że Krysia wydawała się czymś zdenerwowana, ale nie potrafiła tego uzasadnić. Pozostali koledzy zamienili z nią kilka zdawkowych zdań, jakby była dla nich przezroczysta. A może to Krysia Biegaj trzymała ich na dystans?

Anka zauważyła, że ojciec Cicheckiego zanotował podobną uwagę w notatce do tych zeznań.

Najciekawsze informacje znalazły się w zeznaniach Oli Wrońskiej i Katarzyny Malik, z którymi Kreska była w najbliższej relacji. Krysia miała w ostatnich miesiącach przed maturą trzymać się na uboczu, unikała spotkań towarzyskich, rzadko pojawiała się w liceum. Ich zdaniem Krysia przygotowywała się do egzaminów, chciała dostać się na wymarzone studia na ASP. Stresowała się bardziej niż inni i jeszcze bardziej zamykała się przez to w sobie. Kosztowało ją to dużo nerwów, często miała gorsze samopoczucie.

Na pytanie, czy Krysia się z kimś spotykała, czy miała chłopaka, zgodnie odpowiadały, że nie. Kreska miała jasno ustalone priorytety. Studia, malarstwo. Jeśli się w kimś podkochiwała, to zatrzymała to dla siebie.

Zeznania matki Krysi nie różniły się od zeznań innych rodziców w podobnych sytuacjach. Córkę przedstawiała jako chodzący ideał. Kochającą, pomocną, dobrze

się uczącą, obdarzoną dużym talentem. W tych zeznaniach na temat Krysi nie znalazło się tak naprawdę nic wartościowego. Trudno było ułożyć sobie w głowie obraz dziewczyny, albo zrozumieć, jaka była naprawdę. Wydawało się, że matka sama niewiele o niej wie. Wychowywała jedynaczkę. Ledwie wiązała koniec z końcem i pewnie nie miała dla niej wiele czasu. Rzecka doszła do wniosku, że dziewczyna wobec matki mogła być równie zamknięta jak wobec swoich rówieśników. Alkoholizm, problemy finansowe – to były najistotniejsze z uwag śledczego o matce dziewczyny.

Kreska zdała maturę dobrze, ale jej wyniki były tylko nieco powyżej przeciętnej. Rzecka wiedziała po sobie, że czasem tak jest. Człowiek uczy się więcej niż inni, a dostaje gorszą ocenę od lekkoduchów, którzy zajrzeli do książek na przerwie przed lekcją. Kreska albo nie miała szczęścia, albo nie była tak szczególnie uzdolniona, jak wydawało się jej matce i znajomym.

Na ognisko kończące liceum dziewczyna jednak przyjechała. Chciała w ten sposób pożegnać się z kolegami i koleżankami? Jeśli nie czuła z nimi związku, nie musiała przecież tego robić.

Rzecka wstała od biurka. Rozbolał ją kręgosłup, nie czuła się najlepiej. Na szafce znalazła butelkę z wodą. Otworzyła ją i wypła kilka łyków. Odbiło jej się, zrobiło jej się trochę lepiej na żołądku. Musiała zacząć dbać o siebie, o odżywianie, o...

Anka zagryzła dolną wargę, wróciła do biurka. Sięgnęła po zeznania innych przesłuchiwanym przez Jerzego Cicheckiego.

Kreskę na ognisko przywiozła matka. Miała po nią wrócić, ale samochód odmówił posłuszeństwa. Kreska została więc na ognisku dłużej, niż planowała, wróciła do Wiązowa ze znajomymi, z Olą Wrońską, Olafem Szymczakiem, Markiem Zubere, Bartkiem Konopką i Konradem Cicheckim. Barbara Malik mieszkała w Strzelinie, blisko wieży ciśnień.

Rzecka dziwnie się czuła ze świadomością, że zagląda w przeszłość, w sprawę, w której pojawia się jej kolega. Nie potrafiła go sobie wyobrazić w wieku dziewiętnastu lat. Ciekawiły ją zdjęcia z ogniska, które były w osobnej teczce, ale zostawiła je na koniec, podobnie jak zeznania Cicheckiego.

Olaf Szymczak. Dobrze wypowiadał się o Krysi. Chwalił jej rysunki. Sam też rysował. Rzecka pomyślała, że tę umiejętność zapewne ma wielu archeologów, któ-

rzy szkicują skorupy czy znalezione garnki. Z Kreską niewiele go łączyło poza rysunkiem. Teraz jednak to się zmieniło. Zapłacił za ten związek wysoką cenę.

Marek Zuber. Grał w zespole rockowym. Z Kreską nie miał wspólnych tematów. Byli jak dwa odpychające się bieguny. W ciągu roku szkolnego mówili sobie tylko „cześć”.

Bartek Konopka, syn burmistrza. Jego rodzice znali się ze zmarłym ojcem Biegaj. Bartek jednak Kreską się nie interesował, przynajmniej tak wynikało z tego, co zeznał.

Po ognisku chłopcy wysadzili Krysię przy ulicy 1 Maja w Wiązowie, na skrzyżowaniu z Sikorskiego. Pożegnali się z nią i pojechali do rynku. Tam wypili jeszcze po piwie i rozeszli się do domów. Puszki wrzucili do jednego z wykopów, których wtedy było na rynku sporo. Rzecka pomyślała, że być może do jednego z tych, w którym później ktoś ukrył zwłoki ich koleżanki.

Wreszcie sięgnęła do teczki ze zdjęciami. Nie było ich wiele. Ktoś z tyłu je opisał i mogła przypisać dane personalne do twarzy. Cicheckiego rozpoznała od razu. Wysoki, z beztroskim, zawadiackim uśmiechem. Obok niego grający na gitarze Zuber. Niski, zaokrąglony chłopak we flanelowej koszuli. Długie rude włosy opadające na ramiona. Ola, gwiazda szkolna, musiała cieszyć się dużym powodzeniem i na pewno miała świadomość, że się podoba. Widać było pewność siebie w jej pozie, uśmiechu, wystudiowanym odchyleniu głowy. Olaf Szymczak na szkolnym korytarzu. Kurtka, spodnie khaki, wysokie, ciężkie buty. Takich studentów widywała na uczelni, historycy i archeologowie. Syn burmistrza, wysoki, wyższy od Olafa, w dodatku chudy jak szczapa i blady. Mógłby grać w serialu o wampirach dla młodzieży. Uśmiechał się, patrzył w obiektyw jako jeden z nielicznych. Dumna poza, jakby to on sam objął ważny stołek na jakimś zadupiu, a nie jego ojciec. Barbara Malik, korpulentna dziewczyna, wesółka, tak przynajmniej się wydawało, kiedy patrzyło się na zdjęcia. I Kreska... jak cień, fotomontaż. Powidok jakiegoś ducha, który przyszedł zobaczyć, jak bawią się inni.

Te zdjęcia wywołały w Rzeckiej dziwne uczucia. Jakieś przygnębienie, gdy patrzyła na zaginioną dziewczynę. Później tej nocy miała zniknąć, ale ona już wtedy wyglądała tak, jakby to znikanie było u niej długotrwałym procesem. Nikt tego nie zauważył? Czy nikt tego nie chciał zauważyć...

Anka rozłożyła zdjęcia przed sobą, znów popatrzyła na to z Krysią Biegaj. Poczła dreszcz, było w tych oczach coś znajomego.

Wyciągnęła zeznania Konrada Cicheckiego. Nie przesłuchiwał go ojciec tylko aspirant Adrian Kuśnierz, współprowadzący sprawę zaginięcia Kreski. Cichecki też nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, co się mogło stać z koleżanką. Był oszczędny w słowach, zeznał, że tylko przez chwilę rozmawiał z Kreską przy ognisku. Wspominali szkolną wycieczkę do Krakowa, mówili o swoich planach na przyszłość. Dziewczyna potem rozmawiała z Olą i Katarzyną. Ale ta rozmowa, jak już z wcześniejszych zeznań wywnioskowała Anka, mocno się nie kleiła.

Znów do Rzeckiej powróciło to dziwne uczucie. Po co Kreska przyjechała na ognisko? Zaprosiły ją koleżanki, ale mogła odmówić. Czuła się zobowiązana? Chciała postawić jakąś kropkę w rozdziale, który spędziła w Więzowie, i zacząć nowe życie we Wrocławiu na studiach?

Anka przetarła oczy. Piekły ją, uświadomiła sobie, że nie zabrała ze sobą kropli, z których często korzystała. Znów będzie musiała odwiedzić aptekę. Zeszła z łóżka, w łazience przemyła twarz, popatrzyła w lustro. Coś nie dawało jej spokoju. Zmęczony umysł nie potrafił jednak zdefiniować tego bodźca.

Organizm domagał się snu, ale Anka nie miała zamiaru odpuszczać. Ostatnimi, którzy widzieli Kreskę w dniu jej zaginięcia, byli znajomi z klasy. Wcześniej z dziewczyną rozmawiała tylko matka.

Jerzy Cichecki rozmawiał jeszcze z sąsiadami Biegajów, prześwietlił matkę i innych znajomych dziewczyny. Sprawdził też samochód matki Kreski. Nie miała żadnej awarii. Tego wieczoru nie była w stanie odebrać córki, bo była pijana do nieprzytomności.

Kreskę zabrali znajomi, jednak nie dotarła do domu. Coś stało się pomiędzy skrzyżowaniem, na którym wysiadła, a jej domem. Spotkała kogoś, dokądś poszła. Doszło do wypadku, porwania. Istniała jeszcze inna możliwość, ale zupełnie nieprawdopodobna. Ta grupka dobrych znajomych nie wysadziła Kreski w miejscu, w którym mieli to zrobić. Czy Cichecki by to zataił?

Rzecka zawstydzila się tej myśli. Pomysł był zupełnie absurdalny. Ale czy to nie Cichecki zawsze jej powtarzał, że w pracy śledczej nie ma głupich pomysłów, a najbardziej nieprawdopodobne scenariusze zawsze mogą się zdarzyć?

Czy podobne pytanie zadał sobie także prowadzący dwadzieścia lat temu poszukiwania Jerzy Cichecki? Próbował jakoś skonfrontować tę grupę?

Jeśli tak, z dokumentów to nie wynikało. Pozostawała więc jeszcze kwestia tego, czego w dokumentach nie było. Przemyślenia śledczego, może jego bardziej znaczące, osobiste zapiski, których tutaj brakowało. Ile pozostało w głowie Jerzego Cicheckiego i co zachował dla siebie?

Rzecka szukała dalej. Po miesiącu odnaleziono dowód osobisty Krysi Biegaj we Francji, w pobliżu jednego z punktów przerzutowych handlarzy żywym towarem. W tamtym czasie zaginęło kilkanaście dziewczyn w Polsce, z tego cztery na Dolnym Śląsku. Scenariusz się powtarzał, młode kobiety wychodziły z domu i urywał się z nimi kontakt. Wrocław przejął śledztwo, a potem sprawa ucichła.

Cichecki zaparkował na ulicy Strzelińskiej. Do rynku dotarł na piechotę. Stał przez chwilę na chodniku przy południowej pierzei. Miał wciąż przed oczami martwą twarz Olafa. Ten obraz nie chciał zniknąć, bez względu na to, czy zamykał, czy otwierał oczy. Dołączy do poprzednich, które nawiedzały go w snach.

Czego Olaf zdążył się dowiedzieć? Z kim rozmawiał? Co tak naprawdę chciał osiągnąć? I najważniejsze: kto go zabił?

Do tego bransoletka Krysi. Od kiedy ją miał?

Konrad czuł, że traci nad wszystkim kontrolę, coś mu umykało. Ktoś wprowadzał zmienne, które wypaczały każde przewidywanie i zapewne miały wpłynąć na finał tej sprawy. A finał, czego Konrad był pewny, bez względu na to, jaki miałby być, był bliski.

Cichecki odwrócił się w stronę znajomej kamienicy, spojrzął w okna swojego dawnego mieszkania. Ktoś, kto wprowadzał te zmienne, znał się na swojej robocie. Być może chwilami improwizował, ale w jakichś ustalonych przez siebie granicach. Konrad musiał się dowiedzieć, czy działo się tak dopiero od niedawna, czy te zmienne wprowadzał ktoś już dwadzieścia lat wcześniej.

Wzrok Cicheckiego przeniósł się na witrynę cukierni. Słodka Ola była już zamknięta, ale przez szybę widać było, że na zapleczu pali się światło.

Podszedł do drzwi, patrzył przez chwilę na zaciemnione wnętrze, stoliki, krzesła i ladę chłodniczą. Wtedy dotarła do niego smuga światła. Ktoś stanął w drzwiach od zaplecza. Cichecki zmrużył oczy, potem kiwnął głową. Wrońska podeszła do głównych drzwi i je otworzyła. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. W końcu kobieta przesunęła się na bok, wpuszczając Konrada do środka.

Cichecki patrzył, jak Ola zamyka drzwi na klucz, a potem poszedł za nią w stronę zaplecza. Stanęli naprzeciw siebie w niewielkim biurze. Ola uśmiechnęła się smutno, po chwili jednak zaszklily jej się oczy. Uniosła dłoń, zakrywając drżenie zaciśniętych ust. Jej ramionami wstrząsnął szloch. Konrad po chwili wahania zbliżył się do niej. Położył dłoń na jej ramieniu, a potem do siebie przyciągnął. Poczuł, jak tamy, które wznosiła latami, runęły. Objął ją ramionami, kładąc delikatnie dłoń na jej włosach. Kiedyś często tak stali, wtuleni w siebie. Cichecki poczuł się tak, jakby przeniósł się w czasie. Pamiętał zapach Oli, pamiętał dotyk jej skóry.

Powoli się uspokajała. Konrad chłonał jej ciepło. Zdał sobie sprawę, że Ola powoli unosi głowę. Mocno do niego przylegała, wciąż drżała, ale teraz inaczej. Jej policzek dotknął jego policzka. Odszukała go ustami. Były słone. Rozchyliła wargi, a wtedy poczuł jej język na swoich zębach. Konrad nie potrafił zapanować nad pożądaniem.

Wszystko nagle przestało istnieć, odeszły obrazy z przeszłości, a te z dzisiaj wyblakły. Poczuł, jak Ola szarpie się z jego paskiem od spodni. Udało się go jej rozpiąć, łatwiej poszło z guzikami jeansów. Gdy wsunęła ciepłą dłoń w jego bokserki wiedział, że już tego nie zatrzyma. Uniósł ją, a gdy objęła go udami, przeniósł na biurko. Siadając na blacie, ściągnęła bieliznę, a potem przyciągnęła go do siebie. Gdy w nią wchodził, jęknęła z rozkoszy. Jej ciało wygięło się w łuk. Zsunął jej ramiączka, uwalniając piersi, a potem oboje zatracili się całkowicie w gorączce, która nimi zawładnęła.

Gdy się pożegnali, zdał sobie sprawę, że tak naprawdę był to ich pierwszy raz. W liceum nie zapędzili się nigdy tak daleko. Konrad stracił dziewictwo nie z Ołą, ale z inną koleżanką z klasy. Ola nigdy się tego nie dowiedziała, nikt się nie dowiedział.

Anka ocknęła się, gdy głowa bezwładnie poleciała jej na bok. Spojrzała na zegarek, była piąta nad ranem. Przysnęła na jakieś dwie godziny. Mdliło ją. Pobiegnęła do łazienki i zwymiotowała.

Przez chwilę nie miała siły, żeby podnieść się z kolan. Wsparła się na umywalce i podciągnęła do góry. Przeplukała usta. Zrobiło jej się zimno, telepało nią jak w febrze. Właścicielowi hotelu pewnie nie opłacało się ogrzewać budynku dla jednego gościa. Rzecka przełamała się, zrzuciła ciuchy i weszła pod prysznic. Na szczęście woda była gorąca. Długo stała pod silnym strumieniem wody, czekając, aż ciepło przeniknie przez skórę i kości i ją rozgrzeje. Zaklęła. Zapomniała zabrać ręcznik z pokoju. Przesunęła drzwiczki i od razu poczuła wdzierający się do kabiny chłód. Zacisnęła zęby i przebiegła do pokoju. Złapała ręcznik i mocno tarła nim skórę. Mimo wszystko poczuła się lepiej. Gdy się ubierała, patrzyła na leżące na łóżku zdjęcia.

Śniła jej się Krysia Biegaj. Stała nieruchomo, w tym zbyt obszernym, śmiesznym płaszczu. Milczała, jakby na coś czekała.

Rzecka podeszła do łóżka, podniosła fotografię. Kreska ubrana w dużo za duży płaszcz. Zapięta niemal pod szyję. Musiało jej być równie zimno jak Rzeckiej teraz. Ance wciąż w głowie kołatały się te same pytania. Dlaczego dziewczyna chciała pojechać na to ognisko? Unikała przecież znajomych od dłuższego czasu. Chciała się z kimś zobaczyć? Porozmawiać? Jeśli tak, to o czym?

Anka przymknęła oczy, bo przez chwilę znów odczuła mdłości. Gdy uniosła powieki, jej wzrok przesunął się na kosz na śmieci. Tam wyrzuciła zużyty test ciążowy. Poczuła falę gorąca, gdy znów spojrzała na zdjęcie dziewczyny.

Rozmowa z lekarzem była krótka. Przynajmniej tak odebrał ją Jerzy, głównie dlatego, że szybko się wyłączył. Kiwał głową, potwierdzał, że rozumie przekaz konowała. Na końcu tej przemowy uśmiechnął się do niego, co ten odebrał z lekkim zdziwieniem. Pytań nie miał; o co miał pytać, czy facet nie pomylił się w rokowaniach?

– Proszę wypisać receptę doktorze na to, co ostatnio.

– Wypisywałem poprzednio, powinny panu wystarczyć do kolejnej wizyty...

– Proszę wypisać.

Lekarz przechylił głowę, spojrział na Cicheckiego, w końcu się poddał. Drukarka wypluła receptę, którą doktor podpisał i opieczetował.

– Ma pan dzisiaj chemię.

– Tak, wiem. Dziękuję.

Jerzy wstał z krzesła. Kiwnął głową szaremu mężczyźnie w białym kitlu i wyszedł z gabinetu.

Ruszył w stronę klatki schodowej. Popatrzył w lewo, w boczny korytarz, w którym często przesiadywał, czekając na swoją kolej na toksyczne świństwo. Zobaczył Henia, z którym poznał się na kilku takich sesjach. Henryk miał raka płuc z przerzutami, wciąż wierzył. Już niedługo rodzina i znajomi napiszą mu na klepsydrze, że przegrał nierówną walkę z chorobą. Walkę. Z tym kurestwem walczyć się nie da. Można mieć jedynie nadzieję, że na chwilę się człowiekiem znudzi. Jerzy uniósł dłoń i kiwnął głową rakowemu koledze. Tamten otworzył usta, po jego twarzy przemknął cień zdziwienia, a po chwili zrozumienia. Odkiwnął głowę. Dobrze, prosto, jak w wojsku.

Nowy kierunek, klatka schodowa. Jerzy podjął decyzję już wcześniej, gdy znów wypłynęła sprawa sprzed lat i zaginęła wnuczka Wasiaka. Musiał być na chodzie, z bólem sobie radził, z chemiami już nie za bardzo. Po ostatniej nie mógł dojść do siebie przez tydzień. A te rokowania, o które dziś pokusił się ten konował... Czasu na zakończenie spraw sprzed lat miał na styk. Ale kto powiedział, że trzeba było więcej?

– Pani już się spakowała? A śniadanie?

Anka niemal się roześmiała, widząc właściciela wychylającego się od strony recepcji.

– Wstawał pan, żeby zrobić śniadanie dla jedynego gościa? Mógł się pan nie facygować.

– I tak w moim wieku człowiek nie śpi, tylko łązi po nocy i myśli o głupotach. – Mężczyzna machnął ręką. – A śniadanie trzeba jeść. Niech pani to odłoży i usiądzie w jadalni. Zaraz przyniosę pani do stolika... Znajdzie pani już tam kawę. Jajeczni-
ca?

– Za jajecznicę dziękuję...

– Może jajko na twardo?

– Jajko na twardo może być. – Anka dała za wygraną, bo czuła, że facet nie odpuści. Chociaż była ciekawa, jak bogaty jest jego śniadaniowy repertuar jajecznych potraw.

Odłożyła na stolik karton z dokumentami, a walizkę zaparkowała pod ścianą. Przeszła do dużej, jasnej sali. Wysoki sufit, drewniany bar i stare meble wyglądały stylowo. Pomieszczenie urządzono nieco eklektycznie, ale można było się tu dobrze poczuć.

Rzecka dostrzegła stolik, na którym przygotowano zastawę dla jednej osoby. Było tam już pieczywo, pokrojona wędlnina i ser, do tego kilka plasterków pomidora i ogórka. Na barze stały dwa termosy. Jeden z gorącą wodą, drugi z kawą.

Rzecka nalala sobie kawy do filiżanki i usiadła przy stoliku. Przekroiła bułkę, posmarowała masłem i nałożyła po jednym plasterku wędliny, sera i warzyw. Myślała, że nic nie przełknie, ale po kilku kęsach i łyku kawy apetyt powrócił.

– Jajko na twardo dla pani.

Rzecka przyglądała się mężczyźnie, który stawiał przed nią talerzyk. Był około siedemdziesiątki. Wyglądało na to, że jest dumny ze swoich umiejętności kulinarnych.

– Dziękuję – powiedziała, gdy w końcu przełknęła większy kęs. – Wszystkim pan sam tu zarządza?

– Sam – przyznał raczej z dumą niż smutkiem.

– Duży hotel, dużo obowiązków.

– Lubię to, wie pani? Ten hotel i to miejsce. Przejąłem ruinę, rozbudowałem. W ostatnich latach ciężko jest, ale nie mógłbym tego tak zostawić. Poza tym, co bym robił na emeryturze? Jak bym siadł, to już bym nie wstał. Wielu znajomych było pełnych życia do emerytury, pracowali ciężko, czekali na ten dzień, kiedy będą mogli odpocząć i jak już przyszedł, to właśnie tak siedli i odpoczywają...

– Wiecznie?

– Inteligentna jest pani, to widać od razu.

– Moi dziadkowie też tak usiedli.

– Przykro mi.

Rzecka miała nie jeść jajka, ale odruchowo zaczęła obierać je ze skorupki.

– Pani policjantka, prawda? Przyjechała pani w tej sprawie z Wiązowa?

– Tak.

– Straszna rzecz. Odnaleziono tę dziewczynę, co zaginęła kopę lat temu?

– Pamięta pan może tamtą sprawę?

– Jasne, że pamiętam. Była ze znajomymi na ognisku, przy wieży ciśnień, potem pojechali do Wiązowa. Ona jednak nie wróciła do domu. Krystyna Biegaj. Tak się nazywała. Znałem jej rodziców. To z kolei moi znajomi ze szkoły. Chodzili ze sobą od szkoły średniej, zostali małżeństwem, doczekali się jedynaczki. Staszek umarł, zostawił córkę i żonę same. Trochę się ich życie posypało. Krysia mocno to przeżyła. Matka też, bo zaczęła sięgać do kieliszka, zamiast myśleć o córce. Chyba się poddała... Otrzeźwienie przyszło, jak już Krysia zaginęła. Grażyna miała nadzieję, że się dziewczyna odnajdzie, ale się nie doczekała... Zmarła, biedna, kilka lat później.

– A Krysię pan znał?

– Czasem ją widywałem, zawsze mówiła dzień dobry. Miła dziewczyna była... Coś pani wie? Kto ją mógł porwać i zamordować?

Rzecka nie odpowiedziała. Mężczyzna skinął głową i przejechał palcem po ustach, jakby zasuwiał zamek.

– Nie wierzyłem, że ktoś ją porwał, bo przecież tak pisali w gazecie, że to jacyś handlarze ludźmi, którzy wywozili młode dziewczyny do burdeli, za przeproszeniem, za granicę. Holandia czy Francja... już nie pamiętam.

– Nie wierzył pan?

– No nie. Zresztą nocował u nas w hotelu jakiś śledczy z Wrocławia. Przyjechał w tej sprawie podobno. Pokręcił się wokół hotelu, pojadł, popił, a pamiętam, że za kołnierz nie wylewał. Potem wyjechał i tyle go widzieli. Z matką Krysi gadał może kwadrans. Potem, jak do niego dzwoniła, wykręcał się, że pracują, że są na tropie, że szukają dziewczyn i...

– I chuj.

– Mówiłem, że pani inteligentna.

– I wulgarna, przepraszam.

– Ja jestem wulgarny, pani dokończyła tylko moją myśl. Człowiek się starzeje, to mu słowa wylatują ze łba. Dziękuję za pomoc w odnalezieniu właściwego. Jajko smakuje?

– Na pewno dobre, zaraz spróbuję – odparła z uśmiechem Rzecka.

– Mogłem zapytać, czy nie woli pani na miękko, ale człowiek na starość tak ma, że robi, jak mu samemu wygodniej... I tak bym zapomniał przypilnować. Skleroza.

– Nie jest chyba tak źle. Dobrze się pan trzyma...

– Dziękuję, jest pani i inteligentna, i miła. Gdyby nie żona, tobym się oświadczył.

Rzecka się roześmiała.

– Życzę dobrego dnia i niech pani odnajdzie tego, kto zrobił krzywdę Krysi.

– Postaram się, panu też życzę dobrego dnia i niech pan... niech pan nie siada jak najdłużej.

Mężczyzna uśmiechnął się, pokiwał głową.

– Jak będzie pani jeszcze szukała noclegu, to zapraszam.

Rzecka dokończyła śniadanie. Sprawdziła telefon. Miała nieodebrane połączenie od swoich wrocławskich współpracowników. Dobijali się Staszek Kęsik i Kamil Stryjewski. Przeczytała wiadomości. Zakłęła pod nosem. Staszek był chory. Grypa albo jakieś zatrucie rozłożyło go na łopatki. Zamiast niego do Wiązowa jechał Kamil. Najprawdopodobniej był już gdzieś w pobliżu.

Anka dopiła kawę i ostrożnie wytarła usta chusteczką. Chciała spotkać się z Cichckim, zanim przyklei się do nich Stryjewski. Musiała zadać Konradowi kilka pytań na osobności, w miejscu, gdzie nic ich nie będzie rozpraszać. Miała przecz-

cie, że dzisiejszy dzień wcale nie będzie łatwiejszy od poprzedniego. Nawarstwiło się kilka spraw, tych związanych ze śledztwem i z jej prywatnym życiem.

Cholera.

Zasunęła za sobą krzesło, przeszła do recepcji. Zabrała walizkę i karton i wyszła z hotelu. Zapakowała bagaże do peugeota i usiadła za kierownicą.

Mogła wyrzucić test ciąży, ale nie oznaczało to, że pozbędzie się przy okazji jego wyniku. Czowała się w obowiązku powiadomić ojca przyszłego dziecka? Chciała tego? To był błąd, jednorazowa słabość. Sama nie wiedziała, co się wtedy z nią stało. Za błędy się płaci. Ta myśl mocno ją dotknęła. Tak jak zapłaciła Kreska. Ale czy dziewczyna zapłaciła za swój własny błąd? Czy za błąd kogoś innego.

Konrad, możemy porozmawiać gdzieś, gdzie nikt nam nie przeszkodzi?

Przyjedź do mnie. Drugie piętro, kamienica obok cukierni, po lewej.

Będę za dwadzieścia minut.

Nie śnił mu się seks z Olą. Nie śniło mu się nic przyjemnego, jakby za tamtą chwilę przyjemności miał odpokutować. Równowaga w świecie przecież musi być... We śnie pływał w tamtym stawie przy młynie, nurkował, żeby wyciągnąć Olafa. Widział chwilę wcześniej, jak coś wciąga Szymczaka pod powierzchnię.

Woda była gęsta, zielonkawa, z jakimś sinym nalotem. Młócił ją rękami, ale miał wrażenie, że pływa w kisielu. Nie mógł zanurzyć się bardziej niż na pół metra, może metr. Zresztą i tak brakowało mu oddechu. Wtedy zmienił taktykę. Zaczął szukać Olafa dłońmi, zanurzając je jak najgłębiej potrafił. W końcu na coś natrafił. Początkowo był pewny, że to kępa wodorostów, ale gdy pociągnął ją do góry, zrozumiał, że to włosy.

Wydobył ciało na powierzchnię, było drobne, skurczone. Długo patrzył w puste oczodoły Krysi. Obudził się, dławiąc się krzykiem strachu.

Ojca nie było. Musiał wyjechać gdzieś wcześniej rano. Konrad sprawdził aplikację śledzącą. Znów ryby, ojciec był gdzieś przy Oławie. Wczoraj za to odwiedził Wrocław, na mapie pokazało szpital.

Cichecki zjadł śniadanie, wykorzystując to, co znalazł w lodówce. Zapomniał zrobić zakupy, więc wybór miał niewielki. Myślał o spotkaniu z Olą. Żałował tego, co się stało? Chyba chciał, żeby do tego doszło już wtedy, gdy zobaczył ją w cukierni po raz pierwszy, ale czy chciał, żeby to się powtórzyło? Nie potrafił na to odpowiedzieć, nie sądził, żeby Ola planowała coś więcej. To była chwila, której ulegli. Chwila żałoby, natłoku wspomnień. Taka noc, w której łączą się linie czasowe, przenika się przeszłość z teraźniejszością, nie zdarza się często i zapewne szybko się nie powtórzy.

Gdy wyszedł spod prysznic, odebrał wiadomość od Kamila, a potem od Anki. Ubrał się i zaparzył dzbanek kawy. Wiedział, że będzie go potrzebował. Domyślał się, o co zapyta Rzecka. Nie, on dokładnie wiedział, o co będzie chciała zapytać. Jednak nawet ta świadomość nie sprawiała, że było łatwiej udzielić jej odpowiedzi, a zwłaszcza skłamać w momentach gdy było to konieczne.

– Wejdz.

– Będziemy sami?

– Ojca nie ma. Nie wiem, kiedy wróci, ale nie sądzę, żeby nam przeszkodził w rozmowie.

– W porządku.

Anka zdjęła płaszcz. Cichecki go przejął i odwiesił na wieszak.

– Kawa?

– Nie. Masz wodę?

Cichecki wzruszył ramionami.

– Sprawdzę. Zaprowadzę cię do pokoju.

Przeszli obok kuchni, wyminęli jakieś drzwi. Konrad wprowadził ją do niewielkiego pokoju. Czas zatrzymał się tu lata temu. Wszystko było szare i nijakie. Pokój dorastającego chłopaka. Ten dorastający chłopak miał już na karku grubo ponad czterdziestkę. Zupełnie tu nie pasował.

– Usiądź, zaraz przyniosę.

Anka skinęła głową. Odprowadziła Cicheckiego wzrokiem. Znów rozejrzała się po pomieszczeniu. Przesunęła wzrokiem po kartonach stojących pod jedną ze ścian.

Książki. Sporo książek na półkach. Jeszcze te w starych, nierzucających się w oczy okładkach. Pewnie po rodzicach. Plakat z NBA nad łóżkiem. Anka potrafiła rozpoznać tylko dwóch amerykańskich koszykarzy – Michaela Jordana i Kobego Bryanta – i to był ten pierwszy.

Zaścielone łóżko, wytarty kurz. Cichecki nie przyjechał tu na chwilę. Porządkował przeszłość wokół siebie.

Anka podeszła do okna. Tak jak się domyślała, był stąd bardzo dobry widok na rynek, ratusz i miejsce, gdzie odkryto zwłoki Kreski.

– Cały czas tu była.

Rzecka popatrzyła na Konrada, przejęła od niego szklanekę. Cichecki w milczeniu wpatrywał się w widok za oknem.

– To jedna z rzeczy, których nie rozumiem.

– To, że zwłoki zostały ukryte właśnie tam?

– Dokładnie.

– Co się działo wtedy na rynku, Konrad? Prowadzono jakieś prace, tak?

– Kanalizacja, gaz, wymiana oświetlenia. Rynek rozorali, wyglądał jak okopy podczas pierwszej wojny światowej. Prace były już na ukończeniu. W ciągu kolejnych kilku dni po zniknięciu Kreski wszystko zasypali.

– Należałoby przypuszczać, że doszło do morderstwa, może nieszczęśliwego wypadku gdzieś niedaleko – zauważyła Rzecka.

– Morderca zdecydował się ukryć zwłoki blisko miejsca zbrodni. Odczekał jednak na odpowiedni moment. Bał się, że ktoś odkryje, co się stało. Wciągnął zwłoki Krystyny Biegaj do wykopu, zalał wapnem i przykrył folią, potem ukrył pod betonową pokrywą. Tylko co dalej? Chyba musiał być pewny, że nikt tam już nie zajrzy, prawda? Wierzył, że wapno załatwi sprawę i nikt się nie dowie, co skrywa się pod ziemią. Mimo wszystko cholernie duże ryzyko.

– Istnieje też inna możliwość – ciągnęła Anka. – Miejsce pod ukrycie zwłok ktoś przygotował wcześniej. Zwabił tu Kreskę, potem ją zabił i ukrył ciało. Może nie zrobił tego sam. Ktoś pomógł mu to zatuszować, dosłownie przysypać wszystko warstwą ziemi...

– Najciemniej pod latarnią? Tym się kierował? Ukrył lub ukryli zwłoki w miejscu, w którym nikt by tego nie podejrzewał? Karkołomne, bardzo. Przygotowanie tej rury, zwabienie Kreski do rynku, gdzie nawet w nocy może ktoś się pojawić i zobaczyć mordercę? Są zapewne lepsze sposoby na planowane morderstwo i lepsze miejsca do ukrycia zwłok.

– Więc co? Wypadek? Przypadkowe morderstwo? Po śmierci Krysi ktoś działał szybko, pod wpływem emocji. Dlaczego po prostu nie uciekł? Nie chciał zostawić zwłok na widoku?

– Jeśli tak, to przede wszystkim dlatego, że bał się, że ktoś szybko odkryje, kto stał za morderstwem. Zakopanie zwłok było dla niego najlepszym wyjściem, żeby ukryć swoją tożsamość.

Rzecka skinęła głową.

– Znał ją. A ona jego. Od dawna to wiesz?

– Od dawna to podejrzewam. Może nie od początku. Chyba długo wierzyłem, że Kreska żyje. Nie myślałem o tym, że ktoś mógł ją zabić.

– Wiele wskazuje więc na to, że to, co się wydarzyło, było nieplanowane. Kreska zginęła w pobliżu rynku, tu ukryto jej ciało. Spotkała się z kimś, doszło do tragedii...

– Być może.

– To nie jest ogromny rynek, Konrad. Z okien widać niemal każdą część placu. Mówiłeś o remoncie oświetlenia, wykopach, ale naprawdę nikt by nie dostrzegł, że coś się dzieje? Kreska mogła krzyknąć, ktoś z okien, a nawet zwykły nocny przechodzień mógł zostać świadkiem morderstwa.

– To mogło się wydarzyć nie na rynku, ale w którejś z kamienic. – Olaf zamrugał, jakby przebudził się ze snu. – Ktoś mógł zabić Kreskę w bramie, na klatce schodowej, w mieszkaniu, piwnicy. Potem zdecydował się pozbyć jej zwłok...

– To mogłoby znaczyć, że gdzieś tu mógł przetrzymywać jej ciało. Potem wybrał miejsce, w którym je ukrył. Miał rozwiązanie pod nosem, wykopy na rynku. Mógł nawet przygotować miejsce, a może ktoś mu w tym pomógł.

– Co ty na to, żebyśmy wysłali techników do kamienic? Przeszukają piwnice i strychy. Jeśli zostały tam ślady biologiczne, to je znajdą?

– To duża operacja, Konrad. Wytypujesz te budynki, które warto sprawdzić? Czy w rynku mieszkał wtedy ktoś, kto mógł być w to zamieszany? Podejrzany?

– Olaf miał tu ciotkę, często u niej nocował, gdy zostawał w mieście. Zwłaszcza po imprezach.

– Nie widziałam informacji o tym, żeby tamtej nocy został w rynku. Według zeznań, miał wrócić do domu.

– Tak było w zeznaniach – potwierdził Konrad.

– Powinniśmy więc wysłać techników także do mieszkania ciotki. Mieszka tam dalej?

– Zdaje się, że tak.

– Porozmawiam z Wąsem. Coś jeszcze przychodzi ci do głowy?

– Możecie sprawdzić także tę kamienicę i to mieszkanie.

– Nie jest do tego potrzebna zgoda twojego ojca?

– Dzisiaj mu to oznajmię.

Rzecka skinęła głową.

– Dlaczego po tym wszystkim uciekłeś z Wiązowa, Konrad?

– To jest twoje pytanie?

– Spodziewałeś się innego?

Cichecki się zaśmiał.

– Masz rację, uciekłem stąd. Po śmierci matki nic mnie tu nie trzymało.

– Urwałeś kontakt z ojcem, jestem w stanie zrozumieć, że się nie dogadywaliście, ale odciąłeś się także od znajomych. Dlaczego?

Cichecki popatrzył na Rzecką.

– Niewiele nas łączyło. To nie było wcale trudne.

– Miałeś wtedy dziewczynę?

– Tak. Ola była wtedy moją dziewczyną...

– Jaka Ola... Słodka Ola? – Rzecka zakłęła w duchu. Intuicja jej nie myliła.

– Słodka Ola – potwierdził Konrad.

– Po prostu ją zostawiłeś?

– Nie kleiło się między nami. Może to była nasza wspólna decyzja.

– Wiedziałeś, że Kreska była w ciąży?

Anka zablefowała, nie mogła być tego pewna, ale chciała zagrać tą kartą. Widziała reakcję Konrada. Był zaskoczony. Nie wiedział, nie domyślał się takiej możliwości, czy też zaskoczyło go, że ona doszła do takich wniosków?

– Dlaczego uważasz, że Kreska była w ciąży?

– Unikała znajomych, nawet tych jedynych przyjaciółek, które wtedy miała. Tłumaczyła się tym, że poświęca czas na naukę, chce przygotować się dobrze do matury i studiów. Opuszczała zajęcia... Mimo to matura nie poszła jej jakoś szczególnie dobrze. W zeznaniach matki i koleżanek pojawiła się wzmianka, że źle znosiła stres, miała problemy żołądkowe. Do tego, sądząc po zdjęciach, przytyła, chodziła w luźnych ciuchach. Na tamtym ognisku była w płaszczu, zapięta po samą szyję. Nie zwróciłeś na to uwagi?

Konrad oparł się plecami o ścianę. Widziała, jak powoli to do niego dociera. Był ślepy na te sprawy, jak większość facetów. A ona powoli nabierała przekonania, że trafiła w dziesiątkę, że Kreska naprawdę była wtedy w ciąży.

– Przyjechała mimo to na ognisko – ciągnęła. – Zastanawiam się dlaczego. Co było tak ważnego, że chciała się z wami spotkać. A może z jednym z was. Trzymała się tak długo na uboczu i nagle...

– Sekcja, patolog... – wychrypiał Cichecki. – Jeśli to prawda, co mówisz... Powin-
na tam... zauważyliby przecież...

Rzecka zrozumiała, co Konrad chciał powiedzieć. Ona sama tak mocno skupiła się na swojej teorii, że o tym nie pomyślała. Kreska, jeśli była rzeczywiście wtedy w ciąży została zabita wraz ze swoim nienarodzonym dzieckiem.

Anka odstawiła szklankę na parapet. Nawet nie napiła się wody. Popatrzyła jeszcze raz na miejsce, gdzie znaleźli Kreskę, a potem wyżej, na bryłę ratusza.

– Zadzwońię do patologa.

Cichecki nie odpowiedział. Czekaając na połączenie, Anka próbowała odgadnąć, co się z nim dzieje. W jego głowie pojawiło się nagle dużo myśli. Miała nadzieję, że prędzej niż później zdecyduje się z nią nimi podzielić.

– Gdzie będziemy się spotykać? Chyba nie w twoim mieszkaniu? Musimy znaleźć jakieś miejsce na spotkania. – Anka tym pytaniem chciała sprawić, żeby Cichecki powrócił do świata żywych. Częściowo jej się to udało.

– Rozmawiałem z aspirantem Moszyńskim – powiedział. – Przydzielili nam pokój w więzowskim posterunku. To będzie miejsce spotkań naszej grupy. Kamil już tam na nas czeka.

– W porządku. – Rzecka przerwała wybieranie numeru, bo patolog nie odbierał. Wiedziała jednak, że oddzwoni. – Pojedźmy tam teraz. Rozdzielimy zadania. Dobrze się czujesz, Konrad?

– Do dupy, ale ty też nie wyglądasz kwitnąco.

– Wiesz, jak rozmawiać z kobietami. – Rzecka wyminęła go i ruszyła do wyjścia.

Pokój nie był duży, ale odpowiedni do pracy i spotkań. Pod jedną ze ścian stało biurko z komputerem. Po przeciwnej stronie tablica. Upchnięto tu jeszcze dwa stoły i kilka krzeseł. Kamil i dwaj inni policjanci, Moszyński z Wiązowa i Tomczyk ze Strzelina, czekali już na nich.

– Co udało się ustalić, panowie? – zapytała Rzecka.

Moszyński popatrzył na Tomczyka dając znać, że chce zacząć pierwszy. To odpowiadało Ance, bo w ten sposób mogli zachować jakąś chronologię wczorajszych wydarzeń.

– Wczoraj, o drugiej w nocy, na straż pożarną zadzwonił mężczyzna z informacją, że ktoś wpadł do wykopu i prawdopodobnie się utopił. Próbowałem ustalić, kto dzwonił. Numer zagraniczny, czeski. Karta telefoniczna niezarejestrowana. Taka jak te, które komisarz znalazł w młynie. – Mężczyzna zamilkł i zerknął niepewnie na Konrada. Ten nie zareagował w żaden sposób, więc Muszyński powrócił do relacji: – Strażacy przyjechali na miejsce. Sprawdzili bosakami rów, ale nic nie wykryli. Stwierdzili, że okienko piwniczne w ratuszu jest uszkodzone i istnieje duże ryzyko, że przeleje się do niego woda z rowu. Przystąpili do pracy. Wtedy natknęli się na telefon Joanny Biegaj. Był w nieprzemakalnym pojemniku przyklejonym taśmą do rynny przy ścianie ratusza. Blisko rowu, tak, że nie można było go przegapić. Podczas wypompowywania wody strażacy ujawnili zwłoki. Wtedy zadzwonili do mnie, a ja do strzelińskiej komendy. Kolejne czynności pominę, bo w większości je państwo widzieli. – Spojrzał na Ankę, która pokiwała głową. – Rozmawialiśmy z lokatorami kamienic. Nic nie mamy. W taką pogodę nikt nie wychodził z domu. Kilka mieszkańek niepokoiło się o swoje piwnice, patrzyły na rynek, czy woda nie podchodzi pod ich domy, ale nikogo podejrzanego przy ratuszu nie widziały. Tej nocy było kilka innych telefonów na straż i policję w tej sprawie. Ale tylko jedna piwnica została zalana i to dopiero nad ranem.

– Co z monitoringiem? Nie widziałam kamer w rynku.

– Bo ich nie ma... mają zostać zamontowane dopiero w przyszłym roku.

– Bankomat? Prywatna kamera sklepowa?

– Niestety. – Moszyński wzruszył ramionami.

– Aspirancie Tomczyk, co z młynem?

– Też nie mam zbyt wiele. Sąsiadów nie było w czasie, gdy doszło do zabójstwa.
– Wielebny mówił takim tonem, jakby zaczynał kazanie. – Ten z naprzeciwka młyna wrócił godzinę po zdarzeniu z zawodów konnych córki. Sprawdziliśmy. W głębi ulicy jest Puchaczówka, ośrodek dla dzikich zwierząt. Właściciele byli na interwencji, pojechali do rannej sarny. Wrócili przed północą. Też sprawdzone. Morderca musiał dotrzeć do młyna polami, psy zgubiły trop przy drodze. Mamy trochę śladów, ale o tym powiedzą więcej technicy. Wiemy, że zabójca stał po drugiej stronie stawu przez dłuższy czas, zapewne patrzył na przyjazd komisarza. Został tam rzeźbę, która prawdopodobnie została wykonana przez Ryszarda Wasia-
ka. – Tomczyk spojrział na milczącego Konrada. – Sprawdzamy stacje nadawcze, logowania. To potrwa.

– Co z Wasiakiem?

Tomczyk wymienił spojrzenia z Moszyńskim. Rzecka była pewna, że i tu nic nie mieli.

– Nie znaleźliśmy go w folwarku ani w jego pobliżu – zaczął policjant z Wiązo-
wa. – Samochodu Wasia-ka też nie ma. Sprawdziliśmy szpital, Wasia-ka tam nie było, nie było też wezwania na jego adres. Jeśli ktoś po niego przyjechał, śladów opon nie da się w tych rozmiękłych koleinach wyodrębnić. Nasze samochody wszystko rozjechały. Od rana trzech ludzi przeszukuje okolicę. Wysłaliśmy zdjęcia poszukiwanego do komisariatów. A! Okazało się, że na podłodze, w domu Wasia-ka, to była farba, nie krew...

– Telefon Wasia-ka? – zapytał Konrad.

– Poza siecią. Ostatni raz logował się przed osiemnastą.

– Przed śmiercią Olafa Szymczaka? – włączył się do rozmowy Kamil.

– Na to wygląda – potwierdził Tomczyk. – Pytaliśmy sąsiadów o Wasia-ka. Nie odwiedzał ich ostatnio, nikt nie widział, żeby wyjeżdżał z Księżyc. Nasi ludzie dzwonili do jego rodziny. Syn się zdenerwował. Jedzie do nas. Pewnie pojawi się w niedługo.

– Jak się pojawi, zadzwońcie do mnie, chcę z nim porozmawiać – poprosiła Anka.

– Oczywiście.

– Kilka uwag, panowie. – Rzecka popatrzyła po twarzach zebranych. Kamil nie spuszczał z niej oczu, to jego cielece spojrzenie zaczynało ją denerwować. Dwaj

miejscowi policjanci patrzyli na nią z zaciekawieniem. Konrad tymczasem sprawdził wiadomość w telefonie. Ance wydawało się, że odczytując ją, znieruchomiał i przestał zwracać uwagę na to, co się dzieje wokół. – Zostaliście włączeni do zespołu śledczego zajmującego się dwiema sprawami, które do tej pory wydawały się ze sobą niepowiązane. Jedna dotyczy zaginięcia Krystyny Biegaj w dwutysięcznym roku, dziewiętnastoletniej dziewczyny z Wiązowa. Zaginięcie niewyjaśnione, którym w ostatnim czasie zajęło się krakowskie Archiwum X, z ramienia którego działa komisarz Konrad Cichecki. Sprawa druga dotyczy Joanny Wasiak, wnuczki Ryszarda Wasiaka, która kilka dni temu zaginęła we Wrocławiu. Poszukiwania prowadziłam dotąd ja. Te sprawy, jak się okazuje, się łączą. Zwłoki odnalezione przy ratuszu to z bardzo dużą dozą prawdopodobieństwa Krystyna Biegaj. Przy niej odnaleźliśmy telefon Joanny Wasiak. Także wczoraj doszło do kolejnych wydarzeń, które przeplatają wątki dwóch spraw. Zamordowany Olaf Szymczak, u którego znaleźliśmy bransoletkę dziewczyny i karty telefoniczne, był klasowym kolegą Krystyny Biegaj i jako jeden z kilku widział ją przed zaginięciem. Zaginął także Ryszard Wasiak, dziadek Joanny Wasiak, której telefon odnaleźli strażacy.

– Tego to jeszcze tutaj nie mieliśmy. – Moszyński pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Dlatego ta sprawa będzie niedługo w centrum zainteresowania mediów. Możemy spodziewać się telefonów, najazdu Hunów na Strzelin i Wiązów. Pamiętajcie, że to, co zostanie omówione w tym pokoju, zostaje między nami. Zero kontaktów z prasą, cynków, informacji. Wszystko przechodzi przeze mnie lub przez komisarza Cicheckiego. Jeśli do prasy wypłynie cokolwiek z naszych rozmów, to tylko przez kogoś z nas. Wiecie, co to będzie oznaczać.

Tomczyk uniósł brwi. Moszyński nawet się nie poruszył.

– Zaangażowanie wasze i waszych kolegów będzie bardzo ważne. – Rzecka zwróciła się do miejscowych gliniarzy. – Nie ukrywam, że czeka was dużo męczącej i niewdzięcznej roboty. Chciałabym jednak, żeby to było jasne. Nie jesteśmy dla was konkurencją, nie przyjechaliśmy tu po nagrody i medale, premie czy uściski dłoni komendanta. Nad obiema sprawami już pracujemy i chcemy zdobytą wiedzę możliwie szybko wykorzystać. Znajomość terenu, ludzi z okolicy jest po waszej stronie. Chcemy, żebyście wykorzystali swoje kontakty, posłuchali tego, co ludzie mają do powiedzenia o sprawie sprzed lat i o tym, co się teraz dzieje. Bo to, co się teraz dzieje, ma znaczenie. Komuś zależy na wprowadzeniu chaosu. Ten, kto wcie-

lił w życie tak chory plan, postawił wszystko na jedną kartę. Wskazał nam miejsce ukrycia zwłok Krystyny Biegaj, teraz obserwuje i czeka, co z tego wyniknie. Więc my też obserwujemy.

– Ten chaos ma na celu ujawnienie mordercy Krystyny Biegaj? Ktoś w jakiś sposób dowiedział się o miejscu ukrycia zwłok i teraz chce, żeby morderca wykonał paniczny ruch? – zapytał Wielebny.

– Bierzemy to pod uwagę. – Rzecka zauważyła, że Cichecki po raz pierwszy odebrał spojrzenie od telefonu i z zainteresowaniem spojrzął na Tomczyka. – Morderca Krystyny Biegaj prawdopodobnie wciąż żyje i równie prawdopodobnie nie opuścił okolicy.

– Kim może być osoba, która wskazała miejsce ukrycia zwłok i wezwała straż pożarną? – Kamil chyba także postanowił się wykazać. – Wydaje się, że ten, kto chciał wskazać miejsce ukrycia zwłok i podłożył telefon, nie chciał zostawić niczego przypadkowi. To mężczyzna, bo tak zidentyfikowano głos osoby, która dzwoniła z czeskiego numeru. Czy mógł być nim Olaf Szymczak?

– Tak, tą osobą mógł być Olaf Szymczak – powiedziała Rzecka. – Prowadził tu prace archeologiczne. Być może odkrył zwłoki i dlatego został zamordowany. Morderca Krystyny Biegaj obawiał się, że wie zbyt wiele, a może nawet domyśla się jego tożsamości, i zlikwidował zagrożenie.

– Dlaczego Szymczak czekałby na tak dramatyczne okoliczności, żeby ujawnić zwłoki? – Kamil pokręcił głową. – Jak długo o nich wiedział? Gdyby odkrył zwłoki podczas prac archeologicznych i zgłosił to policji, osiągnąłby podobny efekt. W dodatku nie naraziłby siebie i nie dał pretekstu, jak to ujęłaś, do likwidacji zagrożenia.

– Będziemy musieli to ustalić – przyznała Anka. – Takie zachowanie wydaje się irracjonalne. Może jednak Szymczak miał ku temu powód. W młynie wraz z kartami telefonicznymi została znaleziona bransoletka Krysi Biegaj. Prawdopodobnie Szymczak odkrył ją podczas prac archeologicznych, mógł domyślić się, że w tym miejscu wydarzyło się coś istotnego, może uznał nawet, że ktoś ukrył tu ciało dziewczyny.

– Jest jeszcze jedna możliwość. – Kamil nie dawał za wygraną. – Co, jeśli Szymczak to nasz *bad guy*? Może zabił Krysię Biegaj i wziął sobie jej bransoletkę na pamiątkę? Potem ukrywał miejsce, gdzie schowano zwłoki. Robił to, jak najdłużej się

dało. Byłem w rynku, ta część, w której ujawniono zwłoki Krystyny Biegaj... tam do dzisiaj trwały prace archeologiczne. Dziwne, że zostawiono ten odcinek na sam koniec i tak długo zwlekano z zakończeniem prac.

– Warto porozmawiać ze współpracownikami Szymczaka – powiedział Cichecki. – Poza tym myślę, że tę kwestię rozstrzygniemy szybko. Bransoletka na moje oko leżała długo w ziemi. Wydaje mi się, że Szymczak na nią natrafił, być może także na... szkielet.

Anka była pewna, że Cichecki ma rację. Szymczak nie był, tak jak to określił Kamil, *bad guyem*. Naiwnie zabrał się do czegoś, co go przerosło i doprowadziło do śmierci.

– Kamil, obdzwoń współpracowników Szymczaka, dowiedz się, jak wyglądały prace w rynku i co planowali z tym wykopem i tą częścią przy ratuszu.

– Jasne, zaraz się tym zajmę.

– Warto też przesłuchać robotników – dodała Anka.

– Tych weźmiemy na siebie – zastrzegł Cichecki.

Rzecka pokiwała głową na znak zgody.

– Ja próbuję zrozumieć, kto zostawił telefon Joanny Wasiak przy wykopie. – Moczyński zmarszczył brwi. – Też Szymczak? Porwał dziewczynę? Archeolog bawił się w samotnego mściciela, który rozwiązuje na własną rękę zagadkę sprzed lat, ale mu nie wyszło?

– Niewątpliwie mamy tu kogoś, kto na własną rękę zaangażował się w tę sprawę – przyznała Rzecka. – Czy był nim rzeczywiście Szymczak, czy jest to ktoś inny, będziemy musieli ustalić.

– A co z Wasiakiem? – wtrącił swoje wątpliwości Tomczyk. – Jaką rolę odgrywa teraz albo jaką odgrywał wcześniej? Zabili go czy uciekł?

Tytuł w sam raz na jakiś cholerny western, pomyślała Anka. Dopadły ją wątpliwości pod natłokiem tych wszystkich pytań. Na żadne z nich nie miała jednoznacznej odpowiedzi. Może jednak Cichecki nie miał racji, może nie nadawała się do prowadzenia tak poważnej sprawy. Wąsowicz i szef musieli upaść na głowę, żeby ją wyznaczyć do prowadzenia śledztwa.

– Aspirancie Tomczyk, jak pan wie, poszukiwania Ryszarda Wasiaka są w toku. Liczę na to, że go znajdziemy – „żywego lub martwego”, dodała w myślach w westernowej nomenklaturze. – Proszę zająć się koordynacją tych działań. Aspirancie

Moszyński, dziś, a najpóźniej jutro, wyślemy do Wiązowa techników. Ich zadaniem będzie sprawdzenie wyznaczonych kamienic. Proszę zadbać, żeby ich praca odbyła się bez komplikacji.

– Ludzie od razu zauważą, że policja szuka czegoś w ich domach, pewnie w piwnicach, to będzie jak kolejny wybuch bomby. Zaczną się plotki, że szukamy kolejnego trupa sprzed lat. Miasto będzie huczeć – zauważył Moszyński.

– I dobrze – powiedział Cichecki, który uznał, że powinien się wtrącić. – Niech huczy.

Moszyński otworzył usta, zaraz jednak je zamknął.

– Mamy zdjęcia z młyna i domu Wasiaka? – Anka wykorzystała moment, w którym była poza centrum uwagi, żeby zebrać myśli.

– Mamy – potwierdził Tomczyk. Sięgnął do stojącej na biurku torby i wyciągnął dwie teczki. – Są tu też notatki z naszych ustaleń.

– Wasze pierwsze odczucia z domu Wasiaka?

– Inscenizacja, chce nam namieszać w głowie... – Pierwszy na pytanie Rzeckiej odpowiedział Tomczyk.

– Zgadzam się. Zastanawia mnie ta rzeźba z zaciśniętą pętlą na szyi, ze stodoły...

– Tak?

– Może to zapowiedź tego, jak zginie kolejna ofiara?

Anka pokiwała głową. To też przeszło jej przez myśl.

– Coś w tym może być – przyznał Stryjewski.

– Świetnie się, panowie, spisaliście. – Anka przejęła dokumenty. – Aspirancie Moszyński, aspirancie Tomczyk, wiecie, jakie macie zadania. Proszę o codzienne ustne sprawozdanie. Spotykamy się tutaj codziennie o ósmej rano. Mój telefon działa dwadzieścia cztery na dobę.

Uścisnęli sobie dłonie i miejscowi policjanci opuścili pokój. Anka popatrzyła na Cicheckiego, widziała, że od jakiegoś czasu błądzi gdzieś myślami.

– Coś się stało, Konrad?

Cichecki zawahał się, widziała to wyraźnie.

– Dostałem wiadomość na pocztę.

Anka patrzyła na niego wyczekująco. Cichecki położył smartfon na blacie stołu i włączył ekran.

Rzecka i Kamil stanęli obok kolegi.

Na ekranie pojawiło się zdjęcie. W pierwszej chwili Anka nie rozpoznała miejsca. Fotografia była niewyraźna i przyciemniona. Po chwili dostrzegła budynek, a z szarości wyodrębniła tafle wody, brzeg i mężczyznę pochylającego się nad ciałem.

– To ty. Zrobił ci zdjęcie.

Oczywistości wygłaszane przez Kamila irytowały Ankę. Była jednak szefem zespołu i nie mogła okazać Stryjewskiemu niechęci.

– Może nawet kilka zdjęć. Jeśli wybrał najlepsze, to nie przygotował się za bardzo. Nie wziął ze sobą dobrego aparatu, telefon ma raczej średniej klasy.

– Wyślesz to do Staszka Kęsika? Na pewno powie nam coś więcej o telefonie, z którego zrobiono zdjęcie. To raczej nie rozdzielczość Apple'a.

Rzecka uznała, że Kamil się obudził, podał wreszcie jakąś wartościową uwagę.

– Zaraz to zrobię – potwierdził Konrad.

– Jest jeszcze jakaś wiadomość? – domyśliła się Anka. Samo zdjęcie nie mogło zrobić takiego wrażenia na Cicheckim. Przecież już wcześniej wiedział, że był obserwowany w momencie odnalezienia zwłok Szymczaka.

– „Wiesz, kto będzie następny?”

– Co?

– To ta wiadomość, właściwie pytanie – doprecyzował Konrad.

– Cholera. – Anka przysunęła krzesło do stołu i usiadła na nim. To pytanie, czy dojdzie do kolejnego morderstwa, wciąż kołatało jej się w głowie, ale traktowała je jako jedną z hipotez, jeden ze scenariuszy, który może, ale nie musi się wydarzyć. Teraz to zagrożenie stało się realne. Zamiast pytania „czy?” mogła zadać pytanie „kiedy?”. Zmroziła ją jeszcze jedna rzecz, którą uświadomiła sobie przy tej okazji. Mieli do czynienia z szaleńcem, być może seryjnym mordercą. Przebudził się po latach? Czy to ktoś zupełnie nowy, kto rozpoczął swoją wojenkę, zemstę teraz, na własnych, zupełnie chorych warunkach.

– I kto może być następny?

Przytomne pytanie Kamila do Cicheckiego. Rzecka patrzyła na Konrada z wyczekiwaniem.

– Trudno powiedzieć, możemy jedynie się domyślać, czym ten świr się kieruje. Zabił Szymczaka, bo Olaf odkrył prawdopodobnie coś związanego ze śmiercią Krysi. Zapewne miejsce, w którym ukryto ciało Kreski. Morderca nie zapobiegł ujawnieniu zwłok zawczasu, to mnie dziwi. Olaf być może ze swoim odkryciem dobrze się krył i morderca liczył na to, że pod ratuszem nikt nie będzie kopać. A może był pewny, że już tam niewiele się znajdzie? To trzeba wyjaśnić u archeologów... Mamy do czynienia z mordercą Krystyny Biegaj, który usiłuje ukryć swoją tożsamość, likwidując tych, którzy mogą ją wyjawić. Zabił Olafa już po odkryciu zwłok Krysi Biegaj. Szymczak musiał mu więc zagrażać jeszcze w inny sposób. Być może Olaf wiedział, kim jest morderca, albo był bliski odkrycia tego.

– Nie dziwi was, że morderca Krysi Biegaj dotąd nie spieprzył z Wiązowa, że tkwi tu tak długo? – zastanawiał się głośno Stryjewski. – Zgadzam się, że szukamy mordercy sprzed lat, który teraz usiłuje wszystko zatuszować i nie cofnie się przed niczym, patrz: zamordowany Szymczak. Przez tyle lat czuł się bezkarny i bezpieczny, jednak nawet teraz, zamiast dać nogę, wciąż próbuje odzyskać kontrolę. Musi więc być z tym terenem mocno związany i naprawdę myśli, że mu się to uda.

– To prawda – potwierdziła Rzecka. – Nie daje mi spokoju pytanie, które zadał Moszyński. Ten telefon Joanny. Ktoś, kto go podłożył, zrobił to świadomie. Wiedział, że ułatwi nam życie, połączy dwie sprawy, tę sprzed lat i sprzed kilku dni. Nie był więc to na pewno morderca Krysi Biegaj. Znów Olaf Szymczak? Podłożyłby przy wykopie telefon Joanny Biegaj? Skąd jednak by go miał? Archeolog jest też porwaczem? Jakimś małomiasteczkowym mścicielem? Odnalazł zwłoki, podejrzewał Wasiaka, nie mógł mu jednak nic udowodnić, więc porwał jego wnuczkę? Normalny człowiek, nawet jeśli chce wyręczyć policję, tego by nie zrobił.

– Nie, do tego Olaf nie byłby zdolny... – zaoponował Cichecki.

– Do odkrycia zwłok i zwlekania z powiadomieniem o nich policji już tak?

Konrad tym razem nie odpowiedział.

– Niejasna dla mnie jest rola Wasiaka w tym wszystkim – drażył Kamil. – Ten demon na drzewie, w miejscu porwania jego wnuczki i przy młynie Szymczaka. Nocna akcja z jego zniknięciem i kolejny demon w stodole. Nie macie wrażenia, że jest tego za dużo?

– Rozwiń, Kamil – poprosiła Rzecka.

– Albo dostał szajby po tym, jak odkryto jego zbrodnię sprzed lat, i idzie już na całość, albo... ktoś chce go w to wrobić. Zaangażujemy wszystkie siły w poszukiwania Wasiaka, stracimy, być może, z pola widzenia to, co ważne. Ta rzeźba na drzewie, którą znalazła Anka. Wasiak ją podłożył? Kiedy? Już po tym, jak jego wnuczka zaginęła? Widzicie tu sens?

– Rzeczywiście, technicy upierają się, że wcześniej na drzewie rzeźby nie było. Ja też tak uważam – przyznała Anka. – Gdybym tam nie wróciła, nigdy byśmy jej nie znaleźli.

– Nie, tutaj nie było przypadku – stwierdził z naciskiem Cichecki. – Sam miałem tam jechać. Któreś z nas na pewno by to dostrzegło.

– Po co więc te rzeźby? – drażył Kamil. Otworzył teczkę od Tomczyka i wyciągnął zdjęcia ze stodoły, a potem położył kolejną fotografię z demoniczną twarzą znalezioną przy młynie. – Na co mają wskazywać? Czy na kogo?

– Wyraźnie na Wasiaka – orzekła Anka. – Na razie mamy więcej pytań niż odpowiedzi. Jeszcze jedno z nich jest wciąż aktualne. Wciąż nie wymyśliliśmy, kto może być następny na celowniku mordercy po Szymczaku. Bo chyba nie mamy wątpliwości, że powinniśmy to rozważyć. Czy Olaf mógł się komuś zwierzyć ze swojego odkrycia? Może jest ktoś, kto wie więcej o sprawie, niż nam się wydaje, i potrzebuje ochrony? Ola Wrońska, Marek Zuber, Bartłomiej Konopka, ty?

Rzecka popatrzyła na Konrada, który zareagował spokojem na to wskazanie grupy klasowych znajomych.

– Weźmy ich pod obserwację – zgodził się. – Mnie możesz sobie darować. Gdybym był na celowniku, morderca bez problemu załatwiłby mnie przy stawie.

– W porządku. – Anka przeniosła wzrok na Stryjewskiego. – Kamil. Sprawdzisz bilingi Szymczaka i Wasiaka. Spróbuj się dowiedzieć o nich jak najwięcej. Co robili w ostatnich dniach, z kim rozmawiali, z kim się spotykali, gdzie logowały się ich telefony. Bądź w kontakcie z Tomczykiem i Moszyńskim, może też znajdą coś, co nas zainteresuje.

– Jasne.

– A my, Konrad? Od kogo zaczynamy?

– Od tych, których chcesz wziąć pod obserwację. Marek Zuber, Ola Wrońska, Bartek Konopka... Potem komisarz Jerzy Cichecki. Z nim jednak porozmawiacie

we dwójkę.

Kamil z zainteresowaniem spojrział na Konrada.

– W porządku – rzuciła Rzecka. – Umówisz nas?

– Już to zrobiłem. Dziś, piętnasta, w jego domu.

– Wspominałeś jeszcze o robotnikach pracujących w rynku, chciałeś ich wziąć na siebie.

– Tak, porozmawiamy z Antonim Jaraczem. Jeśli ktoś może coś wiedzieć o tajemnicach tej przebudowy, to właśnie on. Zostawimy go sobie na koniec dnia.

– Trzeba będzie też pogadać z synem Wasiaka – przypomniał Kamil. – Skoro tu jedzie...

– Dasz nam znać, gdy dotrze na miejsce – zdecydowała Rzecka. – Mam do wykonania jeszcze kilka telefonów. Ruszamy za dziesięć minut?

– Czekam w samochodzie. – Cichecki zgarnął ze stołu teczkę z dokumentami i zdjęciami zostawione przez Tomczyka i wyszedł z pokoju.

– Ja też biorę się do roboty. – Kamil przesiadł się do biurka. Sięgnął po plecak, wyciągnął z niego laptop i notatnik. Rzecka widziała, że Stryjewski unika kontaktu wzrokowego.

– Kamil... – musiała się przełamać. Mieli razem pracować i zdrowa atmosfera w zespole była ważna.

– Tak?

– Dobra robota. Każdy pomysł, każda hipoteza, które przyjdą nam do głowy, powinny być rozważone i wypowiedziane na głos. Mogło się wydawać, że ostatnio jestem niechętna twoim propozycjom, ale tak nie jest.

Kamil zawahał się, ale po chwili skinął głową i się uśmiechnął.

– Nie tak łatwo mnie zniechęcić – powiedział i wrócił do swoich obowiązków.

Anka, wychodząc z pokoju, zastanawiała się, co tak naprawdę miał na myśli.

Jerzy zszedł do piwnicy. Upewnił się, że jest sam, i dopiero wtedy otworzył drzwi komórki. Na ścianach było sporo wilgoci. Miasto odremontowało elewację, ale w piwnicach dalej był problem z izolacją fundamentów. Niektóre kamienice od dawna wymagały osuszenia.

Cichecki nie włączał światła. Małe piwniczne okienko musiało wystarczyć. Zresztą do skrytki dostałby się nawet po ciemku. Przystanął przy półce, na której wciąż znajdowało się kilkanaście słoików z przetworami Eli. Czasem tylko je wycierał, a potem wpatrywał się w nie w ciemnościach. Oszukiwał sam siebie. Przez kilka chwil wydawało mu się, że cofa czas. Za moment wróci na górę, a żona będzie czekać na niego w kuchni. Znów usłyszy jej głos, poda słoik z surówką do obiadu. Usiądą razem, pomilczą, pokłócą się może, ale po prostu będą.

Jerzy uchwycił się metalowej nogi regału, zacisnął na niej pięść. Ból przeszywał mu trzewia, bolały go mięśnie, kości, bolało go nawet oddychanie. Powinien był zrobić zastrzyk dobre pół godziny temu. Nie mógł o tym zapominać. Ból go rozpraszał, nie pozwalał trzeźwo myśleć. A musiał być skoncentrowany i uważny. Nie mógł popełnić błędu.

Przełknął ślinę, zacisnął powieki. Majaczyły pod nimi świetlne refleksy. Oddychał miarowo, spokojnie. Gdy zapanował nad słabością, znów otworzył oczy. W piwnicy było chłodno, ale on się spocił. Koszula lepiała mu się do pleców.

Jerzy odsunął się od regału. Plecak położył na połamanym krześle. Potem podszedł do starego kredensu. Schylił się, wyjął szufladę, przykucnął i sięgnął do wnętrza mebla, macając głęboko w poszukiwaniu znajomej wnęki. Znalazł niewielki uchwyt i przesunął ściankę.

Po chwili wyciągnął zawinięte w szmaty plastikowe pudło. Włożył je do torby, a szufladę wsunął na miejsce. Rozejrzał się. Spodziewał się, że pojawią się tutaj technicy. Na miejscu Konrada sprawdziliby tę piwnicę i przynajmniej jeszcze jedną. Bo ta druga w końcu też przyjdzie mu do głowy.

Zanim wyszedł z komórki, objął wzrokiem stojące na półkach przetwory. Zrozumiał, że patrzy na nie po raz ostatni. Potem zamknął drzwi i wyszedł na klatkę schodową. Pakunek mu ciążył. Wiedział, że będzie musiał wkrótce użyć tego, co przechowywał w środku.

Strzelin wydał się Ance miastem kontrastów. Trochę wiekowych budynków, płytkowce, bloki mieszkalne z czasów komuny. Spory rynek z odbudowywanym na nowo ratuszem. Takich dolnośląskich miasteczek zniszczonych w czasie wojny i zaniedbanych po wojnie było w regionie sporo. Czy ona sama chciałaby tutaj mieszkać? Nie wyobrażała sobie tego. Miała dość miejsciny, w której spędziła kilka lat. Szybko przeprowadziła się do Wrocławia i nieczęsto z niego wyjeżdżała. Życie w małych miasteczkach ją przerażało. Każdy tu zapewne wiedział wszystko o wszystkich, a wielu tę wiedzę wykorzystywało.

Zaparkowali przed budynkiem liceum. Rzeckiej spodobał się gmach szkoły. Uwagę przyciągały wysokie okna, a nad nimi zegar. U szczytu elewacji dostrzegła zwieńczenie nasuwające na myśl greckie budowle. Na pewno liceum wyglądało lepiej od tego, do którego ona uczęszczała.

– Muzyk, metalowiec, artysta.

Cichecki zdobył się jedynie na trzysłowny opis Marka Zuber, gdy wchodzili do gmachu. W sumie to wystarczyło, żeby zbudować sobie jakiś obraz dawnego kolegi Konrada. Szli przez chwilę ciemnym korytarzem, po czym Konrad zapukał w drzwi gabinetu i weszli do środka. Za biurkiem siedział mężczyzna, którego można było idealnie dopasować do wcześniejszej, krótkiej charakterystyki.

Zuber nie przywiązywał wagi do wyglądu zewnętrznego. Sprawiał wrażenie niechluj. Rude kręcone włosy miał spięte w kucyk. Luźna koszulka z trasy koncertowej AC/DC skrywała spory brzuch i krępą klatkę piersiową. Zapewne uczniowie go lubili, a przynajmniej nie prowadzili z nim wojenek, bo wyglądał na luzaka.

– Artysta muzyk wstał od biurka. Był cholernie blady i poważny. Anka wyczuła jego zdenerwowanie. Wieść o śmierci Szymczaka musiała już do niego dotrzeć i na pewno mocno nim wstrząsnęła.

– Co się stało Olafowi? Kto go zabił?

Zuber świdrował Konrada wzrokiem. Na Ankę niemal nie zwrócił uwagi.

– Nie wiemy, kto zabił Olafa.

Nauczyciel kręcił głową z niedowierzaniem. Chyba spodziewał się czegoś więcej niż tego suchego komunikatu.

– Możemy usiąść? – Anka postanowiła przełamać chwilowy impas.

Zuber wskazał im krzesła. Cichecki i Rzecka wyciągnęli je z za szkolnej ławki i usiedli naprzeciw mężczyzny.

– Kontaktował się z panem ostatnio?

– Kto?

– Czy kontaktował się z panem ostatnio Olaf Szymczak? Kiedy się pan z nim widział? – sprecyzowała Anka, bo widziała, że Zuber jest zupełnie skołowany.

– Widziałem go kilka tygodni temu. Byliśmy na piwie w gospodzie Pod Lipką.

– Gdzie to jest?

– Gęsiniec, tuż za Staromiejską... blisko Wzgórza Parkowego.

Rzecka skinęła głową, choć niewiele jej to mówiło.

– A kiedy ostatnio pan z nim rozmawiał telefonicznie?

– Trzy dni temu. Umawialiśmy się znów na spotkanie.

– Kiedy mieliście się spotkać?

– Nie ustaliliśmy terminu. Olaf miał sporo roboty z Wiązowem... mieliśmy się spotkać, jak już zakończy... jak skończy tam pracę.

– O czym rozmawialiście w tej gospodzie Pod Lipką i w trakcie tej rozmowy telefonicznej?

– O pierdołach. – Zuberowi nie podobało się to odpytywanie, widać było, że sam ma pytania do Cicheckiego i denerwuje go jego milczenie. – O tym, o czym się gada ze starym znajomym.

– O czym się gada ze starym znajomym? – Rzecka wiedziała, że potrafi być irytująca i często to wykorzystywała intencjonalnie.

– Mówiłem, że o pierdołach. Nie wiem... o pieprzonej reprezentacji naszych kopaczy...

– To jaki wynik mieli ostatnio nasi kopacze?

Zuber zamilkł, popatrzył na Ankę z niedowierzaniem.

– Nie pamiętam. Właściwie to piłki nożnej nie oglądam.

– To o czym jeszcze rozmawia się podczas spotkań ze starymi znajomymi? O czym panowie rozmawiali?

Zuber zdał sobie sprawę, że Anka nie da się zbyć, a w Cicheckim nie znajdzie ratunku.

– Wspomina się dawne czasy.

– Wspominali panowie Krystynę Biegaj?

– Czy to przesłuchanie, Konrad? Dlaczego ta pani mnie przesłuchuje?

– To nie przesłuchanie, takie możemy jednak odbyć w komendzie. Chcę po prostu znaleźć odpowiedź na pytania, które pan zadał, gdy tu weszliśmy. Co się stało Olafowi Szymczakowi i kto go zabił. Być może wie pan coś, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, co nam pomoże.

Zuber opadł ciężko na oparcie krzesła. Wreszcie skoncentrował uwagę na Ance.

– Nie rozmawialiśmy o Kresce. Nie wracaliśmy właściwie nigdy do tamtej sprawy.

– Dlaczego?

– Chyba nie ma pani starych znajomych, skoro o to pyta. – Anka zanotowała w myślach, że próżność Zuberu nie pozwala mu na ograniczenie uszczypliwości. – Jak człowiek chce przywoływać wspomnienia, to raczej te, przy których się pośmieje. Chyba żaden z nas nie chciał rozmawiać o zniknięciu Kreski, po latach człowiek woli zatrzeć smutne wspomnienia.

– O Krystynie Biegaj panowie nie rozmawiali – drążyła dalej Anka. Zuber opuścił gardę, było widać, że trudno jest mu się skupić. – Więc o czym jeszcze na takich spotkaniach starych znajomych się rozmawia, oprócz szkolnych wspomnień?

– O pracy. Chociaż o pracy więcej mówiłem ja niż Olaf. – To doprecyzowanie myśli było nieco zbyt szybkie jak na nos Rzeckiej.

– Co pan mówił o swojej pracy?

– Narzekałem. – Zuber się zaśmiał. – Pomysły ministerstwa, program nauczania... długo by wymieniać.

– Olaf Szymczak także narzekał na swoją pracę czy raczej ją lubił?

– Hola, to że narzekam, nie znaczy, że nie lubię swojej pracy! Czyta pani gazety, ogląda chyba telewizję inną niż tę partyjną. To wie pani, jak się nas traktuje...

Próżność, kolejny dobry strzał, Zuber szybko się zacierzował. Całkowicie się odsonił.

– Wygląda pan na nauczyciela, którego uczniowie lubią.

– I żeby pani widziała, że tak jest. Przede wszystkim nie należę do tych wypalonych, którym już na niczym nie zależy...

– Nie wygląda pan na wypalonego zawodowo.

Zuber pokiwał głową. Emocje powoli opadały. Popatrzył na Cicheckiego, ale ten nawet się nie poruszył.

– Olaf Szymczak pewnie także się spełniał w swoim zawodzie. Cieszył się, że może pracować w rodzinnym Wiązowie?

– Cieszył się.

– Jest pan historykiem z wykształcenia, mieliście pewnie sporo wspólnych tematów dotyczących odkryć na rynku.

– Odkryty pochówek celtycki na tych terenach jest sporym wydarzeniem.

– Odwiedził pan z ciekawości teren prac archeologicznych? Olaf pana zaprosił?

– Tak, ale tylko raz, trzy miesiące temu. – Zuber wydawał się tym nieco zawiedziony. – Olaf oprowadzał mnie po terenie, pokazał, co znaleźli. To naprawdę niesamowita sprawa. Obiecał, że przyjedzie do nas do szkoły i opowie o swojej pracy...

– Nagle do niego dotarło, że mówi o nieżyjącym już koledze. – Nie zdążył.

Mężczyzna wyraźnie się wzruszył, potrzebował chwili, by dojść do siebie. Anka miała jednak wobec niego inny plan.

– Ta celtycka księżniczka... To musiało być spore odkrycie dla Olafa Szymczaka.

– Dokładnie... nikt się tego nie spodziewał. Olaf miał nadzieję, że odkryje jeszcze inny pochówek. Zafiksował się na tym. Chciał wygrzebać z ziemi wszystko co się da, zanim położą kostkę. Sprowadził jakiś cholernie dobry georadar, który miał mu w tym pomóc.

Anka wymieniła spojrzenie z Cicheckim.

– I odkrył coś jeszcze tym georadarem?

– Nie chwalił się. – Zuber wzruszył ramionami. – Archeolodzy są zazdrośni o swoje odkrycia, może coś odkrył, ale... nie zdążył tego ogłosić, bo ja nic nie wiem.

– Czy wiedział pan, że Krystyna Biegaj była w ciąży?

Anka rzuciła bombę w momencie, w którym wydawało się, że rozmowa zmierza ku finałowi. Obserwowała uważnie, jakie spustoszenie wywoła. Mężczyzna otworzył szeroko usta i oczy. Popatrzył niedowierzająco na Ankę, potem na Cicheckiego. Rzecka także popatrzyła na swojego kolegę. Wytrzymała jego spojrzenie.

– Kreska była w ciąży? Jak... To ją znaleźliście pod ratuszem w Wiązowie, prawda?

Zuber potrafił łączyć fakty.

– Nie możemy tego potwierdzić – odpowiedziała z ociąganiem Rzecka.

– To ona. – Cichecki nie miał takich oporów. – Ktoś ukrył jej ciało w rynku.

Wydawało się, że Zuberowi zabrakło tchu.

– Nie odpowiedział pan na moje pytanie.

– Boże... skąd! Nawet nie przyszło mi do głowy, że Kreska może być w ciąży. Skąd miałbym niby o tym wiedzieć?

– Miała chłopaka? Spotykała się z kimś? Wie pan coś o tym?

– Wyjaśnijmy sobie coś... – Zuber pokręcił głową. – Byliśmy z Kreską kolegami z klasy. Nawet nie przyjaciółmi...

– Jednak nie była panu obojętna.

– Kurwa, nie wierzę... – Zuber oparł się ciężko o krzesło. Zatrzeszczało ostrzegawczo. – Cichy, powiedziałaś swojej koleżance, że byłem zakochany w Kresce?

– Nie.

Mężczyzna wpatrywał się dłuższą chwilę w Konrada, jakby chciał wyczytać coś z jego twarzy.

– W tamtym czasie byłem zakochany w każdej dziewczynie z naszej klasy przynajmniej przez chwilę – odpowiedział po chwili ochrypniętym głosem. – Moja nieśmiałość nie pozwalała mi żadnej tego powiedzieć, a już na pewno zrobić komukolwiek dziecka.

– Czy Olaf Szymczak także czuł coś wtedy do Krystyny Biegaj?

– Nigdy mi się z tego nie zwierzył – powiedział ostro Zuber. – A tobie, Konrad? Olaf zwierzył ci się z tego?

Rzecka wyczuła, że pomiędzy Cicheckim i Zuberem narosło jakieś napięcie, wyraźne niedopowiedzenie. Nie potrafiła jednak określić jego przyczyny.

– Marek, masz kartkę i długopis? – zapytał nagle Konrad.

Mężczyzna sięgnął do szuflady w biurku. Wyciągnął kartkę A4 i długopis. Przesunął ją gwałtownie w stronę Cicheckiego. Konrad chwycił długopis, który niemal sturlał się z blatu.

– To dla ciebie. Chciałbym, żebyś coś napisał.

– Ja? Co mam napisać? – Zuber się spiał. Popatrzył na przesuwany w swoją stronę papier i długopis jak na ładunek wybuchowy.

– Napisz to, co ci podyktuję.

– Nie wiem, czy chcę...

Rzecka milczała. Zastanawiała się, co Cichecki chce osiągnąć.

– Możesz wziąć ten cholerny długopis i napisać to, o co cię proszę?

Zuber zacisnął szczęki. Trawił chwilę słowa Konrada. W końcu chwycił długopis i ułożył równo kartkę.

– Co mam napisać?

– Czy wiesz, co się stało z Krysią Biegaj?

Zuber patrzył z niedowierzaniem na Cicheckiego. Rzecka obserwowała szkolnego kolegę Konrada. Zawahał się. Odruchowo wytarł lewą dłoń w spodnie. Nie zapanował nad tym odruchem. Do tego poczerwieniał na szyi, co wcześniej mu się nie zdarzyło.

– To jakaś psychologiczna zagrywka? Cichy, czy wy mnie o coś podejrzewacie?

– Pisz. Dokładnie tak jak ci powiedziałem.

Zuber podjął decyzję. Nie zastanawiał się, nie próbował zmieniać ułożenia ręki i nie prowadził jej, zdaje się, inaczej niż zwykle. Zrobił to naturalnie, szybko. Domyślił się, że Cichecki sprawdza jego charakter pisma. Nie bał się, bo wiedział, że nic go z tym nie łączy, czy dlatego, że wiedział, że tamte wiadomości nie były zapisane ręcznie?

Zuber przesunął kartkę w stronę Cicheckiego. Potem sięgał po dziennik, otworzył go.

– To dla porównania – wskazał stronę, zapewne z własnymi uwagami wobec jednej z klas.

– To nie będzie potrzebne – powiedział Cichecki. – Też dostałeś tę wiadomość?

Zuber zacisnął usta.

– Czy dostałeś taką wiadomość, Marek?!

Mężczyzna zadrzał pod wpływem ostrego tonu Konrada. W końcu wolno pokiwał głową. Sięgnął do biurka i wyjął swój telefon. Włączył go i odszukał wiadomość. Położył telefon przed Konradem.

– Dokładnie taką...

Rzecka wiedziała o wiadomościach, które otrzymał Cichecki. Teraz miała dowód na to, że podobną otrzymał kolejny uczestnik tamtej imprezy przy wieży ci-

śnień. Jeśli tak, mógł ją otrzymać każdy z tamtej paczki.

– Czy Olaf Szymczak też dostał taką wiadomość? – zapytała.

– Nie wiem. – Zuber potrząsnął głową. – Próbowałem go wypytać, nie potrafiłem wprost.

– Dlaczego?

– Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Wystraszyłem się... zapyta pani czego, czy miałem powód, ale na to też nie potrafię odpowiedzieć. Miałem wrażenie, że to taka wiadomość typu: sprawdzam. Przyszło mi do głowy, że jeśli ktoś jeszcze ją otrzymał, to niekoniecznie z tą samą treścią, zresztą nie miałem pewności, kto ją napisał...

– I wie pan, co się stało z Krysią Biegaj? – zapytała.

Zuber zamrugał. Przeniósł wzrok z telefonu na Rzecką.

– Nie wiem. Chociaż bardzo chciałbym się dowiedzieć.

– Dlaczego nikomu o tym nie powiedziałeś? – zapytał Cichecki.

– A komu miałem powiedzieć? – Zuber się zaśmiał ironicznie. – Policji? O tym, że dostałem esemesa z pytaniem o sprawę sprzed ponad dwudziestu lat? Sprawę nierozwiązaną, którą nikt się nie interesował? Może miałem przez chwilę taki pomysł, ale odpuściłem. Właściwie to chciałem ci to powiedzieć wtedy na rynku, gdy się spotkaliśmy. Ale pomyślałem, że może to ty jesteś nadawcą... Postanowiłem poczekać, zobaczyć, co się stanie...

– I stało się – rzuciła sucho Rzecka. – Odnaleźliśmy ciało Krysi Biegaj i ciało zamordowanego Olafa Szymczaka.

Zuber oparł się ciężko łokciami o biurko i schował twarz w dłoniach. Chwilę trwało, zanim się uspokoił. Popatrzył na Ankę.

– Obwinia mnie pani za to? Z tego, co rozumiem, też dostałeś taką wiadomość Konrad, prawda?

– Tak.

– I co z tym zrobiłeś?

Cichecki nie odpowiedział.

– Myślisz, że mógł ją napisać ktoś z nas, z naszej dawnej paczki? – zapytał Konrad.

– Nie wiem. Różne myśli przyszły mi do głowy. Kiedyś wydawało mi się, że wiemy o sobie wszystko, że nie mieliśmy wobec siebie tajemnic. Z czasem widzę, że niewiele o sobie wiedzieliśmy.

– Naprawdę?

– Cichy, sam się o to prosisz.

– O co się proszę, Marku?

– Weźmy choćby ciebie. Czy twoja koleżanka wie, że byłeś jedynym, w którym kochała się Kreska? – Zuber złośliwie się uśmiechnął. – Pewnie nie, tak jak nie wiedziała tego wtedy twoja ówczesna dziewczyna, Ola. Nie było tak, Konrad?

– Masz rację – przyznał spokojnie Cichecki. – Niewiele o sobie wiedzieliśmy, a dziś wiemy jeszcze mniej.

– Ja nie wiedziałem, że Kreska była w ciąży, a ty o tym wiedziałeś, co? Wiedziałeś, Cichy?

Głos Zuber'a był natarczywy, szorstki. Anka zdała sobie sprawę, że traci kontrolę nad tą rozmową.

– Nie wiedziałem.

Rzecka usłyszała odpowiedź Konrada. Bardzo chciała usłyszeć w jego głosie, że mówi prawdę.

Jerzy Cichecki wysiadł z samochodu z dala od zabudowań. Zaparkował w bocznej ścieżce przy parku w Krajinie. Niewiele osób tędy chodziło, wystarczyło przejść przez zagajnik, żeby dostać się do zniszczonych przypałacowych zabudowań. Pałac pamiętał, wiele lat temu eksplorował jego wnętrze. Przez jakiś czas budynek służył mieszkańcom, a gdy popadł w ruinę, zdecydowano o jego rozbiórce. Pozostały pobliskie zabudowania. Takich miejsc w regionie było mnóstwo.

Zatrzymał się na skraju parku, obserwując uważnie opuszczone budynki. Trawa była wygnieciona w kilku miejscach, miejscowi zrobili sobie ścieżki na skróty przez laszek w stronę drogi i okolicznych pól. Park i teren wokół niego był zapuszczony i dziki, porastały go gęste krzaki oraz wysoka trawa, w kilku miejscach leżały powalone drzewa. Opuszczone budynki już nikogo nie interesowały, to, co miało z nich wynieść, wyniesiono dobre pół wieku temu. Dlatego było to tak dobre miejsce na kryjówkę.

Dopiero po kilku minutach przemieścił się w stronę gęstwiny zeschniętych krzaków. Tu przykucnął, nasłuchując. Trawa była wilgotna, pachniało bagnem, zapewne z pobliskiego stawu. Niedaleko poderwała się do lotu kuropatwa wystraszona przez jakieś zwierzę. Poza tym nie słyszał zupełnie nic oprócz miarowych uderzeń własnego serca.

Powoli uniósł się z pozycji kucznej. Nauczony doświadczeniem, wiedział, że nie może wykonywać gwałtownych ruchów. Pociemniałoby mu w oczach, a w uszach rozległby się znajomy pisk. To by go zdekoncentrowało.

Przy murze znalazł się chwilę później. Upewnił się, że nikt go nie zobaczy nawet przez szpary w oknach zasłoniętych płytami pilśniowymi. Znów nasłuchiwał, tym razem odgłosów z wnętrza budynku.

Wolno ruszył w stronę drzwi, pochylony i czujny. Wiedział, że trafił. Był pewny, że tutaj ukrył się Wasiak. Sprawdził broń, potem bezgłośnie wsunął się do środka.

Wyszli z klasy Zuberera i ruszyli korytarzem w stronę wyjścia. Anka czuła, że palą ją policzki. Najchętniej wstrząsnęłaby Cicheckim, wygarnęłaby mu to, co o nim myśli. Nie mówił jej wszystkiego, nie był w tej sprawie do końca szczery. Teraz jednak nie mogła wiele zrobić. Musiała poczekać, aż będą w samochodzie. Wysforowała się kilka kroków do przodu. Przy schodach prowadzących do wyjścia zdała sobie sprawę, że Cichecki został daleko z tyłu.

– Co jest? Idziesz?

Konrad nie odpowiadał. Zawróciła, a jej irytacja sięgała zenitu. Cichecki stał przy witrynie z rysunkami plastycznymi licealistów.

– O co chodzi?

– Wciąż w liceum uczy ta sama plastyczka.

– Świetnie, chcesz się przywitać czy coś namalować?

– Odkąd zobaczyłem rzeźbę Wasiaka, coś nie daje mi spokoju.

– Co nie daje ci spokoju? – Próbowała zrozumieć, do czego zmierza Konrad.

– Gdzieś już to widziałem, Anka.

– Te rzeźby?

– Nie, nie rzeźby...

Cichecki nie dokończył, bo rozległ się ogłuszający dzwonek. Z klas wytoczyła się chmara uczniów. Większość ubrana na czarno, jak z jakiejś szkoły wampirów.

Z klasy, przy której stali, też wyszli uczniowie. Za nimi pojawiła się w progu starsza, otyła kobieta. Popatrzyła poważnym wzrokiem na Cicheckiego. Po chwili jej twarz się rozjaśniła.

– Konrad? To ty?

– Dzień dobry, pani Kunecka.

– Tyle czasu! Chłopaku, ależ ty się postarzałeś!

Rzecka się zaśmiała, ale spoważniała, gdy poczuła na sobie świdrujące spojrzenie nauczycielki.

– A ciebie nie pamiętam. Nie uczyłam cię chyba.

– Nie, nie uczyła mnie pani. – Anka odchrząknęła. – Aspirant Anna Rzecka.

– Dzień dobry pani... – Kobieta przeniosła wzrok na Cicheckiego. – Co właściwie tu robicie? Odwiedzałeś Marka?

– Tak, byłem u niego w sprawie Kreski.

Plastyczka uniosła brwi.

– Dlaczego w sprawie Krysi?

– Możemy z panią porozmawiać? – zapytał Cichecki.

– Oczywiście. Wejdźcie...

Kobieta wpuściła ich do klasy. Anka poczuła cierpką woń pozostawioną przez uczniów. Kunecka otworzyła po lekcji okno, ale nie udało jej się pozbyć zaduchu. Nauczycielka wskazała im miejsca przy ławce, sama także usiadła na jednym z krzesel.

– Dlaczego chcesz ze mną rozmawiać w sprawie Krysi? – zapytała. – Co się stało? Czy... czy coś o niej wiadomo?

– Chciałem panią o coś zapytać. O rysunki Kreski. – Cichecki zignorował pytanie nauczycielki i przeszedł od razu do rzeczy.

– Miała ogromny talent – kobieta westchnęła. – I nie mówię tak dlatego, że wyidealizowałam ją sobie przez te wszystkie lata. Często o niej myślę, ale wiem, że mogła osiągnąć naprawdę wiele. Kochała rysunek, robiła coraz większe postępy w rzeźbie. Poza tym była wspaniałą, choć zamkniętą w sobie dziewczyną. W sztuce mogła siebie wyrażać i uczyła się tego bardzo szybko. Otwierała się... zmieniała. Żałuję, że nie mogliśmy wszyscy zobaczyć, jak rozkwita.

– Kreska... Krysi nie chwaliła się nikomu swoimi pracami...

Rzecka usłyszała, że Konradowi zadrżał głos.

– Była skromna i wciąż niepewna swoich umiejętności. Poszukiwała, próbowała i po prostu bała się oceny. Wrażliwa dziewczyna, nieodporna na krytykę.

– Wydawało mi się, że kiedyś widziałem jeden z jej rysunków...

Kunecka zmarszczyła brwi, zastanawiała się, do czego zmierza Konrad.

– Jaki?

– Nie taki jak te, które pani zadawała w szkole... tamten był nieco inny. Twarz, wokół niej rozchodzące się promienie, jakby gałęzie...

Kunecka przechyliła głowę, wsłuchując się w słowa Konrada.

– Był trochę niepokojący.

– Wiem, o czym mówisz...

Kobieta wstała z krzesła i podeszła do tablicy. Podniosła pisak i zaczęła szkicować. Rzecka poczuła, jak przechodzi ją dreszcz.

– Diabeł, czort, demon... nigdy go nie nazwała. Wykonała kilka takich szkiców, próbowała nawet go wyrzeźbić.

– Co było jej inspiracją? – wtrąciła się Rzecka. – Dlaczego szkicowała demona?

– Być może to trochę moja sprawka. – Kunecka dokończyła szkic. Wpatrywała się w niego odwrócona do policjantów plecami.

– Pani sprawka?

– Chodziło o poszukiwania. Odnalezienie swojego miejsca w czasie i przestrzeni. Miała poszukać inspiracji wokół siebie, czerpać ją z miejsc, z ludzi, historii.

– Z jakich miejsc, czy... ludzi zaczerpnęła ten szkic? – zapytała Rzecka.

– Nie wiem tego do końca. – Kunecka odłożyła pisak i usiadła znów na krześle. – Miały na nią wpływ opowieści babki. Lokalne podania, a pewnie i otoczenie. Jej dziadek był myśliwym. Trofea były obecne w jej domu... choćby poroża jeleni. Bo tak naprawdę wokół głowy tej postaci rozłożone były nie gałęzie, ale poroża właśnie.

– A jak pani odbierała wtedy te szkice?

– Zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Mówiłeś, Konradzie, że rysunek, który widziałeś, był niepokojący. Nie jest łatwo wzbudzić emocje u odbiorcy, zachwycić go, obrzydzić, wystraszyć czy sprawić, że będzie miał gęsią skórę na rękach. Krysia osiągnęła coś, co udaje się nielicznym.

– Co dokładnie? – zapytała Rzecka.

– Coś na kształt iluzji, której tutaj nie oddałam. W tym cieniu poroża wokół głowy można było odnaleźć coś więcej. Wyłaniał się z niego kształt twarzy, jakaś tajemnicza postać, której sama nie potrafię oddać swoim szkicem. Efekt końcowy, widoczny na pierwszy rzut oka, to śmierć, finał powolnego rozkładu... Zarazem jednak, przy odrobinie wyobraźni, można było uchwycić początek tego procesu.

– Prawdziwą twarz demona?

Kunecka skinęła głową.

– Zna pani Ryszarda Wasiaka? – zapytała Rzecka.

– Znam.

Anka stała się czujna. Z tonu Kuneckiej wywnioskowała, że kobieta nie darzy artysty zbyt ciepłym uczuciem.

– Czy jego prace mogły być inspiracją dla Krysi?

– Broń Boże! – Kunecka gwałtownie potrząsnęła głową. – To raczej on inspirował się jej pracami.

Anka wstrzymała oddech.

– W jaki sposób? – zdumiał się Konrad.

– Wasiak przez kilka lat prowadził zajęcia z rysunku w domu kultury. Krysia na nie uczęszczała. Ten szkic, o którym państwu mówiłam, był jej oryginalnym dziełem, być może pokazała go kiedyś Wasiakowi na zajęciach. Po latach zaczął tworzyć rzeźby, demoniczne głowy, więc jeśli mówimy o jakiejś inspiracji, to Wasiak zainspirował się Krysią, a nie ona nim.

Rzecka przez chwilę trawiła tę informację. Widziała, że Cichy także.

– Kiedyś mu o tym powiedziałam... wie pani jak mnie nazwał?

– Jak?

– Starą wariatką!

Kunecka pokiwała głową.

– Ale ja go nazwałam starym capem, nie byłam mu dłużna.

– Jesteśmy w stanie dotrzeć do rysunków Krysi? – Rzecka zwróciła się do Cicheckiego.

– Rodzice Kreski nie żyją. Siostra jej matki sprzedała dom. Nie wiem, czy cokolwiek zachowała... – powiedział Konrad.

– Ja zachowałam jeden z tych szkiców. Krysia mi go dała.

Rzecka pytająco spojrzała na Kunecką.

– Mogę wysłać wam skan lub zdjęcie, jak wrócę do domu.

– To moja wizytówka. – Anka sięgnęła do kieszonki i wyciągnęła z niej kartonik.
– Proszę to zrobić jak najszybciej. Jeśli mogę prosić też o oryginał...

– Dobrze... Zmartwię panią jednak. – Kunecka uważnie patrzyła na Rzecką, uśmiechnęła się. – Nie wiem, co pani chce zobaczyć w obrazie Krysi, ale każdy, kto wpatruje się w ten obraz, jeśli już coś tam dostrzega, to tylko własnego demona...

Wyczuł zapach gazu. Ktoś niedawno gotował tu jedzenie na prymusie. Pod oknem w foliowej reklamówce leżały opakowania po parówkach i zupce chińskiej. W głębi, za ogromną dziurą w podłodze, było widać niewielki pokój. Pod ścianą w cieniu leżał materac, a na nim śpiwór. Był pewny, że Wasiak jest niedaleko, może nawet wciąż przebywa w budynku.

Zaczął nasłuchiwać. Ktoś zaszurał butami. Ten dźwięk dotarł z bocznego skrzydła. Ruszył w tamtym kierunku, omijając kawałki cegieł i rozkruszonego tynku. Gdy znalazł się w korytarzu, zatrzymał się przy niewielkim pomieszczeniu. Stał przy framudze, gdy usłyszał ziewnięcie i kapanie wody.

– Prostata? Powinieneś to przebadać, Rysiek.

Wasiak zamarł. Jeśli jeszcze coś było w pęcherzu, nie miał szans na jego opróżnienie. Spiał się cały i skulił w sobie.

– Odwróć się, powoli, ale najpierw schowaj, co masz schować, żebym nie musiał oglądać tego flaka.

Wasiak wolno zapiął spodnie, ręce odruchowo wytarł w kurtkę. Dopiero wtedy się odwrócił. Był blady jak ściana. Zadrzał, gdy popatrzył na intruza i na to, co ten trzymał w dłoni.

– Zamierzasz mnie zastrzelić, Jerzy?

Cichecki ruchem głowy wskazał Wasiakowi, żeby ten wyszedł z pomieszczenia. Ryszard posłuchał, choć ugięły się pod nim kolana. W końcu zapanował nad sobą i wyszedł na korytarz.

– Gdzie chcesz to zrobić? Tutaj ci się nie podoba?

– Śmierdzi szczynami, Rysiek, i Bóg wie, czym jeszcze. Usiądź tam, pod ścianą.

Wasiak przeszedł we wskazane miejsce i usiadł na stosie cegieł. Zmrużył oczy. Od dłuższego czasu przebywał w półmroku. Teraz oślepiło go światło, które docierało tu przez dużą dziurę w dachu. Jerzy pozostawał w cieniu, oparł się plecami o framugę i patrzył uważnie na kolegę.

– Jak mnie znalazłeś?

– To nie było trudne. Masz kilka takich miejscówek. Tę wytypowałem jako drugą.

Wasiak skinął głową.

– Komisarz Jerzy Cichecki na tropie – zakpił. Odkasznął. – Nikt się przed tobą nie ukryje, co? Łaziłeś za mną przez te wszystkie lata? Śledziłeś? Nawet na emeryturze pozostałeś czujny? Na każdego z kumpli wszystko zapisywałeś w zeszyku, żeby potem to wykorzystać?

– Czemu się tak denerwujesz, Rysiek? Do problemów z prostatą dojdą jeszcze te z krążeniem.

– A jak twój rak? Dajesz radę?

– Jak widzisz.

Wasiak zacisnął szczęki. Wytarł dłoń w spodnie.

– Znalazłeś mnie, co teraz? – wychrypiął. – Strzelisz mi w łeb, czy załatwisz mnie po cichu, jak na Cicheckiego przystało? Bo od tego zawsze byłeś, co?

Oczy mężczyzny zablęsnęły. Zacisnął pięści.

– Wszystko zależy od tego, co od ciebie usłyszę.

– Zależy, co ode mnie usłyszysz? – Wasiak się zaśmiał. Przestał drzeć, coś się w nim zmieniło. – Może to czas na twoją spowiedź, a nie moją? Przez te wszystkie lata pilnowałeś nie tylko mnie, prawda? Pilnowałeś, żeby układ przetrwał, żeby nikt się nie wyłamał z tej zмовy milczenia? Patrz, jak długo się udawało. Brawo, Jurek! Tyle lat wierny pies strzegł miejscowych tajemnic. Sprzedałeś się, chroniłeś czyjąś dupę, a potem musiałeś także chronić swoją. Wtedy nie cofnąłeś się przed niczym i nic się nie zmieniło. Kogo chroniłeś i co chroniłeś, skurwielu?

– Nie wiesz, o czym mówisz...

– Coś tam wiem. – Wasiak się wyszczerzył. – Może już nie ja, ale znajdzie się ktoś inny, kto rozmontuje ten wasz układ, wyłowi was jednego po drugim. Dosięgnie was sprawiedliwość, oby rychło, żebyś tylko nie wykręcił się chorobą, skurwielu...

– Kto ma rozmontować układ, Ryszard?

– Spierdalaj!

– Kto w tym miesza? – powtórzył cierpliwie Cichecki.

– Po to przyszedłeś, tak? Nie wszystko jednak macie pod kontrolą? Wystraszyliście się, że jest ktoś, kto się za was wziął, i wysłali ciebie?

– Sam się przysłałem, Ryszard.

– Sam? – Wasiak pokręcił głową. Zawahał się jednak. Popatrzył w wylot lufy, która wymierzona była w jego pierś. – Tak po prostu, bo jesteś ciekawskim skurczybykiem? Przyszedłeś tylko mnie przepytać?

– Po części na moje pytania już odpowiedziałeś.

Jerzy, wpatrując się w Wasiaka, doznał dziwnego rozdwojenia. Cienie z pomieszczeń przypełzły bliżej, przesunęły się na postać siedzącego. Objęły jego głowę i klatkę piersiową. Cichecki pomyślał, że zachmurzyło się na zewnątrz jeszcze bardziej, stąd to dziwne wrażenie, ale zdał sobie sprawę, że to z nim dzieje się coś niepokojącego. Szumiało mu w głowie, piszczalo w uszach. Obraz rozmazywał się z pulsującym bólem wypełniającym trzewia. Gdyby nie stał oparty o framugę, zapewne osunąłby się na kolana. Teraz to on drżał, a pot zalewał mu plecy i czoło.

– Źle z tobą, Cichecki, co?

– Kto w tym miesza? – wychrypiął Jerzy. Oparł łokieć o biodro, bo nie był w stanie utrzymać broni. Przełknął ślinę, skupił się mocno na tym, by nie stracić przytomności.

– A kogo ty chronisz? – odpowiedział pytaniem na pytanie Wasiak. Coś przemknęło przez jego twarz.

Jerzy powoli odzyskiwał jasność myślenia. Ryszard przeszedł jakąś przemianę i z czegoś ona wynikała. Cichecki coś przegapił? Chodziło o to, co Wasiak powiedział? A może o to, co powiedział on sam.

– Nie zależy ci na wnuczce? – Jerzy wytoczył cięższe działa. Wiedział, że tylko w ten sposób to przyspieszy i Wasiak się odsłoni.

– Skurwielu! Wrabiacie mnie w to wszystko, wrabiacie całą moją rodzinę! Macie już, co chcieliście. Mnie posądzą o zabicie Krysi Biegaj i zacieranie całego tego syfu. Teraz już wiem, że to wy porwaliście moją wnuczkę. Żebym milczał, żeby... – Coś się zmieniło w Wasiaku, jakby ze wszystkim się pogodził. – Jak już zakończysz to, po co przyszedłeś... obiecaj mi, że ją wypuścicie...

– Rysiek, nie wiem, o czym mówisz...

Jerzy ledwie uchylił się przed cegłówką, która poszybowała w jego stronę. Na szczęście Wasiak miał rozregulowany celownik i pocisk rozbił się na ścianie kilkadziesiąt centymetrów od głowy Cicheckiego.

– Nie ruszaj się, Rysiek!

Wasiak biegł już jednak w stronę wyjścia. Cichecki ruszył za nim, ale w tym momencie dostrzegł poruszenie przy jednym z okien. Zamiast ścigać Ryszarda, uskokczył w bok w stronę jednego z pokoi. Przyłgął do ściany i zaczął nasłuchiwać. Ktoś jeszcze był w budynku.

Jerzy zlustrował pomieszczenie, szukając drogi ucieczki. Okno zabite dyktą. Gdyby mocno w nią kopnął, na pewno udałoby mu się wyjść. Jeśli będzie wystarczająco szybki ucieknie między drzewa. Chyba że ktoś czekał na niego na zewnątrz.

Cichecki się wahał. Czuł czyjąś obecność. Chciał zobaczyć, kto przerwał mu rozmowę z Wasiakiem. Czy była to pułapka na niego, na Ryszarda, czy zwykły przypadek?

Ciekawość znów okazała się silniejsza. Wychylił się, żeby lepiej widzieć korytarz i główne pomieszczenie budynku. Nasłuchiwał. Wystawił broń przed siebie i ruszył wolno w stronę przejścia. Poczłł przeciąg, świeży podmuch dochodzący z zewnątrz. Albo ktoś zostawił otwarte drzwi, albo jedno z okien stanęło otworem.

Jerzy wychylił głowę przez framugę tylko na ułamek sekundy. Nie dostrzegł niczego niepokojącego. Pomylił się? A może ktoś wciąż na niego czekał, ukryty w jednym z pokoi.

Krok w przód, szybki przegląd pola. Cichecki przeszedł przez korytarz, sprawdzając każde mijane pomieszczenie. W końcu znalazł się przy wyjściu. Drzwi były otwarte, a na zewnątrz żywej duszy.

Emerytowany gliniarz wiedział, że nawalił. Będzie mu teraz trudno odnaleźć Wasiaka. Ryszard nie ukryje się już w żadnym miejscu, które znał. Zastanawiał się, czy intruz, który pojawił się w budynku zaraz po nim, ułatwi Ryszardowi zniknięcie. A jeśli tak, czy Wasiak nie zniknie na dobre, kilka stóp pod ziemią.

– Co by tu jeszcze spieprzyć? – Jerzy schował broń do kieszeni i wytarł czoło rękawem kurtki.

Starł się myśleć chłodno, wysnuć wnioski z tego, co zobaczył, i z rozmowy z Wasiakiem. Uznał, że jednak czegoś się dowiedział. Rysiek głównie o nim wiedział, a sam zaczynał dochodzić do wniosku, że rola Wasiaka w tej sprawie jest zupełnie inna, niż podejrzewał. A to już było coś.

– Cichy, do cholery, ile jeszcze dowiem się o tobie od innych? – Anka trzasnęła drzwiami samochodu.

Konrad czekał, aż burza minie. Musiał dać Ance szansę, żeby wyrzuciła z siebie nagromadzoną złość. Wiedział, że do tego dojdzie, i był na to przygotowany.

– Te informacje musiałaś zdobyć sama – powiedział. – Najlepiej, żebyś je słyszała od kogoś innego niż ode mnie.

– A gdybym tego nie usłyszała? O tym, że Kreska była w tobie po uszy zakochana, a twoi koledzy zapewne cholernie ci tego zazdrościli?

– Zapytałabyś – powiedział.

Widział, że Rzecka nabrała powietrza do jakiejś nowej tyrady, ale zrezygnowała.

– Wiele jeszcze takich niespodzianek mnie czeka?

– Nie wiem, czy dotyczących mojej osoby, ale, niespodzianki zapewne czekają nas oboje.

– Wiedziałeś o jej zauroczeniu?

– Tak.

– Też coś do niej czułeś? Zrobiłeś coś z tym?

Konrad obrócił się w fotelu w stronę Rzeckiej.

– Tak i... tak. Trudno mi po tych wszystkich latach ocenić, co do niej czułem. Może to było tylko szczenięce zauroczenie, może coś więcej. Chyba jednak więcej, chciałem z nią być. Spotykaliśmy się, spędzaliśmy razem czas. Wydawało mi się, że oboje mocno się zaangażowaliśmy.

– Wydawało ci się?

– To było intensywne, ale krótkie. Nagle się wycofała, zaczęła mnie unikać. Byłem próżny, zabołało, trudno powiedzieć, że byłem dojrzałym człowiekiem. Zamiast próbować z nią porozmawiać, zrozumieć, to... też zacząłem jej unikać. Może chciałem ją w ten sposób zranić, tak jak ona mnie.

– Co z Olą?

– Ola była pierwszą dziewczyną, z którą chodziłem. W sumie to ona mnie wybrała. Na jednej z imprez podeszła do mnie, pocałowała i od tego momentu wszyscy postrzegali nas jako parę.

- Ty tego tak nie postrzegales?
- Chyba po prostu cieszyłem się, że nie muszę przechodzić całego tego zmu-
dnego procesu niepewności, starania się o kogoś i końskich zalotów. Nagle pojawiła
się w moim życiu ładna dziewczyna i mi to odpowiadało.
- To jak w tym wszystkim pojawiła się Kreska?
- Ola wyjechała na wymianę do Anglii...
- Wiedziała o tym, że podczas jej nieobecności spotykałeś się z Krysią?
- Myślałem, że nikt tego nie wie...
- Faceci są tacy naiwni... – Rzecka ucisnęła skronie. Rozbolała ją głowa. – Kiedy
przestałeś chodzić z Kreską?
- W listopadzie dziewięćdziesiątego dziewiątego roku.
- Kiedy Ola wróciła z wymiany?
- Też w listopadzie.
- To nie wygląda dobrze, Konrad. Musisz mnie przekonać, że nie powinnam cię
odstawić od śledztwa.
- Dlaczego miałybyś to robić?
- Żartujesz sobie? Krysia Biegaj była twoją dziewczyną. Ta informacja nie poja-
wiła się w żadnych aktach sprawy. Co więcej... dziewczyna była w ciąży...
- Tego nie wiemy – zaproponował natychmiast Cichecki.
- Zamilkł. Patrzył, jak Rzecka sięga do telefonu i otwiera wiadomość. Kobieta wy-
puściła z sykiem powietrze z płuc. Wystawiła mu ekran przed oczy.
- Wygląda jednak na to, że była.
- Konrad pokręcił głową, jakby nie potrafił się z tym pogodzić.
- Rozmawiałś z patologiem?
- To nie jest informacja od patologa, tylko od Wąsa.
- Powiedziałaś mu o swoich podejrzeniach?
- Tak. Jak widzisz, napisał, że prawdopodobnie mam rację, Krystyna Biegaj mo-
gła być w ciąży.
- Mogła? Zadzwoń do niego! – polecił ostro Cichecki.
- Konrad... – Rzecka chciała zaproponować, ale widząc minę Konrada, dała za wy-
graną. Wybrała numer. Bez odzewu. Wysłała więc esemesa. – Na pewno oddzwo-

ni.

– Cholera jasna!

– Spałeś z nią, Konrad? Spałeś z Kreską? Czy to mogło być twoje dziecko?

– Nie...

Rzecka patrzyła w milczeniu na Cicheckiego. Był blady jak ściana. Wiedziała, że więcej od niego nie usłyszy.

– Ktoś jednak zrobił jej dziecko i ktoś ją zabił. To nie był przypadkowy morderca. Dziecko mogło być motywem tej zbrodni.

– Na to wygląda.

– Wasiak? Był jej nauczycielem rysunku. Nie powiedział nam o tym, nigdy to nie wypłynęło w sprawie. To jego szukamy?

– Wiele na to wskazuje. Aż zbyt wiele, jak słusznie zauważył Kamil.

Rzecka zmarszczyła brwi. Milczeli przez chwilę.

– Powinniśmy jechać na spotkanie z Olą Wrońską.

– Tak. Już nawet jesteśmy spóźnieni. – Konrad odpalił silnik.

– Nie będziesz miał nic przeciw, jeśli zapytam ją, czy z zazdrości była w stanie posunąć się do morderstwa?

– Ty jesteś tutaj szefem.

Co do tego Anka zaczynała mieć poważne wątpliwości. Od jakiegoś czasu odnosiła wrażenie, że Konrad dokładnie zaplanował nie tylko, z kim się spotykają, ale także jak będą wyglądały rozmowy i, co gorsza, dokąd ich doprowadzą. Tak jak to miało miejsce z Zuberem, a wcześniej z Wasiakiem.

Samochód zjechał z krawężnika. Cichecki poprowadził auto w stronę rynku.

Jerzy ledwie poczuł ukłucie. Wcisnął tłok strzykawki i odchylił głowę do tyłu, przy-
mykając oczy. Kiedyś bał się igieł, wystarczyło zwykle pobranie krwi, żeby pielę-
gniarka musiała go cucić i podawać mu wodę. Od dłuższego czasu sam robił sobie
zastrzyki, a na wkłucia wenflonu nawet nie reagował. Do wszystkiego można się
przyzwyczaić. Nawet do umierania.

Krążył przez chwilę po okolicznych wsiach. Zatrzymał się w polu przy drodze na
Wiązów. Wasiaka jednak nie wypatrzył. Ryszard rozplynał się jak kamfora. Wciąż
próbował zrozumieć, co tak naprawdę się stało. Wasiak przed kimś się ukrywał.
Bał się. Nie tyle o siebie, co o swoją wnuczkę.

Analizował tamto spotkanie. Ryszard się ukrywał, ale wiedział, że ktoś po niego
przyjdzie. Musiał być pewny, że szuka go policja, ale nie jej się bał. Bał się kogoś in-
nego. Kogo? Może sam tego do końca nie wiedział, bo gdy pojawił się Cichecki,
uznał, że to on. W trakcie rozmowy zmienił zdanie, poczuł się pewniej do momen-
tu, gdy pojawił się ktoś jeszcze. Tym razem to prawdziwe zagrożenie.

Cichecki wrócił do budynku kwadrans później. Nie spodziewał się, że Wasiak
także się tam pojawi, ale chciał sprawdzić, czy tamten czegoś nie zostawił. Prymus
i śpiwór były w tym samym miejscu. Brakowało plecaka. Zabrał go więc tamten
mężczyzna... albo kobieta.

Jerzy otworzył oczy. Poczuł się lepiej. Sięgnął do telefonu i wysłał wiadomość do
znajomego.

Spotkajmy się za godzinę. Musimy porozmawiać.

Odpowiedź przyszła szybko.

O czym?

O przeszłości.

Nas też będą męczyć?

A jak myślisz?

Przez te kilkaset metrów, które mieli do pokonania, nie odzywali się do siebie. Konrad zaparkował przy zachodniej pierzei, jakimś cudem znaleźli wolne miejsce. Centrum było zatłoczone, prace przy ratuszu na pewno utrudniały ruch na co dzień. Żabka, cukiernia, kilka sklepów, do tego armata na skwerku. Rzecka zastanawiała się, co ta kolubryna ma symbolizować. Nic nie przyszło jej do głowy.

Bloki wokół rynku pasowały do ratusza jak pięść do oka. Miasto przed wojną na pewno wyglądało imponująco, ale teraz zapewne niewiele można było już tu zmienić.

Przez dużą kawiarnianą witrynę Rzecka dostrzegła czekającą na nich Olę Wrońską. Gdy usłyszała, że ta będzie załatwiać sprawy w Strzelinie, od razu zaproponowała spotkanie w tym mieście. Anka nie chciała rozmawiać ze Słodką Olą w jej cukierni. Tam kobieta czułaby się zbyt pewnie.

Weszli do środka. Cichecki pozdrowił z daleka swoją znajomą uniesieniem dłoni. Podeszedł do lady.

– Zamówić ci kawę?

– Poproszę, weź taką samą jak dla siebie.

Rzecka podeszła pierwsza do stolika, uścisnęła dłoń Aleksandry.

– Przepraszam, że musiała pani na nas czekać. – Anka zajęła miejsce naprzeciw kobiety.

– Nic się nie stało. Wykorzystałam czas, żeby podzwonić i pozałatwiać swoje sprawy.

Słodka Ola miała jak na gust Rzeckiej strasznie mdły uśmiech. Nie mogła jednak odmówić jej urody. Kobieta dbała o siebie. Nie wyglądała na cukiernika, który nieco stereotypowo kojarzył się z otyłością. Wrońska musiała ćwiczyć, może biegała? Ola ze zdjęć szkolnych i Ola z dzisiaj, mimo kilku zmarszczek i bardziej wyostzonych rysów, wiele się nie różniły. Z tego, co Anka zdążyła się dowiedzieć o Wrońskiej, ta nie miała dzieci. Może to była jedna z przyczyn zachowania figury z młodszych lat. Rzecka na tę myśl poczuła dreszcz rozchodzący się w krzyżu.

– Nie zabierzemy pani wiele czasu – powiedziała, starając się odrzucić od siebie myśli o swoim życiu.

– W porządku, nie spieszę się. Rozumiem, że to nie jest przesłuchanie?

– Nie, przesłuchanie raczej odbyłoby się w innym miejscu. Chcemy z panią tylko porozmawiać, zadać kilka pytań...

Przy stoliku pojawił się Cichecki. Postawił kawę przed Rzecką, zajął miejsce obok niej.

– Jakże to pytania? – Ola popatrzyła na Konrada. To spojrzenie, na nos Rzeckiej, było nieco zbyt powłóczyście.

– Kiedy pani ostatnio widziała się z Olafem Szymczakiem?

– Olaf rzadko odwiedzał cukiernię... – Wrońskiej zadrżał głos. – Widziałam go przed tygodniem. Chwilę rozmawialiśmy...

– O czym?

– Tak naprawdę, to chyba ja mówiłam... Olaf nie jest... nigdy nie był zbyt wylewny. Mówiłam o cukierni. Zapytał, jak mi idzie, i chyba potrzebowałam słuchacza...

– Co pani mu powiedziała?

– Prawdę, że cukiernia z trudem na siebie zarabia. Koszty prądu, gazu, czynsz sprawiają, że ta działalność przestaje się opłacać – mówiła pewniej, może dlatego, że przeszła z myśli o zamordowanym znajomym na temat, który zapewne od dawna spędzał jej sen z powiek i wiązał się z jeszcze większymi emocjami.

– Olaf mówił coś o swojej pracy? O tym, co robi na rynku, jak mu idzie? – zapytał Cichecki.

– Przecież wiesz, jaki on jest... był. – Aleksandrze znów zadrżał głos. Sięgnęła po swoją filiżankę, upiła łyk kawy. – Mówił, że mają sporo pracy, że przedłuża się oddanie terenu, bo co chwilę coś znajdują. Chyba cieszył się z tych rzeczy, które wyciągali z ziemi. Zawsze miał świra na punkcie historii, legend i wszystkiego co stare. Już w szkole zbierał niemieckie pocztówki z okolicy, jakieś skorupy i monety...

– Te rozmowy dotyczyły tylko spraw bieżących, czy wspominali też państwo przeszłość... czasy szkoły?

– Nie, tak właściwie to nie.

– Tak właściwie?

– Olaf zapytał raz o ciebie, Konrad. Pytał, czy mam z tobą jakiś kontakt, czy wiem co u ciebie.

– I co mu pani powiedziała? – dopytywała Rzecka.

– Powiedziałam mu, zgodnie z prawdą, że nie mam z Konradem żadnego kontaktu od wielu lat i nie wiem, co u niego się dzieje – mówiąc to, Wrońska patrzyła na Cicheckiego. Rzecka wyczuła w jej głosie wyraźny wyrzut.

– Była pani bliską przyjaciółką Krystyny Biegaj?

Chwila zawahania, którą Rzecka wychwyciła.

– Byłyśmy koleżankami, bliskimi. Chyba jeszcze bliżej była z Basią.

– Barbarą Malik? – Rzecka przypomniła sobie nazwisko z akt. Kobieta zginęła w wypadku w wieku czterdziestu lat. Była wtedy w Stanach Zjednoczonych, do których przeniosła się z mężem.

– Tak. Właściwie to obie, Kreska i ja, poznałyśmy się bliżej przez Baškę. Kreska знаła ją jeszcze z podstawówki. Musiała z kimś długo obcować, żeby się przed nim otworzyć, i chyba naturalnie wybrała ją. Chociaż i tak dopiero w trzeciej klasie bardziej się zżyły. Wtedy też ja zaczęłam być bliżej z Basią i tak stworzyłyśmy swoją trójkę.

– O czym rozmawiałyście wtedy, na ognisku, z Krystyną Biegaj?

– Myśli pani, że pamiętam po tylu latach?

– Proszę spróbować sobie przypomnieć.

– O maturze, egzaminach... o planach na przyszłość.

– Jakie plany miała Krysia?

– Chyba od zawsze chciała iść na ASP.

– Robiła coś w tym kierunku? Jakies kursy rysunku, zajęcia?

– Chyba tak. Dużo rozmawiała z Kunecką, to nasza dawna nauczycielka plastyki. Jeszcze w klasie maturalnej do niej zachodziła po porady, a przecież już dawno nie mieliśmy plastyki...

– Miała też zajęcia w ośrodku kultury?

– Tego nie wiem.

– Wróćmy do tego spotkania przy wieży ciśnień. Jak się wtedy Krysia zachowywała? W jakim nastroju przyjechała?

– Cóż... – Ola sięgnęła po filiżankę. Uniosła ją, ale się nie napiła, może chciała mieć czymś zajęte ręce. – Musi pani wiedzieć, że Kreska unikała takich spotkań, wyjazdów klasowych, wycieczek. Była tylko na mojej osiemnastce, i Kasi. Robili-

śmy je w liceum... Czuła się nieswojo, nie umiała się rozluźnić i dać ponieść zabawie. Wtedy też tak było.

– Która z pań ją zaprosiła?

– Obie ją zapraszałyśmy, chciałyśmy, żeby się wyrwała z domu i zostawiła te książki chociaż na chwilę. Byłam pewna, że nie przyjdzie. Zdziwiłyśmy się i ucieszyłyśmy, gdy przywiozła ją mama.

– Z kim wtedy rozmawiała Krystyna Biegaj, oprócz waszej dwójki?

– Chyba każdy do niej podchodził, żeby zamienić kilka słów. Bo tak to wyglądało, ona sama pierwsza nie zaczynała rozmowy. Nie zwracałam na to zresztą uwagi, bo... wypiliśmy wtedy dużo wina, Baśka zabrała kilka butelek wina pędzonego przez rodziców.

Rzecka, w czasie gdy Ola mówiła, patrzyła chwilami na Konrada. Widziała, że ten myślni jest gdzieś daleko. Była pewna, że chodzi o to, co mu powiedziała, o to, że Wąsowicz potwierdził, że Kreska mogła być w ciąży. To mocno zmieniało postrzeganie tej sprawy. Dziewczyna została zamordowana, ale czy zginęła wraz ze swoim dzieckiem? Co oznaczało „mogła być w ciąży”? I czyje było to dziecko?

– Czy Krystyna Biegaj mogła być wtedy w ciąży?

– Co?

Filiżanka niemal wypadła z rąk Wrońskiej.

Rzecka podjęła już decyzję, że będzie grać tą kartą. Intuicja podpowiadała jej, że morderca wiedział o tym, że Kreska była w ciąży. A nowe spojrzenie na sprawę mogło też zmienić postrzeganie dziewczyny przez osoby, które ją widziały jako ostatni.

– Byłyście przyjaciółkami. Czy wiedziała pani o ciąży Krysi Biegaj?

– Boże, pani mówi poważnie...

Rzecka widziała, jak Ola patrzy niedowierzająco na Konrada. Kobieta odstawiła filiżankę i wzięła głęboki oddech.

– Krysia była w ciąży, czy coś o tym wiedziałaś?

To pytanie zadał Konrad. Rzecka nie spodziewała się takiej twardości w jego głosie.

– Nic... – Ola potrząsnęła głową. – Nawet nie przyszło mi to do głowy. Może Baśka coś wiedziała... ale... nie. Na pewno by mi powiedziała. Czy to znaczy... Konrad.

Znaleźliście ciało Krysi... czy jej dziecko...

Oczy Oli się zaszklily. Zaslonila dlonia drzace usta.

– Krysia Biegaj przyjechała na tamto ognisko, żeby powiedzieć komuś o swoim stanie. – Rzecka stawiała wszystko na jedną kartę. Nie poznawała siebie, ale słowa same z niej wychodziły. Zdała sobie sprawę, że dłoń położyła na swoim brzuchu w sposób, w jaki tego nigdy nie robiła. Czy Cichy to zauważył? – Nie była to pani, jej druga przyjaciółka, pani Barbara. W takim razie kto?

– Dlaczego miałyby...? – Przeblysk zrozumienia pojawil się na twarzy Oli. – Naprawdę myśli pani, że Kreska zaszłaby w ciążę z którymś z kolegów? Ona z nikim się nie pocałowała przez całe liceum. Nazywałyśmy ją czasem Mniszką. – Wrońska zreflektowała się, jak to brzmiało. – Nie złośliwie, po prostu...

– Mówiła pani, że nie byliście tak blisko, żeby się pani ze wszystkiego zwierzała... – zauważyła cierpko Anka.

– Ale na tyle ją znałam, żeby wiedzieć – odpowiedziała z naciskiem Wrońska.

– Może nie zaszła w ciążę z własnej woli... – wtrącił Konrad, choć ta uwaga zdaniem Rzeckiej wiele go kosztowała.

– Konrad. Co ty sugerujesz? – Ola pokręciła głową. – Sugerujesz, że ktoś ją zgwałcił? Że chciała gwałcicielowi powiedzieć, że jest w ciąży? Skonfrontować się z nim przy nas wszystkich? Kto miałby to być? Zuber? – Olka zaśmiała się nerwowo. – Równie nieśmiały jak Kreska? Podkochiwał się w niej, ale nic z tym nie był w stanie zrobić. A może Olaf?

Wrońska pobladła i zamilkła.

– Olaf też się kochał w Krystynie Biegaj? – zapytała Rzecka.

– Myślę, że w kimś innym – odpowiedziała ostrożnie Ola.

– W kim?

– We mnie. – Kobieta popatrzyła butnie na Rzecką. – Jeśli pani zapyta teraz o Bartka Konopkę to też, też we mnie. O ile wiem.

– Krysia Biegaj rozmawiała z którymś z wymienionych?

– Pewnie przez chwilę z każdym. Czy pani rozumie, że takich szczegółów nie pamiętam? Nie zwracałam wtedy na to uwagi.

– Czy doszło do jakiejś sytuacji konfliktowej na tym ognisku albo po jego zakończeniu? Ktoś był wzburzony? Zmieniło się jego zachowanie, nastrój?

– Wszyscy... prawie wszyscy byliśmy pod wpływem alkoholu. Krysia nigdy nie piła. Dobrze się bawiliśmy. Po prostu.

– Krystyna Biegaj dobrze się nie bawiła, z tego co pani mówi.

– Ona nie. Ma pani rację... – Ola Wrońska zaczesła za ucho włosy opadające na policzek. – Nie zwracałam na to szczególnej uwagi, bo Kreska zachowywała się inaczej od dłuższego czasu, nie tylko na tym ognisku. Była... specyficzna. Też się dziwiłam, że przyjęła zaproszenie i przyjechała na wieżę ciśnień, ale się ucieszyłam. Jeśli była wtedy naprawdę w ciąży... – Kobieta potrząsnęła głową. – Zmieniła się. To prawda, zauważyłam to wtedy. Miała taki szeroki płaszcz... zawsze była korpulentna, ale pomyślałam, że chciała ukryć, że bardziej przytyła. Sądziłam, że zajadała stresi, że sobie nie radziła z oczekiwaniami wobec samej siebie. Bo Kreska była ambitna. Nie potrafiła odpuścić. Płakała, jak dostała czwórkę, rozumie pani?

– Nie zdziwiły pani jej oceny z egzaminu?

Wrońska się zawahała. Pokiwała głową.

– Byłam pewna, że wtedy też ją zjadł stres. Naprawdę nie łączyłam tego z niczym innym...

Oczy kobiety znów zwilgotniały. Sięgnęła do torebki po chusteczkę, wytarła nią oczy tak, żeby nie rozmazać makijażu.

– To, co pani sugeruje...

Rzecka zauważyła, że kobieta potrafi szybko zapanować nad emocjami. Być może nabrała wprawy przez ostatnie lata życia, a prowadzenie biznesu uczyniło ją twardszą.

– Nie wierzę, żeby ktoś z nas był w stanie zrobić Krysi krzywdę. Szuka pani w złym kręgu, nie tam, gdzie trzeba.

– Czy ktoś oprócz waszej paczki miał być jeszcze na ognisku, ale nie przyszedł?

– Nie... Byli wszyscy, którzy mieli być.

– Barbara Malik mieszkała w pobliżu wieży ciśnień, odprowadziliście ją do domu i wróciliście do Wiązowa samochodem. Kierowcą był Bartek Konopka. Prowadził po alkoholu? Mówiła pani, że wszyscy pili oprócz Krysi?

– Pił, ale bardzo mało. Byliśmy tam długo, więc do czasu wyjazdu wytrzeźwiał. Co mam pani powiedzieć, byliśmy młodzi i głupi... Nie wyglądał na pijanego i myślę, że nie był. On pił piwo i myślę, że nie więcej niż jedno czy dwa... Zresztą widać

było, że żałuje, że wziął samochód, bo to on namówił nas później, żebyśmy jeszcze napili się z nim w rynku w Wiązowie. Powiedział, że nie może jedyny pójść spać trzeźwy...

– Tak wtedy powiedział? – zainteresował się Cichecki.

– Tak albo jakoś podobnie. – Ola wzruszyła ramionami, nie przywiązywała do tego wagi.

– Co było dalej, gdy dojechaliście do Wiązowa?

– Wyszliśmy przy rynku Krysię, chciała już wracać do matki. Miała blisko... – Wrońska opuściła wzrok na swoje dłonie. Zapewne wielokrotnie tłumaczyła sobie, że to nie ich wina, że nie odprowadzili jej pod sam dom. – Zatrzymaliśmy się w rynku. Chłopcy wypili jeszcze po piwie. Konopka chyba nawet dwa, żeby nadrobić. Potem się rozeszliśmy.

– Jak to wyglądało? Kto poszedł z kim?

– Mieszkałam blisko Olafa i Zuberę, poszliśmy razem. Bartek zostawił samochód i poszedł do domu na piechotę. Konrad mieszkał w rynku... Na drugi dzień dowiedzieliśmy się, że Krysię zaginęła...

– Otrzymała pani ostatnio wiadomość, esemes, w którym ktoś panią pytał o tę sprawę?

Wrońska się zawahała.

– Proszę odpowiedzieć.

– Otrzymałam... – powiedziała drżącym głosem. – Z zagranicznego numeru. Ktoś pytał, czy wiem, co stało się z Krysią. To był tylko jeden esemes, zupełnie... ja...

– Jaka była jego treść?

– Nie pamiętam dokładnie, usunęłam wiadomość...

– Mówiła pani o tym komuś?

Wrońska pokręciła głową. Wyglądała tak, jakby miała całkowicie się rozkleić. Rzecka postanowiła, że na dziś da jej spokój.

– Dziękuję bardzo, że zgodziła się pani na tę rozmowę – powiedziała. – Tylko pani, oprócz osób prowadzących śledztwo, wie o ciąży Krystyny Biegaj. Proszę zachować tę informację dla siebie.

Rzecka widziała, jak Konrad na nią patrzy. Podobne ostrzeżenie przekazała wcześniej Zuberowi.

Wrońska otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęła. Skinęła głową.

Rzecka wstała z fotela, Cichecki poszedł w ślad za nią. Uścisnęli chłodną dłoń Oli. Anka miała wrażenie, że kobieta chciała poprosić Konrada, żeby z nią jeszcze został. Nie zdecydowała się jednak.

Po chwili znaleźli się na rynku.

– Znów coś jest między wami?

– Co?

– Widziałam coś więcej niż dwójkę ludzi, którzy spotkali się po latach i są dla siebie zupełnie obcy.

– Pilnuj swojego nosa, Anka.

Rzecka poczuła złość. Nie mogła w to uwierzyć.

– Naprawdę? Konrad!

– Powiedziałem: pilnuj swojego nosa!

– Cichy, co się z tobą dzieje?

– A co się z tobą dzieje? Też mi chcesz coś powiedzieć?

Cholera, Anka zacisnęła szczęki, byli sobie warci.

Nie odezwali się do siebie do momentu wejścia do samochodu. Rzecka sprawdziła telefon.

– Coś ważnego? Pisał Wąs?

– Nie, ale Kamil dał znać, że ojciec Joanny Wasiak jest w Wiązowie. Podobno chce rozwalić posterunek.

– Napisz, że jedziemy.

– Jak mam z tobą dalej prowadzić tę sprawę? – zapytała Rzecka, gdy Cichecki odpalił silnik.

– Tak długo, jak będziesz mogła...

Anka patrzyła na Konrada. Ten wpatrywał się przed siebie w witrynę kawiarni, z której wyszli.

– Nie odzywasz się za wiele podczas tych rozmów, po co właściwie przy nich jesteś?

– Żebyś mogła z nimi pogadać teraz, bez wezwań, straty czasu, pieprzonej papierologii. Chcę rozwiązać tę sprawę, zrobię wszystko, żeby nie utknęła na kolejne dwadzieścia lat w jakimś archiwum. – Cichecki odwrócił się do Anki. Znów miał to spojrzenie, które przez długie lata ją elektryzowało, które jeszcze niedawno powodowało motyle w jej brzuchu. – To się musi skończyć. Bez względu na cenę, jaką ktoś będzie musiał za to zapłacić, bez względu na to, kogo będziesz musiała za to posadzić, rozumiesz?

– Dlatego nie chcesz być przy rozmowie ze swoim ojcem?

Zawahał się.

– Twój ojciec dobrowolnie odpuściłby tamtą sprawę?

– Nie. On nigdy nie odpuszczał.

– Jednak gdy Wrocław przejął sprawę, przestał się nią zajmować. Dlaczego?

– Będziesz musiała się tego dowiedzieć.

– Chodziło o twoją umierającą mamę?

– Mam nadzieję, że tylko to było przyczyną.

– O co jeszcze mam go zapytać, Konrad?

Cichecki włączył kierunkowskaz, wycofał i włączył się do ruchu.

– Zapytaj go, kogo wtedy chronił, a jeśli zaprzeczy, zapytaj, czy kogoś chroni teraz.

Prokurator Wąsowicz zadzwonił do Anki w momencie, w którym mieli wejść do pokoju, w którym czekał na nich syn Wasiaka. Rzecka wrzuciła go na głośnomówiący.

– Pisał pan, że Krysia Biegaj mogła być w ciąży. Rozumiem, że odnaleźliśmy także ciało jej nienarodzonego dziecka?

– Nie. Tylko zwłoki kobiety.

– Nie rozumiem.

– Patolog przekazał mi, że proces rozkładu zwłok Krystyny Biegaj został mocno zahamowany. Macica to jeden z najtrwalszych narządów w ludzkim ciele, jej stan pozwolił mi na ustalenie, że dziewczyna była w ciąży i zapewne tuż przed śmiercią doszło do porodu.

Anka oparła się o ścianę, musiała być równie blada jak Konrad.

– Jest pan... jest pan pewny?

– Gdybym nie był pewny, nie przekazywałbym takiej informacji. – W głosie Wąsa nie było zniecierpliwienia czy sarkazmu, do którego był zdolny. Wiedział, jaką reakcję wywołał swoim odkryciem.

– Tak, rozumiem, przepraszam – wydukała Rzecka. – Po prostu...

– Oddzwoncie z konkretnymi pytaniami, jak ochłoniecie – zdecydował prokurator. – Przesyłam ustalenia na wasze maile.

Wąs się rozłączył. Rzecka patrzyła niedowierzająco na Konrada.

– Cichy, powiedz mi, że to sen...

– Trzeba przeszukać teren wokół wykopu, upewnić się, że dziecko...

– Tak, masz rację – przyznała Anka. Miała jednak przeczucie, że niczego więcej nie odnajdą. Archeolodzy większą część rynku już sprawdzili. – Powiem Rudawie...

– Dobrze. Teraz Wasiak, potem zastanowimy się nad resztą.

Anka skinęła głową. Zazdrościła Cicheckiemu opanowania. Podeszli do drzwi, nacisnęła klamkę. Wasiak zatrzymał się w niespokojnym kursie po pokoju. Anka przyjęła na siebie jako pierwsza jego frustrację.

– Zaginęła moja córka... teraz zaginął ojciec. Dlaczego nikt z państwa do mnie nie dzwoni, do cholery? Dlaczego nikt mi nic nie mówi?

– Robimy wszystko, żeby odnaleźć Joannę i pana Ryszarda. – Rzecka mówiła cicho, czuła, że coś dławi ją w gardle.

– I tyle macie mi do powiedzenia? Robicie wszystko, czyli co? Kurwa! Powiecie mi wreszcie, co się dzieje?

– Niech pan siada! – Tym razem odezwała się zbyt ostro. Cichecki skarcił ją wzorkiem.

Wskazała roztrzęsionemu mężczyźnie krzesło. Zajęli z Konradem miejsca naprzeciw niego.

– Proszę, niech pan usiądzie – powtórzył zmęczonym głosem Konrad, widząc, że Wasiak poczerwieniał na twarzy.

Anka czekała na tę chwilę bezsilności, która ogarniała zazwyczaj ludzi w takich sytuacjach. Co mógł zrobić Wasiak? Nie miał nic pod ręką oprócz tego cholernego krzesła. Mógł nim rzucić, albo po prostu spełnić prośbę i usiąść.

– Rozmawialiśmy wczoraj z pana ojcem – powiedziała Rzecka. Skoncentrowała się na Wasiaku, starając się zagłuszyć huczące wciąż w głowie słowa patologa.

– W jakiej sprawie?

– W sprawie sprzed ponad dwudziestu lat.

– Mówi pani o tej zaginionej w Wiązowie dziewczynie?

– Znał pan Krystynę Biegaj?

– Bardzo słabo znałem Krystynę Biegaj, sprawę pamiętam. – Wasiak ciężko opadł na siedzenie. – Żył nią cały Wiązów, ja miałem wtedy dwadzieścia kilka lat... Ale co to ma do rzeczy? Jaki ma to związek z ojcem? A przede wszystkim ze zniknięciem mojej córki?

– Próbujemy to ustalić. Być może nie ma to związku. Odnależliśmy zwłoki Krystyny Biegaj i w tym samym dniu straciliśmy kontakt z pana ojcem. Nie wiemy, czy zaginął, czy gdzieś wyjechał... Kiedy pan z nim rozmawiał?

– Próbowałem się do niego dodzwonić, pojechałem do jego domu, ale nie wpuścili mnie policjanci! Co tam się wydarzyło?

– Pytałem raczej, kiedy ostatnio panowie się widzieli lub rozmawiali?

Wasiak był zbyt wzburzony, by zauważyć zmianę tematu przez Rzecką.

– Rozmawialiśmy. Dwa dni temu? Dzwonił, pytał, czy wiadomo coś o Joannie.

– Czy pan Ryszard mógł gdzieś wyjechać? Do rodziny, znajomych? Mówił, że planuje odwiedzić przyjaciół?

Rzecka uznała, że to dobre pytanie. Jeśli ktoś znika z własnej woli, a wcześniej tego nie planował, mógł szukać miejsc, w których łatwo było się zadekować.

– Nic takiego nie mówił. Ja jestem jedyną rodziną dla taty...

– Ma jakieś miejsce, do którego lubi jeździć? Żeby popracować, pomyśleć, odpocząć?

– Ojciec nigdzie nie wyjeżdża, zawsze uważał, że wszystko ma tam, w Księżych. Jeśli gdzieś jechał, to do Strzelina i Wiązowa najdalej. Często włóczył się po okolicy...

Anka zanotowała to w pamięci. Postanowiła, że zapyta miejscowych policjantów, czy rozejrzeli się po pobliskich ruderach.

– A jego rzeźby? Nie wystawiał ich? Nie jeździł z nimi na wernisaże?

– Rzeźby ojca rzeczywiście są czasem wystawiane w różnych miejscach, nawet za granicą. Ale on sam z nimi nie jeździ... Te pytania naprawdę mają pomóc?

– Gdzieś musimy zacząć szukać pana ojca. – Rzecka starała się mówić spokojnym tonem. Wciąż jednak myślała o tym, co usłyszała od Wąsowicza.

– A gdzie zaczęliście poszukiwania Joanny? – Głos Wasiaka stał się natarczywy. – I w jakim punkcie jesteście teraz?

– Odnalezienie pana córki było i jest dla nas priorytetem. To trudna sprawa, nie znaleźliśmy niczego, co mogłoby nam pomóc w ustaleniu, gdzie jest i co się z nią stało. Nie mieliśmy dotąd żadnego poważnego punktu zaczepienia. Wydarzenia ostatnich dni mogą mieć jednak znaczenie w prowadzonej przez nas sprawie. Nie chcemy niczego przeoczyć...

– Sprawa zaginięcia tamtej dziewczyny sprzed lat i zniknięcie mojego ojca mają pomóc w odnalezieniu Joanny?

Rzecka zauważyła jakąś zmianę w Wasiaku. To pytanie, jej zdaniem, zadał nie tyle im, ile przede wszystkim sobie.

– Czy posiada pan jakąś wiedzę o tamtej dawnej sprawie, która mogłaby nam pomóc?

– Żadnej! – Wasiak gwałtownie potrząsnął głową. – Nie wiem nic o tamtym zaginięciu sprzed lat. Tyle samo zapewne, co każdy mieszkaniec Wiązowa i okolic

z tamtego okresu. Nie wyobrażam sobie, jak możecie to wszystko łączyć? Boże... – Wasiak nagle coś sobie uświadomił. – Wy przy tym ratuszu odnaleźliście przecież zwłoki Krysi Biegaj... Podejrzewacie, że Joanna też nie żyje? Że ją ktoś porwał i zabił?

– Nie. – Cichecki zareagował jako pierwszy. – Uważamy, że Joanna żyje. Szukamy jej.

Wasiak ciężko oddychał. Próbował się uspokoić.

– Próbujecie jednak to w jakiś sposób łączyć. Mojego ojca chociażby. Nic nie wiem o jakimkolwiek związku taty z tamtą sprawą sprzed lat!

– Pana ojciec prowadził kiedyś kursy rysunku?

– Tak.

– Wiedział pan, że na te kursy chodziła Krysią Biegaj?

– Nie... nie interesowały mnie kursy malarstwa ojca. Pewnie setki dzieciaków brały w nich udział. Jeśli znał tę dziewczynę, to tylko z nich. Równie dobrze mogła znać ją moja matka.

– Pana matka? – zapytała Anka.

– Była lekarzem. Więc znała w Strzelinie i Wiązowie niemal każdą kobietę. Jeśli Krystyna Biegaj była jej pacjentką, to na pewno.

– Jakiej specjalizacji lekarzem była pana mama? – Rzecka brzmiała ostro, wręcz zaczepnie.

– Ginekologiem.

Anka popatrzyła na Konrada.

– Gdzie dokładnie pracowała?

– W strzelińskim szpitalu i w przychodni... także we Wrocławiu, na Kamińskiego. Dlaczego o nią pytacie?

– Proszę wybaczyć, to właściwie było ostatnie pytanie. Nie chcemy zabierać panu więcej czasu. Zostaje pan w Wiązowie czy wraca do Legnicy?

Anka zaskoczyła Wasiaka takim obrotem sprawy.

– Wracam. Nie chcę tu zostawać. Do domu ojca zapewne i tak mnie nie wpuszczicie... – Mężczyzna poczerwieniał na twarzy i dodał ostrzej: – Nie wyjdę jednak z tego pomieszczenia, dopóki nie dowiem się czegoś więcej. Nie możecie mnie zbywać. Moja córka...

Wasiak walczył ze wzruszeniem. Przełknął ślinę, przycisnął palcami oczy.

– Joanny nie ma tak długo. Nic nie wiemy... Powiedział pan... – Spojrzał na Cicheckiego. – Powiedział pan, że Joanna żyje. Nie robiłby pan nam takiej nadziei tylko po to, żeby mnie uspokoić, prawda?

– Wierzę, że ją znajdziemy, żywą.

Anka widziała, jak Wasiak czepia się tych słów niczym tonący brzytwy. Przez jakiś czas będzie się nimi karmił. Wszyscy chcą mieć nadzieję.

– Dziękuję. – Mężczyzna odetchnął głęboko. – Muszę wyjść. Potrzebuję świeżego powietrza.

Wstał od stołu. Nie uścisnął im dłoni. Cichecki poprowadził go do wyjścia, Anka z trudem podniosła się z krzesła. Zaraz jednak usiadła na nim z powrotem. Otworzyła e-mail od Wąsa. Cichecki wrócił do pokoju chwilę później, zamknął drzwi.

– Co napisał?

– Wysłał zdjęcie, dodał też najnowszy opis z sekcji. Przed chwilą go dostał... – Anka przebiegła wzrokiem tekst, i zaczęła streszczać wiadomość na głos: – Zwłoki nastoletniej kobiety... Uszkodzona czaszka, pęknięta kość potyliczna od uderzenia lub upadku. Prawdopodobny wylew krwi do mózgu. Tuż przed śmiercią...

Anka poczuła, jak świat wiruje jej w głowie. Zwalczyła odruch, by dotknąć własny brzuch.

– Gdzie dziecko? Kto odebrał poród przed śmiercią Kreski, co? – zapytała nie swoim głosem Rzecka. – Kolejny puzzel do układanki w idealnym momencie? Przed chwilą dowiedzieliśmy się o żonie Wasiaka. Lekarce, ginekolożce...

Cichecki pokręcił głową.

– Jak według ciebie by to wyglądało? – zapytał.

– Wasiak gwałci Krysię Biegaj. Dziewczyna konfrontuje się z nim. Dochodzi do kłótni, szamotaniny, wypadku. Krysia zostaje uderzona w głowę, jest nieprzytomna. Ryszard, spanikowany, dzwoni do żony. Ta przyjeżdża, ale nie jest w stanie uratować dziewczyny, ratuje jednak dziecko... Wasiak ukrywa zwłoki dziewczyny. Po czasie mu odbija, ma obsesję na punkcie zamordowanej. Wykonuje rzeźby na podobieństwo rysunku, który kiedyś mu pokazała... Po latach Olaf Szymczak odnajduje miejsce ukrycia zwłok. Wasiak morduje więc Szymczaka, zostawia swój podpis przy jego zwłokach... Teraz znika.

– I te puzzle według ciebie pasują, Anka?

Rzecka zaśmiała się głośno.

– Jeśli byłby to obrazek z jakiegoś pokręconego snu... i tylko gdybym wciskała je na siłę.

– Poza tym chyba brakuje jeszcze sporo elementów... – zauważył Konrad. – Jak choćby dziecka...

Jerzy zaparkował pod lasem, kilkadziesiąt metrów od zabudowań, w miejscu, w którym często się zatrzymywał w drodze na grzyby.

Adrian Kuśnierz mieszkał w Dębnikach, dawnej czeskiej kolonii, położonej pomiędzy Strzelinem i Białym Kościołem. Kusy kupił na starość rozpadający się dom, który wyremontował dla siebie i żony. Marzyło mu się życie z dala od zgiełku miasta, blisko natury. Widział siebie i małżonkę, jak spędzają czas na spacerach po lesie, zbieraniu grzybów i kąpielach w pobliskim kamieniołomie. Żona do tych spacerów jakoś się nie przekonała. Kusy zdziczał, chodził do lasu sam. Znikał tam na całe dnie i noce, wkręcił się w kółko łowieckie i polowania. Raz w tygodniu wyjeżdżał do sklepu w Strzelinie, robił zakupy, a potem jechał na karty do kolegów do Wiązowa.

Przy rozlatującym się płocie stała stara toyota Kusego i terenowa kia, którą Jerzy dobrze znał. Przez chwilę emerytowany gliniarz obserwował las i budynek, w końcu wysiadł z samochodu i przeciął gruntową drogę, kierując się w stronę głównej ulicy.

Otworzył furtkę, przeciął podwórze i wszedł do domu Kusego bez pukania.

– Jesteśmy w kuchni.

Cichecki wkroczył do nagrzanego pomieszczenia. Rozpiął kurtkę i usiadł na wolnym krześle przy stole. Naprzeciw siebie miał Kuśnierza i Stefana Konopkę. Dawny burmistrz ubrany był w garnitur, jakby zaraz miał wrócić do pracy w magistracie, a nie przed telewizor na zakurzoną kanapę.

– Co się dzieje z Ryśkiem? Żyje? Dał nogę czy jaka cholera?

Cichecki wzruszył ramionami. Konopka oblizwał wargi, pokręcił głową.

– Panowie, ta sprawa każdego z nas dotknie i kto wie, czy nie będziemy uciekać jak Wasiak. Jurek, wiesz coś? Kto zabił Szymczaka?

– Nie wiem, kto zabił Szymczaka. Wiem, że na nim się nie skończy...

– Co ty mówisz? – Konopka pobladł.

Kusy uważnie mierzył wzrokiem Jerzego, ale się nie odzywał.

– Odnalezione zwłoki zaginionej przed dwudziestoma laty dziewczyny pod naszym ratuszem – mówił podniesionym głosem Konopka. – Wiecie, co to oznacza? Miałem już dwa telefony od jakichś sępów, pieprzonych dziennikarzy. Chcieli ko-

mentarz, bo znaleźli informację, że byłem wtedy burmistrzem. Zaraz się dogrzebią, że Bartek był w grupie, która widziała tę dziewczynę ostatnią.

– Bo tak było.

Konopka zacisnął pięści.

– O twoim synu też się dowiedzą, Jurek! – wychrypiał. – A Konrad przecież prowadzi to śledztwo...

– Uczestniczy w nim... chyba bardziej w roli konsultanta.

– Sranta, konsultanta! Chyba sam nie wierzysz w to, co mówisz? Myślisz, że to będzie obchodzić pismaków? Wywłoką, że znał dziewczynę, której zwłoki wyciągnęli z dołu pod ratuszem, że przyjaźnił się z moim Bartkiem...

– Odwróci przynajmniej uwagę od ciebie, Stefan, może wciąż będziesz mógł startować w kolejnych wyborach na wiązowski stolec. Naprawdę tak bardzo boisz się kryzysu wizerunkowego? Co z tego, że byłeś wtedy burmistrzem?

– Chodzi mi o syna! Nie rozumiesz? On już wystarczająco wycierpiał.

– Bartek jest twardy, da sobie radę – powiedział Kusy.

– Skąd to wiesz? Olaf Szymczak był ich kumplem. Zginęła Krysia Biegaj, teraz jeden z jej znajomych. Czy nasze dzieci nie są zagrożone? Jakiś wariat mógł ich wszystkich wziąć na celownik! Nie mogę dopuścić, by coś stało się mojemu synowi!

– Myślę, że mają ich na oku, jak myślisz, Cichecki? – Kusy popatrzył na Jerzego.

– Tak, raczej ich pilnują.

Wydawało się, że na tę wieść Konopce ulżyło.

– A wy dwaj? Prowadziliście wtedy to śledztwo. Nie będą was maglować?

– Cichecki ma rację. – Kuśnierz pokręcił głową z przyganą. – Uspokój się. Za bardzo panikujesz.

– Skoro jesteście tacy spokojni, to słucham. Czego możemy teraz się spodziewać?

– Odnalezienia mordercy Krystyny Biegaj.

Konopka zamilkł. Kusy z powątpiewaniem pokręcił głową.

– Trzymam kciuki za twojego syna – powiedział. – Naprawdę. Mam nadzieję, że zrobi to szybko i obejdzie się bez kolejnych ofiar. Na moje oko mamy tu jakiegoś

samotnego wilka, Cichecki. Kogoś, kto to wszystko rozgrzebał. To nie może być ktoś z zewnątrz, w tym przedstawieniu nie ma zbyt wielu aktorów.

– Coś sugerujesz, Kusy?

– Nie, broń Boże! – Kuśnierz się zaśmiał, uniósł otwarte dłonie w geście bezbronności. – Ja tylko mówię, co widzę. Szymczak nie zginął bez powodu. Grzebał się trochę z tymi swoimi odkrywkami. Dziwnym trafem miejsce ukrycia zwłok nie było badane do końca. Pewnie zostawiliby wszystko, jak jest, żeby zdążyć z otwarciem rynku na święta, gdyby zwłoki przypadkowo nie wypłynęły... – Kuśnierz przy słowie „przypadkowo” zrobił palcami w powietrzu cudzysłów. – Może jednak nie masz racji i więcej trupów nie będzie. Pamiętasz, co wtedy powiedział nam Olaf Szymczak, na przesłuchaniu? Widział się z tą dziewczyną w nocy, gdy już wszyscy rozeszli się do domów po wypiciu kilku piw w rynku.

– Mówił, że widział kogoś podobnego do niej w pobliżu ratusza. Nie widział się z nią, tylko widział ją.

– Cichecki. Wiesz, że gdybyśmy go wtedy przycisnęli, powiedziałby nam, jak było. Gdybyśmy ich wszystkich przycisnęli, twojego syna, syna Konopki... to dowiedzielibyśmy się, co się tak naprawdę stało. Nie zrobiliśmy tego. I dobrze, tak miało być. Po co niszczyć życie młodym ludziom, gdy tyle mieli przed sobą. Studia, kariery, rodziny...

– Do czego zmierzasz, Kusy?

– Przypominam, na czym wszyscy stoimy – powiedział z naciskiem Kuśnierz. – To się rozegrało pomiędzy tymi dziećmi. Nie obrażajcie się, nikogo nie wskazuję, ale nie chcę, żeby nie było niejasności...

– Panowie, na spokojnie. – Konopka położył dłonie na stole, jakby miał zamiar rozdzielić obu mężczyzn. – Nie wiemy, co się wtedy tak naprawdę wydarzyło, bo nie udało się wam rozwiązać sprawy. Nie mieliście nawet takiej możliwości. Teraz, tak jak mówiłeś, Kusy, ktoś rozgrzebał sprawę z przeszłości, musimy się więc liczyć z tym, że oberwiemy rykoszetem my i nasze dzieci.

– Ja nie mam dzieci – przypomniał Kuśnierz.

– Ważne, żeby nikt z nas nie odczuł skutków – stwierdził twardo Konopka.

– Nie zapominacie o czymś? – odezwał się Cichecki.

– O czym? – zapytał Kusy.

– O wnuczce Wasiaka. Niedawno zniknęła ona, a teraz on sam. To nie może być przypadek...

– No właśnie. – Konopka pokiwał głową. – Porwali ją, żeby go szantażować? W jaki sposób Wasiak miałby być zamieszany w zaginięcie Krystyny Biegaj? Może to on ją zabił?

– Niekoniecznie musiał być w to zamieszany – zauważył Cichecki. – Może wie-
dzieć jednak coś, na czym zależy szantażyście.

– Ale Wasiak? – powątpiewał Konopka.

– Co o tym myślisz, Kusy?

Kuśnierz wytrzymał spojrzenie Cicheckiego.

– Nie wiem, co Wasiak mógł wiedzieć o tamtej sprawie. Bardziej interesuje
mnie, kto porwał jego wnuczkę.

– Zadając pytanie „dlaczego?”, możesz poznać tożsamość porywacza.

– Zawsze byłeś lepszy w te klocki, Jerzy. Zadałeś sobie już to pytanie?

– Zadałem.

– Znalazłeś na nie odpowiedź?

Cichecki pokręcił głową.

– Wciąż szukam.

– Może warto, żebyś trochę się pospieszył, bo wszystko może niedługo pierdol-
nąć. – Kusy przechylił głowę.

– Może już czas najwyższy, żeby tak się stało. – Cichecki wstał od stołu.

– Jerzy, dokąd idziesz? Musimy jeszcze omówić wiele spraw! – Konopka spojrział
na Kusego, jakby w nim szukał poparcia. – Na pewno policja będzie chciała z wami
rozmawiać.

– Na pewno – potwierdził Cichecki.

– I zupełnie was to nie rusza?

– Będziemy się trzymać tego, co było w protokołach z przesłuchań – powiedział
Kuśnierz. – Prawda, Cichecki?

– Oczywiście. Każdy z nas je doskonale pamięta.

Jerzy zapiął kurtkę i ruszył do wyjścia.

– Ale w czwartek gramy? – rzucił za nim Konopka.

Jerzy przystanął.

– Jasne – potwierdził. – Tylko tym razem zapewne o wyższą stawkę.

Wyszedł chwilę potem, pozwalając wybrzmieć swoim słowom.

Anka miała wrażenie, że wszystko zaczyna ją przerastać. Zderzyła się boleśnie ze ścianą. Ta sprawa szła w zupełnie niespodziewanym kierunku. Do tego Cichecki. Wiedziała, że stoi przed ważną decyzją wobec swojego kolegi i powinna podjąć ją jak najszybciej. Gdyby Konrad nie rzucał się w oczy, zwłaszcza prasie, mogłaby dalej to ciągnąć. Wiedziała jednak, że z każdym dniem będzie coraz trudniej i ktoś zada zasadne pytanie. Dlaczego Konrad Cichecki bierze udział w tym śledztwie, skoro może być jednym z głównych podejrzanych?

– Masz, przyda ci się.

Konrad wrócił z kubkiem kawy z automatu. Ankę bolał żołądek, wiedziała, że powinna najpierw coś zjeść, ale nie była w stanie. Kolejna rzecz, która przytłaczała ją coraz bardziej, choć nie chciała przed sobą tego przyznać. Powinna teraz myśleć o czymś innym, pójść do lekarza, poczytać jakąś pieprzoną książkę o tym, jak być mamą. Powinna być może porozmawiać z kimś bliskim, wyrzucić to z siebie. Nie miała jak.

– Rozmawiałam z Rudawą.

– Co powiedział?

– Tego dnia, w którym odkryli ciało Krysi, przeszukali teren, na którym nie było prac archeologicznych. Niczego nie znaleźli. Jeśli będziemy się upierać, przeszukają rynek, ale chce, żebyśmy wskazali im miejsca...

– To nie ma sensu.

– Też tak uważam – przytaknęła Rzecka. – Myślisz, że dziecko przeżyło?

– Biorę to pod uwagę...

– To, cholera, stawia tę sprawę w zupełnie nowym świetle, Cichy.

– Będziemy musieli to przemyśleć. – Konrad potrząsnął głową, jakby przebudził się ze snu. – Gdzie jest Kamil?

– Wysłałam go do Tomczyka i Moszyńskiego. Ma im pomóc. Zadzwoił też do strzelińskiej przychodni, próbuje znaleźć w archiwach kartę pacjenta Krysi.

– Dobrze. Kamil wróci na rozmowę z moim ojcem?

– Tak... – Anka popatrzyła na zegarek. – Cholera, mam tylko godzinę.

– W czymś ci pomóc?

– Nie. – Zreflektowała się, że powiedziała to zbyt ostro. – Dzięki, Konrad. Media zaczęły naciskać. Muszę opracować kilka odpowiedzi i muszę to zrobić sama. Chcę mieć kontrolę nad tym, co od nas wypływa. Stary dzwonił przed chwilą. Chce, żebyśmy jutro rano zrobili w Strzelinie konferencję. Mówi, że nie da się tego dłużej odkładać, i chyba ma rację.

– Nie pcham się tam.

– Nie, nie pchaj się. Twoją rolę w oficjalnym komunikacie podawać będziemy jako konsultanta z Archiwum X.

– Odpowiada mi to, Scully.

Rzecka się zaśmiała.

– Tu rzeczywiście trzeba kogoś od science fiction i horrorów, Mulder.

– Od tego przecież jesteśmy.

– Umówisz nas z Bartkiem Konopką?

– Tak – zgodził się Cichecki. – Zadzwoń do niego. Chciałbym jeszcze dzisiaj zobaczyć się z Antonim Jaraczem. Wstępnie umówiłem go na wieczór.

– No tak... budowlaniec. Niech będzie. Zdzwońmy się po spotkaniu z twoim tatą?

– Jasne. Co do niego... to pytanie, o którym ci mówiłem, jest aktualne.

– Będę pamiętała.

Kiwnęli sobie głowami. Cichecki ruszył do wyjścia.

– Cichy, czekaj. – Anka wstrzymała Konrada. – Zapewniłeś Wasiaka, że jego córka... że Joanna żyje. Naprawdę jesteś tego pewny?

– Tak.

Rzecka wiedziała, że Konrad nie rzucał słów na wiatr, tylko po to, żeby dać nadzieję czy kogoś pocieszyć.

– To dobrze – powiedziała.

Konrad uśmiechnął się i skierował w stronę drzwi, Anka przeszła do ich pokoju. Nie miała zbyt wiele czasu na napisanie okólnika dla mediów. Miała nadzieję, że skupi się na tej robocie i nie będzie myślała o dziecku Krysi Biegaj i czekającym ją spotkaniu, na myśl którego dostawała nerwowego kurczu żołądka.

Wiatr się wzmagał. Miał gdzie się rozpędzić. Wokół Wiązowa nie było zbyt wielu wzgórz, rozciągały się za to płaskie jak stół pola. Krzaki i nieliczne drzewa pochylały się ku ziemi, walcząc z trudem o powrót do pionu. Cichecki usłyszał w radiu alert pogodowy o zbliżającej się wicherze. Najbliższe trzy dni zapowiadały się nieciekawie. Kulminacja orkanu miała nadejść w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin.

Konrad nie do końca wiedział, czego tu szuka. Po wyjściu z wiązowskiego posterunku wsiadł do samochodu i ruszył w stronę Strzelina. Dostyc szybko skręcił w kierunku Księżyc. Teraz zatrzymał się na polnej ścieżce i patrzył w stronę zabudowań należących do Wasiaka.

Chwilę walczył ze sobą, bo nie chciało mu się wychodzić z nagrzanego samochodu. W końcu naciągnął kaptur i otworzył drzwi. Wiatr wyszarpnął mu je z ręki.

Kilka metrów dalej stał policyjny wóz. Utknął w błocie. Dwóch policjantów próbowało go wypchnąć.

– Pomóc wam?

– Damy radę, komisarzu. Podłożymy to pod koła.

Cichecki zobaczył deski, musieli je wziąć ze stodoły. Kiwnął głową.

– Jest ktoś w środku?

– Jest Rudawa. Przyjechaliśmy, żeby go zabrać i tak się narobiło. Powiedział, że chce jeszcze coś sprawdzić, zanim się wygrzebiemy.

– Przekażę mu, że nad wszystkim panujecie.

– Dobrze.

Cicheckiego odprowadził ich rubaszny śmiech. Konrad przeszedł przez bramę i stanął pośrodku podwórza. Rozejrzał się. Czego tu szukał?

Ze stodoły wyszedł technik. Drzwi pociągnięte przez wiatr niemal wyrwały mu ramię.

– Cholera jasna! Co za pieprzona pogoda.

– Za kilka minut wyciągną auto! – krzyknął Cichecki.

– To chodź pan, komisarzu, do środka, bo nam obu łeb urwie.

Konrad posłuchał. W stodole ściągnął kaptur. Przez szpary w dachu świszczą chrapliwie wiatr.

– Mówiłem tamtym dwóm, żeby nie wjeżdżali za daleko. Jak z tej czeskiej bajki, cholera. Pat i Mat, będą pół dnia debatować, jak wyciągnąć auto z błota.

Cichecki się uśmiechnął; rzeczywiście, gdy patrzył na tamtą debatującą dwójkę, wyglądali jak sąsiedzi z czeskiej bajki.

– Co udało się panu tu ustalić?

– Niewiele. Ta instalacja – technik wskazał wiszącą u powały rzeźbę – to taki strach na wróble. W nocy robił wrażenie, w dzień już nie bardzo. Prześcieradło, zdaje się, z domu Wasiaka. Farba z puszki. Znalazłem ją tam...

Cichecki spojrział na półki pod jedną ze ścian.

– Co jeszcze?

– Jedyne element, na który który zwróciłbym uwagę, to sznur okręcony wokół czegoś, co miało być szyją demona.

– Sznur? – Konrad zmarszczył brwi, podszedł do rzeźby. – Czyli jednak to wisielec. Wasiak dał znać, że się powiesi albo że tak zginie jego kolejna ofiara?

– Dokładnie. W samym domu materiału na kilka dni roboty. Obskoczyliśmy kuchnię i łazienkę. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

– Żadnych śladów walki?

– Nic. Wysprzątane, ale nie tak, żeby pozacierać ślady. Raczej ktoś postanowił zostawić po sobie porządek.

– Wasiak?

– Raczej. Obcy nie wymyłby naczyń i nie poukładał kubków w szafce według wielkości. Zresztą wszystko poodkładane na swoje miejsca. Wie pan, co mam na myśli.

– Wiem. Został pan tu sam?

– Tak. Chłopaków wysłałem do pomocy pana kolegom z Wrocławia. Przyjechali do Wiązowa, mają sprawdzać dwie kamienice. To na wasz wniosek?

– Tak, na nasz wniosek.

– Podjadę tam zaraz. Zobaczę, czy potrzebują pomocy.

– Dziękuję, komisarzy.

– Nie ma za co. Trochę mniej monotonii w życiu. Jeszcze tak się tutaj za mojej kadencji nie działo. A to chyba nie koniec, co?

– Tego nie wiem.

Technik się zaśmiał. Z daleko dotarło do nich trąbienie.

– Jednak dali radę. Do zobaczenia, komisarzy.

Cichecki pożegnał się skinieniem głowy, po czym przez dłuższą chwilę stał w bezruchu. Wchłaniał zapach drewna, rozpuszczalników i farby. Czuł żywiczną woń, która mieszała się z kurzem. Demon w prześcieradle rzeczywiście wyglądał jak strach na wróble. Miał kogoś przestraszyć? Teraz przypominał teatralną inscenizację. Może więc tylko temu miał służyć?

Konrad włożył ręce do kieszeni, zacisnął pięści, jakby próbował nimi pochwycić jakąś myśl. Coś, co uciekało mu od dawna. Śmierć Szymczaka wstrząsnęła nim bardziej, niż myślał. Wolno to wszystko do niego docierało. Gdy zobaczył wczoraj Olafa leżącego w trawie, miał podobne wrażenie jak teraz, że to wszystko nie dzieje się naprawdę, że to kolejna część inscenizacji. Tamto ciało jednak było prawdziwe, z krwi i kości...

Olaf. To na nim powinien się skupić. Jaka była tak naprawdę jego rola w tym wszystkim. Wiedział, że Kreska tam leży, przykryta betonową pokrywą, tuż przy ratuszu. Czekał, aż ktoś nie wytrzyma i zacznie tam węszyć? Jeśli tak... to w jaki sposób chciał się dowiedzieć, kto i kiedy wykona nerwowy ruch? W jaki sposób chciał sprawdzić, kto się interesuje tamtym miejscem?

– Cholera...

Cichecki obrócił się na pięcie i ruszył szybko do wyjścia ze stodoły. Przebiegł przez podwórze, walcząc z coraz silniejszym wiatrem. Dopadł do samochodu. Po chwili jechał w stronę Wiązowa, wciskając gaz do deski.

Kamil się spóźniał. Z jednej strony była na niego zła, że nawalił, ale z drugiej strony cieszyła się, że nie będzie musiała z nim jechać do ojca Cicheckiego. Musiała zwalczyć w sobie tę niechęć, była pewna, że ją widać, bo nie starała się nawet jej kryć. To jednak okazało się silniejsze od niej.

– Gdzie jesteś, Kamil?

– Za Strzelinem.

– Ile ci to zajmie?

– W tym pieprzonym samochodzie nie ma nawet lewarka. Mam nadzieję, że kwadrans, do pół godziny.

– Za późno. Jak zmienisz koło, pojedź do liceum. Nauczycielka, Kunecka, ma dla mnie rysunek Krysi Biegaj.

– W porządku. Bardzo cię przeproszam.

– Znalazłeś coś w przychodni?

– Nie ma jej karty w archiwum. Nic nie zostało.

– Świetnie, cholera...

Rzecka schowała telefon do kieszeni. Zapukała do drzwi Cicheckiego. Po chwili usłyszała kroki. Zamek szczęknął.

– Niech pani wejdzie. Proszę nie ściągać butów, zapraszam do kuchni.

Anka zamknęła za sobą drzwi. Ruszyła za Jerzym. Oceniała, że mężczyzna jest wyższy od niej o pół głowy. Był podobnego wzrostu jak Konrad. Mieli nawet podobną budowę ciała, chociaż tato jej kolegi był mocno wychudzony. Rzecka dowiedziała się, że emerytowany gliniarz ma raka. Owca

Gdy usiadła naprzeciw niego była pewna, że choroba jest mocno zaawansowana. Widać to było po skórze mężczyzny, jego oszczędnych ruchach. Był niemal przezroczysty, a wykonywał jedynie niezbędne czynności, może bał się, że naruszy jakieś ognisko bólu.

– Herbaty? Kawy?

Rzecka zawahała się.

– Ma pan wodę mineralną?

– Mam.

Wstał, wyjął z szafki szklankę i butelkę. Postawił je przed Anką i znów usiadł.

Rzecka odkręciła zakrętkę, wlała wodę do naczynia.

– Długo się pani zna z moim synem?

– Dwa lata.

Uniósł brwi w zdziwieniu.

– Niezbyt długo, ale nauczył mnie większości tego, co umiem – powiedziała.

Popatrzył na nią uważnie, nie skomentował.

– Czy mogę nagrywać naszą rozmowę?

– Może pani.

Rzecka wyciągnęła telefon. Włączyła nagrywanie. Urządzenie położyła obok szklanki. Zwalczyła odruch, żeby upić kilka łyków, choć suszyło ją w gardle. Jerzy Cichecki ją onieśmielał. Ta jego uważna, wyczekująca postawa. Zaczynała żałować, że nie ma z nią Kamila.

– Czy to, że odnaleziono zwłoki Krystyny Biegaj obok ratusza sprawiło, że inaczej patrzy pan na sprawę, którą prowadził pan ponad dwadzieścia lat temu?

Konrad zatrzymał samochód przy zachodniej pierzei rynku. Po tej stronie kamienice nie przetrwały wojny. Zrobiono tu skwerek, na którym rosło kilka drzew. Włączył awaryjne i wysiadł z pojazdu. Zatrąbił na niego inny kierowca, ale policjant zbył go machnięciem ręki. Uznał, że zostawił innym wystarczająco dużo miejsca na przejazd.

Popatrzył na ratusz, dziurę w ziemi wciąż odgradzoną taśmami i studnię. Potem na budynki po prawej. W końcu obrócił się za siebie i zlustrował drzewa.

Był pewny, że wie, w jaki sposób Olaf chciał sprawdzić, kto interesuje się miejscem, w którym ukryte zostały zwłoki Kreski.

Jeśli Szymczak umieścił kamerę na drzewie, to trudno było ją wypatrzeć. Nie mogła być wysoko. Konrad nie sądził, żeby Olaf używał drabiny. Ktoś na pewno zwróciłby na niego uwagę. Chyba że zainstalował sprzęt w nocy? Co on zrobiłby na jego miejscu?

Znów spojrzał na kamienice północnej pierzei. Były nowsze i wyższe od większości piętrowych kamienic na rynku. W jednej z nich mieszkała ciotka Szymczaka. Na którym piętrze? Pierwszym? Drugim?

Nogi same poniosły Konrada w stronę budynku. Stanął pod nim, zaczął się przypatrywać oknom. Młode drzewka posadzone przy chodniku były już dosyć spore. Gdy Szymczak umieszczał kamerę, musiały mieć więcej liści. Konrad spojrział wyżej, w stronę stromych dachów i użytkowego poddasza z lukarnami. Z miejsca, w którym stał, nie widział dokładnie dachu. Na miejscu Szymczaka umieściłby kamerę właśnie tam, przy kominie.

Ruszył w stronę bramy. Domofon nie działał, drzwi były uchylone, wszedł na klatkę schodową. Od strony piwnicy słychać było rozmowę. Rozpoznał głos technika, z którym widział się niedawno w domu Szymczaka w Księżycach. Policjanci zaczęli przeszukiwanie piwnic od kamienicy, w której mieszkała ciotka Olafa.

Konrad ruszył w górę. Nie zasapał się dlatego, że jakoś wybitnie dbał o kondycję, ale chyba dlatego, że w ostatnim czasie sporo schudł. Mniej odczuwał grawitację.

Przy poddaszu odnalazł drabinkę prowadzącą na dach. Podskoczył i ściągnął ją w dół. Chwilę później zaczął się wspinać. Podmuch wiatru niemal wcisnął go z powrotem do budynku. To nie był dobry moment na cyrkowe sztuczki na wysokości.

Konrad wysunął się do pasa i przytrzymał ramy, jedną ręką dociskał do dachu klapę, bojąc się, że podmuch ją uniesie, a on oberwie żelastwem w głowę. Zaczął się rozglądać. Powoli lustrował linię dachu, łączenia budynków, w końcu lukarny. Popatrzył za siebie. Budynek obok był wyższy, komin uzbrojono w starą antenę telewizyjną.

Bingo. Przy antenie pod kawałkiem blachy zabezpieczającej komin było coś, czego być tu nie powinno.

Cichecki spojrzał w dół, w stronę rynku. Wszystko stąd widział jak na dłoni. Doskonały punkt dla kamery.

Zabezpieczył klapę i zaczął wysuwać się z otworu dachowego. Poczuł, jak krew zaczyna huczeć mu w skroniach. Wiatr szarpał nim z całą mocą. Gdy stawiał mu opór, nagle odpuszczał, a wtedy łatwo było stracić równowagę.

Dach był cholernie stromy, w dachówkach tkwiło kilka żelaznych krutek, którymi zapewne przemieszczali się kominiarze. Konrad zastanawiał się, czy nie odpuścić i poczekać na lepszą pogodę. Wiedział jednak, że nie odnalazłby wtedy spokoju. Cały czas bałby się, że ktoś jeszcze wpadnie na to, że Olaf zainstalował na dachu kamerę. W niej mogły pojawić się odpowiedzi, których szukał. Nie mógł teraz się wycofać.

Przytrzymując się dachówek, postawił stopę na pierwszej kracie. Uginały się pod nim kolana. Lęk wysokości nie pomagał. Kolejna stopa. Wydawało mu się, że żelazo wygina się pod jego ciężarem. To było tylko złudzenie, ale sprawiło, że zmiękły mu kolana i poczuł parcie na pęcherz.

Musiał się skoncentrować na zadaniu, na kolejnych ruchach. Utkwił spojrzenie w celu tej podróży, ale skrzypiąca i szarpana wiatrem antena nie ułatwiała mu zadania. Był już w połowie drogi, gdy usłyszał, jak ktoś go woła.

– A pan co? Gdzie pan leziesz? Zwariowałeś?

Cichecki chciał się obrócić, ale to spowodowało, że but zjechał z kratki. Poczuł, że traci równowagę.

Ance wydało się, że Jerzy Cichecki drgnął, gdy usłyszał pytanie. Wpatrywał się w okno i przyszło jej do głowy, że zobaczył za nim coś, co spowodowało tę reakcję. Odruchowo także wyjrzała przez okno, ale z miejsca, w którym siedziała, była w stanie dojrzeć jedynie kawałek ratusza.

– Zapytałam, czy odnalezienie zwłok Krystyny Biegaj tuż obok magistratu sprawiło, że inaczej patrzy pan na sprawę, którą prowadził?

– To wiele zmieniło.

– Na przykład co?

– Wykluczyło z grona podejrzanych belgijskiego gwałciciela i grupę zajmującą się handlem ludźmi. W rezultacie udowodniło, że przejęcie sprawy przez Wrocław było błędem.

– Naprawdę wierzył pan w tamte wersje?

– Nie.

Rzecka uniosła brwi.

– A jaką hipotezę pan przyjął?

– Początkowo ucieczkę. Podejrzewałem problemy rodzinne. W ostatnich miesiącach przed śmiercią Krystyna Biegaj zachowywała się inaczej. Przejawiała zachowania, które mogły świadczyć o jakichś problemach, z którymi sobie nie radziła.

– Jakie to były zachowania?

– Była osobą wrażliwą i zamkniętą w sobie, jednak w pewnym okresie zaczęła unikać znajomych, nie uczęszczała na zajęcia, izolowała się. Wcześniej dobrze się uczyła, egzaminy dojrzałości zdała poniżej oczekiwań. Działo się z nią coś złego.

– Co pan podejrzewał?

– Problemy rodzinne. Ojciec zmarł, matka pracowała do późna, nie miała czasu dla dziecka, popadła w alkoholizm. To była jedynaczka, która cały czas otaczana była nadopiekuńczą uwagą ojca i matki, i nagle wszystko się skończyło. Problemy finansowe zmusiły ich do zmian, matka sobie nie radziła, Krysia na pewno to mocno odczuła. Wcześniej rodzice chronili ją przed światem, teraz miała się usamodzielić. Zaczęły się kłótnie z matką, bunt.

- Dziewczyna, która nie radziła sobie zbyt w życiu, miałyby uciec? Cichecki pokiwał głową, zgadzając się z wątpliwościami Rzeckiej.
- Spodziewałem się, że wróci.
- Nie wracała jednak. Zmienił pan wtedy zdanie?
- Tak.
- Miała na to wpływ rozmowa z jej szkolnymi znajomymi? Pana syn?
- Znajomi Krysi uważali, że dziewczyna nie byłaby zdolna do ucieczki. Konrad był pewny, że stało jej się coś złego.
- A pan? W jakim kierunku skierował pan wtedy poszukiwania?
- W żadnym, nie zdążyłem. Wypłynął dowód osobisty Krysi we Francji. Od tego momentu podejrzewaliśmy przestępstwo. Otworzyliśmy śledztwo w sprawie uprowadzenia, ale wtedy wkroczył Wrocław. W tym samym czasie zaginęły na Dolnym Śląsku inne kobiety.
- Były starsze od Krysi.
- Cichecki skinął głową.
- Nie kupił pan tego.
- Mężczyzna spojrzał uważnie na Rzecką.
- Nie kupiłem – odpowiedział.
- Rzecka odetchnęła głęboko.
- Uważał pan, że z dziewczyną stało się coś innego? Jeśli nie ucieczka, porwanie, belgijski gwałciciel, to co?
- Brałem pod uwagę to, że Krysia coś ukrywała.
- Co miała ukrywać?
- Zmieniła się w ostatnich miesiącach przed zniknięciem. Stała się jeszcze bardziej zamknięta, niż była. Oddaliła się od matki. Bała się lub nie potrafiła podzielić się z nią swoimi problemami. W końcu coś w niej pękło, kończąc się tragicznie.
- Miałyby popełnić samobójstwo?
- Wtedy brałem to pod uwagę.
- To znaczy? – Anka zamrugnęła. Coś przyszło jej do głowy. – Pan jej szukał? Szukał pan miejsca, w którym mogła popełnić samobójstwo?
- Szukałem.

- Nic nie ma na ten temat w materiałach.
- Poprosiłem o pomoc kolegów pletwonurków już po przejęciu sprawy przez Wrocław. Przeszukaliśmy okoliczne stawy i kamieniołomy.
- Mówimy o skutkach, a mam wrażenie, że unika pan przyczyny.
- Co ma pani na myśli?
- Co miała ukrywać Krysia Biegaj?
- Ktoś mógł jej zrobić krzywdę.
- Krzywdę? Może pan sprecyzować? Ktoś ją pobił, zgwałcił?
- Nie znalazłem na to żadnych dowodów.

Anka zamilkła, skupiła na sobie wzrok emerytowanego gliniarza. Wytrzymał jej spojrzenie, wyglądało na to, że na coś czeka.

– Musiał pan się zastanawiać, dlaczego Krysia Biegaj zdecydowała się wziąć udział w tamtym spotkaniu przy ognisku. Unikała od dłuższego czasu znajomych, ale wtedy tam pojechała. Dlaczego? Z kim chciała się zobaczyć? O czym chciała porozmawiać?

Stary policjant milczał.

– Czy kogoś pan chroni, panie Jerzy? – zapytała z naciskiem Rzecka.

Konrad złapał się kurczowo metalowej obejmy. Strach niemal go sparaliżował.

– Po lewej ma pan podparcie. Niech pan sięgnie butem!

Starszy mężczyzna, grubo po sześćdziesiątce. Jeden z tych, którzy pilnują porządku na dzielni i nie rozumieją, że nikt tego nie docenia.

Cichecki przesunął nogę, namacał jednak pustkę, podeszwa ześliznęła się z dachówki.

– Po drugiej lewej, mojej lewej!

Poczuł przyływ adrenaliny. Prawy but zatrzymał się na stabilnym podłożu, dzięki temu był w stanie się podciągnąć.

– Świetnie, chyba pan przeżyje.

Konrad obiecał sobie, że jak dotrze do tego dowcipnisia, to mocno nim wstrząśnie.

– Dokąd pan idzie? Niech pan wraca! Jeszcze panu mało?

Obecność tego człowieka podziałała na Cicheckiego trzeźwiąco. Już wiedział, że nie odpuści. Znów stanął na nogach i teraz pewniej przemieścił się na żelaznych podporach. Dotarł do komina. Oparł się o chropowatą powierzchnię ramieniem i sięgnął pod blaszany parapet.

Miał rację. To była kamera. Musiał ją tu zamontować Olaf.

– Co pan tam robi, co? Halo? Człowieku, ja wzywam policję.

– Ja jestem policja – warknął Cichecki.

– Co?

– Z policji jestem. Masz pan śrubokręt?

– Co to za policjant, co bez śrubokręta po dachach łązi?

– Dobra, zapomnij pan...

Cichecki przyjrzał się mocowaniu kamery. Był w stanie wyrwać ją ze ściany. Szarpnął mocno, raz, potem drugi. Chwilę później schował urządzenie do kieszeni i ruszył w drogę powrotną. Schodząc w otwór dachowy, spojrzął w stronę okien swojego domu. Zastanawiał się, co Ance udało się wyciągnąć z jego ojca. W tej chwili nie było to tak ważne jak zdobycz, którą miał w kieszeni. Szymczak nie zdą-

żył zdjęć kamery, być może nie przejrzał nawet ostatnich zapisów. Cichecki musiał to zrobić jak najszybciej.

– Panie Jerzy, jeśli ma pan coś do powiedzenia w tej sprawie, jeśli chce pan złożyć zeznania...

– Powiedziałem wszystko, co miałem do powiedzenia.

Rzecka widziała, że mężczyzna zamknął się w sobie. Źle to rozegrała. Za wcześnie zadała pytanie. Powinna była pozwolić staremu gliniarzowi mówić jak najdłużej, nawet jeśli z pozoru nie mówiłby nic istotnego. Tyle że ten zasuszony skurczybyk nie chciał się rozgadać.

– Razem z Konradem chcemy rozwiązać tę sprawę. Znaleźć winnego śmierci Krystyny Biegaj. Powinien za to odpowiedzieć. To ktoś stąd, pan o tym wie. Przez tyle lat na pewno nie dawało to panu spokoju.

– Nic pani o mnie nie wie. Nie wie pani, co daje, a co nie daje mi spokoju.

– Dlatego chcę z panem porozmawiać. – Rzecka odkrywała w sobie pokłady cierpliwości. Musiała stać się wyrachowana w swoich działaniach, jak ten stary gliniarz. – Odebrano panu wtedy tę sprawę, ale dobrze wiem, że tylko formalnie, bo nie zamknął jej pan tu. – Wskazała własną głowę.

Zaśmiał się. Nie działała na niego psychologia dla ubogich.

– To rozegrało się gdzieś w otoczeniu tej dziewczyny – ciągnęła Anka. – Wśród jej znajomych. Jeśli ktoś zrobił jej krzywdę i nikomu o tym nie powiedziała, musiał być tego jakiś powód. Bała się albo nie chciała tego zrobić, bo...

– Bo?

– Bo darzyła tę osobę jakimś uczuciem?

Cichecki pokiwał głową, jakby się z nią zgadzał.

– Brawo, rozwiązała pani sprawę. Kogo obstawiamy?

Anka sięgnęła po butelkę, upiła łyk wody. Po chwili podniosła telefon. Wyłączyła go tak, żeby widział to jej rozmówca.

– Dlaczego oddał pan wtedy tę sprawę, dlaczego o nią nie walczył?

Trafiła, uświadomiła sobie, że to pytanie było tym właściwym.

– Muszę to powiedzieć, bez względu na to, jak pan to odbierze. W tym czasie umierała w szpitalu matka Konrada, pana żona. Był pan rozdarty pomiędzy obowiązkiem policjanta a obowiązkiem rodzinnym. Wybrał pan tak, jak ja sama bym

wybrała. Chciał pan być przy żonie do końca, cały czas, bez względu na wszystko. Inne rzeczy straciły znaczenie. Gdy pani Elżbieta umarła, sprawa już nie była w pana rękach. Być może jeszcze wtedy uznał pan, że to lepiej dla dziewczyny, bo nie poświęcił się pan odnalezieniu Krysi tak, jak powinien. Uznał pan, że Wrocław zrobi to energiczniej, może z większym szczęściem. Nie podniósł się pan z żałoby... doświadczył głębokiej depresji. Konrad wyjechał z domu bez słowa... Po jakimś czasie zaczął pan znów myśleć o niedokończonym sprawie. Stąd to poszukiwanie zwłok Krysi. Wtedy już wypłynął dowód osobisty dziewczyny we Francji, mam rację? Znaleźli go blisko punktu przerzutowego handlarzy żywym towarem. Stamtąd wysyłano porwane dziewczyny do burdeli w Belgii, Holandii i Francji. Sprawdził pan, co mógł, i poczuł się usprawiedliwiony... nie musiał pan szukać innego rozwiązania, które mogło być dla pana...

– Wystarczy.

– Jak się pan czuje z tą myślą, że morderca jest tutaj, gdzieś blisko, a pan pozwolił mu bezkarnie żyć na wolności obok siebie?

Cichecki milczał. Anka nie miała jednak zamiaru odpuścić.

– Z konsekwencjami pana zaniechania mierzę się dzisiaj ja. Olaf Szymczak nie żyje, kto wie, kto będzie następny...

Popatrzył na nią w taki sposób, że poczuła ciarki.

– Wie pan, dlaczego Krysia Biegaj nie żyje? Wie pan, co było głównym powodem jej śmierci? Nie? To ja panu powiem. Nie tylko ona została zabita wtedy, dwadzieścia trzy lata temu.

Cichecki drgnął.

– Krystyna Biegaj była w ciąży.

Nie takiej reakcji Jerzego się spodziewała. Nie wiedział o tym, była pewna, że to była dla niego zaskakująca informacja. Spowodowała jednak, że uruchomiła ciąg jakichś skojarzeń. Anka wiele by dała, żeby być teraz w głowie tego gliniarza.

– To wykazał patolog?

– Tak.

– Mamy więc podwójne morderstwo, na Krysi i jej dziecku?

Anka wykonała niejednoznaczny ruch głową. Wiedziała, co może kryć się pod tym pytaniem, i nie miała na razie zamiaru odkrywać wszystkich kart.

– Ukrywała ciążę, tego możemy być pewni. Pytanie, kim mógł być ojciec dziecka. Pozostaje ktoś z kręgu jej znajomych lub znajomych rodziców. To nie był gwałt nieznanego sprawcy na przypadkowej dziewczynie...

– Może pani mieć rację.

Gwałtowna zmiana w Cicheckim była zaskakująca. Czym była podyktowana? Teraz to Anka wzmogła czujność.

– Co ma pan na myśli?

– Mamy do czynienia z kimś groźnym, kto nie będzie się bał zabić po raz kolejny, jeśli poczuje się zagrożony.

– Do kogo pasuje taki opis? Ryszard Wasiak byłby do tego zdolny? – zapytała. – Brał go pan pod uwagę wtedy? A może teraz?

Cichecki popatrzył na nią. Zrozumiała, że nie podejdzie go z żadnej strony. Była pewna jeszcze jednej rzeczy. Zdała sobie sprawę, skąd ta przemiana. Jerzy Cichecki rzeczywiście starał się naprawić dawne błędy i zaniechania. Powrócił do tamtego śledztwa. To miało być jego ostatnie zadanie, coś, co pozwoli mu zakończyć sprawę, która ciążyła mu od wielu lat. Chciał odejść ze spokojnym sumieniem.

– Niech pan się trzyma od tego z daleka. Miał pan szansę zakończyć to wtedy, dwadzieścia trzy lata temu. Spóźnił się pan.

Uderzyła celnie. Wydawało się, że nawet nie drgnął, ale widziała, jak mimowolnie napina mięśnie karku.

Przez chwilę milczeli, w końcu to Anka się odezwała:

– Dziękuję panu za rozmowę... i za wodę.

Wstając od stołu, wyjrzała przez okno. Silny wiatr wyginał drzewa na rynku, ludzie przemykali do samochodów, przytrzymując kaptury na głowie. Słyszała odgłosy ulicy, sąsiadów z dołu. Wydawało jej się, że tylko w płytowcach i nowych blokach jest słaba izolacja dźwięku.

– Będę chciała zapewne jeszcze z panem porozmawiać.

– Nie mam nic przeciwko. Nigdzie się nie wybieram.

– Jeśli będzie pan utrudniał śledztwo, nie cofnę się przed zatrzymaniem pana. Nawet ze względu na stan zdrowia i moją znajomość z Konradem.

– Ma pani determinację, której mi wtedy zabrakło. Wiem, że sprawa Krysi jest w dobrych rękach. To mi wystarczy dla spokoju sumienia.

Uścisnęła żylastą, chudą dłoń i wyszła z mieszkania Cicheckiego. Nie zadała mu wszystkich pytań, które planowała. Między innymi tych o Wasiaka i jego żonę. Znow intuicja? Na co czekała? Może wystarczyło jej to, co już usłyszała? A może obawiała się, że z przesłuchującej zamieni się w przesłuchiwaną? Zadając konkretne pytania, mogła powiedzieć Cicheckiemu zbyt wiele. Wiedziała, że dla spokoju swojego sumienia ten gliniarz będzie chciał zrobić o wiele więcej niż czekać, aż ktoś rozwiąże sprawę, którą tak dokumentnie spieprzył.

Konrad wyszedł z bramy i przystanął na chodniku. Trzymał dłoń na kieszeni kurtki, gdzie schował kamerę. Przez chwilę zastanawiał się, co zrobić. Laptop zostawił w domu, ale spodziewał się, że teraz u jego ojca siedzą Anka z Kamilem. Jakoś nie uśmiechało mu się także korzystanie ze sprzętu na więzowskim posterunku. Popatrzył w lewo. W bibliotece na pewno było kilka komputerów przeznaczonych do użytku czytelników.

Cicheckiego pchnęły w tamtą stronę mocne poddmuchy wiatru. Po chwili wkroczył na podwórze, a stamtąd przedostał się do głównego gmachu.

Bibliotekarka wskazała mu laptop, z którego mógł skorzystać. Konrad położył kamerkę na stole. Miała wyjście USB. Wykorzystał kabel ze skanera i podłączył urządzenie. Rozejrzał się, jakaś czytelniczka zniknęła pomiędzy półkami.

Kamera nie wymagała instalacji. System wyszukał dysk, a ten po chwili pojawił się w menu wyboru. Format zapisanych plików obsługiwał zwykły odtwarzacz video.

Cichecki po zejściu z dachu rozmawiał chwilę ze wścibskim mieszkańcem kamienicy. Tak jak się spodziewał, mężczyzna wypatrzył Olafa, gdy ten wchodził na dach. Szymczak sprzedał mu wersję, że chce zrobić kilka zdjęć ze zmian na rynku, bo potrzebuje ich do dokumentacji. Samozwańczy stróż porządku nie sprzeciwił się, w zamian dostał od Olafa kilka informacji z pierwszej ręki o odkryciach na rynku. Na pewno zabłysnął tym wśród swoich znajomych.

To było dwa tygodnie temu. Szymczak od tamtego czasu pojawił się na dachu jeszcze raz. Cichecki nie wiedział, jak pojemny jest dysk i ile ma miejsca zapisu. Sprzęt musiał być z tych z najwyższej półki, więc miał nadzieję, że nagrywanie trwało do momentu odkrycia zwłok Kreski.

Konrad wytarł dłonie w spodnie. Emocje brały nad nim górę. Otworzył folder z datą odkrycia zwłok Krysi. Kliknął plik video, a potem przesunął suwak. Trafił na moment, gdy pod ratuszem stał wóz strażacki. Samochód zasłaniał wykop, błyskające światła odbijały się od mokrej nawierzchni, a świetlne refleksy odrealniały obraz. Niewiele było widać, na szczęście jakość zapisu wydawała się zaskakująco dobra. Konrad wybrał folder z poprzednim dniem. Godzina dwudziesta. Deszcz lał się z nieba strumieniami. Olaf umieścił kamerę pod daszkiem, chroniona była metalowym parapetem, ale i tak duża kropla rozmazywała obraz. W oku kamery zła-

pał się kawałek ściany ratusza i fragment zachodniej części rynku wraz z ulicą i drzewami przy skwerze. Cichecki widział też chodnik i budynki południowej pierzei do wysokości okien pierwszego piętra. Wydawało się, że Szymczak ustawił kamerę optymalnie.

Przez rynek przebiegali ludzie uciekający przed ulewą. Pojawiały się też samochody, z czasem było ich jednak coraz mniej. Większy ruch zrobił się wtedy, gdy zakończył się koncert Detoxów w ośrodku kultury. Życie w Wiązowie zazwyczaj zamierało wcześniej, a co dopiero w pogodę taką jak ta.

Cichecki nie odrywał wzroku od ekranu. Starał się wyłowić kogoś, kto zatrzyma się w oku kamery, kto nie będzie zważał na deszcz lejący się za kołnierz, a będzie obserwował wykop, w którym zbierało się coraz więcej wody.

Ulicą płynął prawdziwy potok. Samochód, który okrążył rynek, utworzył sporą falę przelewającą się przez chodniki. W wykopie przy ratuszu poziom wody podniósł się bardzo szybko, woda przelała się przez brzegi, tworząc ogromną kałużę. Z tego jeziora zaczynał wypływać strumień, który połączył się z wodą wypełniającą ulicę.

Przez dłuższą chwilę nie działo się nic szczególnego. Mniej więcej wtedy skończył się poker u ojca. Rynek okrążyły dacia duster i bmw. Może któreś z tych aut należało do Kusego, Konopki lub Jaracza, chociaż Konrad nie sądził, by ci dwaj pierwsi mężczyźni zdecydowali się na jazdę po alkoholu. Pojawił się jeszcze inny samochód. Ten zjechał w Daszyńskiego. Widać było tylko kawałek jego dachu.

Dopiero około godziny dwudziestej trzeciej od strony ulicy Kościelnej, łączącej się z rynkiem przy południowo-zachodnim narożniku, nadjechał samochód. Zatrzymał się przed placem Wolności. Kierowca zgasił światła, ale nie wyszedł z pojazdu. Trwało to może minutę. Potem znów uruchomił silnik i odjechał. Cichecki widział auto od boku, nie mógł dostrzec tablic rejestracyjnych. Rozpoznał jednak markę. Stara mazda o nieokreślonym kolorze.

Dwudziesta trzecia. Deszcz padał mniej intensywnie, ale jednostajnie. Cichecki odczuł znużenie. Piekły go oczy, chwilami wydawało mu się, że zapomniał o mrużeniu. Zdecydował się przyspieszyć tempo odtwarzania filmu, ale miał wrażenie, że w ten sposób coś mu umknie. Najtrudniejszy do obserwacji był fragment obejmujący skwer i drzewa. Co chwilę poruszały się tam gałęzie, a jemu wydawało się, że ktoś pośród tych drzew stoi i patrzy w stronę ratusza. Ktoś z wianuszkami gałęzi wokół głowy.

Dwudziesta czwarta. Przejechały dwa samochody, przedzierając się przez wodę, która w ciągu godziny opadła ledwie zauważalnie. Od strony Kościelnej znów nadjechała znajoma mazda.

Cichecki nachylił się w stronę monitora. Powiększył maksymalnie obraz i zrobił zrzut ekranu. Postać kierowcy była jednak rozmazana i nie do rozpoznania.

Pogasły światła w domach naprzeciw. Deszcz odpuścił na kilkanaście minut. Potem zaczęło błyskać i po północy lunęło z nieba jeszcze mocniej. Mniej więcej wtedy przy budynku magistratu ktoś się pojawił. Trwało to kilka sekund. Postać w kapturze zachwiała się przy ścianie ratusza, otarła o nią i znów zniknęła z pola widzenia.

Cichecki kilkakrotnie przewijał ten moment zapominając o oddychaniu. Męska postać. Wzrost? Będzie mógł go określić na podstawie wysokości rynny, przy której stał ten człowiek. Męskie ruchy, sylwetka zgarbiona. Kolejny zrzut ekranu, Cichecki miał nadzieję, że technicy wycisną z tego materiału dużo więcej.

Paczka przy rynnie. Niewielki pakunek przyklejony w miejscu, w którym później odnaleźli telefon Joanny Wasiak strażacy.

– Może wody?

Cichecki zastopował film. Popatrzył na bibliotekarkę.

– Chętnie – zgodził się. Po pierwsze dlatego, że naprawdę chciało mu się pić, po drugie wydawało mu się, że jak przyjmie poczęstunek, przestanie zwracać na siebie uwagę. Widział, że bibliotekarki zerkają co chwilę na obcego, wpatrującego się nieruchomo w monitor. Może bały się, że wykitował. W sumie czuł się tak, jakby rzeczywiście miał kopnąć w kalendarz.

– Dziękuję. – Cichecki przejął plastikowy kubek wypełniony wodą. – Mam jeszcze jedną prośbę. Czy mogę coś tutaj wydrukować?

– Oczywiście. Laptop jest połączony z drukarką sieciową.

– Skorzystam.

Konrad uśmiechnął się, chociaż miał wrażenie, że ten uśmiech szaleńca nie mógł wzbudzić zbyt wielkiej sympatii. Upił kilka łyków wody.

– Wyśmienita – powiedział.

Bibliotekarka zaśmiała się i zostawiła go samego.

Konrad puścił do druku zapisane kadry. Potem wstał od komputera i podszedł do lady, przy której siedziała ta sama kobieta. Drukarka właśnie wypluwała ostatnie ze zdjęć.

– Ile płacę?

– Nic.

– Jest pani pewna?

– Prowadzi pan tę sprawę, prawda?

– Tak. – Cichecki zapomniał, że trudno być tu anonimowym.

– Więc nic pan nie płaci. Jeśli możemy pomóc chociaż w ten sposób.

Bibliotekarka podeszła do drukarki i wyciągnęła kartki. Podała je Cicheckiemu, starając się nie patrzeć na nie, pewnie dużo ją to kosztowało.

– Miło z pani strony. – Konrad przejął druki. Zawahał się. – Trudno w tym mieście być anonimowym...

– Proszę się nie gniewać, to nie wścibskość...

– Nie to miałem na myśli. – Uniósł przepaszająco dłoń. Wybrał z kartek dwa zdjęcia i położył na biurku. – Może będzie pani mogła pomóc mi jeszcze w inny sposób.

Kobieta patrzyła uważnie na Cicheckiego, po chwili z wahaniem przeniosła wzrok na fotografie. Konradowi dopiero teraz przyszło do głowy, że mogła się spodziewać jakiegoś drastycznego widoku. Zwłoki, miejsce zbrodni. Pewnie oglądała za dużo kryminalnych seriali.

– Samochód – powiedziała z wyraźną ulgą.

– Dzięki Bogu... myślałem, że oczy mnie mylą – zazartował Cichecki.

Zaśmiała się głośno.

– Chodzi pewnie o to, czy go rozpoznaję?

– To był tylko taki strzał. – Cichecki także się uśmiechnął. – Podobnych mazd pewnie jest tutaj na pęczki.

– Ale chyba wiem, do kogo należy ta...

Cichecki uniósł brwi w oczekiwaniu. Kobieta lubiła stopniować napięcie.

– To mazda pana Jaracza. Wiem, bo często nią tutaj ostatnio podjeżdża. Pracuje na rynku.

Cichecki zamrugał. Popatrzył na kobietę, potem znów na zdjęcie. Czy widział już tę mazdę? Chyba nie, zwróciłby na nią uwagę.

– Jest pani pewna?

– To może być oczywiście samochód kogoś innego. Mnie się kojarzy z autem pana Jaracza. Chyba ma ten sam kolor, ciemnozielony, ale to zdjęcie robione w nocy, więc nie jestem pewna...

– Tak, to zdjęcie z nocy – przyznał Cichecki. Popatrzył na resztę zdjęć, które trzymał w dłoni. Na mężczyznę przy ratuszu. Czy to mógł być Jaracz?

– Mam nadzieję, że pomogłam?

– Oczywiście, dziękuję pani. Proszę nikomu nie wspominać o naszej rozmowie.

Kobieta podniosła złączone palce do ust i udała, że zamyka je na zamek.

Cichecki wrócił do komputera, odłączył kamerę i schował ją do kieszeni. Potem pożegnał się z bibliotekarką i wychodząc z budynku, wyciągnął telefon. Zadzwoił do Rzeckiej, odebrała po dwóch sygnałach.

– Jesteś już wolna?

– Tak, właśnie skończyłam rozmawiać z twoim ojcem.

– Jedziemy do Jaracza.

– Pamiętam, jesteśmy z nim umówieni.

– Jedziemy już teraz i nie na pogawędkę, zabieramy go ze sobą.

– Co się stało?

– Powiem ci za chwilę, jesteś w rynku?

– Tak.

– Z Kamilem?

– Nie, auto mu się popsuło.

Cichecki wyczuł wyrzut w głosie Anki. Od dłuższego czasu obserwował rosnące napięcie pomiędzy tą dwójką. Nie chciał jednak w to wnikać, byli dorosłymi ludźmi.

– Powinien chyba już sobie z tym poradzić...

– Weźmiemy ze sobą kogoś z miejscowych – zdecydował Konrad. – Dzwoń do Tomczyka, a raczej do tego drugiego...

– Moszyńskiego – przypomniała Rzecka. – Powiesz mi, do cholery, co się stało?

- Wygląda na to, że to Jaracz mógł pilnować miejsca pod ratuszem. Kręcił się tu w noc, w którą odkryto zwłoki Kreski. Być może to on podłożył telefon.
- Cholera... czekaj, widzę cię. Idę do ciebie...

Jaracz mieszkał w połówce parterowego domu przy ulicy Staszica. Gdy parkowali przed bramą, nadjechał Kamil i dwaj więzowscy policjanci, którzy z posterunku na miejsce mieli kilkaset metrów. Rzecka zakłęła w duchu. Rzucali się w oczy, Jaracz mógł widzieć ich z okien.

– Wszystko w porządku, Kamil? – zapytał Cichecki.

– Tak – młody policjant miał nietęgą minę. – Przepraszam, Anka. Nawaliłem...

– Mamy teraz na głowie ważniejszą sprawę niż defekty twojego samochodu. – Anka mogła sobie darować tę uwagę, zwłaszcza ton, w jakim ją wypowiedziała, ale machnęła na to ręką.

– Jakie polecenia? – zapytał jeden z miejscowych gliniarzy.

– Przejdźcie na tył budynku, gdyby Jaracz zmienił zdanie i nie chciał jednak z nami rozmawiać, to go zatrzymajcie.

Obaj policjanci popatrzyli na siebie, ale nie kwestionowali polecenia. Otworzyli bramkę i okrążyli budynek.

– Wchodzimy? – zapytał Cichecki.

– Tak.

– Rozumiem, że go zgarniamy? – upewnił się Kamil.

– Podejmiemy decyzję na miejscu – odpowiedziała krótko Anka.

Stryjewski nie naciskał.

– Pójdę pierwszy – oznajmił Konrad. – Jaracz mnie zna.

Weszli na ganek. Cichecki nacisnął dzwonek raz, potem drugi.

– Zajrzę przez okna – zaproponował Kamil.

Konrad zapukał głośno, a potem znów nacisnął dzwonek. Wymienili z Anką spojrzenia.

– Jesteśmy kwadrans wcześniej. Może jeszcze nie przyszedł? – Rzecka usłyszała powątpiewanie we własnym głosie. – Jak zobaczy ten cyrk na swoim podjeździe, to się wycofa.

Cichecki pokiwał głową, oparł się łokciem o klamkę. Drzwi ustąpiły.

– Nie jest dobrze. Ktoś leży na podłodze – wyrzucił z siebie zasapany Kamil, kiedy wrócił z rekonesansu.

– Cholera! – Konrad sięgnął po broń i stanął przy framudze. – Wchodzimy.

Rzecka także wyciągnęła broń.

– Uprzedź chłopaków, Kamil. Zadzwoń po pogotowie i wsparcie.

Stryjewski zaklął, nie podobało mu się to polecenie, ale się wycofał. Rzecka dała znać Cicheckiemu, że jest gotowa.

Konrad pchnął stopą drzwi, zajrzał do środka, a po chwili wkroczył w przedsionek.

– Panie Jaracz? Konrad Cichecki z policji. Jest pan tutaj?

Rzecka przesunęła się wzdłuż ściany. Konrad uchylił kolejne drzwi. Otworzyła się przed nimi przestrzeń otwartego salonu połączonego z kuchnią i korytarz z drzwiami do dwóch pomieszczeń.

Anka dostrzegła stąd nogi leżącego mężczyzny. Sylwetkę zakrywał przykryty obrusem stół. Obok niej pojawił się Kamil.

– Sprawdź tamte pomieszczenia – polecił Stryjewskiemu Konrad, wskazując drzwi w głębi.

Rzecka zbliżyła się do stołu.

– Panie Jaracz?

– Raczej już nie odpowie – sapnął Cichecki.

Rzecka stanęła u nóg denata. Jaracz wpatrywał się szeroko otwartymi oczami w sufit. Popękały mu naczynia krwionośne w gałkach ocznych. Był siny, wokół szyi widać było czerwoną pręgę, język wystawał na wierzch.

– Uduszony.

– Na to wygląda – przyznał Cichecki.

– Jak tamta rzeźba u Wasiaka...

– W mieszkaniu pusto – oznajmił Kamil. Wypuścił głośno powietrze z płuc. – Skąd on bierze te patyki? Wozi je, kurwa, ze sobą?

Rzecka pomyślała o tym samym. Wokół głowy Jaracza ktoś starannie ułożył połamane gałęzie. Jaracz wyglądał tak, jakby spał na poduszce, jakby ktoś ułożył jego głowę w ptasim gnieździe.

– Rozumiesz coś z tego, Konrad?

Cichecki nie odezwał się, stał w bezruchu. Patrzył przez okno w stronę wiaty na podwórzu, pod którą stała ciemnozielona mazda.

– Jeśli jeszcze kiedyś będę skarżył się na monotonię w moim życiu zawodowym, proszę mnie trzepnąć w łeb, ale tak naprawdę mocno...

Konrad mimowolnie się uśmiechnął.

– Tak zrobię – obiecał.

Technik zaśmiał się cierpko. Wyglądał na przemęczonego, opuchlizna pod oczami przypominała worki z piaskiem. Przerzedzone włosy przykleiły mu się do czoła. Szary zarost przebijał się przez skórę, przez co Zenon Rudawa wyglądał, jakby rozsmarował na policzkach popiół. Zabrał się jednak od razu do pracy. Nie wyglądało na to, że będzie więcej narzekał na swój los.

– Wąs jedzie...

Cichecki popatrzył na Rzecką. Wąsowicz po raz kolejny w trasie do Strzelina. Na jego wyrozumiałość akurat nie mogli liczyć.

– Weźmiesz go na siebie?

Rzecka skinęła głową. Rozumiała, że Cichecki nie będzie chciał wchodzić w drogę prokuratorowi. Ta sprawa już zainteresowała ogólnopolskie media, a trudno nawet sobie wyobrazić, co będzie, gdy informację o kolejnym morderstwie podadzą do publicznej wiadomości. Zaraz znajdzie się jakiś przeambicjonowany dziennikarzyna, który zacznie wypytywać o udział Konrada w śledztwie i jego przeszłość. Jerzy Cichecki też znajdzie się na celowniku. Wąsowicz musiał sobie z tego zdawać sprawę i lepiej, żeby Konrad nie rzucał mu się w oczy, bo Wąs mógł podjąć jakąś decyzję pod wpływem chwili. Odsunięcie Konrada od śledztwa nie było wcale nieprawdopodobne.

– Lekarz już skończył?

– Tak, wypisał akt zgonu. Stwierdził, że śmierć nastąpiła od kwadransa do pół godziny przed naszym przyjściem. Technik na nas czeka, pewnie ma więcej do powiedzenia – powiedziała Rzecka.

Rudawa rzeczywiście machał do nich dłonią, starając się zwrócić na siebie uwagę.

– Bałagan straszny, cholera. – Mężczyzna wbił twarde spojrzenie w Rzecką. – Ile osób tu się kręciło?

– Trójka policjantów i lekarz. Teraz wy dwaj – odpowiedział za nią Cichecki.

– Mają was w bazie?

– Tak. Naszą trójkę na pewno.

To nieco uspokoiło Rudawę. Cichecki dobrze go rozumiał. Kontaminacja miejsc zbrodni była bolączką techników i śledczych. Policja zbierała już od dłuższego czasu odciski i DNA policjantów operujących przy takich sprawach, żeby można było sprawniej wykluczyć część materiału ze śledztwa. Wciąż jednak oznaczało to więcej roboty dla takich jak Rudawa.

– Coś pan ma? – Anka chyba chciała jak najszybciej przejść do rzeczy.

– Ból głowy i mroczki przed oczami. A że spinam pośladki, żeby za wszystkim nadążyć, to pewnie przyjdzie i ból dupy.

Cichecki się zaśmiał, Anka zacisnęła szczęki. Kolejny dowcipniś, któremu wydaje się, że jest oryginalny.

– Mam dobre czopki – wycedziła.

– Chyba nie skorzystam. – Facet uniósł brew. – Taka pani spięta chodzi, że raczej nie pomagają.

Teraz i ona się zaśmiała.

– A poważniej?

– Mamy trupa.

Anka popatrzyła na Cicheckiego, dając mu znać, żeby przejął pałeczkę. Nie miała cierpliwości do tego człowieka.

– Mamy coś, co nam pomoże w śledztwie?

– Sporo śladów na podłodze. Te wasze wyraźniejsze niż mordercy. Albo wytarł buty o wycieraczkę, albo włożył czyste tuż przed wejściem. Na moje oko napastnik wszedł do pokoju niezauważony, może już był w mieszkaniu, gdy pojawił się Jarcz. Zaszedł go od tyłu.

– W jaki sposób zginął? – zapytała Rzecka.

Technik chyba docenił, że nie bawi się sama w ustalenia, chociaż pręga na szyi jednoznacznie wskazywała przyczynę śmierci.

– Napastnik uderzył ofiarę w skroń. Może kamień? Jest trochę brudu na skórze. Zauważyłem ślad na skroni, któremu chcę się bliżej przyjrzeć. Prawdopodobne uderzenie twardym, obłym przedmiotem. Nie była to jednak bezpośrednia przyczyna śmierci. Cios zadany przez osobę praworęczną. Zamach pod kątem, ale ob-

stawiałbym osobę wysoką. Jaracz upadł na prawy bok, może na brzuch. Uderzenie, jeśli pozbawiło mężczyznę przytomności, to tylko na chwilę. Jaracz w każdym razie już leżał na brzuchu, gdy napastnik okręcił sznur wokół szyi i zaczął dusić ofiarę. Konopnym sznurem najprawdopodobniej, na co wskazują ślady na szyi i drobne włókna.

Rzecka wymieniła spojrzenie z Cicheckim. Podejrzewała, że to część tego sznura, którego użyto w stodole Wasiaka do inscenizacji z powieszoną rzeźbą.

– Ofiara walczyła? Ma jeszcze inne obrażenia? – zapytała.

– Jaracz musiał się ocknąć po chwilowym zamroczeniu, ale już nie był w stanie walczyć. Nie sięgnął napastnika. Wszystko trwało może kilka minut. Napastnik zabrał sznur, postawił krzesło na miejsce. Obrócił Jaracza na plecy, poukładał tę aureolę wokół głowy i tyle go widzieli. W każdym razie pod paznokciami coś jest, zobaczymy, czy ofierze udało się dosięgnąć i zranić napastnika. Poza tym... muszę powiedzieć, że znałem Jaracza. – Rudawa popatrzył w stronę leżącego na podłodze mężczyzny, przy którym klęczeli dwaj technicy. – Dbał o siebie. Wciąż pracował fizycznie i jak na swój wiek facet miał krzepę. Nie każdy dałby mu radę.

– Czy napastnik wychodził z mieszkania po gałęzie? Przyszedł z nimi? – dopytał Cichecki.

– Tam musiał położyć torbę, w której trzymał rekwizyty. Jest tam trochę kory i liście. Z niej wyciągał patyki i podchodził do ofiary. Wykonał pewnie kilka kursów.

– Jaka to mogła być torba? – zapytała Rzecka.

Technik się uśmiechnął.

– Obstawiam długą torbę, jak na wędkę, albo taki reklamowy roll-up. Mogła to też być tuba, taka, jakie mają plastycy. Wiecie, chowają w niej swoje bohomazy.

– Wędkarz, pracownik promocji w firmie reklamowej, albo niespełniony artysta z ASP? – wyliczał Cichecki unosząc brew.

– Dobrze. – Technik się zaśmiał.

Rzecka przewróciła oczami. Wcale nie tak niedorzeczne, zwłaszcza w przypadku artysty, ale tego nie powiedziała. Cichecki potrafił szybko zaskarbić sobie sympatię dziwaków. Dogadywał się z patologami i technikami momentalnie. Nie musiał nawet chodzić z nimi na piwo. Anka nigdy nie miała tej łatwości. Może rzeczywiście powinna zmienić czopki na ból dupy.

– A co z rynkiem? – zapytała. – Znaleźliście tam coś?

– Nie wyjdziemy z tych piwnic do świąt. Kto w ogóle wpadł na pomysł, żeby po tylu latach przeszukiwać piwnice? – Anka poczuła na sobie pełne wyrzutu spojrzenie.

– Ja. – Cichecki wzruszył przepaszająco ramionami.

– I to był bardzo dobry pomysł – technik wyszczerzył zęby. – Tylko że na razie nic nie mamy.

– Nie wierzę... – wycedziła do siebie pod nosem Anka. Chciała coś dodać głośniej, ale podszedł do nich Kamil.

– Przejrzałem wszystkie ubrania Jaracza. – Oddał Cicheckiemu wydrukowane zdjęcie. – Nie ma takiej kurtki ani bluzy. W ogóle nie nosił bluz, zdaje się. Buty za kostkę ma, ale wszystkie ciemne, te widać, że jasne.

– Może jednak to nie on jest na tym zdjęciu? – zapytała Rzecka.

– Może.

Cichecki próbował przypomnieć sobie, jak był ubrany Jaracz, gdy odwiedzał ojca na pokerze i co miał na sobie, gdy rozmawiał z nim na rynku. Na pewno nie był w bluzie, a buty rzeczywiście miał ciemne. Mógł się jednak przebrać, on na miejscu Jaracza na pewno by się przebrał.

– Sprawdź śmietnik i garaż. Może upchnął ciuchy w jakąś reklamówkę i nie zdążył wyrzucić? – polecił Cichecki.

– Samochód też sprawdź – dodał technik i zwrócił się do swojego kolegi. – Marcin, podejdź z Kamilem i sprawdźcie tego gruchota, ale tak, żeby tam bałaganu nie narobić.

– Jasna sprawa – drugi technik oderwał się od swojej roboty i mrugnął do Kamila. – Chodźmy, zanim Rudawa dostanie apopleksji.

– Jasne, zaraz do ciebie dołączę – odpowiedział Stryjewski.

Anka obserwowała tę scenkę w milczeniu. Technicy rozmawiali z Kamilem jak z kumplem z wojska.

– To dla ciebie. – Kamil wyciągnął trzymaną pod pachą teczkę. – Odebrałem od tej plastyczki w liceum.

– Dzięki.

Anka rozwiązała tasiemkę, wyjęła sztywną kartkę i popatrzyła na szkic. Dziewczyna miała talent, to było widać od razu. Pewność w kresce, sposób cieniowania,

proporcje. Anka sama nie miała za grosz talentu plastycznego, ale potrafiła go docenić u innych.

– Bardzo niepokojąco to wygląda – stwierdził Stryjewski. – Teraz nawet jeszcze bardziej.

Rzecka wiedziała, co miał na myśli. Przeniosła wzrok z rysunku na leżącego na podłodze Jaracza. Coś tu mocno nie pasowało.

– Tak jakby układało te patyki dziecko, na wzór obrazka, do tego nieudolnie.

Cichecki miał rację. Szkic Krystyny Biegaj i rzeźby Jaracza były w jakimś stopniu dziełami sztuki, choć Ance trudno było ocenić ich rzeczywistą wartość artystyczną. Ten, kto poukładał wokół głowy Jaracza gałązki, zrobił to bez polotu, po prostu starał się, żeby było w miarę równo. Wyszło mu jednak z tego gniazdo zamiast poroża.

– Wasiak by się bardziej postarał, gdyby to był on...

Teraz także musiała przyznać mu rację. Nawet pośpiechem nie można było tłumaczyć tak marnego oddania klimatu, jaki osiągnęła Kreska czy Wasiak. Ktoś miał zadanie do wykonania i je wykonał. Tylko po co? Żeby ich zmylić? Żeby nadać temu morderstwu znaczenie, którego wcale nie miało?

– Może to więc nie on? – powiedziała. – Zabrakło demonicznych głów w kolekcji albo odcięliśmy do nich dostęp, zamykając dom Wasiaka. Żeby zostawić podpis, morderca musiał zabawić się w artystę, tylko coś mu nie wyszło...

Anka spojrzała ponownie na szkic. Zmrużyła oczy. Potrafiła sobie wyobrazić, do kogo należała ta twarz? Gdyby kości pokryć skórą, wypełnić oczodoły, dodać brwi i usta...

– Mamy już dwie ofiary, Szymczaka i Jaracza. Wciąż nie widzę całości... – podzielił się swoimi wątpliwościami Stryjewski.

– Obaj pracowali w rynku – powiedział Cichecki. – To na pewno ich łączy.

– Obaj zginęli z tego samego powodu? Coś wiedzieli o miejscu, w którym została ukryta Kreska? – dopytywał Kamil. – Na pewno grali do jednej bramki?

– Co masz na myśli? – zapytała Anka.

– Moim zdaniem są tu możliwe dwa scenariusze. – Kamil potarł brodę w zamyśleniu. – Szymczak i Jaracz grają do jednej bramki. Trafiają na zwłoki podczas remontu rynku, chcą wyjaśnienia sprawy zaginięcia i morderstwa Krysi Biegaj. Postanowili więc zabawić się w detektywów...

– Drugi wariant? – dopytał Cichecki.

– Grali przeciw sobie. Szymczak odkrył zwłoki i chciał wyjaśnienia morderstwa, Jaracz pilnował, żeby nikt nie ruszył tamtego terenu.

– To kto zabiłby Jaracza? – zastanowiła się głośno Rzecka.

– Ktoś, kto zaciera wszystkie ślady – powiedział Kamil. – Sprząta już na całego, wszystko i wszystkich. Nawet tych, którzy mogli mu kiedyś pomóc pozbyć się ciała. Najpierw wyeliminował zagrożenie, którym był Szymczak, a potem pilnujący go Jaracz, który wiedział za dużo. Jaracz pracował przy ratuszu dwadzieścia kilka lat temu i teraz. Był więc aktywny w czasie, gdy zwłoki Krysi zostały ukryte i gdy je ujawniono. Może coś wiedział i był w tamtą sprawę zamieszany...

– Coś w tym jest – przyznała Anka. – Konrad, z tego, co nam powiedziałaś, Szymczak ustawił kamerę na dachu kamienicy. Filmowała teren, na którym była ukryta Kreska. Chciał zobaczyć, kto będzie się interesował tym miejscem.

– Trzeba przejrzeć ten film jeszcze raz, wszystko, co się nagrało. W dniu odnalezienia zwłok Kreski przy ratuszu stała koparka. Szymczak kazał kopać w tym miejscu, ale prace zostały przerwane... Zdaje się, że w momencie, gdy łycha natrafiła na betonową pokrywę, pod którą leżało ciało Kreski.

– Rozmawiałem ze współpracownikami Szymczaka. – powiedział Kamil. – Dziwna sprawa z tym miejscem, gdzie znaleziono Krysię. Początkowo tam nie kopali, w ogóle nie zamierzali tam wchodzić. Według dokumentacji prace ziemne w tamtym miejscu prowadzone były dwadzieścia lat wcześniej na kilka metrów w głąb. Olaf Szymczak jednak wydał takie polecenie tuż przed ulewą. Startł się z wykonawcami, bo kazali przerwać pracę koparki.

– Wszystko rozegrało się więc wtedy. Być może Olaf w końcu postawił wszystko na jedną kartę i zdecydował się na ujawnienie zwłok. Ktoś mu chciał przeszkodzić, być może Jaracz, ale natura zrobiła swoje. Deszcz wypłukał ziemię i pasek i odsłonił ciało.

– Wiecie, że jeszcze jedno pytanie będzie do nas wracało jak bumerang? – zapytała Anka. – Co z telefonem wnuczki Wasiaka znalezionym przy ratuszu?

– Telefon jest u Staszka? – zapytał Stryjewski.

– Tak, zadzwonię do niego.

Rzecka wybrała numer Kęsika. Gdy odebrał, włączyła tryb głośnomówiący.

– Wiem, Anka. Macie tam niezły bajzel. W sumie cieszę się, że mnie tam nie ma.

- Kto wie, czy nie będziesz potrzebny.
 - Oby nie. Mów, czego potrzebujesz.
 - Telefon Joanny Wasiak, który znaleźliśmy w Wiązowie. Zdążyłeś się nim zająć?
 - Pewnie. Dzwoniłem do ciebie w tej sprawie, wysłałem wiadomość i mail z dopiskiem „ważne”.
 - A bez wyrzutów? Możesz nam streścić tę wiadomość? Nie mamy nawet czasu się tu wysikać. Co z tym telefonem?
 - To nie ten telefon.
 - Co?
 - Identyczny telefon jak Joanny Wasiak, ta sama marka i typ, kolor już nie bardzo. Zdjęcie ktoś ustawił, ale to jedno z jej zdjęć na Facebooku. W dodatku podpisane, żeby nie było wątpliwości, że przygłupi policjanci nie dopasują fotki do imienia i nazwiska. Jeden kontakt w księdze adresowej, jej własny. Też podpisany imieniem i nazwiskiem. Poza tym telefon czysty jak łąza, tylko fabryczne aplikacje...
 - Cholera...
 - No właśnie, cholera – przyznał Staszek. – Jak będę miał coś więcej, dam znać.
 - Dzięki, odezwę się.
 - Więcej masz na mailu, znajdź czas, przeczytaj.
- Anka się rozłączyła.
- Naprawdę myślałam, że to telefon Joanny.
 - Wyrzucamy jeden obcy puzzel z naszej układanki. – Cichecki szybko przeszedł nad tym do porządku dziennego. – Wciąż jednak podłożenie telefonu imitującego telefon Joanny Wasiak miało swój cel. Powiązanie obu spraw. Komuś na tym bardzo zależy. Czy był to Szymczak? Nie wiem. Jest w tym coś istotnego, czego jeszcze nie dostrzegamy...
 - Zbierzmy więc to, co wiemy, nakreślmy jakiś kierunek działań – zadecydowała Rzecka. – Krysia Biegaj w momencie zaginięcia była w ciąży... Żona Wasiaka okazała się lekarzem, do tego ginekologiem... Mogła odegrać jakąś rolę w sprawie Kreski?
 - Na pewno do pytań o Wasiaka i jego wnuczkę musimy dopisać zmarłą żonę Ryszarda, Helenę – przyznał Cichecki.

– Mogę się tym zająć – zaproponował Kamil.

– Nie. – Anka pokręciła głową. – Skoncentruj się na szukaniu Wasiaka. Poza tym pamiętaj, że koordynujesz pracę ludzi ze Strzelina i Wiązowa.

Jeśli Stryjewski był niezadowolony z takiego obrotu sprawy, to przynajmniej starał się tego nie okazywać.

– Konrad, spróbuj się czegoś dowiedzieć. Może wygrzebiez jakieś inne dokumenty Krysi, skoro w przychodni niczego nie ma? Dowiesz się czegoś od lekarzy, którzy wtedy współpracowali z Wasiakową, może od pielęgniarek?

Komisarz skinął głową. Anka wiedziała, że jest coś jeszcze, co Cicheckiemu nie daje spokoju.

– O co chodzi, Konrad?

– Dziecko Krysi. Zastanawiam się, co się z nim stało. Czy przeżyło. A jeśli tak... W dokumentach, które zgromadziłaś o Joannie Wasiak, miałaś jej akt urodzenia?

Rzecka poczuła falę ciepła, która rozlała się gdzieś wzdłuż kręgosłupa.

– Nie... chyba nie myślisz, że...

– Jest w wieku, w jakim byłoby dziecko Krysi...

Kamil otworzył usta, chciał coś powiedzieć, ale zamilkł. Anka nie miała takich oporów.

– Konrad, o takie powiązanie Krysi i Joanny miałyby chodzić? Gdyby Joanna Wasiak była córką Kreski...

– To byłoby cholernie popaprane, wiem – przyznał. – Tak czy inaczej, skontaktuj się z patologiem. Być może będzie w stanie pobrać DNA Kreski, a może nawet jej dziecka...

– W jaki sposób? – zainteresował się Stryjewski. – Przecież dziecka nie znaleziono.

– Jeśli zwłoki Kreski rzeczywiście częściowo zostały zmumifikowane, może coś z tego będzie? Zapytać nie zawadzi. Co na pewno możemy zrobić, to porównać DNA Krystyny Biegaj i Joanny Wasiak...

– Wasiakowa miałaby odebrać poród, uratować dziecko i przekazać swojemu synowi do adopcji? – Kamil skrzywił się z niedowierzaniem.

– Dobra, gdy to słyszę z ust kogoś innego, to brzmi to idiotycznie... – przyznał Cichecki. – Módlmy się, żeby DNA dziecka było do odzyskania, choć po tylu latach

nie chce mi się w to wierzyć. Moglibyśmy wtedy spróbować zidentyfikować ojca.

– Dobra, pospieszę patologa – Anka spojrzała na zegarek. – Zostanę tu jeszcze z Kamilem. Przeszukamy dom Jaracza. Zaraz przyjedzie Wąs, więc wezmę go na siebie.

– Spróbuję w tym czasie pociągnąć wątek żony Wasiaka – powiedział Cichecki.

– Będziemy w kontakcie telefonicznym. Jutro rano odprawa i konferencja. Kamil, zostajesz w Wiązowie?

– Tak. Chyba tak będzie najlepiej.

– Konrad, daj mu namiar na ten więzowski adres, gdzie miałam nocować. Ja wrócę do hotelu w Strzelinie.

Anka późno zawitała do hotelu. Na szczęście wcześniej zadzwoniła do właściciela i ten zostawił jej klucz pod kamieniem przy drzwiach wejściowych. Klucz do pokoju czekał z kolei w kopercie na ladzie recepcji.

Nie wiedziała, co ją podkusiło, żeby tu wrócić. Chciała pobyc sama, odizolowana od wszystkich, żeby łatwiej zebrać myśli? Czuła jakiś niewytłumaczalny dreszczyk emocji w tym pustym hotelu. Świadomość, że nie ma tu nikogo innego, była z jednej strony niepokojąca, z drugiej przyjemna. Rzecka zdawała sobie sprawę, że nie lubi ludzi. Nigdy ich nie lubiła. Zawsze wybierała swoje własne towarzystwo, odmawiając imprez i spotkań ze znajomymi ze szkoły, a później z pracy. Nie tolerowała zresztą nawet połowy swojej własnej rodziny, a co dopiero kogoś obcego. Wizja samotności na starość właściwie jej nie przerażała. Nie potrzebowała kogoś obok, żeby wiedzieć, że żyje. Była w tym tak podobna do Krysi Biegaj?

Może... pewnie tak. Doskonale ją rozumiała. W szkole średniej też trzymała się na uboczu, przebywała we własnym świecie. Dobrze jej z tym było.

Wkrótce miało się to jednak zmienić. Miała przeżyć coś, czego nie dano przeżyć Krysi. Poczwała falę gorąca. Właściwie już się zmieniło, chociaż nie chciała chyba tego zaakceptować.

Wtaszczyła walizkę na piętro. Dostała ten sam pokój co wcześniej. Właściciel zdążył go wysprzątać. Zamknęła za sobą drzwi, przez chwilę zastanawiała się, czy nie zamknąć ich na klucz, ale uznała, że nie podda się paranoi.

Potrzebowała kąpieli.

Pokój się wychłodził. Podłączyła elektryczny grzejnik, który zostawił jej pan Mietek. Zrzuciła ciuchy, zabrała ze sobą torbę z kosmetykami i szybko przebiegła do łazienki. Na szczęście woda była gorąca.

Anka stała pod prysznicem, pozwalając, by uderzył w nią mocny strumień. Wiedziała, jak jej skóra różowieje. Patrzyła na swój brzuch, dotknęła go, przejechała po nim opuszkami palców. Zmieniała się, czy tylko to sobie wmówiła? Powinna więcej poczytać o ciąży, o tym, jak się przygotować do tego, co ją czeka. Taki plan i przygotowania były ważne, mogła się wtedy skupić na zadaniu, celu... tak jak w pracy.

Zamknęła oczy, oparła czoło o kafelki. Miała wrażenie, że jej łzy są gorętsze od spływającej po włosach wody. W końcu się uspokoiła. Wiedziała, że musi sobie

wszystko ułożyć, a na to potrzebowała przecież czasu.

Czekały ją ważne decyzje. Czy ma powiedzieć o ciąży ojcu dziecka? Ta myśl przeszła jej już dziś przez głowę. Patrząc na niego, zastanawiała się, jak by zareagował. Chciała tego? Chyba nie. Jeśli zdecyduje się urodzić to dziecko, będzie wychowywać je sama. A co z pracą? Tą sprawą? Powinna powiadomić przełożonego? Jeśli to zrobi, zaproponują jej L4, albo przeniosą na dyżurkę czy do archiwizacji. Była w stanie porzucić to śledztwo?

Wyszła z łazienki kwadrans później. Pokój zdążył się nagrzać, miała jednak wrażenie, że czuje przeciąg. Popatrzyła w stronę okna. Firanka delikatnie drgała. Obejrzała się za siebie. Znów zrobiło jej się gorąco, ale teraz z zupełnie innego powodu. Drzwi pokoju były uchylone. Nieznacznie, może na kilka centymetrów. Otworzyły się same? Mogły być wypaczone od wilgoci i starości. A może ktoś tu był, gdy się kąpała?

Anka poczuła uderzenie adrenaliny. Rozejrzała się. Walizka stała w tym samym miejscu. Zamknięta. Zwalczyła odruch, żeby spojrzeć pod łóżko. Podeszła do drzwi, wyjrzała na zewnątrz, na korytarz. Przez chwilę nasłuchiwała. Ledwie słyszalny szum wiatru, cisza brzęcząca w uszach. Wróciła do pokoju, zamykając drzwi tym razem na klucz. Wyciągnęła rzeczy do spania, naszykowała też ciuchy na kolejny dzień. W szafie odnalazła żelazko, za nią opartą o ścianę deskę do prasowania. Zdecydowała się przeprasować kilka rzeczy. Bezczynność nigdy jej nie pomagała, w ruchu szybciej potrafiła się pozbierać.

Spędzili z Kamilem dwie godziny w domu Jaracza. Przeszukiwanie rzeczy przeważało im przyjazd Wąsowicza. Prokurator przez chwilę sam rozglądał się po miejscu zbrodni, zamienił kilka słów z technikami, później zadzwonił do lekarza, który oglądał zwłoki. Dopiero wtedy zdecydował się podejść do Anki. O Cicheckiego nie pytał, co przyjęła z ulgą. Myślała, że będzie robił jej wyrzuty, spodziewała się kilku ciętych uwag, ale Wąs o dziwo był bardzo rzeczowy. Wypytywał Ankę o kierunek śledztwa, rozważali hipotezy. Anka miała wrażenie, że mocno się płacze w swojej relacji, nie mówiła Wąsowiczowi wszystkiego, bo wiedziała, że sama nie potrafi połączyć różnych aspektów tego śledztwa. Cichecki mówił jej kiedyś, że jeśli ma kłopot ze sprawą, powinna umieć streścić ją komuś w kilku zdaniach. To pomagało wyciągnąć z niej to, co najważniejsze. Wiedziała, że Konrad ma rację. Przy Wąsie jednak się nie popisała. Było w nim coś, co ją onieśmiało, stała przed nim jak przed egzaminatorem na maturze.

Wyratowała się jedynie rewelacjami od Cicheckiego, nagraniami z kamery, którą na dachu kamienicy najprawdopodobniej umieścił Szymczak. Obiecała udostępnić materiał Wąsowi jak najszybciej. Pokazała też prokuratorowi szkic Kreski. Wąs przyznał jej rację, że patykowa aureola wokół głowy Jaracza zupełnie nie pasuje do kunsztu Wasiaka.

Ustaliła z Wąsowiczem, co będą mówić na konferencji prasowej. Wąs także chciał się na niej pojawić. Dał jej też do zrozumienia, żeby Cichecki trzymał się od dziennikarzy z daleka. Było dla niej jasne, że Wąs, warunkowo, ale wciąż akceptuje dalszy udział Konrada w śledztwie.

Na koniec usłyszała od Wąsowicza coś, czego się nie spodziewała. Powiedział, że dawno nie spotkał się z taką sprawą i – jak na jej okoliczności i szybki rozwój – Anka nie radzi sobie aż tak tragicznie. Rzecka nigdy nie słyszała, żeby Wąs powiedział komuś choćby tak wątpliwy komplement. Może się nad nią ulitował, bo wiedział, że potrzebuje wsparcia?

– Streść tę sprawę w kilku zdaniach...

Rzecka, prasując koszulę, kilkakrotnie zaczynała opisywać ostatnie wydarzenia, ale za każdym razem się zacięła. Odłożyła w końcu żelazko, usiadła na łóżku i rozmasowała palcami skronie. Może była jednak na to za głupia? Może w rzeczywistości nie nadawała się do prowadzenia tak złożonych spraw? Spieprzy ją dokumentnie. A przecież od tego zależało ludzkie życie, życie Joanny Wasiak i cholera wie kogo jeszcze.

Mogli się spodziewać kolejnych ofiar? Kto mógł być na celowniku?

Rzecka zawiesiła bluzkę i spodnie na wieszak. Złożyła deskę do prasowania i schowała żelazko. Usiadła przy biurku. Spojrzała na karton z aktami sprawy, który dał jej Cichecki. Czuła potrzebę, żeby jeszcze raz wszystko przestudiować. Najpierw jednak sięgnęła po telefon i wybrała numer Staszka. Odebrał po dwóch sygnałach.

– Dalej bagno?

– Jeszcze większe. – Anka uśmiechnęła się mimowolnie. – Dzięki, że nam pomagasz. Czujesz się już lepiej? Bo brzmisz, jakbyś był jedną nogą po drugiej stronie.

Kęsik zaśmiał się ochryple. Nie obrażał się za byle gówna. Ance dobrze się z nim pracowało.

– Przemielilo mnie. Jest lepiej, ale ledwie wstaję z łóżka.

– Grypa?

– Jakiś wirus albo po prostu się strułem. Wciąż leci ze mnie wszystkimi otworami.

– Mogłeś sobie darować te szczegóły.

– Mogłem. – Znów się zaśmiał. – Chciałem jednak, żebyś miała pełny obraz sytuacji.

– Dzięki... teraz tego pełnego obrazu nie wyrzucę z pamięci...

Kęsik zarechotał.

– Nie ruszę się na razie z domu, ale jak coś będzie trzeba, to jestem do dyspozycji, tak jak z tym fałszywym telefonem.

– Jasne.

– Dobra – wymamrotał Staszek. – Dzwonisz, bo już czegoś chcesz, a nie żeby popytać, jak się czuję, prawda?

– Chciałabym, żebyś pogrzebał w sprawie Joanny Wasiak i jej rodziców. A już super by było, gdybyś wygrzebał coś o jej dziadkach. Zwłaszcza babci. Była lekarzem, ginekologiem w szpitalu w Strzelinie i na Kamińskiego we Wrocławiu.

– Czego szukam?

Rzecka się uśmiechnęła. Z Kęsikiem właśnie tak się pracowało. Konkretnie, bez zbędnych pytań i marudzenia. Żałowała, że nie ma go tutaj. Wprowadzał spokój w zespole, którego potrzebowała. Kiedyś rolę lidera i bezpiecznika przejmował na siebie Cichecki. Odkąd wyjechał do Krakowa, wiele się zmieniło, nie każdy przywykł do nowych ról czy się w nich odnalazł. Choćby ona. Naprawdę nadawała się na szefa zespołu? Chciała tego?

– Czego szukam, Anka? – powiedział głośniejszym głosem Staszek, pewnie wydało mu się, że Rzecka nie dosłyszała wcześniejszego pytania.

– Dowiedz się jak najwięcej o babce Joanny Wasiak. Była ginekolożką. Chcę wiedzieć, co robiła w dwutysięcznym roku i w kolejnych latach. Gdzie pracowała, gdzie się udzielała... sprawdź też noworodki w szpitalu w Strzelinie na przestrzeni kilku dni, gdy zaginęła Krystyna Biegaj.

– Dwadzieścia trzy lata temu?

– Dokładnie. Zrób co możesz...

– Wrocław też?

– Tak... Wrocław też.

– Będzie tego trochę.

– W pierwszej kolejności sprawdź noworodki, nie wiem, porzucone? Takie, którym zmarli rodzice. Prześledź ich historię, może dokądś nas to zaprowadzi... albo do kogoś.

Wiedziała, że notował, więc mówiła wolno. Staszek był skrupulatny, była pewna, że temat, którym się zajmuje, zbada do spodu. Taka pewność, że czegoś się nie przegapi, że można na kimś polegać w zespole, była cholernie ważna.

– Szukasz dziecka Krysi Biegaj?

– Jeśli przeżyło, gdzieś musiało się pojawić...

– Masz rację. Zajmę się tym.

– Jesteś najlepszy.

– Taaa... bo kim jestem? Jestem zwycięzcą!

Zaśmiała się.

– Jak radzi sobie Kamil? – zapytał Kęsik.

– Radzi sobie.

– Ten entuzjazm zwala mnie z nóg bardziej niż sraczka... nie bądź na niego cięta.

– Nie jestem.

– Skoro tak mówisz.

– Potrzebujemy cię tu, Staszek.

– Daj mi spokój. Jedyne czego ja potrzebuję, to dobry lek na biegunkę.

– Kiedy do mnie zadzwonisz?

– Zobaczymy, jak mi pójdzie ta robota przez telefon i internet. Nie wiem jeszcze, jak się do tego zabrać. Pewnie zadzwonię jutro koło południa. Jak już obejrzę relację w telewizji z konferencji prasowej. Stresujesz się?

– Polecasz jakieś pigułki na rozwolnienie?

Zaśmiał się.

– Dasz sobie radę.

– Jasne, trzy trupy, w tym jeden z wykopalisk, i śledcza, która na każde pytanie będzie odpowiadać, że dla dobra śledztwa nie może ujawniać szczegółów.

– No, mówiłem, że sobie poradzisz.

– Przesrane...

– Wiem coś o tym.

Rzecka się roześmiała. Kęsik był jednym z nielicznych gliniarzy, którzy nie zgorzkniali. Miał cholernie fajną żonę i potrafił dogadywać się z nią i swoim dzieckiem. Pomyślała, że gdyby poznała kogoś takiego jak on, może zmieniałaby zdanie o samotnym spędzaniu żywota.

– Jesteście blisko, Anka. On wie, że w każdej chwili może wpaść. Macie go pod nosem.

– Wiesz, że wcale mnie to nie pociesza?

– Ja nie jestem od pocieszania. Ja ci po prostu mówię, że go dorwiesz. Szybciej, niż myślisz.

– Obyś miał rację. Na drugi raz nie jedz śmieciowego żarcia, to ci nie służy na żołądek.

– Wcale nie było śmieciowe, ale może masz rację, Kamila nie chwyciło. Może to jednak kwestia młodszego żołądka.

– Na pewno.

– Dzięki, że tak subtelnie dajesz mi znać, że jestem stary. Na razie, Anka. Wzywa mnie natura.

Rozłączyli się. Anka długo myślała o rozmowie ze Staszkiem. Sprawdziła telefon. Miała wiadomość od Kamila. Wysłał zdjęcie pokoiku, w którym miał nocować. Napisał, że nie ma czego żałować, smród z kanalizacji może pozbawić go przytomności. Prosił, żeby zadzwoniła rano i sprawdziła, czy żyje.

Uśmiechnęła się, nie tyle na ten żart, co z czystej złośliwości. Potem wzięła kartkę i próbowała w kilku zdaniach napisać coś o śledztwie. Poszło jej niewiele lepiej. Podkreśliła jednak kilka słów i zwrotów, które powtarzały się w każdej próbie.

Dziecko Krystyny Biegaj, Joanna Wasiak i jej dziadkowie, Jerzy Cichecki. Z tego grona pozostał jedynie ojciec Konrada.

Anka zadzwoniła do Tomczyka. Odebrał mimo późnej pory.

– Jerzy Cichecki. Potrzebujemy obserwacji...

– Poważnie?

Ton wielebnego, który nie może uwierzyć, że wierni zostawili na tacy tak mało datków.

- Poważnie. Dyskretnie. Uda się wam?
- Stary lis. Zorientuje się.
- Niech się zorientuje. Potrzebuję, żeby był na smyczy jeszcze dzisiaj.
- Jak dzisiaj, to biorę na siebie pierwszą zmianę...
- Dziękuję, Wie... aspirancie Tomczyk.

Rozłączyła się. Znow podniosła kartkę. Kilkakrotnie podkreśliła imię i nazwisko Cicheckiego. W końcu uznała, że na konferencję musi się wyspać, bo ledwie patrzyła na oczy. Wyszczotkowała zęby, a potem, przed spaniem, uklękła na podłodze i zajrzała jeszcze pod łóżko. Na wszelki wypadek.

Konradowi przyśnił się tamten wieczór. Siedział przy ognisku, wpatrując się w ogień. Docierały do niego rozmowy, śmiech Marka Zuberera i Oli. Nie widział ich jednak. Nie miał nikogo w zasięgu wzroku. Poświata ogniska oświetlała drzewa, kamienną wieżę ciśnięć, ale poza tą rozedrganą linią była tylko ciemność.

Zastanawiał się, dlaczego wszyscy go zostawili? Poszli po drewno i nikt mu o tym nie powiedział?

Iskry strzelały w nocne niebo. Gdy Cichecki unosił głowę, nie widział gwiazd. Ciemnoszare chmury szorowały czubki drzew. Opadały coraz niżej.

– Konrad?

Głos Kreski był przytłumiony, dobiegał z daleka. Podniósł się z kłody i rozejrzał. Otoczyła go mgła, która gęstniała, otulała szczelnie całe wzgórze.

– Konrad...

Cichecki ruszył w stronę, z której dosłyszał głos Krysi. Czuł wilgoć na policzkach, chłód wciskający się pod ubranie. Wystawił rękę przed siebie, żeby nie uderzyć w jakąś przeszkodę. Znów dobiegł go śmiech Oli i Marka, dochodził z różnych stron, jakby się z nim droczyli.

Konrad się zatrzymał. Ktoś przed nim stał, pochylał się i szukał czegoś w trawie.

– Bartek?

Konopka wystraszył się na widok Cicheckiego. Poniósł się i cofnął o krok, unosząc dłonie w obronnym geście.

– To nie ja – powiedział. – Wiesz, że to nie ja...

Konrad spojrzał pod nogi. Dopiero po chwili był w stanie zrozumieć, co widzi. W trawie ktoś leżał. Głowę miał odchyłoną do tyłu, wpatrywał się gdzieś wysoko zupełnie pustym, martwym spojrzeniem.

– Co się stało Olafowi? – wychrypiał Konrad. – Co mu zrobiłeś?

– To nie ja. Naprawdę – wychrypiał Konopka. – Wiesz, że tego nie zrobiłem. Proszę cię, Konrad. Błagam cię, pomóż mi...

Cichecki pokręcił głową. Bartek opadł na kolana, próbował ocucić Szymczaka, ale jego głowa bezwładnie opadała na boki.

– Konrad...

Cichecki usłyszał głos Krysi tuż przy uchu. Czuł, jak jeżą mu się włosy na karku. Nie był w stanie się odwrócić. Bał się tego, co zobaczy.

– Konrad, nie uciekniesz przed tym...

Dopiero wtedy się obudził.

Przez chwilę próbował analizować sen. Niepokój zagnieździł się gdzieś głęboko. Gdy zanurzał się w tym wspomnieniu, wydawało mu się, że znów usłyszy głos Kreski. W końcu wstał z łóżka, ubrał się i poszedł do łazienki, żeby zmyć z siebie resztki snu.

Ojca nie było, zniknął nad ranem. Konrada tknęła pewna myśl. Przeszedł do przedpokoju, sprawdził pokrowce, w których Jerzy nosił wędkę. Wyglądało na to, że w żadnej z nich nie przenosił niczego innego, na przykład cholernych gałęzi. Sprawdził jeszcze telefon. Według aplikacji Jerzy w godzinach zabicia Jaracza był w domu. Wcześniej jeździł po okolicy. Konrad wiedział, że musi znaleźć czas, żeby to przeanalizować. Dębny, zatrzymał się przy lesie, telefon musiał zostawić w samochodzie. Poszedł na spacer? Krajno... Cichecki zadzwonił do Moszyńskiego. Kazał mu sprawdzić to miejsce. W końcu wyszedł z domu.

Zatrzymał się na chodniku i spojrzał w stronę ratusza. Zauważył, że przy wykopie, w którym odnaleziono Krysię, ktoś postawił znicze i bukiet kwiatów. Poczul ucisk w klatce piersiowej. Dopiero teraz zaczęło to do niego docierać.

– Wszyscy jesteśmy trochę winni tego, co stało się z Krysią...

Cichecki nie zauważył, kiedy Ola stanęła u jego boku.

– Wszyscy? – zapytał.

– Mogliśmy ją odprowadzić do domu, mogliśmy ją przekonać, żeby poszła z nami do rynku, mogliśmy ją inaczej traktować...

– Mogliśmy – powtórzył bardziej jak echo, niż przyznał rację.

– Cały czas myślę o tym, kto to zrobił.

– I kto ci przychodzi na myśl?

– Boję się tego, kto mi przychodzi na myśl.

Cichecki popatrzył na Olę. Wyglądała inaczej, może wcześniej nakładał podświadomie na jej postać wyobrażenie Oli sprzed wielu lat. Przez te dwie dekady jednak się zmieniła. Teraz Wrońska wydała mu się zupełnie obca.

– Ty się tego nie boisz, Konrad? Nie boisz się dowiedzieć?

– Masz rację, wszyscy jesteśmy winni tego, co stało się Krysi – odpowiedział. Zaszklily jej się oczy. Może oczekiwała innych słów. Tych Konrad nie znalazł.
– Pokłóciłeś się z nią wtedy.

Cichecki milczał.

– Tuż przed tym, jak wszyscy wróciliśmy do Wiązowa samochodem Bartka. Puściły ci nerwy, nigdy cię takim nie widziałam, Konrad. Ani wcześniej, ani później. Łączyło was coś, prawda?

– Tak, ale akurat nie wtedy, wcześniej.

Zacisnęła usta. Pokiwała głową, jakby w ten sposób potwierdziła coś, o czym zawsze wiedziała. Zaszklily jej się oczy.

– Źle jej życzyłam, wiesz? Jak zaginęła, to gdzieś głęboko, tutaj – dotknęła zaciśniętą, drżącą pięścią splotu słonecznego – chciałam, żeby się nie odnalazła, żeby nie wróciła. Nie sądziłam wtedy, że ty też nie wrócisz, że znikniesz tak jak ona...

Ola uniosła dłoń, jakby chciała dotknąć ramienia Konrada, ale ją cofnęła.

– Ja też wtedy się z nią pokłóciłam... – wyrzuciła te słowa, jakby ją parzyły.

– Kiedy?

– Widziałam ją później, jak rozeszliśmy się wszyscy już po spotkaniu z rynku. Olaf i Marek mnie odprowadzili, ale wróciłam. Próbowałam... chciałam jeszcze z tobą porozmawiać. Miałam nadzieję, że wszystko sobie wyjaśnimy i będzie jak dawniej.

– Gdzie ją widziałaś?

– Przy ratuszu. – Olka zawahała się, to wyznanie nie przychodziło jej łatwo. – Stała tam... byłam pewna, że ona też idzie do ciebie. Byłam zazdrosna, wiesz, jak głupia...

– Co zrobiłaś?

– Powiedziałam jej, żeby się od ciebie trzymała z daleka, od nas wszystkich... – Wrońska pobladła, zaczęła drzeć. – Nie pamiętam... wiele złych słów powiedziałam. Chciałam ją zranić... nie wiem, co chciałam...

– Dlaczego nie powiedziałaś policji, że ją widziałaś?

– Bo wtedy byłam pewna, że to przeze mnie uciekła... bałam się do tego przyznać, wydawało mi się, że mogła sobie coś głupiego zrobić z mojej winy, rozumiesz? Obwinałam się.

– Teraz ci ulżyło, co?

– Co?

– Ulżyło ci, że nie uciekła przez ciebie, że... nie zrobiła przez ciebie niczego głupiego?

Zaobserwował zmianę u Olki. Przyszła do niego, by powiedzieć mu coś, z czym mierzyła się od wielu lat. Musiało ją to wiele kosztować, a przerzucił na nią swoją własną frustrację.

– A ty za co się przez te wszystkie lata obwiniałeś, Konrad? Co ty trzymałeś w tajemnicy? Co wciąż trzymasz?

Nie czekała na odpowiedź, może ją znała. Odwróciła się od niego. Patrzył, jak idzie do swojej cukierni.

Chwilę później jechał w stronę Strzelina. Było wciąż bardzo wczesnie, na drogach wyminął tylko kilka samochodów. Pielęgniarka, z którą planował porozmawiać, zaczynała dyżur za godzinę. Chciał zajrzeć przed tym spotkaniem w pewne miejsce. Zobaczyć, jak bardzo się zmieniło od czasu, gdy był tam ostatni raz.

Anka zeszła na śniadanie po godzinie szóstej. Źle spała i choćby spędziła kolejną godzinę przed lustrem nie była w stanie pozbyć się worków pod oczami i przykryć widocznego na twarzy zmęczenia.

Już na schodach prowadzących na parter usłyszała brzęk talerzy. Właściciel zapewne przygotowywał dla swojego jedyne gościa śniadanie. Miała wyrzuty sumienia, których sama nie rozumiała. Jakby miała przeproszać tego człowieka, że trzodzi się tylko dla niej.

Weszła do sali restauracyjnej. Uniosła brwi w zdumieniu. Wąsowicz siedział przy stole nad filiżanką kawy i zjadał kanapkę z serem i ogórkiem.

Gdy ją zobaczył, uniosł rękę, a potem wskazał krzesło naprzeciw siebie.

– Dzień dobry, prokuratorze.

W odpowiedzi skinął głową, nie chciał chyba mówić z pełnymi ustami. Rzecka uśmiechnęła się, nie tyle na widok Wąsa, ile na myśl, która przemknęła jej przez głowę. W nocy zablokowała krzesłem klamkę i przez długi czas nasłuchiwała odgłosów dochodzących z trzewi hotelu. To, co wzięła za jęki potępieńczej duszy, która szczela w hotelu, było zapewne chrapaniem Wąsa.

– Jak się pani spało?

Wąsowicz wreszcie przełknął spory kęs, z którym trzodził się dłużej chwilę.

– Bardzo dobrze, a panu? – Rzecka napełniła filiżankę kawą, sięgnęła po bułkę i nóż.

– Przyznam, że spałem jak zabity. Nie żebym nawiązywał do naszej roboty.

Anka się zaśmiała. Wąs miał poczucie humoru? Poznała jego mniej oficjalną stronę? Miała nadzieję, że tego nie pożałuje.

– Czy ten mężczyzna tutaj to jedyny pracownik hotelu? – zapytał konspiracyjnie prokurator, zerkając w stronę przejścia prowadzącego na zaplecze.

– To właściciel. – Anka posmarowała przekrojoną bułkę, nałożyła na nią ser i warzywa.

– Poważnie?

– Tak. Bardzo miły człowiek.

– Nie mówię, że niemiły. Ale jest recepcjonistą, kucharzem i złotą rączką w jednym?

– Naprawiał coś panu?

– W łazience nie miałem światła.

Anka się roześmiała, teraz już na głos.

– Przepraszam – powiedziała, sięgając po filiżankę z kawą.

– Miejsce świetne, hotel piękny, choć przydałoby mu się gruntowne sprzątnięcie, ale naprawdę myślałem, że jestem tu w nocy sam. Przynajmniej wiem, że nie miałem omamów słuchowych. Strasznie pani chrapie, pani aspirant.

Ankę zatkało. Powaga na twarzy Wąsowicza była komiczna.

– Postaram się dziś spać na boku.

Wąsowicz wybuchł śmiechem. Apetyt mu dopisywał, tak jak i dobry humor. Sięgnął po drugą kanapkę i ugryzł spory kawałek. Anka też napoczęła swoją bułkę.

– Ustalimy kilka spraw w drodze na konferencję.

– Jak pan uważa, prokuratorze.

– Tak uważam. Pozwoli pani, że ja będę odpowiadał na pytania dziennikarzy, a jeśli uznam, że coś wymaga uzupełnienia, poproszę panią o komentarz.

Ance to odpowiadało.

– Co z Joanną Wasiak?

– Wciąż niewiele wiemy. Telefon okazał się fałszywy...

– To wiem. – Wąs poprawił się na krześle. Powróciła prokuratorska sztywność. – Połączyliśmy mimo wszystko dwie sprawy, żeby ją odnaleźć. Może powinniśmy przyjrzeć się jej porwaniu z innej strony? Gdzie ona jest? Jeśli ktoś porwał ją w jakimś celu, musi ją mieć blisko. Nie sądzę, że trzyma ją gdzieś na drugim krańcu Polski. Zresztą nasuwa się pytanie nie tylko o to, gdzie dziewczyna jest przetrzymywana, ale i pod czyją opieką? Ilu jest porywaczy? Czy któryś z nich odwiedza Joannę Wasiak? Pojawia się w tym miejscu?

Rzecka poczuła, że czerwienieją jej policzki. Miała nadzieję, że Wąs nie dostrzeże jej zmieszania. Miał rację, powinna sobie cały czas zadawać te pytania. Nie usprawiedliwiały jej dwa, a właściwie trzy odnalezione trupy i mnóstwo wątków, które próbowała połapać. Skupiła się tak bardzo na Kresce i ostatnich ofiarach, że

zapomniała o tym, co miało być jej priorytetem. Odnalezienie dziewczyny. Czy tak bardzo uspokoiło ją zapewnienie Konrada, że nic jej nie jest i nic się jej nie stanie?

– Ma pan rację... nie jest jednak tak, że nic nie zrobiliśmy i nic nie robimy w sprawie Joanny. Przed przyjazdem tutaj sprawdziłam jej znajomych i rodzinę. Prześledziliśmy bilingi, ostatnie spotkania. Dokładnie przeszukaliśmy teren wokół miejsca, gdzie prawdopodobnie zniknęła. Okoliczny monitoring także na nic nas nie naprowadził. Utknęliśmy. Klucz do rozwiązania tej zagadki nie tkwi we Wrocławiu, tylko tutaj. Szukając choćby Ryszarda Wasiaka, szukamy Joanny. Rozmawiając ze świadkami, próbujemy zrozumieć, jaki był motyw porwania dziewczyny.

– Co ze świadkami?

– Doczepiliśmy ogon dawnym znajomym Krysi Biegaj. Zastanowię się, kogo jeszcze wziąć pod obserwację.

– Jerzy Cichecki?

– To też zleciłam.

– Dobrze. Co z bilingami Jaracza i Szymczaka?

Anka na szczęście zapoznała się z otrzymanymi materiałami.

– Telefon Szymczaka był wyczyszczony, przy Jaraczu telefonu nie znaleźliśmy. Czekam na dane od operatorów. Powinny być dzisiaj. Dziękuję za interwencję w tej sprawie.

– To dziecko Krystyny Biegaj. – Wąs odsunął od siebie talerz. Strząsnął okruszki z brzucha. – Jak zwęszą to media, oberwiemy mocno. Co mogło się wtedy stać?

Anka odłożyła kanapkę. Straciła apetyt. Znów poczuła mdłości.

– Wydaje się, że wszystko mogło się rozegrać wokół Krysi i jej dziecka. Gwałt, ciąża, może doszło do konfrontacji z gwałtciелеm i nieszczęśliwego wypadku...

– Gwałt? Dlaczego nie wypadka?

– Nie pasuje mi to do profilu tej dziewczyny. Nie sądzę, żeby należała do tych uświadomionych seksualnie.

– W porządku. Kto dokonał gwałtu? Rówieśnik? Ktoś inny z jej otoczenia?

– Prawdopodobnie.

Wąs pokiwał głową.

– Doszło do konfrontacji z gwałtciелеm, która mogła się zakończyć nieszczęśliwym wypadkiem – kontynuowała Anka. – Z tego, co wiem od patologa, mogła

upaść, uderzyć się w głowę. Stan ciężki, prawdopodobny krwotok. Sprawca nie wezwał pogotowia, nie udzielił dziewczynie pomocy. Może był przerażony, bał się, że wszystko wyjdzie na jaw... Ukrył zwłoki. Dziecka jednak nie znaleźliśmy.

– Co się wtedy stało? Pomiedzy ciężkim zranieniem dziewczyny a ukryciem jej zwłok? Nieprzytomna dziewczyna zaczęła rodzić? Jeśli tak, kto miałby odebrać poród?

– Wiemy, że żona Ryszarda Wasiaka, babcia Joanny Wasiak, była lekarzem ginekologiem.

Wąsowicz nie skrzywił się, nie widziała powątpiewania lub jakiegokolwiek sygnału, że nie kupuje tej wersji i kierunku, który obrała Rzecka.

– Gwałciciel ją wezwał, bo ją znał? Ufał jej i był pewny, że ta pozwoli mu ukryć gwałt i morderstwo? Żona Wasiaka miałaby być do tego zdolna?

Rzecka wiedziała, że ta hipoteza wydaje się desperacka, ale im dłużej o niej myślała, tym bardziej przekonywała się, że coś w niej było.

– Musiała znać gwałciciela, może zdecydowała się go chronić...

– Kogo byłaby zdolna chronić w taki sposób? – Wąs spojrział na zegarek. Nie chciał spóźnić się na konferencję, a wiedział, że ta rozmowa jest ważna. – Chyba tylko kogoś bliskiego? Męża?

Rzecka przełknęła ślinę.

– Wasiak znał Krysię Biegaj. Uczył ją rysunku. Demoniczne rzeźby Wasiaka nawiązują do rysunków Krysi. Po latach zaczął robić rzeźby na podstawie jej szkiców.

Wąsowicz odchylił się na krześle, przetarł usta chusteczką.

– Szukamy zatem Wasiaka, oficjalnie, wszystkimi możliwymi kanałami. A co z tym dzieckiem, które się urodziło, a którego nie znaleźliśmy?

– Pozyskaliśmy już DNA Krysi Biegaj... Spróbujemy pozyskać DNA Ryszarda Wasiaka, Joanny Wasiak i jej rodziców w celach porównawczych...

Wąs spojrział na nią dziwnie.

– DNA Joanny Wasiak?

– Tak.

– Ile lat ma ta dziewczyna?

– Dwadzieścia cztery.

– Dziecko Krysi Biegaj miałoby raczej dwadzieścia trzy.

Anka wzruszyła ramionami.

– Joanna jest biologicznym dzieckiem swoich rodziców?

– Sprawdzamy to.

Wąsowicz miał chusteczkę i odłożył ją na talerz.

– Dobrze – powiedział krótko. – Proszę robić, co uznaje pani za konieczne. Nie unikniemy jednak pytania, kto porwał Joannę Wasiak...

– Ktoś, kto podejrzewa Wasiaków o udział w sprawie sprzed lat? – zaproponowała Anka.

Wąs sięgnął po filiżankę, ale zdał sobie sprawę, że wypił całą kawę, nie zdecydował się na dolewkę.

– Wciąż nie mamy pewności, że lekarka, pomagając zabójcy Krysi Biegaj, chroniła męża lub syna. Mogła zostać zastraszona... mogła dać się przekupić. Przy tej hipotezie porwanie Joanny Wasiak może mieć inne uzasadnienie.

– Jakie? Uciszenie Wasiaków? – myślała głośno Anka. – Porwali ją, żeby stary Wasiak nie puścił farby o swojej żonie?

– Powiem pani, że brazylijskie seriale przy tym wysiadają. – Wąs się zaśmiał. Spojrzał na zegarek, machnął chyba ręką na czas, bo dołał sobie kawy z termosu. – Nie zastanawia się pani, dlaczego oni wszyscy wciąż tu tkwią? Dlaczego każdy, kto związany był w jakiś sposób z tamtą sprawą, wciąż krąży tu jak mucha wokół gówna? Na jakie rozstrzygnięcie liczą? I ci, którzy chcą ujawnić tę sprawę, bo nie oszukujmy się, ktoś tu mocno działa za naszymi plecami, by prawda o śmierci Krystyny Biegaj wyszła na jaw i ci którzy robią wszystko, żeby ukryć jak najwięcej i jak najdłużej utrzymać w tajemnicy, co się wtedy wydarzyło. Kto jest do tego zdolny, po jednej i po drugiej stronie? Nie mamy do czynienia z przypadkowymi ludźmi, którym nagle przyszła do głowy taka zabawa z policją.

– To ktoś, kto zna doskonale metody naszego działania.

Wasiak skinął głową. Chyba takiej odpowiedzi od Anki oczekiwał.

– Ktoś, kto miesza nam w szykach, zna się na rzeczy i wciąż jest pewny, że uda mu się wyjść z tego cało – dodał. – Kogo by pani wytypowała z tego kręgu, któremu się przypatrujemy?

– Jerzego Cicheckiego – odpowiedziała bez wahania.

– To także mój pierwszy strzał.

– Ma pan jeszcze inny?

Wąs uniósł ramiona, przechylił filiżankę, wypijając całą kawę. Potem odłożył ją na spodek.

– Konrad Cichecki uważa, że Joanna Wasiak jest bezpieczna. Zawsze ceniłem przenikliwość komisarza, ale zastanawiałem się, skąd u niego ta niezachwiana pewność.

– Konrad nie jest zamieszany w sprawę sprzed lat. Ręczę za niego.

– Tak? – Wąs uśmiechnął się szeroko. – Ręczy pani za komisarza, czy ma nadzieję? Bo jeśli to drugie, to gramy w jednej drużynie. Ja też mam taką nadzieję, pani aspirant. Nawet nie wie pani jak ogromną.

Cichecki zjechał z ulicy Wojska Polskiego w osiedle Na Skarpie. Wyminął czeski cmentarz i popatrzył w prawo na Wzgórze Parkowe i wyłaniający się w oddali zza ogołoconych drzew hotel Maria. Po kilkuset metrach skręcił, wspinając się samochodem pod górę.

Dużo się tutaj zmieniło. Domki jednorodzinne wrosły we wzgórze niemal pod sam szczyt. Kiedyś ich nie było, na tym stoku było tylko pole. Nowi właściciele budynków mieli stąd dobry widok na okolicę, ale nie bez przyczyny miejscowi nazywali to wzniesienie Wichrowym Wzgórzem.

Konrad zatrzymał się na parkingu, obok kompleksu sportowego i placu zabaw. Też świeża sprawa, kiedyś były tu drzewa i krzaki. Zadzwoił Moszyński. Sprawdzili podpałacowy park i budynki. Okazało się, że nie są zabezpieczone. Ktoś mógł w nich nocować, ale nie znaleźli nic szczególnego.

Cichecki wysiadł z samochodu. Jakiś samotny facet grał na boisku w koszykówkę. Nie szło mu najlepiej. Piłka odbijała się od obręczy jak zaczarowana. Mężczyzna popatrzył na Cicheckiego, może miał nadzieję, że ten do niego dołączy. Konrad skinął mu głową i spojrzał w stronę kamiennej wieży. Wyminął boisko i zszedł na prawą stronę ścieżki. Dotarł do bramki, otworzył ją i wkroczył na plac piknikowy. I tutaj wiatr ogołocił drzewa. Żółtobrunatna kołdra liści pokrywała siedziska, stoły i wydzielone kamieniami miejsce na ognisko. W głębi placu Konrad dostrzegł drewnianą wiatę.

Cichecki stanął pośrodku placu. Ten kiedyś wydawał mu się dużo większy. Może to wrażenie przestrzeni było bardziej odczuwalne nocą, gdy nie widać było płotu i nieodległych zabudowań pobliskiej wsi.

Nie wiedział właściwie, po co tu przyjechał. Chciał sobie coś przypomnieć? Spojrzeć na miejsce, w którym po raz ostatni byli tu wszyscy razem? Co wtedy przeczytał?

Obraz z przeszłości nałożył się na ten, który miał przed oczami. Marek Zuber z gitarą. Wczuwał się w muzykę, grał stare utwory Dżemu, te o samotności wychodziły mu najlepiej. Popijał co chwilę piwo, żeby zwilżyć struny głosowe. Popatrywał na Krysię. Tak naprawdę grał wtedy dla niej, próbował zwrócić na siebie uwagę. Żalodne podchody.

Olaf Szymczak i Bartek Konopka. Stali pod tamtym drzewem. Rozmawiali o samochodach. Olaf się cieszył, że Bartek dał mu poprowadzić auto ojca. Miał upartzonego jakiegoś forda. Stary obiecał, że się dołoży do kosztów, po tym jak Olaf dostanie się na studia. Konopka odradzał mu ten zakup, wciąż powtarzał, że „Ford jest gównem”...

Ola. Nawet teraz poczuł jej dłoń na ramieniu. Szeptowała mu coś do ucha, oparła się na nim, muskając ustami w szyję. Czuł jej piersi ocierające się o plecy. Nie słuchał, co mówiła. Patrzył na Kreskę. Siedziała obok Basi na pniaku, jakby do niego przyrosła. Wpatrywała się w ognisko, sztywna, nieruchoma. Miał wtedy wrażenie, że Kreska jest jak ćma, którą od spalenia chroni jedynie szklana, niewidzialna bariera.

Ołka odciągnęła go wtedy na bok. Mówiła mu coś, czego nie potrafił sobie dziś przypomnieć. Co się wtedy wydarzyło? Przy ognisku zostali tylko Zuber i Baśka. Marka nikt nie uświadomił, że Baśka się w nim podkochuje. A może Zuber o tym wiedział, ale łudził się, że ma szansę u innej?

Szymczak i Konopka zniknęli mu z pola widzenia. Według Oli poszli po kilka szczap drewna, które ukryli w zagajniku. Kreska musiała wtedy pójść z nimi, bo i ona zniknęła.

Ołka nie dawała mu spokoju. Wciąż starała się absorbować jego uwagę. Czuł jej język w swoich ustach. Przywarła do niego całym ciałem, chciała czegoś więcej, ale on myślał o kimś innym.

Najpierw wrócił Szymczak. Zachowywał się dziwnie. Usiadł przy stole z dala od ogniska, przechylił butelkę i wypił duszkiem piwo, potem sięgnął po kolejne. Baśka zaczęła się śmiać, biła mu brawo. Olaf zupełnie ją olał, tak jak i Zubera, który chyba wyczuł, że kumpel stracił humor.

Potem pojawiła się Kreska. Usiadła tam, gdzie wcześniej. Na końcu przyszedł Bartek Konopka, on jedyny miał w rękach cały stos drewna. Rzucił go obok ogniska. Patrzył przez chwilę na Kreskę, jakby coś chciał powiedzieć. Zamiast tego odwrócił się i podszedł do tego samego stołu, przy którym siedział Szymczak. Też sięgnął po piwo, mimo że zarzekał się, że nie będzie pił alkoholu. I jemu zwarzył się humor.

Ołka to zauważyła. Powiedziała Konradowi, że sprawdzi, co im odwaliło. Została go wreszcie samego.

Basia wstała od ogniska. Wyciągnęła aparat z plecaka, pewnie wtedy zaczęła robić zdjęcia. Konrad podszedł do Krysi, usiadł obok. Zignorowała go. Gdy zaczął bardziej natarczywie ją wypytywać, powiedziała, żeby dał jej spokój, żeby się do niej nie zbliżał. Nie miał zamiaru dać za wygraną, ale wtedy go odepchnęła.

Cichecki zacisnął powieki. Wyrzucił tamto wspomnienie z pamięci? Wymyślił to sobie? Złapał Krysię za nadgarstek? Próbował jej coś powiedzieć? Co ona mu odpowiedziała? Za każdym razem, gdy wracał pamięcią do tamtej chwili, widział to inaczej...

Później podszedł do Szymczaka. Wiedział, że ten ma coś mocniejszego od wina Baški i piwa Zuber. Wypili we dwóch pół litra. Konopka był zły, że dał się namówić na przyjazd samochodem ojca. Mówił, żeby nie przesadzali, bo mają się z nim jeszcze napić w Wiązowie. O suchym pysku spać nie pójdzie. Musi zapać, żeby, kurwa, zapomnieć.

Patrzył na Kreskę, gdy to mówił?

Cichecki otworzył oczy. Po raz ostatni spojrział na to miejsce. Teraz miał wrażenie, jakby to wszystko wydarzyło się wczoraj.

Ruszył do furtki, a potem wsiadł do samochodu. Facetowi na boisku udało się wreszcie trafić do kosza. Cieszył się jak dziecko. Miał już grubo ponad czterdziestkę. Pokolenie „Hey, hey, NBA” Szaranowicza. Pewnie za łebka marzył, że będzie polskim Michaeliem Jordanem. Po tamtych marzeniach pozostał mu tylko brzuch przypominający piłkę do kosza.

Konrad odpalił silnik i ruszył w stronę szpitala.

– Jasna cholera...

Wóz transmisyjny TVN-u. Były też samochody TVP i RMF FM. Sępy wyczuły temat. Rzecka z doświadczenia wiedziała, że news dzisiaj szybko wchodził na antenę, dziennikarze wyciskali z niego wszystko, co się dało, ale po intensywnych kilku dniach tracili zainteresowanie. Wystarczyło, żeby nic nie podsycalo ognia.

Dwa trupy plus trzeci sprzed lat. To im wystarczyło, żeby zrobić najazd, czy wiedzieli coś więcej? Mogli dotrzeć do informacji o dziecku Kreski? Dziennikarze mieli swoich informatorów w policji. Sama przecież o ciąży dziewczyny powiedziała kilku podejrzanym.

Anka podskoczyła w fotelu, gdy zadzwonił jej telefon. Odebrała.

– Wejdziemy osobno. Niech pani chwilę poczeka, pójdę na pierwszy ogień.

– Dobrze, jak pan uważa, prokuratorze.

Rzeckiej było to na rękę. Patrzyła, jak Wąsowicz parkuje na więzowskim rynku. Wyszedł z auta. Dziennikarze go rozpoznali. Operatorzy skierowali na niego kamery. Wąs wysiadł z samochodu, jakby w ogóle nie zauważał poruszenia wokół siebie. Babka z TVN-u podsunęła mu pod nos mikrofon. Spojrzał na nią uważnie, odpowiedział coś, nie przerywając zdecydowanego marszu w stronę drzwi. Miał większe doświadczenie od Anki. Musiał wiedzieć, co się szykuje. Pewnie i on miał swoje wtyczki w mediach, a może po liczbie telefonów od dziennikarzy domyślił się, co będzie się działo podczas konferencji.

Anka była mu wdzięczna, że zapowiedział, że weźmie na siebie ciężar pytań. Nie odebrała tego jako chęć zabłyśnięcia w sprawie, Wąs nie wyglądał na takiego, który lubi być w centrum uwagi. Pomyślała, że nie chce, żeby się spaliła przy pierwszej tak dużej sprawie, którą prowadzi.

Wysiadła w końcu z auta. Jakaś dziennikarka ją rozpoznała, ale Rzecka zdążyła ją wyminąć i wejść do ratusza.

Tu przejął ją młody aspirant i zaprowadził do sali konferencyjnej. Przywitała się ze strzelińskim komendantem i jeszcze raz z Wąsowiczem. Frontalne uderzenie dziennikarskich hien nastąpiło kwadrans później.

– Pan komisarz, Konrad Cichecki...

Bardziej stwierdzenie niż pytanie. Pielęgniarka uniosła dłoń, dając mu znać, że to z nią miał się spotkać. Dwie młodsze pracownice służby zdrowia patrzyły na Konrada z zainteresowaniem.

Cichecki przyjrzał się kobiecie. Miała na pewno ponad pięćdziesiąt lat. Trudno było określić jej dokładny wiek, bo naturę miała pogodną, a uśmiech ją odmładzał.

– Dzień dobry, pani Beata, jak rozumiem?

– Beata Pietrzak. Rozmawialiśmy przez telefon.

– Cieszę się, że znalazła pani dla mnie czas.

– Jeśli będę mogła w czymś pomóc...

– Tego jeszcze nie wiem. Czy możemy przejść w jakieś bardziej ustronne miejsce?

– Oczywiście. Mamy tu takie miejsce schadzek. – Zaśmiała się, a widząc zmieszanie Konrada dodała: – Proszę wybaczyć, to taki nasz żart.

Cichecki dołączył do kobiety, która ruszyła przed siebie korytarzem w głąb szpitala. Skręciła w stronę klatki schodowej, weszli piętro wyżej, stanęli przy oknie.

– Tutaj nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Cichecki wyjrzał przez okno wychodzące na tyły szpitala. Widział w oddali osiedle przy ulicy Grota Roweckiego. Mieszkało tam kilku jego dawnych kolegów z liceum.

– Pan w sprawie tego, co teraz się dzieje w Wiązowie?

– Bardziej w sprawie tego, co kiedyś się wydarzyło.

Skinęła głową. Wyciągnęła z kieszeni paczkę papierosów.

– Będzie panu przeszkadzać?

– Nie.

Kobieta uchyliła okno, przesunęła popielniczkę, która stała w rogu parapetu.

– Tak naprawdę to tylko moje miejsce schadzek. Ten romans z papierochami trwa ponad czterdzieści lat. Wdałam się w matkę. Koleżanki nie palą, nikt tu nie przychodzi, więc póki nikt się nie czepia...

– Ja też z wiekiem upodabnam się coraz bardziej do ojca.

– Nie lubi pan tego?

– Nie lubię.

Zapaliła papierosa, zaciągnęła się i pokiwała głową.

– Moja córka w ogóle nie jest do mnie podobna. Wdała się w mojego byłego, na szczęście nie z wyglądu, bo byłaby gruba, łysa i czerwona jak burak. Ma jego charakter. Po prawdzie nie wiem co gorsze.

– Od początku jest pani w tym szpitalu?

– Z krótką przerwą, kilkuletnią. Przeniosłam się do Wrocławia, bo lepiej płacili, ale dojazdy mnie wykończyły. Wróciłam w zeszłym roku, szpital uniwersytecki miał wielkie plany wobec tego miejsca.

Cichecki przypomniał sobie, że niedawno słyszał o jakichś przepychankach w sprawie strzelińskiego szpitala. Szpital uniwersytecki zamykał oddział po oddziale, wbrew temu, co wcześniej obiecywała dyrekcja.

– Znała pani doktor Helenę Wasiak?

– Tak, bardzo dobrze. Wiele lat pracowałyśmy razem. Była wspaniałą lekarką. Wielu mieszkańców Strzelina przyjęła na świat. Dlaczego pan o nią pyta?

– W tamtym czasie, gdy zaginęła Krysia Biegaj, pracowały panie na jednym oddziale.

– Pracowałyśmy na jednym oddziale przez bardzo wiele lat. Do śmierci Heli.

– Chcę panią o coś zapytać, licząc właściwie na cud, na pani wspomnienia sprzed lat.

– Hola, hola! Myśli pan, że jestem już tak stara i dopadła mnie demencja?

Cichecki pokręcił głową z uśmiechem. Przyjrzał się kobiecie. Spojrzenie miała bystre i inteligentne. Wyraźnie się jednak z nim droczyła.

– Myślę, że wcześniej pani dostanie raka płuc niż alzheimera – powiedział.

Zaśmiała się.

– Dobrze! Muszę to powiedzieć dziewczynom... jak nie zapomnę, oczywiście.

Mrugnęła. Cichecki też się zaśmiał. Był pewny, że z tą kobietą nikt się na oddziale nie nudzi.

– Niech pan wreszcie pyta, o co ma pytać.

– Tamten dzień, gdy zaginęła Krystyna Biegaj... Czy po tylu latach pamięta pani, czy Helena Wasiak miała wtedy dyżur w szpitalu? Dzień wolny? Jesteśmy w stanie

to sprawdzić?

– Pracowała, tak jak i ja w dzień, a właściwie w noc, kiedy zaginęła ta dziewczyna z Wiązowa.

Cichecki był zaskoczony tą szybką odpowiedzią i pewnością siebie w głosie kobiety.

– Były panie przez cały czas w szpitalu? Przez całą noc?

– Ja byłam całą noc w szpitalu. Helenka wyjechała około pierwszej w nocy. Wróciła przed czwartą.

Kobieta zaśmiała się, widząc niedowierzanie na twarzy Cicheckiego.

– Zdążyliśmy odebrać jeden poród przed jej wyjazdem. Drugi zaczął się zaraz po jej powrocie.

– Dlaczego opuściła dyżur? Dokąd wyjechała?

– To nie było nic niezwykłego. Hela często wychodziła w czasie dyżurów, zresztą nie szła daleko. Miała kochanka. Innego lekarza, który wtedy pracował w przychodni. Czasem była u niego godzinę, czasem dwie. Mieszkał na Sienkiewicza, jakieś trzysta metrów stąd.

Widząc minę Cicheckiego, wybuchła śmiechem.

– Skąd u pana taka pruderia, panie Konradzie? Doktor Wasiak była kobietą wykształconą, cały czas szkolącą się w zawodzie, a mąż był niespełnionym artystą, którego życie orbitowało na wiosce wokół rzeźb i obrazów. Tematów do rozmowy nie mieli zbyt wielu, miłość minęła. Znalazł się młody lekarz, który jej zaimponował, i straciła dla niego głowę. Takie historie nie są niczym nadzwyczajnym.

– Wtedy też u niego była?

– Tak mi się wydawało.

– Wydawało? Nie jest pani pewna?

– Teraz już nie jestem. Po pana telefonie próbowałam jeszcze raz przeanalizować tamtą noc, to co wtedy myślałam.

– W takim razie po kolei. Co pani myślała wtedy?

– Że seksu tym razem nie było. Wie pan, po seksie człowiek jest odprężony. Helenka na taką nie wyglądała po powrocie. Miałam wrażenie, że pokłóciła się z kochankiem, bo była nieobecna i przygnębiona. Chyba od tamtego czasu już się z nim nie spotkała.

– Rozmawiała pani z nią o tym?

– Nie pytałam, a ona nie mówiła. Jakiś miesiąc później tamten lekarz wyjechał. Dopowiedziałam sobie resztę. Może tamtej nocy oznajmił jej, że wyjeżdża i ją porzuca. Może była w nim zakochana i trudno było jej się z tym pogodzić...

– Rozumiem, a co myśli pani o tym teraz? Co się zmieniło?

– Pomyślałam, że może to wzburzenie i przygnębienie nie miało wcale związku z kochankiem i Hela wtedy u niego nie była.

Cichecki pokiwał głową.

– Kim był ten lekarz, z którym pani Wasiak się spotykała? Mogę to jakoś sprawdzić?

Kobieta włożyła papierosa do ust, mrużąc oczy od szczypiącego dymu. Drugą ręką sięgnęła do kieszeni fartucha, wyciągnęła z niej kartkę i podała ją Cicheckiemu.

– Wygooglałam go. Chyba pracował ostatnio w Gdańsku.

Konrad spojrział na kartkę z imieniem, nazwiskiem i nazwą szpitala.

– Dziękuję – powiedział. – Ma pani zadatki na detektywa.

– Nie ma za co, czytam mnóstwo kryminałów, wiem, kto zabił, najczęściej już po kilku rozdziałach. Oczywiście, jeśli autor nie wyciągnie mordercy jak królika z kapelusza. Polecam Mieczysława Gorzkę, Przemysława Piotrowskiego, wczesne książki Wojciecha Chmielarza...

– Późniejszych już nie? – próbował zażartować.

– Zależy... Na pana miejscu zadałabym mi jednak jeszcze jedno pytanie. Niekoniecznie o autorów.

– Jakie? – zdziwił się Cichecki.

– Nie zapyta mnie pan, skąd tak dobra pamięć po latach?

– Nie wciśnie mi pani reklamy jakichś suplementów, które promujecie od przedstawicieli? – próbował zażartować.

– Na nie już dla pana za późno.

Cichecki czuł na sobie uważne spojrzenie kobiety. Poddawała go testowi, mimo wolnie chciał go zdać.

– Policja była wtedy w szpitalu, szukali Krysi Biegaj.

– Świetnie. Tak właśnie było. Rozmawiali między innymi z Heleną, bo ona wtedy zastępowała ordynatora. Pamiętam, że mówiła im, że całą noc była na dyżurze i nikogo nie przyjęliśmy na oddział. Zastanawiałam się, dlaczego kłamie, przecież nikogo nie interesuje jej facet na boku. Teraz myślę, że spanikowała i zapewniała sobie alibi...

– Kto rozmawiał wtedy z Heleną Wasiak? – zapytał Cichecki.

– Był tu policjant. Niestety nie pamiętam kto.

Cichecki pomyślał o ojcu.

– Ale to chyba w takich przypadkach rutynowe postępowanie policji, prawda?

– Prawda – potwierdził Cichecki.

– Coś jeszcze chciałby pan wiedzieć?

– Tak. – Konrad nagle coś sobie przypomniał. Odkaszlnął, bo zaschło mu w gardle. – Synowa pani Wasiak. Zna ją pani?

– Tak, czasem przyjeżdżała do Strzelina. O co tak naprawdę pan pyta?

– Czy widziała ją pani też, gdy była w ciąży.

Kobieta zmarszczyła brwi.

– Tak... widziałam ją z brzuchem. Potem spotkałam ją jeszcze kilka razy. Przyjeżdżała z mężem i dzieckiem do Strzelina... dobrze żyła z teściami. Odwiedzała ją tutaj na oddziale, nawet chyba z Joanną w wózku. Wiem, że Joasia zaginęła, słyszałam o tym, dlatego pan pyta? Czy to się jakoś łączy...

– Jakoś się łączy – przyznał Cichecki.

– Ale jak?

– Pani Beato... – Cichecki pokręcił głową z uśmiechem. – Wiem, że w kryminałach wie pani wszystko po pierwszym rozdziale, ale proszę dać szansę policji na rozwiązanie tej sprawy...

– Szkoda, mogłabym się przydać.

Zaśmiała się, ale Konrad wiedział, że kobieta mówi poważnie. Zaciągnęła się papierosem, ale Cichecki widział, że intensywnie o czymś myśli. Próbowwała złożyć do kupy wszystko, co usłyszała od Konrada, z tym, co wiedziała sama.

– Trzyma pan coś w tajemnicy, dla dobra śledztwa?

– Poczęstuje mnie pani papierosem?

Podła mu wymiętą paczkę i zapalniczkę.

Cichecki otworzył szerzej okno. Wilgoć wdzierała się na klatkę schodową, ale chłód go otrzeźwiał.

– Chciał się pan upewnić, że synowa Helenki Wasiak była rzeczywiście w ciąży...
– Wydawało się, że stara się ułatwić mu podjęcie decyzji co do tego, ile może jej powiedzieć.

– Tak.

– Była, dziecko się urodziło w terminie i rok przed zaginięciem Krysi Biegaj. O co pan tak naprawdę pyta, skąd ta wątpliwość?

– Podejrzywałem adopcję. – Cichecki uznał, że nie ma sensu kluczyć.

– Nie sądzę, żeby Joanna została adoptowana. Jednak... – Kobieta się zawahała. – Hela Wasiak miała do czynienia z adopcjami. Współpracowała z Pogotowiem Opiekuńczym dla Małych Dzieci we Wrocławiu przez długie lata.

– W tamtym czasie także? – ożywił się Konrad.

– Tak. W dwutysięcznym roku placówka przy Parkowej została objęta wrocławskim systemem opieki nad dziećmi. Zaczęły powstawać wtedy we Wrocławiu rodzinne domy dziecka, do których przekazywano dzieci z Parkowej. Pamiętam, że Hela często mówiła nam o tych podopiecznych. Czasem jeździliśmy jej pomagać w ramach wolontariatu.

Cichecki zapomniał o swoim papierosie. Zaciągnął się w końcu, ale przy okazji popiół spadł mu na ubranie. Otrzepał odruchowo kurtkę.

– Krysia Biegaj była w ciąży?

Cichecki pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Nie chciałyby pani zatrudnić się w policji?

– A co, chciałby pan mieć taką asystentkę? – Mrugnęła, na co Cichecki mimowolnie się zaczerwienił.

– Bierzemy pod uwagę, że Krysia Biegaj była w ciąży. Tuż przed śmiercią urodziła. Dziecka nie znaleźliśmy – wyrzucił z siebie, trochę, żeby przykryć zmieszanie.

Beata Pietrzak pobladła, oparła się o parapet.

– Helenka Wasiak miałyby... jaki miałyby być jej udział w tym wszystkim?

– Chce pani to ode mnie usłyszeć czy się już pani domyśliła?

– Nie... – kobieta zgasila papieros, wciskajac go w popielniczke. – Hela byla porzadna kobieta, uczciwa. Ratowala zycie, poswiecala sie innym, nie bylaby zdolna do tego, zeby ukrywac zbrodnie, a zeby jeszcze... to niemozliwe.

– Zawsze mozemy wyciagnac podejrzanym z kapelusza, zeby bylo latwiej...

Popatrzyła na niego karcaco.

– Ma pani racje – powiedzial. – To tylko hipoteza.

Popatrzyła przez szybe, potem chwycila klamke i zamknęła okno.

– Mogę podzwonic, znam tych, ktorzy pracowali wtedy na Parkowej we Wroclawiu. Kogos, kto pracuje tam i dzisiaj, kto znal Hele Wasiak – powiedziala, jakby nie do konca byla przekonana, czy rzeczywiscie chce pomoc.

Cichecki sie wahal.

– Szybciej ja cos znajde niz pan. Wiem, kogo pytac i o co.

– Niech pani zadzwoni – zdecydowal. – Proszę jednak dzialac dyskretnie.

– Zawsze jestem dyskretna. – Mrugnęła. Chyba dobrze sie bawila, wprawiajac go w zakłopotanie.

– Dziękuję – powiedzial.

– A numer telefonu? – zapytala. – Jak mam sie z panem skontaktowac? Dzwonic na sto dwanaście?

– No tak! – Cichecki zgasil swojego papierosa. Wygrzebal z kieszeni wizytowke i podal kobiecie.

– Obawia sie pan pikantnych wiadomosci?

– Troche...

Zasmiala sie. Odetchnęła glęboko, potrafilo bardzo szybko zapanowac nad emocjami.

– Jak juz sie czegoś dowiem, bedziemy musieli umowic sie na omowienie dalszych dzialan w tej sprawie...

– Nie zatrudnilem jeszcze pani jako asystentki...

– To kwestia czasu!

Poprowadzila go do wyjscia i pozegnala mocnym usciskiem dloni. Jak na gust Cicheckiego niepokojacco dlugim.

Rzecka z podziwem patrzyła na Wąsowicza. Radził sobie z dziennikarzami jak stary wyjadacz. Odpowiadał na pytania krótko i w sposób bardzo przemyślany. Była pewna, że nie powiedział nic więcej ponad to, co sobie zaplanował. Rzecka starała się wziąć z niego przykład. Zastosowała kilka formułek, które przyswoiła sobie od rzeczników prasowych. Skupiła się na tym, co chciała, żeby było pożywką dla prasy. Dziennikarze i tak wzięli na celownik Wąsowicza, bo wszyscy go dobrze znali.

Kilka niewygodnych pytań Wąs zbył. Ze względu na dobro postępowania nie mógł zdradzić szczegółów śledztwa. Dla Anki ważniejsze jednak było to, co już wiedzą dziennikarze i o co pytają.

Gonili za sensacją. A taką niewątpliwie były dwa zabójstwa w małym miasteczku i odnalezienie ciała zaginionej przed laty Krystyny Biegaj. Połączyli te sprawy, na szczęście nikt nie pytał o ciężę Krysi i zaginioną Joannę Wasiak. Węszyli, czuli, że mają coś z ogromnym potencjałem, ale na razie grali w ciemno. Na oko Anki policja miała maksimum dzień lub dwa, zanim któryś z bardziej bystrych łowców sensacji wpadnie na coś więcej albo zadziała w tej sprawie jakiś informator.

Na szczęście nikt nie pytał o Cicheckiego. Rzecka po raz pierwszy od dawna cieszyła się, że poziom dziennikarstwa w Polsce sięga dna. Stażyści, reporterzy z łapanki i sztamkowe pytania od kalki dawały im więcej czasu na działanie.

– Pani aspirant?

Rzecka odwróciła się do Wąsowicza, który opuścił jako ostatni salę konferencyjną.

– Pozostawiamy sprawy tak, jak były. Proszę jednak być ze mną w kontakcie.

– Oczywiście.

Wąs kiwnął jej głową, ignorując pozostałych policjantów, i ruszył do wyjścia.

– Jest cholernie dobry w tym, co robi.

Kamil podał jej butelkę z wodą. Przyjęła ją z wdzięcznością, bo zaschło jej w gardle.

– To prawda – przyznała.

– Ma do ciebie zaufanie.

– Co masz na myśli? – Rzecka zmarszczyła brwi.

– Wyrobił sobie o tobie zdanie. Widział cię przy pracy. To chyba dobry prognostyk na waszą dalszą współpracę. Lepiej mieć Wąsa po swojej stronie przy takim śledztwie.

– Dlaczego miałyby nie być po naszej stronie? Mamy takie same cele.

– Wiesz, o czym mówię. Wąs potrafi być cholernie upierdliwy. Jak kogoś nie lubi, to nie boi się mu dowalić.

– Przyjęłam do wiadomości. – Rzecka nie chciała ciągnąć tego tematu. Kamil może w ten sposób chciał ją skomplementować, ale uznała, że to ani czas, ani miejsce na takie rozmowy. – Zbierzmy ludzi, omówimy jeszcze kilka spraw.

– Jasne. Cichy dojedzie?

– Cichy będzie później.

Kamil chyba czekał, aż Anka rozwinie temat, ale po chwili dał sobie spokój.

– Za dziesięć minut w naszej salce, Kamil.

– Tak jest, pani aspirant!

Anka spóźniła się na odprawę, bo zadzwonił do niej przełożony. Gdy zobaczyła numer od starego, podskoczyło jej serce. Rozmawiała z nim chwilę wczoraj, po tym, jak odnaleźli ciało Jaracza. Kilka razy przeklął, mówił coś o burdelu w Wiązowie, z którego się nie wygrzebią. Potem jednak się uspokoił i zażądał sprawozdania. Stary zapewne oglądał relację z konferencji. Teraz spodziewała się podobnej tyra-
dy, ale rozmowa przebiegła w miarę spokojnie. Komendant był po rozmowie z Wąsowiczem i to chyba prokuratorowi mogła zawdzięczać, że nastawienie przełożonego było znośne. Kamil nie był wyjątkiem, Bugaj też pozwolił sobie na uwagę, że Wąs musi ją lubić. Dodał, że zaangażował wszystkie siły w szukanie Ryszarda Wasiaka.

Rzecka odpowiedziała na kilka pytań o szczegóły i kierunek śledztwa. Przełożony dał jej wolną rękę. Wiedziała jednak, że kolejny trup, jeśli taki pojawi się w sprawie, może całkowicie wszystko zmienić. Kredyt zaufania mógł się wyczerpać bardzo szybko.

– Przepraszam za spóźnienie.

Rzecka przerwała ożywioną rozmowę trójki policjantów. Popatrzyli na nią z wyczekiwaniem.

– Dziękuję za to, co zrobiliście do tej pory – powiedziała. – Wiem, że jest ciężko i że dajecie z siebie wszystko.

Widziała po minach Moszyńskiego i Tomczyka, że dobrze przyjęli ten komplement.

– Jak widzicie, prowadzimy sprawę, która jest wymagająca. Szukamy zabójcy, a może zabójców Olafa Szymczaka i Antoniego Jaracza.

– Zabił ich ten sam sprawca? Lub sprawcy?

– W tej chwili nie jesteśmy w stanie tego potwierdzić. Mamy dwa różne narzędzia zbrodni, dwa różne sposoby pozbawienia życia ofiar. Wstępnie zakładamy, że to ten sam zabójca. Jeśli tak, musimy konsekwentnie założyć, że Olaf Szymczak i Antoni Jaracz zostali zamordowani z podobnej przyczyny. Mogli współdziałać lub posiadać określoną wiedzę, będącą zagrożeniem dla zabójcy. Chciałabym, żebyście znaleźli te powiązania pomiędzy Szymczakiem i Jaraczem.

– Analizuję właśnie dane od operatorów – zapewnił Kamil.

– Dobrze, pospiesz się z tym... – Rzecka przeniosła wzrok na więzowskiego policjanta. – Aspirancie Mogielski... proszę prześledzić kontakty Jaracza. Z kim się ostatnio spotykał, dokąd jeździł. Ma jakąś bliską rodzinę?

– W Gorzowie Wielkopolskim. Córkę i wnuczkę. Tutaj w Wiązowie nikogo.

– Kobieta? Kochanka?

– Nie wiem, popytam.

– Przyjaciele? Bliscy znajomi?

Mogielski skrzywił się i podrapał za uchem.

– O co chodzi?

– Miał znajomych. Spotykali się na brydżu u... – policjant strzelał spojrzeniami na boki, oblizwał wargi. – U komisarza Cicheckiego.

– U ojca Konrada?

– Tak. To w sumie żadna tajemnica. Kusy się chwalił tym brydżem nieraz.

– Kusy? Adrian Kuśnierz?

– No tak.

Anka zakłęła w duchu. Starła się nie pokazać, jak na nią podziałała ta informacja.

– Kto jeszcze grał w tego brydża?

– No właśnie Jaracz, Kuśnierz, Cichecki... do tego Wasiak i były burmistrz, Konopka.

– Kurwa mać... przepraszam.

– Pani aspirant. Mogliśmy o tym brydżu pani wcześniej powiedzieć. Sami żeśmy tego wszystkiego nie połączyli. Dopiero jak zaginął Jaracz, to człowiek zaczął się mocno zastanawiać, kto z tego kółka brydżowego będzie następny.

– Jaracz nie żyje, Wasiak zaginął. Cichecki i Kuśnierz prowadzili tamtą sprawę, a były burmistrz jest ojcem Bartka Konopki, który był kolegą z klasy Krystyny Biegaj – wyliczała Rzecka. – Po prostu pięknie...

– No, trochę to pokręcone – przyznał szczerze Tomczyk.

– Bierzemy więc kolejnych pod obserwację. Uzgodniłam to z prokuratorem. Poproszę waszego komendanta o kilku ludzi do zespołów.

– Nie ma już kogo. – Tomczyk wzruszył ramionami. – Ja całą noc spędziłem pod domem Jerzego Cicheckiego, nawet nie ruszył dupy. Teraz, rano, wyjechał na ryby. Może odpuśćmy pilnowanie Zubera, Oli Wrońskiej i Bartka Konopki? Przerzucimy ludzi...

Anka się zawahała. Czym miała się teraz kierować?

– Dobrze – zgodziła się w końcu. – Przerzucamy.

– Komu dajemy ogon? – zapytał Kamil.

– Oprócz Jerzego Cicheckiego chcę obserwacji Adriana Kuśnierza i dawnego burmistrza Konopki. Jednak pamiętajcie, że priorytetem jest teraz jak najszybsze ustalenie powiązania dwóch ofiar z podejrzanym.

– Ryszardem Wasiakiem? – upewnił się Moszyński.

– W tej chwili to nasz główny podejrzany – przyznała Rzecka. – Co z technikami?

– Znów mnóstwo materiału do ogarnięcia w domu Jaracza – powiedział Moszyński. – Jeśli dodamy do tego to, co znaleźli u Wasiaka i Szymczaka oraz w tych dwóch kamienicach... Jest tego stanowczo za dużo, nie damy sobie z tym rady.

– Niech odpuszczą kamienice – zdecydowała Anka. – Jeśli do tej pory nie znaleźli nic godnego uwagi, temat odkładamy.

– Moment, Anka. Krystyna Biegaj musiała być gdzieś przetrzymywana. Zmieniłaś zdanie? – Kamil chyba nie do końca zgadzał się z jej decyzją.

– Nie, nie zmieniłam. Uważam jednak, że musimy dokonać wyborów. Powinniśmy skupić się na tym materiale, który należy sprawdzić w pierwszej kolejności.

– Wskazanie miejsca, w którym doszło do tragedii tamtej dziewczyny, też może być kluczowe...

– Czy technicy znaleźli w tamtych kamienicach coś istotnego? – zapytała ostro Anka. – Cokolwiek, co pozwoliłoby nam na kontynuowanie tam prac?

– Nie – przyznał Kamil.

– Może nie szukamy w tych kamienicach, w których trzeba? – zastanowił się głośno Tomczyk, a Kamil skinął głową, popierając tę uwagę.

– A w których trzeba? Macie jakiś typ?

– Może nie chodzi o kamienicę, ale o ratusz? – Kamil spojrział na nią uważnie. – Przecież jej ciało odkryliśmy tuż przy ratuszu?

Rzecka wyczuła na sobie spojrzenie dwóch pozostałych mężczyzn. Przeniosła wzrok na Stryjewskiego.

– Masz rację – przyznała. Skoro sama kierowała się intuicją, musiała wziąć pod uwagę także intuicję innych. – Warto się temu przyjrzeć. Ratusz ma piwnicę, prawda?

– Tak – potwierdził Moszyński.

– Mogę zadzwonić do Rudawy. Postaram się go dobudzić, pewnie nie spał całą noc – zaoferował się Tomczyk.

– Nie, ja to zrobię... Kamil, załatwimy to od razu. Podjedziemy do ratusza z technikiem. Chcę zobaczyć to miejsce.

– Myśli pani, że po tylu latach... tam pewnie remonty były... – Wątpliwości Moszyńskiego były uzasadnione, ale Anka wiedziała, że nawet po takim czasie można odnaleźć wartościowy materiał. Coś kazało jej przekonać się o tym na własne oczy.

– Zobaczymy – powiedziała.

Policjanci spojrzeli po sobie, kiwnęli głowami.

– Panowie – zwróciła się do miejscowych policjantów Rzecka. – Pamiętajcie o Wasiaku. Poszukujemy go oficjalnie jako podejrzanego. Jeśli ktoś ma pomysł, gdzie mógł się ukryć, dajcie znać. Aspirancie Moszyński, proszę znaleźć wszystko, co tylko się da, o Jaraczu. Wciąż stoimy w miejscu. Dzisiaj z waszym komendantem uzgodnię szczegóły obserwacji wytypowanych przez nas osób. Pozostajemy w kontakcie telefonicznym.

Mężczyźni z zadziwiającą energią wstali z krzesel. Anka wiedziała, że w tej chwili działają jeszcze na adrenalinie. Ta sprawa ich pochłonęła, tak jak zapewne ich kolegów biorących udział w działaniach. Wiedziała jednak, że na adrenalinie długo nie pociągną.

– Zadzwonię do technika – oznajmiła Kamilowi Rzecka.

– Jasne. – Stryjewski usiadł z powrotem przy biurku, ale wydawał się zadowolony z decyzji Anki.

Rudawa odebrał zadziwiająco szybko.

– Kolejny trup?

– Nie... aż tak źle nie jest. Chcę sprawdzić piwnicę ratusza.

Przez chwilę po drugiej stronie słuchawki panowała cisza.

– Chciałabym, żeby pan na to spojrział – naciskała Rzecka. – Nie wiem, czy coś znajdziemy, ale potrzebuję profesjonalisty.

– Komplement z rana jak śmietana. – Rudawa zaśmiał się chrapliwie. – Dobrze, i tak już wstałem. Za kwadrans będę na miejscu.

– Bardzo dziękuję. Do zobaczenia.

– Taaa... już nie mogę się doczekać.

Technik przerwał połączenie, a Ance przyszło do głowy, że akurat jemu nuda w pracy zapewne dotąd nie przeszkadzała i chyba obecna zmiana, wbrew temu, co twierdził, nie przypadła mu do gustu.

Cichecki próbował się dodzwonić do ojca, żeby wypytać go o jego wizytę w szpitalu sprzed lat, ale ten nie odbierał. Wybrał więc numer Anki.

– Joanna Wasiak jest biologicznym dzieckiem rodziców.

– Skąd wiesz?

– Rozmawiałem z pielęgniarką, która znała się z Heleną Wasiak. Pamięta ciążę matki Joanny i ją samą. Jest pewna, że to dziecko Wasiaków.

– Może to dobrze... – W głosie Anki wyczuł znużenie. – To byłoby cholernie pokręcone, gdyby Joanna Wasiak była córką Krysi.

– Zmartwię cię. Inne rozwiązania są nie mniej odjechane.

– To znaczy?

– Helena Wasiak miała dyżur w szpitalu w noc, w którą zaginęła Kreska.

– I?

– Opuściła go jednak na kilka godzin. Nie było to podobno nic niezwykłego. Wasiakowa miała kochanka. Lekarza, który mieszkał praktycznie obok szpitala. Tej kobiecie, z którą rozmawiałem, wydawało się, że wtedy też była u niego. Miała wrócić od niego mocno poruszona. Dzisiaj powiedziała, że inaczej na to patrzy. Sądzi, że pani doktor mogła nie być u kochanka. Próbowałem znaleźć faceta, ale dziesięć lat temu wyjechał za granicę, nie wiem nawet, czy żyje.

– I ta pielęgniarka tak dobrze to pamięta?

– Na to wygląda – powiedział Cichecki.

Anka milczała, rozważała za i przeciw.

– Co myślisz o Wasiakowej? – zapytała w końcu. – Mogła być w to zamieszana?

– Pomagała w Pogotowiu dla Małych Dzieci na Parkowej.

– Znam to miejsce...

– Angażowała się tam mocno. W jakiś sposób także w organizację rodzinnych domów dziecka, które wtedy zaczęły powstawać we Wrocławiu.

– Wątek obiecujący. Staszek Kęsik to sprawdzi, garnie się do roboty.

– W porządku – zgodził się Cichecki. Nie mówił Ance, że on zaangażował już w tę sprawę kogoś innego.

– Muszę kończyć, Konrad. Jestem z Kamilem pod ratuszem.

– Co tam robicie?

– Wchodzimy z technikiem do piwnicy.

Cichecki milczał chwilę.

– Dobry pomysł – powiedział w końcu. – Powinniśmy byli pomyśleć o tym wcześniej.

– Kamil to zaproponował.

– Dawaj mu częściej okazję się wykazać – stwierdził Cichecki. – Będziemy w kontakcie.

– Konrad.

– Tak?

– Jak będziesz widział się z ojcem, zadasz mu jedno pytanie?

– Jakie?

– Kogo chroni i czy jest to któryś z kolegów od brydża?

Cichecki zaklął w myślach.

– Zadam – odpowiedział i się rozłączył.

Sprawdził aplikację śledzącą. Wiedział, gdzie znajdzie ojca.

– Anka, może po tym wszystkim znajdziesz czas i porozmawiamy...

Rzecka popatrzyła na Kamila, unosząc pytająco brwi. Odsunęli się od drzwi ratusza, bo co chwilę przechodził przez nie jakiś petent.

– O czym? – zapytała.

– Raczej o kim, o nas.

– Nie ma czegoś takiego jak „my”, Kamil.

– Myślałem, że jednak coś między nami jest.

– Źle myślałeś. Odpuść. To co było... co się stało, już się nie powtórzy.

Zabrzmiało to stanowczo, ostatecznie. Nawet nie zadrżał jej głos. Była taką nieczułą suką? Wtedy sama tego chciała, uległa chwili słabości. Zaciągnęła go do łóżka, zainicjowała coś, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Co sobie wyobrażała?

Widziała, jak na nią patrzył, wiedziała, że czuje coś do niej, że chciałby, żeby to, co między nimi się zaczęło, wciąż trwało. Jej przez chwilę też się tak wydawało. Jednak gdy myślała o Kamilu, o tym, czy mogą być razem, szybko jej przeszło. Może to wina hormonów? Konsekwencja tamtej słabości? Wciąż nie rozumiała, jak mogła poddać się chwili, pozwolić, by puściły wszystkie hamulce.

– Anka, wiem, że to nie było bez znaczenia. Czułem to, gdy byliśmy razem. Nie skreślaj nas...

– Pogadamy o tym, jak to tutaj się skończy. Na to mogę się zgodzić.

Zbyła go, chciała przerwać tę rozmowę. Przytłaczało ją to wszystko. Nie chciała myśleć o Kamilu ani o ich dziecku.

A może bała się, że ta stanowczość jest tylko na pokaz. Że się rozklei, powie Kamilowi o ciąży i wreszcie wypłacze się na czyimś ramieniu? Może to nie był zły pomysł. Wystraszyłaby go tą wiadomością i dałby jej spokój... Nie, wtedy by się do niej przykleił i już nigdy nie odpuścił.

– Dobra, widzę po państwa minie, że sprawa poważna i pilna. Co robimy?

Rzecka popatrzyła na zbliżającego się technika. Uśmiechnęła się, choć wiedziała, że to uniesienie do góry kącików ust nikogo nie zmyli.

– Sprawdzimy piwnicę ratusza – powiedziała.

– Od strony zachodniej, jak rozumiem, pani aspirant?

– Tak.

Rudawa miał na ramieniu dwa plecaki. Jeden z nich podał Kamilowi.

– No to bierzmy się do roboty. Dzwoniliście, żeby nas wpuścili?

– Nie załatwimy tego od ręki?

– Pani optymizm, pani aspirant, jest rozczulający. Znam tu ludzi, zaraz będziemy mieli klucze do piwnicy.

Technik nie czekał na Ankę i Kamila. Pchnął ciężkie drzwi ratusza i wkroczył do środka. Potem skręcił w lewo, do pokoju, w którym siedziało dwóch urzędników wystawionych petentom na pierwszy ogień.

– Pani Marysiu! My do pani!

Pani Marysia na widok Zenona Rudawy uśmiechnęła się szeroko. Technik nachylił się do niej konspiracyjnie, powiedział coś, czego Anka nie dosłyszała. Kobieta spojrzała na Rzecką i jej towarzysza, przez chwilę coś rozważała. W końcu skinęła głową.

Zenon powrócił do dwójki policjantów.

– Zaraz tam wejdziemy.

Anka widziała, jak pani Marysia wykonuje połączenie telefoniczne i rozmawia zapewne z kimś z urzędu. Nie było dla niej sprawy nie do załatwienia. Przywołała ich machnięciem dłoni.

– Pan Mareczek zaraz zajedzie z kluczami.

– Jest pani wspaniała, Marysiu, nie wiem, jak się pani odwdzięczę.

– Coś wymyślimy!

Rudawa zaśmiał się, kobieta przepuściła ich w stronę głównej części ratusza. Zenon poprowadził ich pod drzwi. Pan Mareczek zjawił się chwilę później. Przywitał się i otworzył wrota do podziemi.

Ankę uderzyła w nozdrza woń wilgoci i kanalizacji. Nikt tu od dawna nie wietrzył. Od tego zapachu robiło jej się niedobrze.

Stanęli przed kolejnymi drzwiami. Urzędnik szukał przez chwilę właściwego klucza.

– Marek, niewiele się tu chyba zmieniło od lat, co? – zapytał Rudawa.

– Cóż... – Mężczyzna odwrócił się do policjanta i zmarszczył w namyśle brwi. – Wydaje mi się, że niewiele. Ze dwa razy piwnice zalało, jakieś drobne prace naprawcze czy zabezpieczające były robione. Ale żeby generalne remonty... to wyżej na piętrach, tutaj na to nie było pieniędzy. Teraz dopiero elewację wykończyli i zaizolowali jak trzeba fundamenty.

Anka pomyślała, że może nie dla piwnic ratusza, ale dla nich była to sprzyjająca okoliczność.

– Chociaż... – Pan Marek zmarszczył brwi. – Piwniczne okna od zachodu zamurowali. Więc jednak skłamałem, coś jednak tu robili.

Rzecka poczuła na sobie spojrzenie Stryjewskiego.

Pan Marek w końcu odnalazł właściwy klucz i przekręcił go w zamku. Musiał pchnąć drzwi ramieniem, bo miał problem z ich otworzeniem. Drewno widocznie napuchło od wilgoci, która wciąż była obecna w piwnicznej części ratusza.

Przed nimi otworzyła się spora przestrzeń z wysokim sufitem. Kilka kolumn podpierało strop. Część podłogi była kamienna, część pokrywały kafelki. Pod jedną ze ścian stała piramida ułożona ze zgrzewek wody mineralnej. Naprzeciw stoły i krzesła, z których większość wyglądała na uszkodzoną.

– To pomieszczenie narożnika. Światło dochodzi z okien wychodzących na południe. – Urzędnik wskazał niewielkie wnęki okienne umieszczone niemal przy suficie. Dawały niewiele światła, dlatego sięgnął w stronę kontaktu. – Będziecie chcieli obejrzyć inne pomieszczenia?

– Być może, ale to interesuje nas najbardziej. Zostawisz klucze?

Pan Marek się zawahał, ale skinął głową i przekazał pęk kluczy Rudawie.

– Jak skończycie, zostaw przy wyjściu u pani Marysi.

– Tak zrobię.

Wydawało się, że urzędnik walczy ze swoją ciekawością. W końcu jednak zebrał się do wyjścia.

– To powodzenia, w tym, co tam zamierzacie robić.

– Dziękujemy panu za pomoc – odezwała się w końcu Anka.

Facet skinął głową i wyszedł z pomieszczenia.

– Strasznie tu capi. – Kamil zmarszczył nos. – Możemy otworzyć okno?

– Nie widzę przeciwwskazań. I tak musimy wszystkie obejrzyć, weźmiemy tamten stół. – Rudawa wskazał pod ścianę na jeden z solidniej wyglądających mebli.

Anka w tym czasie rozejrzała się po pomieszczeniu, zlustrowała posadzkę i ściany.

– To wilgoć? – wskazała plamę pod oknami.

– Zapewne. – Technik na nią nie patrzył, odłożył plecak i skoncentrował się na przenoszonym z Kamilem stole. Stęknął, gdy odstawili go na miejsce. Uciskając dłońią bok pleców, odchylił się do tyłu. Anka słyszała, jak coś strzela mu w krzyżu.

– Człowiek w tej robocie całe życie chodzi pochylony, kręgosłup mam w stanie agonalnym. Tylko ten moralny jeszcze się trzyma...

Kamil wskoczył na stół, sięgnął w stronę klamki przy framudze.

– Hola, wstrzymaj konie, młodzieńcze! – zawołał ze śmiechem Rudawa. Podał Kamilowi rękawiczki. – Wiem, że pewnie sporo ludzi otwierało to okno przez ostatnie dwadzieścia lat, ale grajmy według reguł.

– Jasne. – Kamil się zaczerwienił. – Ma pan rację.

Anka patrzyła, jak mężczyźni zakładają rękawice. Pospieszała ich w myślach. Chciała poczuć choć przez chwilę powiew świeżego powietrza.

W końcu trzasnęło coś we framudze, Kamil pociągnął ją do dołu i otworzył okienko. Anka zbliżyła się do stołu, oparła o niego i wystawiła twarz w stronę podmuchu powietrza.

Technik popatrzył na nią uważnie, ale nie skomentował widocznej słabości Rzeckiej.

– Szukamy materiałów biologicznych?

– Raczej to ja szukam – odpowiedział Kamilowi Rudawa. – Zacznę od drzwi, przejdę przez całe pomieszczenie aż do zamurowanych okien od zachodu. Je zostawię sobie na deser.

Rzecka uznała, że facet lubi stopniować napięcie. Oceniała, że drobne ciało Krysi Biegaj bez problemu można było precyzyjnie przesuwać przez piwniczne okna.

– To trochę potrwa. Nie lubię, jak mi się patrzy na ręce... Nie są tu państwo potrzebni.

– Chciałbym przy tym być, jeśli nie ma pan nic przeciw – powiedział Kamil, zeskakując ze stolika.

Technik wzruszył ramionami.

– Ile to potrwa? – zapytała Anka.

– Do kilku godzin.

Rzecka poczuła w kieszeni wibrowanie telefonu. Kolejne nieodebrane połączenie, kolejna wiadomość, musiała w końcu je sprawdzić.

– Zmieni pan kolejność. Proszę zacząć od zamurowanych okien.

Technik wzruszył ramionami, skinął głową na znak zgody.

– Dzwońcie, jak coś będziecie mieli.

– Jasne jak słońce – odparł z uśmiechem Rudawa. – A pan, panie aspirancie, skoro już pan tu zostaje, niech pan wyciągnie wszystko z plecaka, który panu dałem, i rozłoży na tamtym stole.

Anka przez chwilę patrzyła na obu mężczyzn, którym współpraca najwyraźniej zaczynała dobrze się układać, i w końcu wyszła z pomieszczenia. Z ulgą stanęła na zewnątrz ratusza i głęboko odetchnęła. Sięgnęła po telefon. Odczytała najpierw wiadomość od Wąsowicza. Zakłęła w duchu. Dziennikarze wywęszyli, że Cichecki bierze udział w śledztwie, które prowadził kiedyś jego ojciec, i że był jednym z ostatnich, który widział Krysię Biegaj.

Wiedziała, że większość nieodebranych połączeń i wiadomości związana jest z tym właśnie newsem. Zignorowała nieznane numery. Połączenia od szefa jednak nie mogła pozostawić bez odpowiedzi. Wybrała numer, czując kamień na żołądku.

Konrad zaparkował przy cmentarzu. Wyszedł z samochodu i szybkim krokiem skierował się do furtki. Ta zaskrzypiała, gdy ją otworzył. Wiatr niemal wyrwał mu ją z ręki, ale udało mu się ją przytrzymać. Wybrał znajomą ścieżkę, wymijając część cmentarza wydzieloną dla radzieckich żołnierzy. Jerzy stał nad grobem żony. Zapewne jak co dzień, odkąd umarła. On sam był tu wiele lat temu, nigdy nie czuł potrzeby, żeby odwiedzać zmarłych.

Cichecki przystanął za plecami ojca. Patrzył na niego przez chwilę w milczeniu. Jerzy wyglądał źle, drżał i to raczej nie pod wpływem zimnych porywów wiatru. Wydawało się, że przez te kilka dni wychudł jeszcze bardziej, poszarzał. Konradowi przyszło do głowy, że mocniejszy wiatr mógł ojca przewrócić albo pod jego wpływem Jerzy mógł się rozsypać jak kupka zeschniętych liści. Ta kruchość ciała, jakaś przygasła aura nie pasowały do obrazu twardego faceta, który pamiętał. Jerzy Cichecki całe życie zdawał się niezniszczalny. Śmierć żony odcisnęła na nim wewnętrzne piętno, ale nie zmieniła fizycznie. Teraz rak dopełnił tej ostatecznej przemiany.

Konrad popatrzył na puste miejsce obok grobu matki. Jerzy odwiedzał mogiłę swojej żony i swoje własne miejsce spoczynku. Jak mierzyć się ze świadomością, że w ciągu najbliższych miesięcy albo tygodni będzie się tu leżało kilka stóp pod ziemią?

Konrad poczuł dreszcz na plecach, gdy ojciec się odezwał. Miał wrażenie, że przemówił do niego duch, cień niegdyś żywego człowieka.

– Czuję ulgę, że przestanę w końcu o niej myśleć.

Konrad popatrzył na zdjęcie matki na nagrobku. Zwykle zdjęcie, niewiele mówiące o niej samej. Taką ją pamiętał? Nie... W jego głowie pojawiało się kilka obrazów, wspomnień, chwil. Jak to, gdy poszli z matką na lody, a ona się śmiała, gdy przez nieuwagę wypadły mu z ręki. Chciał się wtedy na nią obrazić, ale nie potrafił. Jej śmiech był zaraźliwy, w takich chwilach jej twarz się rozjaśniała, czuło się jakieś ciepło, przesywające uczucie szczęścia... Pozostało mu się śmiać wraz z nią.

Albo ten obraz, gdy spadł z dachu garażu, na który wspinali się kolegami. Matka mówiła mu, żeby tam nie wchodził, nie posłuchał. Złamał nogę, rozbił sobie głowę. Przybiegła z domu szybciej, niż ktokolwiek mógł się spodziewać. Miał wrażenie, że gdyby pospieszyła się jeszcze trochę, to złapałaby go, zanim uderzy o ziemię,

a przecież to było niemożliwe. Wtedy też się uśmiechała, wiedziała, że jej uśmiech pomoże mu bardziej niż histeria. Wystarczyło, że na nią patrzył i stawał na stabilniejszym gruncie, wydobywał na powierzchnię, choćby nie wiadomo jak głęboko wcześniej opadł na dno. Ojciec przy niej odczuwał to samo?

– Chcę z tobą porozmawiać, tato.

– Jadę zaraz do Wrocławia, mam chemię, wrócę wieczorem...

– To nie potrwa długo.

– Uważasz, że to dobre miejsce na rozmowę, synu?

Jerzy odwrócił się do Konrada i spojrzał mu w oczy.

– Najlepsze – odpowiedział Konrad, spoglądając na grób. – Przy matce nie będziesz kłamał.

– Nie chcę cię okłamywać. Pytaj...

– Miałeś coś wspólnego ze zniknięciem i śmiercią Kreski?

– Przecież wiesz, znasz odpowiedź na to pytanie.

Tak, Jerzy miał rację. Konrad znał odpowiedź na to pytanie. Także na kolejne, ale musiał je zadać.

– Kogo chronisz?

– Całe życie chronilem tylko twoją matkę i ciebie... Tylko to dla mnie się liczyło. Żeby was ochronić, za wszelką cenę. Przynajmniej tam, gdzie mogłem i w sposób, w jaki byłem w stanie... – Jerzy spojrzał na grobowiec żony.

Konrad skinął głową. To też wiedział.

– Dalej to robisz?

– Co, synu?

– Dalej chronisz swoich bliskich za wszelką cenę?

Jerzy znów odwrócił się do Konrada. Cichecki nie musiał czekać na odpowiedź, wyczytał ją z oczu ojca.

– Wiem, że szukasz Wasiaka i mieszasz się w tę sprawę.

Zauważył, że ojca to pytanie zaskoczyło. Zwlekał z odpowiedzią, trwało to zbyt długo.

– Odpuść – powiedział Konrad.

– Pozwól mi zrobić to, co do mnie należy – wychrypiał Jerzy. – Pozwól mi dokończyć to, czego nie zrobiłem wtedy, kiedy było trzeba...

Konrad spojrział na chudą dłoń wyciągniętą w jego stronę.

– Miałeś swoją szansę – powiedział. – Przepadła dwadzieścia trzy lata temu, tato. Nie rób w tej sprawie już nic więcej.

Jerzy opuścił dłoń. Patrzył długo za Konradem, wychodzącym z cmentarza, dopóki ten nie zniknął mu z oczu.

Jerzy wiedział, że ciągnie za sobą ogon. Zgubił nieoznakowane auto w lesie, za Strzelinem. Dopiero wtedy podjechał pod dom Adriana Kuśnierza. Zatrzymał się po drugiej stronie ulicy i popatrzył w okna budynku. Spodziewał się, że Adrian będzie na miejscu.

Cichecki wyszedł z auta. Wyglądało na to, że policja nie miała jeszcze Kuśnierza na oku. Jeden problem z głowy. Pod butami Jerzego zachrząścił żwir. Wyłożona była nim ścieżka prowadząca do wiejskiej chałupki, którą Kusy zakupił tuż przed emeryturą. Zajmował się z żoną przydomowym ogrodem i niewielkim sadem, w którym rosły jabłka i wiśnie.

Jesienny ogród wyglądał przyzwoicie. Bluszcz pokrywający część elewacji przybrał intensywnie czerwoną barwę. Taka chatka z instagramowych zdjęć, która pewnie u wielu wzbudziłaby zachwyt.

Do Cicheckiego dobiegły miarowe uderzenia i trzask drewna. Wyminął główne wejście i skierował się na tyły budynku. Kuśnierz machał siekierą, przygotowując szczapy na zimę.

– Zostałeś na starość drwalem?

Kusy odwrócił się do Cicheckiego. Uśmiechnął się, ocierając pot z czoła.

– Przyszedłeś się ponabijać? Prawdę mówiąc, dzięki takim pracom utrzymuję się w formie. Łudzę się potem, że wszystko mnie boli od roboty, a nie ze starości.

Cichecki patrzył, jak Kusy ustawia polano. Adrian zamachnął się i rozczepił kolejne szczapy. Jerzy musiał przyznać, że Kuśnierz doszedł w tym do wprawy i miał krzepę. On sam czuł, jak z każdym dniem traci siłę w rękach. Nic już nie mógł na to poradzić.

– Czego chcesz? – Kusy powtórzył pytanie, nieco bardziej obcesowo.

– Chyba wiem, gdzie znaleźć Wasiaka...

Gospodarz miał znów wykonać zamach, ale opuścił bezwładnie siekierę.

– I co mi do tego? – zapytał.

– Chciałem cię prosić o pomoc. Powinniśmy zamknąć tamtą sprawę... naprawić błędy.

– Zamknąć sprawę, naprawić błędy – powtórzył Kusy i zaśmiał się cicho. – Brzmi to tak patetycznie, że aż mdli. Nieźle to sobie wymyśliłeś.

– Już nie zależy ci na znalezieniu Wasiaka?

– Może lepiej zostawić to innym? – Kusy zamachnął się po raz kolejny. Trzasnęło drewno, szczapy uderzyły o ziemię. – Nasz czas minął, Cichecki. Młode wilki zajęły się sprawą, niech główkują i łapią bandytów.

– Wasiaka uważasz za bandytę?

Kusy odłożył siekiere, ściągnął rękawice robocze i włożył je do kieszeni.

– Nigdy nie odpuszczisz, co?

Jerzy wzruszył ramionami.

– Wasiak się ukrywa, bo się boi, ale pewnie też dlatego, że coś wie...

– Masz fajki, Jurek?

– Wiesz, że nie palę.

– Poczekaj, zaraz wrócę.

Kuśnierz zniknął w domu, Jerzy podszedł do pniaka, na którym Kusy rozłupywał drewno. Rozejrzał się. Adrian przygotowywał się do zimy skrupulatnie. Gdyby prognozować po nim, jaka będzie zima, Cichecki obstawiałby, że cholernie długa i ciężka. Szczapy drewna ułożone były równiutko przy ścianie, pod daszkiem. Co najmniej osiem metrów sześciennych. Kilka metrów jeszcze było do przerobienia. Za tym stosem leżało sporo połamanych gałęzi grabu. Twarde, kaloryczne drzewo. Cichecki usłyszał wibrowanie telefonu. Dzwonił Konrad. Jerzy wyciszył smartfon i schował go z powrotem do kieszeni.

– Cześć, Jurku.

Odwrócił się w stronę ganku. Na podwórzu pojawiła się żona Kuśnierza.

– Wejdiesz do środka?

– Dziękuję, Zuza, poczekam tutaj na Adriana. Zaraz będę się zbierał...

– Wiedziałam, że tak powiesz. – kobieta uśmiechnęła się, podeszła do niego i podała mu kubek. – Kawy chyba nie odmówisz?

Zaśmiał się.

– Jak się czujesz?

Patrzyła na niego uważnie. Musiała dojść do jakichś wniosków sama, bo po jej twarzy przemknął cień.

– Nie narzekam – powiedział. – Jak wam się żyje?

– Dobrze. Kusy nie może usiedzieć na tyłku, ale zawsze tak miał. Wciąż go gdzieś nosi.

– Polowania?

– Tak. Nie podejrzewam go, że jeździ na dziewczyny. – Mrugnęła.

– Też go o to nie podejrzewam – powiedział Cichecki.

Kusy wrócił na podwórze. Dla Zuzanny był to zapewne znak, że ma ich zostawić samych. Poklepała Jerzego po ramieniu.

– Dbaj o siebie – powiedziała, a potem zwróciła się do męża: – Jadę do Strzelina na zakupy. Widzimy się wieczorem?

– Tak...

– Do zobaczenia, Jerzy.

– Cześć. – Cichecki uniósł kubek, pokiwał głową. Zamoczył usta w kawie. Nie był w stanie jej przełknąć, mdliło go, po zastrzyku czuł się otępiały. Zuza poszła do samochodu. Po chwili wyjechała przez otwartą bramę. Kusy stanął przed Cicheckim.

– To gdzie jest Wasiak? – zapytał.

– Niedaleko. W pobliżu Romanowa.

– Jesteś pewny?

Cichecki wzruszył ramionami.

– Chcesz to sprawdzić... – Kusy dopiął kurtkę pod szyją. – Znów dla spokoju sumienia.

– Chcę to sprawdzić – potwierdził Jerzy. – Dla spokoju sumienia.

Adrian się zawahał. Popatrzył na swoją robotę, jakby żał było mu ją zostawiać.

– Dlaczego nie powiesz o tym synowi? Na cholerę działasz na własną rękę?

– Spieprzyliśmy tę sprawę, powinniśmy chociaż spróbować ją naprawić.

– Naprawdę tyle lat nie dawało ci to spokoju? Czy dopiero teraz ruszyło cię sumienie?

Wzrok Kuśnierza przesunął się po wychudzonej sylwetce Cicheckiego. Nie musiał nic dodawać. Wiedział, że Cicheckiemu nie zostało dużo czasu, z tym łączył jego zaangażowanie.

– Może rzeczywiście chcę doprowadzić do końca sprawy, których nie powinienem był odpuszczać – przyznał Jerzy.

– Wybrałeś wtedy dobrze, nie miałem do ciebie pretensji i nikt nie powinien mieć. Chciałeś być do końca przy Eli... A że potem wszystko poszło, jak poszło... tu też nie było ani twojej, ani mojej winy.

– Zostało mi bardzo mało czasu, Adrian.

Kuśnierz splunął pod nogi, podrapał się w brodę.

– Dostałem wezwanie, na dzisiaj, na przesłuchanie.

– Zdążysz wrócić.

– Będzie mnie przesłuchiwać niejaka Anna Rzecka. To ona z tobą gadała?

– Ona – potwierdził Jerzy.

Ryszard wciąż walczył ze sobą, w końcu podjął decyzję.

– To jaki masz plan na Wasiaka?

– Chcę go znaleźć.

– To jasne, ale co dalej?

– Rozpytam go, weźmiemy go na huk.

– Na huk? – Kusy się zaśmiał. – Czy tobie na mózg padło? Nie jesteś już gliną. Rozumiesz, jakie będą tego konsekwencje?

– Nie za bardzo już o to dbam.

Wasiak spoważniał. Pokiwał głową.

– Pijesz to?

Nie czekał na odpowiedź. Przejął kubek i odstawił go na pniak.

– To jedźmy. Przypomnimy sobie stare czasy... – powiedział. – Chętnie się dowiem, co z tym wszystkim ma wspólnego nasz kolega Wasiak.

– Ja też – przyznał Jerzy.

Kuśnierz ruszył w stronę duster, a Jerzy do swojego auta. Po chwili jechali w kierunku Białego Kościoła. Cichecki dyskretnie sprawdził, czy nikt za nimi nie jedzie. Odebrał połączenie od Kusego, gdy wyjechali ze wsi.

– Jak trafiłeś na Wasiaka? Skąd wiesz, że tam będzie? – dopytywał Kuśnierz.

– To letniskowy dom jego kumpla, także artysty. Kiedyś Wasiak mi o nim mówił. Zapraszał mnie tam na jakiś swój wernisaż.

– Mnie nie zapraszał.

– Może wie, jak cenisz sztukę.

Kusy się zaśmiał.

– Może – przyznał, a po chwili dodał: – Ja też mam sprawę do naprawienia, Jurek.

– Jaką? – Jerzy podążał za Kuśnierzem. Ten jechał szybko, ale starał się nie przekraczać znacznie prędkości.

– Popeliłem błąd związany z Wasiakiem... i jego żoną.

– Jaki?

Kusy chwilę milczał.

– Chroniłem ją, a może jego, sam nie wiem – powiedział w końcu. – Wydawało mi się, że tak będzie słusznie, a nie ma to większego znaczenia... Teraz wiem, że miało.

– O czym mówisz? – zapytał ostrzej Chichy.

– Kazałeś mi wtedy sprawdzić, czy Krysi Biegaj nie ma w szpitalach. Byłem w naszym, w Strzelinie. Wasiakowa miała wtedy dyżur, powiedziała, że nikogo nie przyjęli na oddział. Poprytałem też w ośrodku zdrowia. Rozmawiałem ze znajomą z przychodni. Mówiła, że widziała Krysię Biegaj dzień wcześniej w ośrodku na Mickiewicza. Sprawdziłem to, Krysią Biegaj rzeczywiście była w ośrodku zdrowia i to u żony Wasiaka. Sprawdziłem jej kartę, rutynowa kontrola, nic niezwykłego... odpuściłem. – Kusy z trudem odszukiwał słowa.

– Odpuściłeś z innego powodu, jakiego?

Kusy zaśmiał się, może w uznaniu dla przenikliwości Cicheckiego.

– Odwiedziłem Wasiakową jeszcze raz, zapytałem o Krysię Biegaj. Potwierdziła to, co było w papierach. Nic niezwykłego. Wyczułem jednak, że coś jest nie tak. Przycisnąłem ją, zapytałem, co robiła w noc zaginięcia dziewczyny. Przyznała, że nie była na dyżurze, przynajmniej nie na całym. Miała kochanka, Jerzy. Jakiegoś lekarzynę z ośrodka zdrowia. Mieszkał blisko szpitala i chodziła się do niego gzić. Poszedłem do niego, potwierdził jej wersję. Nie zapierał się, nie kręcił. Teraz myślę, że wiedział, że przyjdę...

– Nie powiedziałaś mi o tym...

– Helena błagała, żebym tego nie wywlekał. Mówiła, że kończy ten romans, że jej kochanek wyjeżdża. Ta kurwa... Rozegrała mnie jak dziecko, Jurek.

– W jaki sposób? Dlaczego właśnie teraz podejrzewasz, że żona Wasiaka miała udział w zniknięciu i zabiciu Krysi?

– Krysia Biegaj była w ciąży, urodziła tuż przed śmiercią...

– Skąd to wiesz? – Cicheckiemu pociemniało przed oczami. Źle się poczuł. Napięcie, które czuł od kilku dni, dało znać o sobie. Modlił się w duchu, żeby starczyło mu sił na to, co zamierzał zrobić.

– Mam swoje kontakty – powiedział Kusy, jakby to było coś oczywistego. – Wiem z pewnego źródła... Tobie syn nie powiedział? Nie rozkminiacie razem tej sprawy?

– Nie rozmawiamy, Konrad nie chce ze mną rozmawiać.

– Może myślisz, że maczałeś w tym palce?

– Może... – zgodził się Jerzy.

– Pozostaje mi się cieszyć, że nie mam własnych dzieci. – Kusy westchnął. – Rozkminiemy więc sprawę razem, co ty na to? Jak za dawnych czasów?

– Jak za dawnych czasów...

Cichecki rozejrzał się, mijali właśnie stawy przy Białym Kościele.

– Świetnie. Jeśli Krysia była w ciąży i miała wizytę u Helenki, to ta musiała o tej ciąży wiedzieć. Nic jednak o tym nie było w papierach. Dlaczego? Nie dziwi cię, że nikt o tej ciąży nie wiedział? Wasiakowa nie była u kochanka tamtej nocy, zapewniła sobie u niego alibi. Przy ratuszu znaleziono zwłoki Krysi Biegaj, ale nie dziecka. Myślisz, Jurek, że rozplynęło się w powietrzu? Morderca dziewczyny miałby odebrać poród?

– Co twoim zadaniem się stało?

– Wasiak rzeźbi te swoje demoniczne gęby... Krysia Biegaj rysowała bardzo podobne. Uczyła się u niego... kto wie, co mu wpadło do łba? Może jego żona miała na boku kochanka, a on...

– A on kochankę? Krysię Biegaj?

– Nie wiem, mógł ją zgwałcić. Ona poszła do jego żony, powiedziała jej o tym, powiedziała o ciąży. Wasiak wpadł w szal, odszukał dziewczynę, coś jej zrobił, może to był nieszczęśliwy wypadek...

– Co stało się dalej?

– Potem zadzwonił do żony, tak myślę – powiedział Kuśnierz. – Krysia jeszcze żyła... ale nie było szansy dla niej na ratunek.

- Więc Helena Wasiak uratowała tylko dziecko...
- Tak mogło być, Jurek.
- I co się z tym dzieckiem stało?
- Bo ja wiem? – Kusy zwolnił, bo na drodze leżało sporo grubych gałęzi strąconych przez wiatr. – Wcisnęła je do jakiegoś domu dziecka? Współpracowała z tymi we Wrocławiu.
- Dziecko mogło wymagać opieki lekarskiej... Poza tym trzeba byłoby to załatwić jakoś formalnie, dorobić papiery...
- Nie znam się na tym, może zawiozła je do jakiegoś szpitala? Pracowała przecież we Wrocławiu, na Kamińskiego. To ogromny moloch. Potem załatwiła papiery, adopcję. Miała swoje kontakty...
- Cholera – wydusił Cichecki.
- Teraz wiesz, dlaczego z tobą jadę. Też mam trochę rozrachunków z przeszłością, Jerzy.
- Zwolnij, tu odbij w bok.
- Dawny młyn?
- Tak. Znasz to miejsce?
- Byłem tu kiedyś, bardzo dawno temu. – Kusy się zawahał.
- Zatrzymaj się, przejdziemy kawałek na piechotę, żeby go nie wypłoszyć.
- Jak uważasz. – Kuśnierz zaparkował samochód na rozjeździe, a Cichecki zatrzymał się obok niego. Wysiedli.
- Co o tym myślisz? Zwariowałem, czy tak mogło być? – Kusy stanął obok Jerzego.
- Mogło tak być, wszystko na to wskazuje – zgodził się Cichecki. – Jeśli Wasiak tam jest, wyciągniemy to z niego.
- Tak, musimy go złapać. Jeśli tyle lat nas oszukiwał, to nie dam mu się wywinąć. – Kuśnierz popatrzył w stronę odległego budynku.
- Cichecki zbierał się w sobie. Czuł, że słabnie, miał kłopoty ze wzrokiem. Nie był pewny, czy uda mu się dojść do młyna.
- Jednak moim zdaniem dawno dał stąd nogę – stwierdził Kusy, krzywiąc się. – Naprawdę liczysz, że wciąż tu się kręci?
- Tylko to miejsce przyszło mi do głowy. Liczę na resztki jego sumienia.

– Może masz rację. – Kusy powiedział to bez przekonania, wyciągnął spod kurtki pistolet, sprawdził go.

– Wzięłeś broń? Na cholere? – warknął Cichecki.

– Nie wiem, co mu przyjdzie do głowy. Może być zdolny do wszystkiego. Ty nie wzięłeś?

– Nie. – Kłamstwo przyszło Jerzemu łatwo. – Pamiętaj, że nie możesz jej użyć.

– Więc pewnie nie użyję...

Kuśnierz ruszył przed siebie, trzymając się blisko drzew.

– Idziesz? – odwrócił się po kilku krokach. – Jurek? Do cholery! Naprawmy to, co spieprzyliśmy przed laty. Czy nie o to ci chodziło? Nie chcesz naprawić tego przed... śmiercią?

– Chcę – odpowiedział Jerzy. Jego głos ledwie przebił się przez szum wiatru. Po czym dodał jeszcze ciszej: – Żebyś wiedział, skurwielu, że chcę.

Zadzwoił telefon. Położna. Konrad nie spodziewał się, że kobieta skontaktuje się tak szybko, ale odebrał połączenie.

– Ktoś jeszcze szuka tych informacji w domach dziecka, panie Konradzie – zaczęła Pietrzak bez wstępów.

– Policja? – Konrad przypomniał sobie, że Anka zleciła tę sprawę Kęsikowi.

– Tak. Wiedział pan o tym?

– Wiedziałem.

– Może więc niepotrzebnie się trudzę? – Wyczuł w jej głosie urazę. Zaśmiała się jednak. – Tylko się z panem drocę. I tak jestem panu wdzięczna za ten dreszczyk emocji, który dzięki panu przeżywam. Poza tym chyba mam nieco lepsze informacje od konkurencji.

– Jakie? – zainteresował się Cichecki.

– Ktoś jeszcze oprócz mnie i pana kolegi interesował się placówką i tamtym okresem.

– Ktoś dzwonił do pani znajomej?

– Nie dzwonił, był osobiście, w archiwum. I wcale się nie umawiał.

– Było włamanie? – domyślił się Konrad.

– Chyba tak można to określić. Koleżanka odkryła je dopiero teraz. Zainteresowała się sprawą po tym, jak zadzwoniła policja, a potem ja. Przeszukała archiwum, zniknęło kilka teczek z aktami dzieci z tamtego okresu. Chwilę potrwa, zanim się to odtworzy.

– Ale jest to do odtworzenia? – upewnił się Konrad.

– Tak. Inne placówki mają te dokumenty. Niektóre mogły je już nawet zdigitalizować.

– Chyba naprawdę panią zatrudnię do pomocy.

– Myślę, że razem byśmy się nie nudzili...

– To na pewno.

– Znów się pan zaczerwienił?

– Jest pani też jasnowidzem?

– Czasem bym chciała... Ale do rzeczy. Mam szukać dalej? Chce pan wiedzieć, jakie dokumenty zniknęły?

– Bardzo.

– Nie wiem, czy będzie pan w stanie mi się odwdzięczyć...

Kobieta zawiesiła głos. Cichecki uznał, że pielęgniarzka uwielbia zarówno flirt, jak i emocje. Nie chciał, żeby jej zapał do pomocy osłabł, a nie wiedział, jak bezpiecznie dalej prowadzić z nią rozmowę.

– Postaram się – odpowiedział.

Zaśmiała się.

– Mało to zachęcające, ale w porządku.

– Helena Wasiak pracowała też we wrocławskim szpitalu na Kamieńskiego, prawda?

– Tak.

– Ma pani tam też jakąś znajomą?

– Nawet kilka...

– Można u nich sprawdzić, jakie dzieci były przyjęte na oddziale w dniu zaginięcia Krysi Biegaj?

– Tego nie wiem – kobieta się zawahała. Cichecki zastanawiał się, czy to zadanie już ją przerastało, czy jej zapał osłabł z innego powodu.

– Będę miał u pani duży dług... – wyduśił z siebie, starając się brzmieć tajemniczo.

– Żeby pan wiedział – wyszeptała. – Będę musiała się chyba mocno zastanowić, jak pan go spłaci. Kończę, muszę wziąć się do swojej roboty i do tych pana niekończących się próśb...

Cichecki odłożył telefon. Dotknął policzków, cholernie go piekły. Miał nadzieję, że Beata Pietrzak była jedną z tych kobiet, które mocne były w gadaniu, a gdy przychodziło co do czego, wycofywały się rakiem. Potrzebował jednak jej pomocy. Był pewny, że uda jej się szybciej niż Staszкови dotrzeć do ważnych informacji.

Kusy zajrzał dyskretnie do wnętrza budynku przez brudne okno. Potem podszedł do drzwi i nacisnął klamkę. Po chwili obaj weszli do dawnego młyna.

Właściciel nie dokończył remontu. Stać go było jedynie na zabezpieczenie dachu, wymianę podłóg i rozprowadzenie instalacji. W pomieszczeniach wałały się worki z cementem, połamane deski i zabrudzone wiadra. W największym pomieszczeniu stał stół i dwa rozchwane krzesła. Na blacie leżał chleb i napoczęta konserwa, w rogu materac ze śpiworem.

– Ktoś tu nocował. – Kuśnierz popatrzył na Cicheckiego. – Sprawdź poddasze, ja sprawdzę pozostałe pokoje.

Jerzy ruszył w stronę schodów. Tych nikt nie wymieniał. Kilka drewnianych stopni pękło, Cichecki wiedział jednak, gdzie stawiać stopy, żeby nie zwalić się na parter z całą konstrukcją. Poddasze stanowiło jedno duże pomieszczenie. Puste, nie licząc dachówek i kilku płyt regipsowych.

– Masz coś, Jerzy?

– Nic.

– Schodź na dół. Przemyślimy to.

Cichecki, przytrzymując się ściany, zszedł na parter. Zauważył, że Kuśnierz przestawił krzesła. Umieścił je po dwóch stronach pokoju pod ścianami. Na jednym z nich już siedział.

– Poczekamy na niego – powiedział, wskazując Jerzemu drugie siedzisko.

Cichecki podszedł do mebla i na nim usiadł. Kuśnierz uważnie go obserwował. Siedział bokiem, z nogą założoną na nogę i z jedną ręką w kieszeni. Jerzy zajął podobną pozycję.

– Myślisz, że to on?

Jerzy spojrział na stół, potem na śpiwór i materac.

– Bezdomni mają chyba lepsze miejsca na nocleg.

Kuśnierz się zaśmiał.

– Masz rację – przyznał. – Gdzie teraz może być?

– Tego nie wiem.

– Czyli czekamy? Czekamy, aż Wasiak się tu pojawi, Jerzy?

– Chyba że masz lepszy pomysł.

– Nie, nie mam. – Kuśnierz sięgnął do kieszeni na piersi, wyjął paczkę. Zapalił papierosa. – Chcesz też?

– Nie.

– Rzuciłeś, gdy zachorowała Ela, dobrze pamiętam?

Cichecki nie odpowiedział.

– Jej choroba bardzo cię zmieniła – ciągnął Kusy. – Nie byłeś sobą i doskonale to rozumiałem, współczułem ci Jerzy i wtedy, i teraz...

Jerzy milczał, w półmroku pomieszczenia wydawało mu się, że ściany przybliżają się i oddalają. Postać Kuśnierza jawiła mu się jako ciemna, rozplywająca się plama. Obraz drżał, kąsał mózg świetlnymi refleksami, które przyprawiły o ból głowy.

– Wiele ci się wtedy zważyło na głowę. Elżbieta była w szpitalu. Cały czas do niej jeździłeś, zostawiłeś mnie praktycznie samego ze sprawą Krysi Biegaj. Zmieniłeś priorytety. Ela umierała i to, żeby być z nią w ostatnich chwilach, było dla ciebie najważniejsze. Tak wtedy uważałem.

– Teraz uważasz inaczej?

– Nie mogłem zrozumieć, że tak łatwo oddajesz to śledztwo do Wrocławia, że nie walczysz o nie. Zupełnie jakby ta dziewczyna, Krysia Biegaj, i jej los cię nie interesowały. Uznałem, że wszystko straciło dla ciebie znaczenie. Nie rozumiałem tego, ale próbowałem zrozumieć. Teraz jednak myślę, że sprawy mogły mieć się inaczej.

– Jak?

– Chroniłeś mordercę Krysi Biegaj. Szybko dowiedziałeś się, kto nim jest. Dlatego gdy pojawił się Wrocław z wątkiem grupy handlarzy ludźmi, sprawę oddałeś bez mrugnięcia okiem.

– Kogo miałbym chronić, Kusy? Wasiaka? – Jerzy, patrząc na Kuśnierza miał wrażenie, że twarz Adriana staje się płynna. Miał problem, żeby skupić na nim wzrok. Czuł, jak pod wpływem tego falowania ma coraz silniejsze zawroty głowy. Starał się skupić na jednym punkcie, żeby utrzymać koncentrację.

– A nie?

Cichecki się zaśmiał.

– Kusy, chciałeś wypowiedzieć to wszystko na głos, żeby sprawdzić, jak brzmi?

Kuśnierz przechylił głowę. Milczał, uważnie obserwował Cicheckiego. Musiał widzieć, co się z nim dzieje.

– Na moje oko brzmi to całkiem dobrze. Twój udział w tamtej sprawie także...

– Od początku, gdy tu jechaliśmy, wiedziałeś, że go tu nie będzie, Kusy.

– Wasiaka? Dlaczego miałbym tak myśleć?

– Bo Wasiak nie żyje. Pojechałeś ze mną, żeby wybadać, ile wiem, a przede wszystkim, żeby wybadać, ile wie mój syn.

– Myślałem, że masz raka trzustki, a nie mózgu. – Kusy pokręcił głową. – Po to mnie tutaj ściągnąłeś, żeby udowodniać, że ja za tym stoję, Jerzy? Jak będę stawiał opór, to mnie załatwisz, a potem sprzedasz bajkę, że ja zabiłem Wasiaka, Szymczaka i Jaracza? Że ja zabiłem Krysie Biegaj?

– Rzeczywiście, było tak jak mówisz – powiedział Cichecki, wyciągając z kieszeni broń i mierząc nią w Kusego. – Myślałem wtedy tylko o żonie, o tym, by być z nią w jej ostatnich chwilach. Tobie zostawiłem śledztwo. Miałeś więc wolne ręce i mogłeś robić, co chciałeś. Na przykład chronić tego, kto stał za śmiercią Krystyny Biegaj. Gdy znów zająłem się sprawą, było za późno. Wrocław położył na śledztwie łapę i cudownie dokumenty Krysi objawiły się gdzieś we Francji... nie byłeś w tym czasie na jakiejś zagranicznej wycieczce, Kusy? – Jerzy przerwał, żeby wziąć głęboki oddech. – A potem? To już była konsekwencja wcześniejszych decyzji, chronienie siebie przede wszystkim, za wszelką cenę. Jak widać, jesteś zdolny do wszystkiego. Wasiak, Szymczak, Jaracz. Nie wahałeś się, zabijając każdego z nich, Kusy? Myślę, że nie. Zapewne na tej liście pozostałem już tylko ja i... ten, dla którego sprzedałeś się przy sprawie Krysi Biegaj, prawda? Wtedy nikt cię już z tym wszystkim nie połączy.

Kusy opadł na oparcie krzesła, które pod wpływem jego ciężaru zatrzeszczało.

– Obaj się badaliśmy, co? – zapytał.

– Tyle że ja z lepszym skutkiem, Kusy. Wyjmij rękę z kieszeni. Powoli i ostrożnie.

– Ile wiedziałeś wcześniej, a ile skojarzyłeś teraz? – Kuśnierz udawał, że nie do słyszał polecenia.

– To sprawa między nami, nikt nie musiał wiedzieć.

– Ty naprawdę olałeś własnego syna. Samotny rewolwerowiec, Jerzy Cichecki, wymierzy sprawiedliwość na własną rękę! Odejdzie z ziemskiego padoku pogodzony ze światem i samym sobą... A może nie wiedziałeś, jak to się skończy, i w ten sposób chronisz syna? Tak! Nic mu nie powiedziałeś, bo nie chciałeś, żeby był na celowniku, gdyby tu coś poszło nie tak. Zdziwiasz mnie, Jerzy. Przemyślałeś to?

– Bardziej niż ty przemyślałeś swoją wersję. Wasiaka we wszystko nie wrobisz, będziesz musiał inaczej to rozegrać. Żeby ochronić twoją dupę, ktoś będzie musiał się poświęcić, prawda? Chyba wiem, kto weźmie to na siebie. Daremny jego trud...

– Może tak, może nie – oznajmił Kusy. – Wszystko zależy od tego, kto stąd wyjdzie żywy. Niby jak to chcesz rozegrać, Jerzy, co? Chcesz dokonać obywatelskiego zatrzymania? Masz na to siłę? A może mnie zastrzelisz? Nie... Znam cię, nie naciśniesz spustu.

– Wyciągnij ręce z kieszeni, Kusy!

Cichecki czuł, że pot zalewa mu oczy. Zamrugał, postać Kusego znów się rozmyła. Tamten wyciągnął rękę z kieszeni. Zrobił to szybko. Miał w niej broń?

Cichecki nacisnął spust. Usłyszał huk, jeden zaraz po drugim.

Świat zawirował mu przed oczami. Wystrzelił dwukrotnie? Dlaczego więc leżał na podłodze i patrzył w sufit? Nic nie czuł, kompletnie nic.

Zobaczył nad sobą twarz Kuśnierza i broń wycelowaną w swoją twarz.

– Strzeliłeś jednak, skurwielu – powiedział Kusy. – Dobrze, że ci się ręce trzęsą.

Kropła krwi z ucha Kusego popłynęła po jego policzku.

– Na szczęście mnie nie drżą łapy. – Były gliniarz popatrzył na brzuch Cicheckiego. – Uleczyłem cię, Jurek. Chyba usunąłem ci raka razem z trzustką!

Kuśnierz zaśmiał się, kopnął Jerzego w nogę, ta była bezwładna.

– Dziękuj Bogu, że nafaszerowałaś się morfiną. Przynajmniej nic nie poczujesz. – Adrian opuścił broń. – Wystawiłeś mi Wasiaka, za cholere nie znalazłbym go w tym Krajinie, gdyby nie ty... Teraz sam się podłożyłeś. Módl się, żeby na tym się skończyło. Oby to była prawda, że nic nie mówiłeś synowi. Jeśli zacznie się mną interesować, to wpakuję mu kulkę, tak jak i tobie...

Kuśnierz znów uniósł broń, celując w czoło Cicheckiego.

– Skrócić ci cierpienia?

– Rób, jak chcesz...

– Nie... – Kusy schował broń za pasek spodni. – Zdychaj powoli, pomyśl przez ten czas, jak spieprzyłeś sprawy. Umieraj w strachu o syna, tak jak ja żyłem w strachu przez te wszystkie lata, że sprawa tej pieprzonej dziewczyny wypłynie. Wszystko przez tych partaczy. Jaracz był tak narąbany, gdy chował zwłoki dziewczyny, że nie odróżnił worków z wapnem. Zamiast ją rozpuścić, to ją, kurwa, zakonserwował. A ty? Nie mogłeś sobie darować? Zostawić wszystkiego, jak było? Patrz, co żeś narobił!

Jerzy oddychał z coraz większym trudem. Próbował przesunąć dłoń na brzuch, ale nie był w stanie unieść ręki.

– A co do tego dziecka Krysi Biegaj. – Kuśnierz się wykrzywił. – Wiedziałem, że będą przez to kłopoty. Zakopałbym je razem z matką, ale mnie przegłosowali. To był błąd, który będę musiał naprawić... Chcesz wiedzieć, kim jest dziecko Krysi Biegaj? Nie uwierzysz, życie jednak pisze najdziwniejsze scenariusze.

Kusy nachylił się nad Jerzym.

– Już chyba i tak mnie nie słyszysz, co? – Kuśnierz patrzył jeszcze przez chwilę na Jerzego, obszukał jego kieszenie, wyciągnął klucz od auta. Potem zniknął z jego pola widzenia. Gdy znów się pojawił miał w dłoniach gałęzie i patyki. Rozłożył je wokół głowy Jerzego. Trwało to krótką chwilę.

Cichecki widział już potem tylko sufit. Ten kołysał się, usypiał. Jurek wiedział, że lada chwila zamknie oczy i więcej ich już nie otworzy.

– Mamy to...

– Co mamy? – Rzecka przystanęła, zasłoniła telefon drugą dłonią, żeby ochronić go od wiatru i żeby lepiej słyszeć Kamila.

– Z tym oknem to był strzał w dziesiątkę. Prawdopodobnie wyciągali Krysię... Krystynę Biegaj przez to, zamurowane dziś, okno.

– Tak powiedział technik?

– Ludzka krew, ściana się świeci. Znalazł ślady jeszcze w kilku miejscach na podłodze. To może być miejsce, w którym zginęła ta dziewczyna.

Anka popatrzyła w stronę ratusza.

– Jesteś tam? – zapytał Kamil.

– Myślę.

– Przecież wiesz, z kim musimy pogadać. Jeśli trzymamy się tego założenia, że znamy krąg podejrzanych...

– Ktoś z ratusza? Burmistrz?

– A kto inny?

Anka zamilkła. Coś jej w tym nie pasowało, nie potrafiła jednak zdefiniować swoich wątpliwości.

– Mamy z nim spotkanie za godzinę – powiedziała.

– Nie przyspieszamy?

– Nie... – Rzecka podjęła decyzję od razu. – To nie ma sensu. Zostaw technika na miejscu, przyjdź na posterunek.

– W porządku.

Wyczuła w głosie Kamila podniecenie i niecierpliwość. Stryjewski poczuł, że mają coś konkretnego. Być może tak było, ale Anka nauczyła się, że w tej sprawie wciąż dzieją się rzeczy nieprzewidywalne.

Kolejny telefon odebrała, gdy znalazła się na ulicy Strzelińskiej. Czekwała na wiadomość od patologa od dłuższego czasu.

– Kogoś jeszcze mi przyślecie z tego Wiązowa?

– Mam nadzieję, że nie.

- Oby, nie mogę cały czas przyznawać priorytetu tej sprawie pani aspirant.
 - Rozumiem.
 - Dobra, do konkretów – lekarz być może stracił nadzieję na małą kłótnię z Rzecką. – Od czego mam zacząć?
 - Od Krystyny Biegaj.
 - Dobrze... co więcej chce pani wiedzieć ponad to, co było w opinii?
 - Pisał pan o pęknięciu czaszki, krwiaku podoponowym, utracie przytomności. Musiała być w stanie agonalnym. Dziecko przeżyło?
 - Pani aspirant – w głosie patologa słyhać było zniecierpliwienie. – Tego nie wiem. Jest to prawdopodobne. Poród przyjął na pewno fachowiec i zrobił to w ostatniej chwili. Jeśli jednak dziecko przeżyło, musiało być poddane specjalistycznej opiece. Skonsultowałem się ze znajomymi lekarzami, ale nie jestem w stanie określić, w którym miesiącu była Krystyna Biegaj. Jeśli noworodek miał mieć szansę w takich warunkach, to może... siódmy...
 - Nie ma szansy na określenie płci dziecka?
 - Cudotwórcą nie jestem.
 - Rozumiem.
 - Czy w tej sprawie ma pani jeszcze jakieś polecenia?
 - Tak... – Rzecka się zawahała.
 - O co chodzi?
 - Wiem, że zna pan dobrze chłopaków z laboratorium i ma na nich wpływ.
 - To znaczy?
 - Jakiś czas temu poprosiłam ich o porównanie próbek DNA pobranych od wszystkich osób występujących w tej sprawie... Wystąpiłam także o dostęp do policyjnej eliminacyjnej bazy DNA. Potrzebuję tych wyników.
 - Uważa pani, że w tym wypadku jest to konieczne?
- Anka usłyszała ciekawość w głosie patologa. Czy było to konieczne? Miała nadzieję, że nie. Eliminacyjna Baza Danych DNA od dłuższego czasu była narzędziem wspomagającym pracę policji. Zawierała profile i dane osób, które mogły spowodować kontaminację badanych śladów. Znajdowały się w niej profile osób pracujących w laboratorium, ale także policjantów i prokuratorów, którzy mogli mieć kontakt z materiałem badawczym.

– Zajmie się pan tym? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. – Przyspieszy pan sprawy?

– Na wczoraj?

– Wystarczy na dzisiaj...

Lekarz się zaśmiał. Na szczęście nie ciągnął jej za język, co w nim cenila.

– W porządku. To wszystko, pani aspirant?

– W tej chwili tak...

Patolog się rozłączył. Anka zastanawiała się, co w najbliższym czasie odkryje i czy rzeczywiście chce poznać prawdę.

Cichecki sprawdził ostatnią lokalizację telefonu ojca. Sygnał zniknął kwadrans temu. Konrad próbował się do Jerzego dodzwonić, ale ten nie odpowiadał. Przeczucie, że coś jest nie tak, stawało się coraz silniejsze. Tam, na cmentarzu, sprowokował Jerzego, wiedział, że jeśli ojciec rzeczywiście będzie działał na własną rękę, to nie odpuści. Co więcej, jeśli coś planował, przyspieszy działania. Nie spodziewał się, że ojciec zacznie działać tak szybko. Miał jechać do Wrocławia na chemię, ale według aplikacji pojechał zupełnie gdzie indziej.

Konrad wszedł do samochodu i ruszył w stronę Romanowa. Miał nadzieję, że urządzenie lokalizacyjne jest wystarczająco dokładne. Wcisnął pedał gazu do deki.

Za Krzywina sięgnął po telefon. Zadzwoił do lekarza prowadzącego ojca. Ten przekazał mu, że ojciec nie pojawił się na ostatniej wlewie.

– Ty stary durniu – wysapał.

Ale czy nie tego właśnie chciał? Żeby ojciec naruszył gniazdo szerszeni?

Przejechał obok parkingu pod Gromnikiem, potem przez Romanów. Ostatni sygnał zarejestrowany był mniej więcej w połowie drogi do Gębczyc, w lesie. Co Jerzy tam robił?

Cichecki wyhamował w miejscu, gdzie drogę przecinał zielony szlak prowadzący przez Wzgórza Strzelińskie na Nowoleską Kopę. Był tu z ojcem dawno temu. Jerzy pokazywał mu młyn, w którym podobno straszło. Na Konradzie ta opowieść zrobiła swego czasu duże wrażenie, młyn i jego otoczenie z okolicznymi wąwozami przyprawiały o dreszcze.

Cichecki skręcił w lewo i znów docisnął pedał gazu. Wyhamował dopiero przy budynku, który niczym nie przypominał młyna z lat świetności.

– To ja zabiłem Krystynę Biegaj. To był wypadek...

Rzecka nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. Spojrzała na Kamila, który także brał udział w przesłuchaniu byłego burmistrza Konopki. Musiała się upewnić, że się nie przesłyszała.

– Panie Konopka, jest pan świadomy, że składa pan oficjalne zeznanie, które jest nagrywane?

– Tak.

Anka skinęła głową.

– Zrobię teraz chwilę przerwy – powiedziała. – Po niej ogłoszę panu zarzut o zabójstwo i przesłucham w charakterze podejrzanego. Złoży pan wyjaśnienia...

Rzecka wyrecytowała mu jednym tchem wpisywany do protokołu zarzut.

Głowa byłego burmistrza bezwładnie opadła na piersi. Drżał. Przez chwilę wydawało się, że się waha, ale nagle odezwał się mocniejszym głosem:

– Przyznaję się do zabicia Krystyny Biegaj. Nie zrobiłem tego umyślnie. To był wypadek.

Anka milczała. Konopka przyznał się do winy, zanim zadała mu jakiegokolwiek pytanie.

– Proszę opowiedzieć, co się wtedy stało. – Rzecka upewniła się, że urządzenie nagrywające działa, ta czynność pozwoliła jej zapanować nad emocjami. – Informuję pana o przysługujących prawach...

– Chcę złożyć wyjaśnienia, jestem w pełni świadom swoich czynów i zdaję sobie sprawę z konsekwencji wypowiedzianych tu słów.

Rzecka patrzyła w oczy Konopki, próbując coś z nich wyczytać. Uległ przemianie, zdawał się zdeterminowany, może udało mu się przełamać chwilę słabości. Nie uciekał nigdzie wzrokiem, nie drżał mu głos. Miała poczucie jakiejś nierealności sytuacji. To wszystko tak nagle miało się rozwiązać? Konopka dowiedział się o tym, że sprawdzali podziemia ratusza, i uznał, że dalsze ukrywanie sprawy nie ma sensu? Żył z tym tyle lat i teraz nie wytrzymał?

– Proszę zatem opowiedzieć, co się wtedy wydarzyło... – Anka starała się mówić spokojnym głosem. Popatrzyła na milczącego Kamila. Ten nie odrywał wzroku od Konopki. Trudno było powiedzieć o czym myśli, jednak jeśli któreś z nich miałyby

odgrywać podczas przesłuchania rolę dobrego i złego gliny, Anka na tę drugą opcję nie miałaby co liczyć.

– Miałem romans z młodą dziewczyną, Krystyną Biegaj. Zaszła w ciążę... – Przez twarz mężczyzny przeszedł cień. Zaciał się, musiał wziąć głębszy oddech. Kontynuował już po chwili. – Tamtej nocy spotkałem się z nią w ratuszu. Pokłóciliśmy się, zareagowałem nerwowo, popchnąłem Krysię, upadła... mogę wody?

Anka skinęła na Kamila. Ten podszedł do dystrybutora, nalał wody do plastikowego kubeczka i postawił przed burmistrzem. Rzecka widziała, że drżą mu ręce.

Konopka wypił duszkiem niemal całą zawartość kubka. Odstawił go, wytarł usta wierzchem dłoni.

– Krysia upadła... uderzyła się w głowę. Było z nią bardzo źle, byłem pewny, że nie żyje...

Anka milczała, nie miała zamiaru zadawać pytań, jeszcze nie. Chciała usłyszeć wszystko, co ma do powiedzenia Konopka. To mogły być najważniejsze słowa, które padną podczas całego przesłuchania.

– Zadzwoiłem do pierwszej osoby, która przyszła mi do głowy. Do mojej znajomej, doktor Heleny Wasiak... – Konopka wyraźnie czekał na pytania od przesłuchujących. Patrzył podczas tych pauz na Rzecką, ta jednak siedziała nieruchomo. Kamil na szczęście miał na tyle rozsądku, żeby nie wypytywać Konopki na własną rękę.

– Co dalej? – Anka zainteresowała, gdy Konopka nagle zamknął się w sobie. Wyglądał tak, jakby zapomniał o obecności śledczych.

– Helena przyjechała. Nie była w stanie pomóc Krysi.

– A jej dziecku?

Konopka splótł dłonie i położył je na stole.

– Uratowała je, zabrała ze sobą... Helena odjechała z noworodkiem, powiedziała, że się nim zajmie. Nie chciałem wiedzieć... pozwoliłem jej na to i nigdy więcej nie zapytałem.

– Co z Krysią?

– Ukryłem ją w jedynym miejscu, w którym mogłem...

Konopka zakrył usta dłonią. Wydawało się, że puściły mu nerwy i zaczęły płakać. Walczył ze sobą dłuższą chwilę.

– Ukrył pan ciało Krysi sam?

– Nie.

– Kto panu pomógł?

– Antoni Jaracz...

– Ktoś jeszcze oprócz Antoniego Jaracza, pana i doktor Heleny Wasiak pomagał panu później w zacieraniu śladów?

– Nie.

– Helena Wasiak zgodziła się na ukrywanie morderstwa?

– Szantażowałem ją... miała romans, brała łapówki... dużo o niej wiedziałem, ode mnie też wzięła pieniądze za milczenie. Zgodziła się. Wiedziałem, że się zgodzi. Jaracz w ogóle nie miał dylematów, przyjął pieniądze...

Anka pokręciła głową. Konopka opowiedział wszystko tak, jak sobie wcześniej ułożył. Według scenariusza, który dokładnie przedstawił punkt po punkcie. Wraz z odpowiedziami, na ewentualne pytania, które przewidział. O zainteresowaniu policji piwnicami ratusza mógł się dowiedzieć przed trzema godzinami. Ta wersja, którą przedstawił, nie powstała pod wpływem chwili, jednak coś w niej Ance nie pasowało.

– W jaki sposób doszło do tego nieszczęśliwego wypadku.

– Mówiłem. Pchnąłem Krysię, uderzyła się w głowę... o kamienny parapet.

– O który parapet uderzyła głową Krystyna Biegaj.

– Jeden z tych w korytarzu... – Konopka wykonał nieokreślony ruch głową. – Nie ma go już dzisiaj, został wymieniony.

– Skąd pan wiedział o romansie Heleny Wasiak?

– Burmistrz w takim miasteczku jest czasem jak spowiednik. Wiedziałem i wiem wiele o sporej liczbie mieszkańców gminy.

– Ktoś jeszcze panu pomagał ukryć zwłoki lub był zamieszany w sprawę?

– Już odpowiedziałem.

– Dlaczego pan kłamie? – zapytała Rzecka.

– Nie kłamie – odpowiedział ostro Konopka. – Powiedziałem państwu już wszystko. Na dziś skończyliśmy, chcę rozmawiać ze swoim adwokatem i w jego obecności składać kolejne wyjaśnienia.

Konopka wyciągnął z kieszeni wizytówkę. Położył ją przed Anką.

– To moja ostatnia odpowiedź na pani pytania. Powiedziałem wszystko. Nie mam nic więcej do dodania.

– My zadecydujemy o tym, kiedy zakończy się to przesłuchanie. Kto zabił Szymczaka i Jaracza? – Kamil nachylił się w jego stronę, wytrzymując spojrzenie przesłuchiwanego. – Pan? Też ulegli nieszczęśliwym wypadkom w pana obecności?

Anka pochwaliła w myślach Kamila. Zadałaby to samo pytanie, w ten sam sposób.

– Nie...

– Więc kto?

– Nie wiem.

– Może Ryszard Wasiak?

Konopka wzruszył ramionami.

– Macie winnego śmierci Krysi Biegaj – powiedział. – Nie wiem, kto zabił Szymczaka i Jaracza.

– Szymczak odnalazł ciało Krysi i wywlekl wszystko na światło dzienne, a Jaracz stał się niebezpieczny, bo za dużo wiedział? – drażył Kamil. – Dlatego zostali zabici?

– Powtarzam: nie wiem. Mnie z tym nie łączcie... ja nigdy bym się na to nie zgodził.

– Ktoś panu pomagał, panie Konopka i wtedy, i teraz. Wiele wskazuje na Ryszarda Wasiaka.

– Kochał swoją żonę, dla niej zrobiłby wszystko...

Anka zanotowała, że do tej odpowiedzi Konopka nie potrzebował obecności adwokata.

– Dziękuję za pana kolejne oświadczenie, zostało odnotowane i nagrane – powiedziała. Grała mocno, bo wiedziała, że Konopka nie wycofa się z tych wyjaśnień. Chciała wytrącić go z równowagi. – Mam jednak poważne wątpliwości, co do ich wartości.

Widziała, że Konopka poczerwieniał na twarzy. Zbyt szybko chciał mieć to za sobą, zbyt szybko podał na tacy wiele informacji. Anka nie miała wątpliwości, że były burmistrz był zamieszany w sprawę. W jakim jednak stopniu? Czy rzeczywiście zabił Krysię Biegaj? A może kogoś chronił, kto mu w tym pomagał? Nie miał

podobnych skrupułów wobec nieżyjącej już Heleny Wasiak ani wobec jej męża, który zniknął... Cholernie wygodne.

Do pokoju przesłuchań ktoś zapukał. Anka zobaczyła w progu aspirantów Tomczyka i Moszyńskiego. Po ich minie widziała, że stało się coś ważnego.

– Wrócimy do pana, panie Konopka – powiedziała. – Proszę sobie przemyśleć jeszcze raz tę wersję, bo na mój gust mocno się sypie.

Popatrzyła z lodowatym uśmiechem w oczy mężczyzny.

– Pilnuj go – powiedziała Moszyńskiemu i wyszła z Kamilem na korytarz.

– Co się stało? – zapytała Tomczyka.

– Ojciec Cichego nie żyje. Konrad go znalazł.

– Kurwa...

Anka widziała, jak Kamil podpira się o ścianę. Sama też poczuła się słabo.

– Gdzie są? – zapytała.

– Zawiozę was, będzie szybciej.

– Dobrze. Wrócimy na chwilę do sali przesłuchań. Poinformuję Konopkę, że w tej chwili przerywamy czynności i zatrzymujemy go w związku z podejrzeniem zabójstwa na 48 godzin.

Tomczyk skinął głową.

– Resztą niech się zajmie Moszyński.

Cichecki podjechał pod młyn. Wyszedł z samochodu. Słysząc było nieodległy szum potoku i skrzek wron. Budynek skrzypiał, wydawał potępieńcze dźwięki, jakby wciąż w nim mieszkał diabeł.

Konrad przyjrzał się wgłębieniom na trawie. Ktoś niedawno był przy budynku. Co najmniej dwóch ludzi. Sięgnął po broń i zbliżył się do okna. Ściemniło się już, więc niewiele był w stanie dostrzec.

Nasłuchiwał przez chwilę, bez rezultatu. Wtedy podszedł pod drzwi. Uchylił je, a gdy zaskrzypiały, pchnął z całej siły barkiem. Wymierzył broń w ciemność.

Ojca dostrzegł chwilę później. Leżał nieruchomo na podłodze. Cichecki doskoczył do niego i nachylił się nad ciałem.

Zrozumiał, że Jerzy kona. Ojciec patrzył niewidzącym wzrokiem w sufit. Jego kurtka przesiąkła krwią. Przy klatce piersiowej zdążyła zebrać się duża kałuża.

Cichecki położył dłoń na chłodnym czole ojca. Mięśnie twarzy Jerzego drgnęły, jakby wyczuł, że jest przy nim Konrad. Wydawało się, że wraca do niego życie, ale trwało to tylko kilka sekund.

– Dziecko Krysi...

To były ostatnie słowa Jerzego, po nich odszedł, ze skrzypieniem diabła chodzącego po piętze młyna.

Cichecki zdał sobie sprawę, że po policzkach płyną mu łzy. Jego czoło dotknęło kurtki ojca i spoczęło na jego ramieniu.

Siedział przy Jerzym, dopóki nie przyjechała wezwana karetka i policjanci. Potem wyszedł z młyna i usiadł w samochodzie.

Oprzytomniał, gdy zadzwonił do niego Wąsowicz. Powiedział, że jedzie na miejsce. Cichecki podał mu współrzędne.

Gdy się uspokoił, uruchomił aplikację śledzącą telefon ojca. Odnalazł znacznik przy Wiązowskim cmentarzu i jeszcze raz prześledził trasę do młyna w Romanowie. Odnalazł przystanek, w którym ojciec zabawił dłużej niż kwadrans. Sprawdził lokalizację w Google. Przy tym adresie zarejestrowana była firma żony Kuśnierza. Ruszył w tamtym kierunku.

Po kilku kilometrach na wyświetlaczu telefonu zobaczył połączenie od Rzeckiej. Powinien odebrać, powiedzieć, że jedzie do Kuśnierza, ale tego nie zrobił. Lewa rę-

ka trzymała kierownicę, prawa bezwładnie zwisała wzdłuż ciała. Patrzył na drogę, na światła mijanych samochodów. Wyłaniały się z ciemności na krótką chwilę, nieco krótszą, niż potrafiło być ludzkie życie.

Do Cicheckiego dotarło, że został sam, że ojciec dołączy do matki na wiazowskim cmentarzu. On pojawi się tam na pogrzebie, ale już więcej do grobowca matki i ojca nie wróci. Ta myśl była jakaś ostateczna, jak i świadomość, że śmierć Jerzego coś zakończyła, coś, czego już nigdy nie przywróci.

Nie widział się z ojcem tyle lat, nie zależało mu na tym, nie chciał. Nie myślał o nim nawet. Co się więc zmieniło? Dlaczego tak mocno go to dotknęło. Wystarczyła mu samolubna świadomość, że Jerzy gdzieś tam jest, że żyje swoim życiem?

Cichecki późno zobaczył zjazd. Wyhamował, ale samochód wpadł w poślizg. Zarzuciło nim, koła zjechały na pobocze. Udało mu się w ostatniej chwili skontrolować i odzyskać przyczepność. Zatrzymał się, czekał, aż serce się uspokoi, niemal wyskoczyło z klatki piersiowej.

Musiał wziąć się w garść, skoncentrować. Jerzy przecenił swoje siły. Konrad nie mógł popełnić tego samego błędu. Wycofał, a potem skręcił w stronę wioski. Chwilę później zatrzymał się przy podjeździe jednego z domów, naprzeciw budynku należącego do Kuśnierza.

Przez chwilę obserwował dom. Nie widział żadnego samochodu przed bramą ani na podwórku. W jednym z pokoi paliło się światło. Prawdopodobnie Kuśnierza nie było w domu, ale Cichecki musiał to jakoś sprawdzić.

Konrad jeszcze raz sprawdził w internecie adres firmy żony Kuśnierza. Numer stacjonarny na wsi nie był niczym niezwykłym. Wybrał go i nacisnął słuchawkę połączenia.

– Halo?

– Dzień dobry, dzwonię z Urzędu Miasta i Gminy. Zastałem pana Kuśnierza?

– Nie ma męża, wyjechał, ale jeśli to pilne, może pan dzwonić na jego komórkę.

– Nie mam niestety, znalazłem tylko ten stacjonarny.

– Niech pan zapisze...

Cichecki zanotował numer.

– Nie chcę mu teraz przeszkadzać, jeśli dokądś wyjechał.

– Proszę śmiało dzwonić. Jutro dopiero jedzie na polowanie. Wiem, że się już spakował, ale na noc na pewno wróci do domu.

– Dziękuję pani bardzo...

Cichecki odjechał kilkadziesiąt metrów dalej. Zaparkował tak, żeby widzieć podjazd domu Kuśnierzów. W końcu się zdecydował i oddzwonił do Rzeckiej.

– Gdzie jesteś, Konrad? Jak się trzymasz?

– To Kusy.

– Co?

– To Kuśnierz zabił mojego ojca.

– Widziałeś to? Byłeś przy tym?

– Nie. Wiem, że Jerzy pojechał do Kuśnierza, prawdopodobnie potem razem pojechali do młyna w Romanowie.

– Prawdopodobnie?

– To będzie do sprawdzenia – powiedział Konrad. – Kuśnierza nie ma teraz w domu.

– Skąd wiesz? Jesteś tam?

– W pobliżu...

– Konrad, nie rób niczego głupiego. Jedziemy do ciebie.

– Kuśnierz jest w tej chwili przekonany, że kontroluje sytuację. Nie możemy go spłoszyć. Powinien wrócić do domu.

– Dobrze, zrobimy to tak, jak należy. Teraz się wycofaj, Konrad. Słyszysz, co do ciebie mówię?

– Słyszę, Anka. Czy wszyscy, o których mówiliśmy mają już ochronę?

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Sądzę, że Kusy jeszcze nie zakończył sprawy. Ma jeszcze kogoś na celowniku.

– Kogo?

– Próbuję to rozkminić, Anka. Szukajcie go, ale tak, żeby nie zorientował się, że o nim wiemy. Jest już teraz groźny, jak będzie pod murem, stanie się jeszcze bardziej niebezpieczny.

– Będziemy o tym pamiętać. Konrad, ale słuchaj... Burmistrz Konopka przyznał się do zabicia Krysi Biegaj. Powiedział, że to był nieszczęśliwy wypadek.

– Kto miał mu pomagać zacierać ślady? – zapytał ochrypłym głosem Konrad.
– Żona Wasiaka i Jaracz. Tylko ich wymienił oficjalnie, ale rzucił podejrzenie na jej męża...

– Bzdura. To nie Wasiak. Za wszystkim stał Kusy...

– Też tak myślę, w ogóle coś mi nie pasuje w tych jego zeznaniach. Jakby... wyczył się ich na pamięć.

– Zadzwoń do chłopaków na posterunku, żeby się z Konopką zabarykadowali. Niech wezwą posiłki.

– Kamil już tam zadzwonił.

– Dobrze.

– Wzywamy też posiłki do poszukiwań Kuśnierza.

– Przydadzą się.

– Konrad, widzimy się za chwilę...

Cichecki usłyszał trzaśnięcie drzwiami.

– Nie spieprzmy tego – powiedział Konrad. – Jak zrozumie, że jest na celowniku, stanie się nieobliczalny.

– Jeszcze bardziej, niż jest?

– Jeszcze bardziej, Anka.

Rozłączyli się. Konrad wycofał samochód, parkując na chodniku przy sporym drzewie. Widział stąd dom Kusego i bramę wjazdową. Liczył na to, że Kuśnierz go nie dostrzeże.

Kwadrans później pojawiły się dwa samochody. Rzecka wyminęła auto Konrada i zaparkowała dalej w bocznej uliczce. Samochód, który za nią jechał, zatrzymał się wcześniej.

Cichecki odebrał połączenie od Anki.

– Dwa nieoznakowane samochody stoją jeszcze przy wjeździe do wioski. Poinstruowałam chłopaków, żeby przepuścili Kuśnierza. Zgarniemy go przy domu. Jesteś pewny, że przyjedzie?

– Żona tak uważa. Myślę, że Kusy nie wie, że jest spalony. Ale na pewno będzie ostrożny. Wiesz, czym jeździ?

– Czarny duster. Czekać, mam połączenie od chłopaków.

Anka się rozłączyła. Cichecki sprawdził broń, otworzył drzwi i odpiął pasy. Rzecka zadzwoniła ponownie.

– Wjeżdża do wioski. Wszyscy są gotowi. Zatrzymujemy go.

– W porządku.

– Konrad, zostaw to nam.

– Dlaczego? Myślisz, że nie zapanuję nad sobą?

– Wiesz, o co mi chodzi. Jest nas wystarczająco dużo, żeby się tym zająć. Zostań w samochodzie.

– Tak jest, aspirant Rzecka...

Teraz to Cichecki się rozłączył. Zobaczył z daleka światła nadjeżdżającego samochodu. Był pewny, że to Kuśnierz. Jechał wolno, nie spieszył się. Konrad poczuł, że pocałował mu się dłonie. Wystawił nogę na zewnątrz. Duster zbliżał się jednostajnym tempem. Wyminął nieoznakowany samochód policji i po chwili dojechał pod bramę. Tu Kuśnierz się zatrzymał, na wprost wjazdu. Brama się otworzyła. Kuśnierz czekał, nie wyłączał silnika. Trwało to, na oko Cicheckiego, za długo.

Wóz policyjny podjechał na tył duster, wyskoczyło z niego dwóch ludzi. Cichecki rozpoznał Tomczyka i Moszyńskiego. Obok nich pojawili się Rzecka i Stryjewski.

Konrad zaklął w duchu. Był pewny, że Kusy, wjeżdżając do wioski, połapał się we wszystkim. Może poznał nieoznakowane wozy policyjne, może zwrócił uwagę na samochody, których nigdy na jego ulicy nie było. Dlaczego jednak nie uciekał? Mógł to zrobić chwilę wcześniej.

Konrad chciał wyjść z samochodu, ale w tym momencie zobaczył, że duster się wycofuje. Rzecka krzyknęła coś, czego już nie usłyszał, bo zagłuszył ją ryk silnika. Tym razem dacia skoczyła do przodu i znikła na podwórzu. Policjanci skoczyli za nią.

Konrad trzasnął drzwiami i odpalił silnik. Ruszył w stronę podjazdu Kuśnierza. Rzecka z Kamilem już wracali po swój samochód. Cichecki wyminął ich, wjechał na podwórze.

Moszyński wskazał mu kierunek ruchem ręki. Cichecki wcisnął pedał gazu i skierował auto pomiędzy główny budynek a stodołę. Prowadziła tędy droga na tyły sporej posesji Kuśnierza. Cichecki zobaczył staranowany drewniany płot i kilkaset metrów dalej uciekający samochód.

Konrad starał się jechać drogą, którą wybrał Kuśnierz, celując w ślady pozostawione przez opony SUV-a. Pole było rozmiękłe, zaczynał się ślizgać. Im bardziej wciskał pedał gazu, tym mniejszą kontrolę miał nad pojazdem. Duster oddalał się coraz szybciej.

– Kurwa!

Cichecki uderzył dłonią w kierownicę. Musiał zwolnić. Kilkakrotnie usłyszał, jak kamienie szorują po podwoziu. Dojechał w końcu do jakiejś polnej drogi, ale ciężki sprzęt, który tędy przejechał, pozostawił po sobie kaniony, z którymi jego auto nie było w stanie sobie poradzić.

Konrad zatrzymał się, wysiadł z samochodu i spojrzał za siebie. Anka utknęła w połowie drogi. Moszyński i Tomczyk wybrali inną możliwość. Zнали teren lepiej i mogli domyślić się, w którym kierunku jedzie Kusy. W nich była jedyna nadzieja.

– Trzeba było mi to zostawić – powiedział Cichecki odbierając telefon od Anki.

– To jakiś pieprzony komandos?

– Stary lis. Pojechał w stronę lasu, gdybyśmy się za nim zapuścili, wystrzelałby nas jak kaczki.

– To my musimy na niego zapolować. Nasi ze Strzelina i Wiązowa zablokowali drogi.

– On się nawet na nich nie pokaże, Anka.

– Wiem, cholera. Dzwonię do starego, potrzebujemy na Kuśnierza kawalerię.

– Więc dzwoń.

– Przykro mi, Konrad, naprawdę. Wiem jednak, że go złapiemy.

– Jasne.

– Jedziesz do nas?

– Nie, nie uda mi się wrócić tą samą drogą – odpowiedział.

– Spotkamy się w Wiązowie na posterunku?

– Może... nie wiem. Muszę pomyśleć, Anka. Potrzebuję chwilę, żeby to zrozumieć. Zadzwoń później.

Przerwał, chociaż Rzecka wciąż coś mówiła. Patrzył na las, w którym zniknął Kuśnierz. Słyszał tylko skrzek wron i świszczący w uszach wiatr.

Potem wsiadł do samochodu i ruszył w stronę asfaltowej drogi. Wolno i ostrożnie, starając się nie stracić podwozia.

Kilka kilometrów dalej, na rozdrożu, w którym można było pojechać w stronę Wiązowa lub Strzelina, zatrzymał się. Chwilę się wahał. Znow zjechał na pobocze. Przymknął oczy. Co jakiś czas przez powieki prześwitywały światła jadących z naprzeciwka samochodów. Deszcz zaczął bębnić metalicznie w dach samochodu. Cichecki słyszał swój ciężki oddech. Powracały do niego obrazy z młyna. Sylwetka ojca, który wpatrywał się w ciemność, nasłuchującego, czekającego na coś lub na kogoś. To, co w pierwszej chwili wziął za koronę cierniową wokół jego głowy, było ułożonym z patyków wieńcem. Kuśnierz zostawił go, żeby grać kartą Wasiaka jako zabójcy.

Konrad odrzucił od siebie napierające na niego wspomnienia. Powinien myśleć o Kuśnierzu, o tym, gdzie go znaleźć. Wiedział, że musi poszukać gliniarza gdzieś w terenie, złapać go, zanim ten znow kogoś zabije. Dlaczego był pewny, że Kusy właśnie taki ma plan? Kuśnierz już wiedział, że jest na celowniku, stał się zwierzyzną, ale Konrad był pewny, że stary gliniarz zrobi wszystko, żeby ze zwierzyny stać się myśliwym. Osobną kwestią było to, na kogo zapoluje...

Konopka? Dlaczego właściwie Konopka przyznał się do zabicia Krysi? Chronił kogoś? Był szantażowany przez Kuśnierza? Jeśli tak, zabicie Konopki Kusy mógł sobie darować, przecież ten zrobił dokładnie to, czego chciał... Więc kto?

Cichecki otworzył oczy. Przez ułamek sekundy nie wiedział, gdzie jest.

Ostatnie słowa ojca... „dziecko Krysi”. Może nie chodziło o wyrzuty sumienia, ale wskazał mu kolejny cel Kuśnierza? Kusy wiedział, kim jest dziecko Kreski? Jak to możliwe?

Myśl, która pojawiła się w głowie Konrada, wydała mu się niewiarygodna. Była rozpaczliwą próbą umysłu, starającego się za wszelką cenę znaleźć odpowiedź.

Cichecki sięgnął po telefon i wybrał numer do Staszka.

– Tak, komisarzu?

– Staszek, sprawdzałeś dla Anki dokumentację ze szpitala we Wrocławiu, szukałeś dziecka Krysi Biegaj.

– Wciąż szukam.

– Nic nie masz?

– Coś mam, ale utknąłem. Ktoś mocno wtedy namieszał w papierach. Dotarłem do danych kobiety ze Strzelina, która umarła podczas porodu wraz z dzieckiem.

– Jaki to ma związek z Krysią Biegaj i jej dzieckiem?

– Akt zgonu podpisała Helena Wasiak. To miało miejsce dzień po zaginięciu Krysi Biegaj.

– Jakiej płci było to dziecko, Staszek?

– Dziewczynka.

Cichecki milczał chwilę.

– Czy ktoś szukał ostatnio informacji o tym dziecku?

– Tak, to była chyba pielęgniarka, z którą współpracujesz. Anka mi o niej wspominała.

– Chyba?

– Mam to sprawdzić?

– Tak. Dowiedz się, kto oprócz nas szukał tych informacji.

– Daj mi chwilę.

Rozłączyli się. Cichecki wsłuchał się w krople deszczu uderzające o dach samochodu. Ogrzewanie wyłączył wcześniej, przenikał go coraz większy chłód.

Telefon od Staszka odebrał po dwóch kwadransach.

– Mów!

Po drugiej stronie przez dłuższą chwilę panowało milczenie.

– Mówże! – ponaglił Konrad.

– Znalazłem męża tej kobiety, która umarła podczas porodu z dzieckiem. – Głos Kęsika był ochryply. – Niedawno dzwonił ktoś do niego w tej samej sprawie.

– To ktoś od nas...

– Tak.

– Kto?

Cichecki wysłuchał Kęsika, a potem się rozłączył. Przymknął oczy.

Gdy je znów otworzył, podjął decyzję. Odpowiedź cały czas miał na wyciągnięcie ręki. Nie było innej możliwości.

Sięgnął po telefon.

Gdzie jesteś, Anka?

Wciąż w domu Kuśnierza. Technicy robią tu kipisz. Będę jechała do Wiązowa na posterunek, ale chcę zabrać swoje rzeczy z hotelu.

Nie jedź sama.

Wezmę Kamila. Trzymasz się?

Tak, trzymam się. Widzimy się w Wiązowie.

Cichecki odrzucił telefon na siedzenie pasażera, odpalił silnik i wbrew temu, co powiedział przed chwilą, skręcił w stronę Strzelina.

Rzecka podjechała pod hotel. Zaparkowała tuż pod budynkiem. Wyszła z Kamilem z samochodu i otworzyła kluczem drzwi wejściowe. Właściciela już nie było, na recepcji paliła się niewielka lampka, którą pan Mietek zostawił zapewne dla swojego jedyne gościa.

– Pójdę z tobą na górę, pomogę ci z rzeczami.

– W porządku. – Anka wiedziała, że bez Kamila czułaby się w hotelu nieswojo.

Ruszyli w stronę schodów, Anka, otwierając drzwi pokoju, zastanawiała się, w jakim stanie go zostawiła. Ciuchy rozrzuciła na łóżku i fotelach.

– Wybacz bałagan.

W sumie, dlaczego się tym przejmowała? Kamil zdawał się tego nie zauważać. Rzecka ściągnęła rzeczy z krzesel, zwinęła je i przełożyła do otwartej walizki. Bieliznę schowała na spodzie sterty.

– Siadaj, to chwilę potrwa.

Kamil posłuchał, patrzył, jak Rzecka się pakuje.

– Nie sądzisz, że Kuśnierz może próbować uciec z kraju?

– Nie wiem. – Anka, patrząc na walizkę, zastanawiała się, czy upchnie w niej wszystko, co było jeszcze do spakowania. Jakby jej rzeczy magicznie się rozmnożyły.

– Myślę, że on nigdy nie był gotowy na ucieczkę. Bronił cały czas swojego terytorium, likwidował wszystkich, którzy mogli naruszyć jego status quo. Teraz zdał sobie sprawę, że mu się nie udało. Wie, że popełnił gdzieś błąd i dlatego go szukamy. Pytanie, co zrobi? Ucieczka mi do niego nie pasuje.

– Więc co? – zapytała Rzecka, odwracając się do Stryjewskiego.

– Teraz wyrówna rachunki z tym, kto zniszczył mu życie.

– Czyli z nami?

Kamil skinął głową, ale wyczuła jego wahanie.

– O co chodzi, Kamil?

Uśmiechnął się. Rozwagał coś, jakby próbował zebrać siły na to, co ma powiedzieć. Dlaczego była pewna, że nie chodzi o dochodzenie, ale o sprawę osobistą?

– Czekaj, zabiorę rzeczy z łazienki.

Uciekła. Była cholernym tchórzem. Potrafiła sobie dokumentnie spieprzyć życie. Nie potrzeba było do tego toksycznych rodziców, fałszywych przyjaciółek czy popieprzonych facetów. Była mistrzem autodestrukcji.

Wrzucała do kosmetyczki rzeczy, które zostawiła na umywalce. Szkoda, że nie potrafiła tak łatwo uporządkować swojego życia.

Oparła się dłońmi o umywalkę. Popatrzyła w lustro. Dlaczego, gdy popatrzyła na Kamila, chciała obok niego usiąść, poprosić, żeby ją objął. Była w stanie powiedzieć mu o wszystkim, o dziecku, ale też o tym, co dotyczyło jej samej, sprawy, z którą mierzyła się od tak dawna, a której finał miał się lada chwila wyjaśnić? Rzecka podjęła decyzję. Odkręciła wodę, przemyła twarz i wróciła do pokoju.

Kamil siedział w tym samym miejscu, co wcześniej. Zupełnie jakby w momencie gdy wyszła, ktoś odłączył mu prąd. Popatrzył na nią.

– Muszę ci coś powiedzieć...

Tym razem uratował ją telefon. Popatrzyła na wyświetlacz.

– Patolog, odbiorę.

Nie czekała na jego zgodę. Przyłożyła urządzenie do ucha.

– Ważne. Dlatego dzwonię.

– Słucham?

– Poprosiła mnie pani o przyspieszenie spraw z porównaniem materiałów DNA.

– Tak? – Jej serce ominęło jedno uderzenie. W głosie mężczyzny zabrzmiało coś, czego nie chciała usłyszeć. Przymknęła oczy.

– Mam trafienie. DNA Krystyny Biegaj.

– Nie rozumiem. – Anka poczuła, jak przenika ją fala gorąca.

– Policjant z naszej bazy i Krystyna Biegaj...

– Kto? – zapytała, otwierając oczy i kierując wzrok na Kamila. Wtedy też usłyszała słowa lekarza.

– Anka? Co się dzieje? – Kamil nachylił się w jej stronę. – Co się stało?

Drzwi hotelu były uchylone. Konrad wszedł do środka z bronią w dłoni. Chwilę stał przy kolumnie w recepcji. Na dole światła były wyłączone. Nasłuchiwał, czekał, aż wzrok przyzwyczai się do ciemności. Dopiero gdy był gotowy, ruszył schodami na piętro.

Zbliżył się do drzwi pokoju Anki. Gdy usłyszał fragment ich rozmowy, wycofał się, ukrył na półpiętrze i usiadł na schodku.

Przez dłuższą chwilę nic się nie działo. Nagle jednak drzwi się otworzyły. Zobaczył wychodzącego Kamila. Ten odwrócił się do Rzeckiej, jakby chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Zamknął za sobą drzwi i ruszył schodami w dół.

Konrad przez chwilę zastanawiał się, czy iść za nim, czy zostać z Anką. Usłyszał, jak Rzecka zakląła i uderzyła czymś ciężkim o ścianę. Był pewny, że nic jej nie jest, ruszył więc za Kamilem.

Stryjewski zatrzymał się w drzwiach wyjściowych. Musiał usłyszeć Konrada. Cichecki stanął naprzeciw niego i popatrzył mu w oczy.

– Też już wiesz? – zapytał Kamil. – Do ciebie też zadzwonił patolog?

– Nie dzwonił. A co do mojej wiedzy... Staszek potwierdził coś, czego się domyśliłem.

– Nie zrobiłem nic, co... – Kamil zacisnął szczęki. – To już i tak nieważne. Chyba stało się to, co miało się stać.

– Tak to sobie wyobrażałeś?

Zastanowił się i gorzko uśmiechnął.

– Tak... nie. Nie wiem... Poczuję ulgę, jak to wszystko się skończy. A teraz pozwolisz, że...

– Nigdzie nie pójdziesz, Kamil.

– Jestem zatrzymany?

– Nie o to chodzi. Kuśnierz też wie o tobie. Jest zdolny do wszystkiego. Chce się rozliczyć z kimś, kto jego zdaniem jest winny jego kłopotów.

– Tylko zgadujesz, Konrad.

– Tylko zgaduję.

Kamil się zawahał.

– Jesteś tu już długo? Zastawiłeś przynętę?

Cichecki się nie odezwał. Zobaczył cień za plecami Kamila. Uniósł broń, ale nie zdążył jej użyć. Usłyszał huk wystrzału i zobaczył, jak Kamil upada na podłogę. Uskoczył w bok w momencie, gdy rozległ się drugi wystrzał. Kula utkwiała z trzaskiem w blacie recepcji.

Cichecki chwycił Kamila za ramię i odciągnął za kolumnę. Pomógł mu się o nią oprzeć. Stryjewski był blady jak ściana. Dostał w plecy. Koszula szybko przesiąkła krwią i Konrad nie był pewny, czy kula przeszła na wylot. Ściągnął kurtkę, zgniótł ją i przyłożył do rany.

– Przyciśnij ją, Kamil, na tyle, ile możesz.

Stryjewski wolno skinął głową. Wypuścił powietrze z płuc z głośnym sykiem.

Konrad usłyszał biegnącą Ankę. Popatrzył w jej stronę. Rzecka zatrzymała się w połowie schodów, mierząc w ich stronę z broni. Cichecki widział, że w jej głowie pojawiło się kilka scenariuszy. Widziała rannego Kamila i komisarza z bronią w ręku.

– Kamil jest ranny. Na zewnątrz jest Kuśnierz. Wezwij pogotowie.

Anka na szczęście szybko oprzytomniała. Doskoczyła do Kamila. Wyciągnęła telefon i wybrała numer.

– Złap go – wysapał Kamil.

Konrad skinął głową.

– Dokąd idziesz? – Rzecka próbowała złapać kolegę za ramię. – Stój!

– Zataj krwotok – poinstruował ją Cichecki. – Nic mi nie będzie.

Był pewny, że Kuśnierza nie ma już na zewnątrz. Usłyszał dobiegający z daleka odgłos uruchamianego silnika.

Gdy Rzecka rozmawiała z dyspozytorem, wybiegł na zewnątrz. Swoją samochód zostawił w dolnej części hotelu, poniżej głównego parkingu. Skręcił w lewo, a potem pobiegł schodami w dół. Zobaczył, jak pomiędzy drzewami przemyka duster Kuśnierza. Zatrzymał się, wycelował i oddał dwa strzały w jego kierunku. Jedna z kul uderzyła w pień. Konrad dobiegł do swojego samochodu, po chwili wciskał gaz do dechy, zjeżdżając wąską alejką w dół wzgórza.

Cichecki nie mógł pozwolić, żeby Kusy znów wjechał na teren, na którym poczuje się pewnie. Musiał dorwać go w mieście albo na głównej szosie. Gdy z Okulickie-

go skręcał w Staromiejską, dostrzegł tylne światła pojazdu,

Zadzwoił telefon Konrada.

– Jedziesz za nim? – rozpoznał głos Tomczyka.

– Tak, Staromiejską w stronę Gęsińca.

– Wsparcie jedzie w waszym kierunku. Wysłałem wszystkich ludzi, jakich mamy w okolicy. Nie rozłączaj się, mów na bieżąco, gdzie jedziecie.

– W porządku. Co z Kamilem?

– Nie wiem. Chyba nie jest dobrze. Rzecka z nim jest, karetka będzie za chwilę. Gdzie jesteś?

– Gęsiniec, jedziemy główną, mijamy skrzyżowanie. Widzę krzyż.

– Obok Gospody pod Lipką?

– Tak.

– Jak to się skończy, zapraszam tam na piwo.

Cichecki zaśmiał się nerwowo.

– Daleko od niego jesteś?

– Widzę go. Chyba uszkodziłem mu samochód, bo go doganiam.

– Albo ma jakiś plan na ciebie... Uważaj, Konrad. Zaraz będziesz miał po prawej kamieniołomy i po lewej zjazd na Gościęcice. Kusy może tam coś wykombinować. Jeśli pojedzie dalej w stronę Dębnik, wjedzie w las. Będzie trudno go złapać. Nasi jadą od Gościęcic i Białego Kościoła. Nakieruj go na nich.

– Jak mam to zrobić?

– Coś wymyślisz...

Konrad podjeżdżał pod górę. Ten fragment drogi wciąż pamiętał czasy niemieckie. Kostka, z której ułożono podłoże, wyglądała jednak lepiej niż niejeden odcinek asfaltowej szosy. Duster rzeczywiście zwalniał.

Cichecki pamiętał ten teren. Jechał tu kiedyś rowerem w stronę stawów na Białym Kościele. Postanowił wykorzystać fragment prostej drogi za najbliższym zakrętem, gdzie kończyły się zabudowania. Otworzył okno i wystawił broń. Na filmach było to o wiele prostsze, on miał problem, żeby w ogóle wymierzyć pistolet we właściwym kierunku. Odbił kierownicą lekko w prawo, żeby mieć lepsze warunki do strzału. Nacisnął dwa razy spust, próbując trafić w koła. Sam niemal stracił panowanie nad samochodem.

Zobaczył iskry na asfalcie i zderzaku. W koło nie udało mu się trafić. Zbliżali się do rozjazdu, o którym wspominał Tomczyk. Konrad przymierzył jeszcze raz, tym razem wyżej. Trafił w tylną szybę uciekającego pojazdu. Prawdopodobnie kula przeszła także przez przednią. To rozproszyło Kuśnierza. Kamil wykorzystał ten moment, udało mu się zbliżyć do Kusego. Odbił kierownicą, spychając z drogi dusterą.

Kuśnierz stracił panowanie nad pojazdem, skręcił w prawo tuż za dawnym kamieniołomem granitu. Cichecki widział, że mijają ciemną czeluść wyrobiska, mignęły mu przed oczami głązy blokujące przejazd, a potem wjechali w polną drogę prowadzącą na Strzegów. Pamiętał, że kiedyś tu był. Kamieniołomy nie były głębokie, za to częściowo zalane wodą. Zastanawiał się, czy uda mu się zepchnąć dusterę i spowodować, że Kuśnierz się zatrzyma z obawy przed twardym lądowaniem.

Kusy miał chyba podobny zamiar. Wykorzystał wahanie Cicheckiego i ostro zahamował. Konrad odruchowo także nacisnął hamulec, chciał skręcić, ale Kuśnierz go przyblokował. Przepuścił samochód komisarza i uderzył w jego bok od strony kierowcy, spychając w stronę zarośli i krzaków.

Cichecki usłyszał wystrzał. Ekspłodował zagłówek jego fotela. Samochody się szczepiły. Konrad wcisnął pedał gazu, ale moc dusterą była większa. Widział, jak jego samochód kieruje się w stronę kamieniołomu. Kuśnierz znów wymierzył do niego z broni. Cichecki skulił się, wykonał rozpaczliwy skręt. Kusy za późno zareagował na ten ruch. Jego samochód podskoczył do góry, stracił przyczepność i runął w przepaść, ciągnąc za sobą pojazd Cicheckiego. Świat zawirował Konradowi przed oczami, słyszał tylko ryk silników, a potem huk i jęk żelastwa.

Komisarz przywalił głową o dach, niemal wypadł z pasów, gdy jego samochód obrócił się w powietrzu. Pierwszy uderzył o powierzchnię wody duster, na niego runęło auto Konrada.

– Szlag...

Konrad z trudem oddychał, uderzając klatką piersiową o kierownicę, mógł połać żebra. W nozdrza uderzył go gryzący smród dymu. Musiał jak najszybciej się pozbierać.

Odpiął pas i opadł na podłogę. Sięgnął klamki, ale drzwi były zablokowane. Pozostało mu wygramolić się przez okno. Nigdzie nie widział swojej broni ani telefonu.

W końcu wyczołgał się z samochodu. Jego auto opierało się o dusterę. Dacia leżała na dachu. W tym miejscu było płytko, ale i tak woda sięgała do połowy okna. Spod maski pojazdu Kuśnierza wydobywał się dym.

Konrad spojrzął na Kusego, ten zakleszczył się w swoim siedzeniu. Odchyłał głowę pod nienaturalnym kątem, próbując wydobyć ją ponad powierzchnię wody. Czubek jego głowy był zanurzony w mętnej bajorze.

– Pomóż mi wyjść...

– Nie masz broni?

– Mam puste ręce, nie widzisz?! Pospiesz się!

Konrad wyczuł zapach benzyny. Ściekała z uszkodzonego baku jego auta. Szarpnął za klamkę. Drzwi od strony kierowcy były zablokowane, przeszedł więc na drugą stronę pojazdu. Tutaj miał więcej szczęścia, drzwi ustąpiły i wsunął się do środka.

Kuśnierz ciężko oddychał. Krew z poranionej twarzy skapywała do wody. Z coraz większym trudem utrzymywał głowę nad powierzchnią.

Konrad poszukał zapięcia pasów, ale mimo że udało mu się je odblokować, nie poprawiło to sytuacji kierowcy. Wygięty fotel przycisnął Kuśnierza do kierownicy, nogi utknęły gdzieś pod nią.

– Pospiesz się! – krzyknął Kusy. – Kurwa! Pali się!

Konrad czuł strach mężczyzny. Zobaczył płomienie wydobywające się spod maski. Ciemny dym przesączał się przez deskę rozdzielczą. Kuśnierz nie miał zamiaru umierać. Nawet wizja odsiadki była lepsza niż spalenie żywcem w samochodzie.

– Pchnij ze mną fotel, z całej siły odchyl się do tyłu! – poinstruował kierowcę Cichecki.

Konrad próbował znaleźć dźwignię do przesuwania siedzenia, ta jednak nawet nie drgnęła. Palił się już silnik dusterę, Konrad poczuł uderzenie gorąca na policzku.

– Muszę ugasić ogień – powiedział. – Wyciągnę gaśnicę.

Kuśnierz złapał go za kurtkę i objął zapaśniczym chwytem szyję.

– Puść mnie! – wycharczał Cichecki. – Co ty robisz? Muszę... ugasić ogień!

Ręce Kusego były jak imadła. Adrenalina musiała dodać mu nie ludzkiej siły.

– Wiem, że mnie zostawisz, żebyś się spalił, skurwielu. Jeśli ja mam zdechnąć, to ty też.

Cichecki tracił przytomność. Nie mógł zaczerpnąć oddechu. Szarpał bezskutecznie ramiona Kuśnierza. W końcu sięgnął palcami do jego głowy, wciskając kciuk w oko.

Kusy krzyknął, Konrad wykorzystał moment, w którym tamten rozluźnił uścisk i się uwolnił. Kaszląc i rżąc, wypelzł na czworakach z samochodu.

– Ugaś ogień, kurwa... mówiłeś, że ugasisz ogień!

Cichecki wstał chwiejnie na nogi. Kamieniołom oświetlała łuna pożaru. Cienie skaczące na ścianach wyboiska drżały, przesuwając się wraz z rosnącymi płomieniami. Konrad miał wrażenie, że wokół tego ogniska tańczą diabły i upiory. Wszystkie miały głowy rzeźb Wasiaka.

– Cichecki! Ugaś ogień!

Konrad zrobił krok w tył, potem drugi.

– Pierdol się – wycedził.

W tym momencie nastąpił wybuch. Jego siła odrzuciła Cicheckiego w tył, w objęcia lodowatej wody.

– Co z Kamilem?

Konrad miał wrażenie, że każde wypowiedziane słowo rozsadza mu czaszkę. Jego własny głos wydał mu się przytłumiony i odległy. Wybuch musiał go ogłuszyć.

– Jest w szpitalu. Operują go. Nie wiem nic więcej... musimy poczekać. Jak ty się czujesz?

Zaśmiał się, zaraz tego pożałował. Z trudem oddychał, lekarz przed chwilą owi-
nął mu żebra jakąś opaską, ale to niewiele pomogło.

– Kuśnierz nie żyje – powiedziała Rzecka.

Tym razem pokiwał tylko głową.

– Konrad...

– Może – przerwał jej. – A może nie.

– Nie wiesz, o co pytam.

– Pytasz, czy można było to inaczej rozegrać.

– Niech cię szlag, Konrad.

– No, prawie mnie trafił... kto wie, może jeszcze nic straco... straconego. – Ode-
chciało mu się mówić. Ogarnęło go zmęczenie, z którym ledwie sobie radził.

– Wieziemy pana do szpitala. – Ratownik macał potylicę Konrada. – Ma pan za-
wroty głowy? Mdłości?

– Nie...

– I tak trzeba to sprawdzić. Mogę prosić, żeby pani opuściła ambulans?

– Jeszcze chwila – poprosiła Anka.

Konrad patrzył na nią, czekał. Wiedział, że Rzecka ma mętlik w głowie. Wciąż
tego wszystkiego sobie nie poukładała. Każde z nich długo sobie tego nie poukła-
da.

– Co z Kamilem? – zapytała.

– Sama mówiłaś, musimy poczekać.

– Wiesz, o czym mówię.

– Nie wiem, co z Kamilem – odpowiedział. – Naprawdę nie wiem.

Pokiwała głową. Była blada jak ściana. Jakby to ona bardziej potrzebowała pomocy lekarskiej od niego.

– Widzimy się jutro – powiedziała.

– Jutro – zgodził się Konrad.

Patrzył, jak Anka wychodzi z ambulansu. Oświetliły ją światła policyjnych samochodów i wozów straży pożarnej. Konrad patrzył na nią, gdy odjeżdżali. Stała bokiem, ale widział, jak w zamyśleniu trzyma dłoń na swoim brzuchu. Ten gest widział już u niej kilka razy w ciągu ostatnich dni.

Zamknął oczy.

Cichecki patrzył przez szybę na wnętrze pokoju przesłuchań. Siedzieli w nim Rzecka i Wąsowicz. Naprzeciw nich Stefan Konopka i jego adwokat.

– Podtrzymuje pan swoje wyjaśnienia? – zapytał Wąs.

– Tak...

Konrad wyłączył się na dźwięki zewnętrzne. Patrzył na byłego burmistrza. Myślał o dziecku Krysi, o tym, kto mógł być jego ojcem. Był pewny, że Anka myśli teraz o tym samym.

Istniało pewne podobieństwo. Wzrost, profil twarzy. Ale gdyby nie wiedział o możliwym powiązaniu, na pewno nie postawiłby na to dużej puli. Wszystko miało rozstrzygnąć badanie DNA. – Myśli pan, że to on? – zapytał Tomczyk. – To Konopka zabił Krysę Biegaj?

Cichecki odwrócił się w stronę aspiranta, przestając zwracać uwagę na to, co dzieje się w pokoju obok.

– Zobaczymy – powiedział. – Myślę, że mamy czas, żeby się tego dowiedzieć.

– A co z Joanną Wasiak?

– Tutaj czasu nam brakuje – przyznał Cichecki. – Jeśli Konopka coś o tym wie, Wąsowicz to z niego wyciągnie.

– A jeśli nie wie? Jeśli jedynie Kuśnierz wiedział, gdzie jest dziewczyna? Jeśli ją zabił?

Konrad nie miał na to odpowiedzi.

– Kuśnierz jeździł na polowania. Może ma gdzieś domek w pobliżu albo zna miejsce, gdzie może przetrzymywać Joannę – powiedział Cichecki. – Trzeba to sprawdzić.

– Przycisnę jego kolegów myśliwych – dodał Tomczyk. – Warto też porozmawiać z jego żoną. Widziałem ją dzisiaj, ciężko to wszystko znosi... Może jednak będzie coś wiedziała o jakimś miejscu, gdzie mąż często jeździł?

– Dobrze, zajmij się tym.

– Biorę się do roboty...

Tomczyk wyszedł z pokoju, zostawiając Konrada samego. Cichecki słuchał, jak Wąsowicz zaczyna główną część przesłuchania. Wziął Konopkę w obroty. Konrad

patrzył na reakcję dawnego burmistrza. To nie była twarz człowieka, który przyznając się do przestępstwa, czuł wyrzuty sumienia. W ogóle o tym nie myślał. To było coś innego. Jakaś determinacja, nieugięta postawa na granicy desperacji. Konopka sprawiał wrażenie, jakby konsekwentnie realizował to, co sobie umyślił, i zamierzał zakończyć sprawę tak, jak zaplanował. Mimo że Kuśnierz już nie miał nad nim mocy i nie mógł go szantażować.

Konrad zastanowił się, jaką grę prowadzi Konopka. Co mogło być tego powodem... lub kto... Nagle zacisnął pięści, niemal uderzył pięścią w szybę. Powstrzymał się jednak, wyszedł z pokoju przesłuchań. Już wiedział, kogo chroni dawny burmistrz.

– To podobno bardzo ważne, Bartek... Zajmę się grupą, a ty spotkaj się z tym panem. Jest z policji.

Uśmiechnął się, skinął głową. Popatrzył na swoich podopiecznych, większość z nich nawet nie zauważy, że wyjdzie, kilku nie zwróci uwagi, że jutro, ani w kolejnych dniach, nie pojawi się w klasie.

– Już... zabiorę tylko swoje rzeczy.

– To chyba nie będzie konieczne, masz przecież jeszcze później zajęcia... – Zobaczyła coś w jego twarzy, co sprawiło, że zamilkła.

Pchnął wózek, wyminął ją i po chwili wyjechał na korytarz.

Cichecki stał przy jednym z okien, patrzył na zewnątrz. Konopka zatrzymał się obok niego.

– Cześć, co cię sprowadza, Konrad?

Wydawało się, że Cichecki błądzi gdzieś myślami, w końcu skupił wzrok na Bartku.

– Cholera, co ci się stało? – zapytał Konopka.

Konrad dotknął odruchowo twarzy i opatrunku na czole. Szkło narobiło trochę powierzchniowych szkód. Urazy nie były poważne, nie wyglądały jednak dobrze. Gorzej było z żebrami, Każdy oddech był katorgą.

– Porozmawiamy na zewnątrz?

– Jasne. – Konopka skinął głową. – Chodź za mną...

Bartek pchnął koła wózka. Mógł przynajmniej zająć czymś ręce i nie pokazać Cicheckiemu, że drżały.

Przejechali przez korytarz na tyły budynku. Konrad otworzył drzwi. Bartek wyjechał przez nie na niewielki placyk. Cichecki stanął naprzeciw niego. Konopka już nie miał wątpliwości, jaki był cel wizyty dawnego kolegi.

– Dlaczego? – zapytał krótko Cichecki.

Bartek popatrzył na swoje nogi, na ręce zaciśnięte na poręczach wózka.

– Dlaczego, Bartek. Co jej zrobiłeś?

Widział, jak jego ciało drży, poczuł, że pęka w nim coś, co trzymał w sobie od tak dawna. Czuł strach, ale i ogromną ulgę. Ze zdziwieniem pojął, że to drugie uczucie

staje się dominujące. Popatrzył na Cicheckiego.

– Nie chciałem jej zabić, Konrad. Musisz mi uwierzyć, że nie chciałem jej zabić.

– Nie chciałeś... – Cichecki zawiesił głos. – Z kim Kreska była w ciąży? Z twoim ojcem czy z tobą?

– Z ojcem – wydusił Bartek. – Ja nigdy bym jej nie zrobił krzywdy. Zbliżyliśmy się do siebie. Wtedy gdy ty wciąż nie wiedziałeś, kogo lub czego chcesz. Byłem pewny, że coś może między nami być. Zaczęła się jednak ode mnie oddalać. Myślałem, że to z twojego powodu. Nienawidziłem cię wtedy, zacząłem pić, ćpać... Gdy tamtej nocy się wszyscy rozeszliśmy, zobaczyłem ją, jak stoi pod ratuszem. Byłem pewny, że pójdzie do ciebie, że czekała na moment, kiedy wrócisz do domu. Podszedłem do niej, powiedziałem coś obraźliwego... obrzydliwego... – Bartek ukrył twarz w dłoniach. – Szarpnąłem ją i wtedy zrozumiałem, że jest w ciąży. Odbiło mi, Konrad, pomyślałem, że jest w ciąży z tobą. Odleciałem, to nie byłem ja... Pchnąłem ją, uderzyła głową o kamień... Byłem zaślepiony, Konrad... – Bartek spojrział na Cicheckiego. – Naprawdę nie byłem sobą. Coś przejęło nade mną kontrolę. Upadła, uderzyła tak mocno... Byłem pewny, że nie żyje.

– Co zrobiłeś?

– Zadzwoiłem do ojca...

– Nie na pogotowie, tchórze?

– Nie... Byłem pewny, że Kreska nie żyje... tak, stchórzyłem...

– Zawsze dzwoniłeś do ojca, gdy paliło ci się pod dupą. On wszystko załatwiał, nie?

Bartek wolno skinął głową, znów zapatrzył się w swoje nogi.

– Co było dalej?

Konopka wziął głęboki wdech.

– Tato pojawił się bardzo szybko. Wtedy jeszcze tego nie rozumiałem, nie byłem w stanie zabrać myśli. Kazał mi odejść...

– I go posłuchałeś?

– Nie w pierwszej chwili. Chciałem zadzwonić na pogotowie, ale wyrwał mi telefon. Powiedział, że mam iść do domu i nikomu nie mówić o tym, co się stało... Poczulem wtedy ulgę, Konrad. – Bartek uniósł wzrok. Było w tym spojrzeniu jakieś czające się głęboko szaleństwo. – Jakby ojciec powiedział jakieś magiczne słowa.

Uwierzyłem, że wszystko będzie dobrze. Mam iść do domu i o wszystkim zapomnieć, bo nic się nie wydarzyło...

– Powiedziałeś, że wtedy jeszcze nie rozumiałeś, dlaczego twój ojciec pojawił się tak szybko po twoim telefonie.

– Zrozumiałem, Konrad, że ona nie szła do ciebie... chciała się spotkać z moim ojcem. Wcześniej, na wieży ciśnień próbowała mi już to powiedzieć. Myślę, że chciała mnie uprzedzić, chciała, żebym wiedział, co zrobił jej ten stary knur. Nie byłem w stanie jej wysłuchać ani wtedy, ani pod ratuszem. Zabiłem ją Konrad... ją i jej dziecko.

– Ją tak. Zabiłeś ją ty i twój ojciec, to na pewno.

Bartek popatrzył na Cicheckiego, próbując przyswoić jego słowa.

– Dziecko przeżyło – potwierdził jego domysły Konrad.

Konopka uniósł dłonie, ale bezwładnie opadły na kolana.

– Kogo wezwał twój ojciec, żeby to wszystko posprzątać?

– Nie wiem, kazał mi odejść... Potem ani razu do tego nie wróciliśmy. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy...

– Jak myślisz, kogo mógł wezwać? – przerwał mu Cichecki.

– Nie wiem...

– Nie przyjmuję takiej odpowiedzi.

– Tak naprawdę podejrzewałem, że poprosił o pomoc twojego ojca.

– Nie chodziło o mojego ojca.

– Wiem, przepraszam.

– Żona Wasiaka? Jaracz?

– Nie wiem, naprawdę. Nie chciałem wiedzieć, Konrad. Od tamtej pory zapijałem się na śmierć, brałem narkotyki, robiłem wszystko, żeby nie pamiętać.

– Niewystarczająco... – Cichecki z pogardą popatrzył na wózek i kruche ciało Bartka.

– Próbowałem to odpokutować... – odezwał się po dłuższej chwili Bartek.

Cichecki zaśmiał się gorzko.

– I odpokutowałeś? Swoim kalectwem i pomocą bliźnim?

– Nie... ja...

- Nie – potwierdził twardo Konrad. – Nie odpokutowałeś.
 - Masz rację – przyznał Bartek. Pokiwał głową, podjął jakąś decyzję. Może pogodził się z tym, co go czekało. – Jestem gotowy.
 - Na co?
 - Możesz mnie aresztować. To musiało się tak skończyć. Powinienem być zrobić to dawno temu.
 - Ale byłeś tchórzem.
 - Byłem tchórzem – przyznał łamiącym się głosem Konopka.
- Cichecki stał chwilę, patrząc w bezruchu na Bartka.
- Sam się zgłoś – powiedział w końcu. – Nie mam zamiaru pomagać ci z tym wózkiem, na pewno nie będę cię, skurwielu, wioził w swoim samochodzie. A jeśli tym razem też stchórzysz, to cię zakopię, tak jak wy zakopaliście Kreskę. Tylko żywcem.

- Burmistrz Konopka trzyma się twardo swojej wersji?
- Skąd wiedziałeś? – Anka uśmiechnęła się blado.
- Chyba niezbyt trudno się tego domyślić.
- Może to jednak on zabił Krysię?
- Nie. – Cichecki popatrzył w oczy Anki. – Konopka zgwałcił Krysię, ale zabił ją Bartek.
- Co?
- Kreskę zabił Bartek, rzeczywiście był to nieszczęśliwy wypadek. Konopka z Kuśnierzem i Jaracz posprzątałi po nim. Sprzątałi i teraz. Konopka wziął na siebie całą winę, żeby chronić syna, a Kuśnierz zabawił się w cyngla.
- Wyślę ludzi po syna burmistrza...
- Konrad widział bladość Anki, miał wrażenie, że ta chwieje się na nogach.
- Nie musisz. Zapewne za chwilę pojawi się na posterunku. Chyba że zdobędzie się wreszcie na odwagę i się powiesi.
- Konrad, co ty...
- Płonne nadzieje. Jest tchórzem. Przyjedzie i przyzna się do wszystkiego.
- Anka milczała, dłuższą chwilę zbierała myśli.
- Z Kamilem jest lepiej – powiedziała. – Nie odzyskał jeszcze przytomności, ale stan jest stabilny...
- Rozmawiałeś o nim z Wąsowiczem?
- Tak.
- Co powiedział?
- Naprawdę myślał, że żartuję, gdy powiedziałam mu o Kamilu. Trzasnął drzwiami i wyszedł.
- Już cię nie lubi?
- Kurwa, Cichy...
- Wiem, mnie też nie jest do śmiechu. Chętnie bym trzasnął drzwiami jak Wąsowicz i wymiksował się z tego wszystkiego. Teraz najważniejsze jest odnalezienie Joanny.

- Zawsze było, ale jesteśmy w dupie. Konopka upiera się, że nic nie wie...
- Znajdziemy ją. Jeśli się nie mylę, dziś będziemy coś wiedzieć.
- Obyś miał rację...
- Mogę cię zawieźć do Kamila, mam coś do załatwienia w Strzelinie, a tu teraz się nie przydasz.

Rozważała to przez chwilę, w końcu skinęła głową.

- Wezmę swoje rzeczy.

Cichecki poczekał, aż Anka wyjdzie z pokoju. Sięgnął po telefon i napisał wiadomość.

Ma pani coś dla mnie?

Na odpowiedź czekał krótko.

A co by pan chciał?

Na początek informacji?

Na początek? Brzmi zachęcająco. Mam coś, nie wiem, jak się pan za to odwdzięczy...

Coś wymyślimy...

Obiecanki cacanki :)

Jest pani teraz wolna?

Nawet gdybym była zajęta, to panu bym nie odmówiła :)

Szpital?

Jak zawsze... w naszym ostatnim miejscu schadzki. Wie pan gdzie. Chyba że nie będzie się pan tam czuł bezpiecznie :)

Mam powody?

Cóż...

Obiecanki cacanki ;) Będę za dwadzieścia minut.

Konrad rozstał się z Anką przed oddziałem chirurgii. Skręcił w stronę klatki schodowej, którą Pietrzak upatrzyła sobie na palarnię i wszedł na piętro.

– Jednak pan przyjechał. – Kobieta uśmiechnęła się do niego, odwracając od okna.

Poczuł jej perfumy. Umalowała się, sposób mówienia i powłóczysty wzrok, którym go obdarzyła, zdradzał, że nie należała do tych, które tylko fantazjują i flirtują.

Nawet jednak makijaż nie był w stanie zakamufłować, że miała nieprzespaną noc, a pewnie i kilka.

– Zapali pan?

– Jak ma pani dla mnie informacje?

– Przechodzi pan od razu do konkretów? – Zaśmiała się.

– Pani woli grę wstępną?

Zastanowiła się, przechyliła głowę, uśmiechając się delikatnie, teraz jednak niepewnie.

– Nie zawsze... właściwie to nie lubię gry wstępnej...

Kiwnął głową z udawanym namysłem. Po raz pierwszy wyczuł jej zdenerwowanie.

– Czytała pani ostatnio jakiś godny polecenia kryminał?

Zdziwiło ją to pytanie, ale poczuła się pewniej.

– A lubi pan kryminały? – Zaciągnęła się dymem, mrużąc oczy. Przypatrywała mu się uważnie.

– Właściwie to nie. Może dlatego, że wciąż mam wrażenie, że czytam tę samą historię. W sumie chyba we wszystkich w końcu łapią tego złola, prawda?

– Właściwie tak... ale o to chodzi w kryminale, w książkach. O satysfakcję czytelnika...

– Zgadzam się. W prawdziwym życiu jednak nie zawsze się to udaje, ale o porażkach policji pisać powieść byłoby bez sensu.

– Może moje informacje panu pomogą i pan także osiągnie... satysfakcję. – Mruknęła zalotnie.

– Nie potrzebuję ich tak naprawdę. Chciałem panią zobaczyć.

– Zaskakuje mnie pan. – Zwilżyła usta językiem. – Lubi pan starsze kobiety?

– A pani starszych mężczyzn?

– Nie rozumiem.

– Kuśnierza na przykład... albo Konopkę. A może obaj byli pani kochankami?

Na jej twarzy malowały się równocześnie szok i niedowierzanie.

– Jak pan śmie? – wydusiła z siebie.

– To nie Helena Wasiak odebrała poród Krysi, tylko pani. Do pani w tamtą noc zadzwonił Konopka lub Kuśnierz. Tego dowiemy się już od byłego burmistrza.

– Pan zwariował?

– Nie, nie zwariowałem. Pracowała pani z doktor Wasiak i tutaj, i we Wrocławiu na Parkowej. Miała pani też fuchę we wrocławskim szpitalu na Kamieńskiego, gdzie poleciła panią doktor Wasiak. Gdyby nie to, że uratowała pani dziecko Krysi, nawet bym z panią nie rozmawiał...

Pietrzak trzęsły się dłonie. Zgasiła papierosa, złożyła ręce razem na piersi.

– Nie wiem, o czym pan mówi.

– Nie pomogła pani jednak Kresce. Nikt jej nie pomógł. Kuśnierz ją zastraszył, była u niego zgłosić gwałt? Dlatego tak długo ukrywała, że jest w ciąży? A kiedy w końcu się odważyła...

– Zakończymy tę rozmowę. Wiem, co pan próbuje powiedzieć, ale jest pan w błędzie...

– Kuśnierz był za głupi, żeby to wszystko sam wymyślić. Zabijał wszystkich, którzy mu zagrażali, panią oszczędził. Darował pani życie, bo musiała go pani przekonać, że mu pomoże, że uda się wam z tego wyplątać. Wiedziała pani, że jesteście w sytuacji bez wyjścia i wkrótce policja odkryje, co się stało z Kreską. Plan zakładał, że zrzucicie wszystko na Wasiaków. – Cichecki patrzył na pielęgniarkę. Nie odwracała wzroku, nie drgnął jej nawet jeden mięsień twarzy. – Na doktor Wasiak, która miała wystąpić w pani roli i na jej męża, na którego zrzuciliście morderstwa dokonane przez Kuśnierza. Konopkę zneutralizowaliście, bo chciał tylko chronić syna. Przedstawiliście mu kilka wersji tego, jak się to może skończyć. Tylko w jednej Bartkowi mogło się udać wyjść z tego bez szwanku. Wystarczyło, by Konopka potwierdził waszą wersję. On zabił w wyniku nieszczęśliwego wypadku Krysię. Doktor Wasiak odebrała poród. Jaracz pomógł ukryć zwłoki... mąż Wasiakowej miał niby wszystkich sprzątnąć. Zgrabnie... Kuśnierz popełnił jednak kilka błędów, nie dorastał pani do pięt.

– To pan powinien pisać kryminały. Może mielibyśmy wreszcie w tym mieście jakiegoś porządnego pisarza.

– Cóż... może jak przejdę na emeryturę. Nie nastąpi to prędko. Myślę jednak, że premiery doczeka pani w pierdłu.

– To wszystko to tylko pana hipoteza, ja... – Pietrzak wyjrzała przez okno. Zobaczyła parkujące wozy policyjne i wysiadających z nich policjantów.

– Uratowanie dziecka mogło być dla pani jakąś opcją łagodzącą, ale zrobię wszystko, żeby odpowiedziała pani za pozostałe czyny.

Milczała. Wiedział, że czeka na coś jeszcze. Chciała, żeby ta propozycja wyszła od niego.

– Gdzie jest Joanna Wasiak? Sądzę, że rozważyliście jeszcze tę opcję, zostawiliście ją sobie jako kartę przetargową.

– Szantażował mnie, groził mojej rodzinie... – Głos Pietrzak się załamał. – Przez tak wiele lat żyłam w strachu... przecież pan wie, do czego Kusy był zdolny? Cały czas nas kontrolował, obserwował...

– Proponuję odegrać tę scenę podczas przesłuchania. Mnie interesuje tylko, gdzie jest Joanna Wasiak?

– Chyba nie z panem powinnam kontynuować tę rozmowę. – Beata Pietrzak rzuciła papierosa na podłogę i przydeptała go butem. – Czy prokurator Wąsowicz jest rozsądnym człowiekiem?

– Pani urok na niego nie podziała.

– Czyli lubi konkrety, bez gry wstępnej – powiedziała bez cienia uśmiechu.

Cichecki zacisnął szczęki.

Na klatce schodowej pojawili się Moszyński i Tomczyk. Cichecki nie patrzył, jak zakuwają Pietrzak, wyszedł ze szpitala.

Konrad usiadł przy stole w kuchni w mieszkaniu ojca. Patrzył na ceratę, na której leżało kilka okruszków chleba. Słyszał tykanie zegara i ospałą muchę uderzającą o szybę. Spędził w tym domu dzieciństwo, pamiętał mamę krzątającą się przy kuchni. Wiele razy przywaliała mu ścierką, gdy podjadał ciasto, które ledwie wyciągnęła z piekarnika. Pamiętał ojca wracającego z pracy, nieobecnego, błędzącego myślami, gdzieś przy trupach, maltretowanych żonach i drobnych złodziejaskach okradających ogródki działkowe.

Zawsze był niedostępny i surowy. Praca i koledzy byli ważniejsi niż rodzina. Przemianę przeszedł w ostatnich tygodniach życia żony. Zbyt późno, żeby wszystko naprawić, zwłaszcza relacje z synem. Konrada po śmierci matki nic już w Wiązowie nie trzymało, zwłaszcza gdy zdał sobie sprawę, że ojciec nie robi nic w sprawie zniknięcia Kreski.

Zadrzał. Poczł chłód wdzierający się przez okna do wnętrza domu. Wydawało mu się, że ojciec zaraz wyjdzie ze swojego pokoju, nastawi wodę w czajniku, wsypie kawę do szklanki i zrobi sobie tę siekierę, którą nazywał nektarem bogów.

Przyszedł ten czas, gdy został sam. Tę samotność poczuł cholernie głęboko, do kości. Przenikała jak chłód wdzierający się nieszczelnymi framugami.

Jak inaczej potoczyłoby się jego życie, gdyby Kreska żyła? Byliby razem? Mieszkaliby tu? Gdzieś indziej? Jakie życie by prowadzili, jakimi byliby ludźmi?

Przez chwilę wydało mu się, że dostrzega to inne życie. Może gdyby się wysilił, zobaczyłby je bardzo dokładnie, ze wszystkimi szczegółami. Nie chciał jednak tego robić. To nie miało sensu.

Wyidealizował obraz Krysi, ale także swój własny. Nie byli na tyle blisko, żeby powiedziała mu o swoich problemach, o tym, co zrobił jej Konopka. Nie potrafił dostrzec jej rozpacz, niemego wołania o pomoc? Był egocentrykiem, zadufanym w sobie dupkiem, który obraził się na cały świat. Szukała pomocy, ale od nikogo jej nie otrzymała.

Ocknął się z głową na blacie. Policzek przykleił mu się do ceraty. Próbował zrozumieć, co go wyrwało ze snu. Jakiś odgłos? Nasłuchiwał. Przez chwilę myślał, że Jerzy wrócił do domu, ale wtedy uświadomił sobie, że przecież ojciec nie żyje.

Obudził go jakiś nagły impuls, niesprecyzowana myśl. Sprawdził telefon. Rzecka próbowała się z nim skontaktować. Wybrał numer, usłyszał jej oddech.

– Co się dzieje?

– Jesteś u siebie?

– Jestem.

– Mogę przyjechać?

– Pewnie... czekam.

Wstał od stołu. Zapalił światło w kuchni. Starł ceratę na stole, nastawił wodę w czajniku. Gdy Rzecka zapukała, wpuścił ją do mieszkania.

– Napijesz się herbaty?

– Nie.

– I tak zrobię.

– Co wy macie z tymi herbatami?

Usiadła przy stole. Pozwoliła mu na ten dziwny rytuał. Po chwili przeniósł dwa parujące kubki na blat i usiadł naprzeciw niej.

– Wąs poszedł na układ z Beatą Pietrzak. Odegrała ofiarę psychopaty Wasiaka, żebyś widział tę scenę pełną rozpacz i darcia szat... – Anka skrzywiła się z niesmakiem. – Przynajmniej dzięki temu znaleźliśmy Joannę. Kuśnierz przetrzymywał ją w gospodarstwie koło Bierutowa, w piwnicy. Dziewczyna dużo przeszła, była przykuta do ściany, skończyło jej się jedzenie i picie, ale jest cała.

– To dobrze...

– Nic nie jest dobrze, Cichy...

Konrad wzruszył ramionami.

– Zaryzykowałeś życiem Kamila i moim – wyrzuciła z siebie po chwili. Zadrżał jej głos, zapanowała jednak nad emocjami. Uniosła kubek do ust.

– Wydawało mi się, że was ochronię. Każde z was. Nie udało mi się.

– Od kiedy wiedziałeś, że to on, że to Kamil?

– Od wczoraj. A może od zawsze to wiedziałem... Byłem zbyt skupiony na sobie. Na tym, co mogłem odkryć i czego bałem się odkryć. Myślałem, że jestem lepszym śledczym, ale okazało się, że jedynie próżnym.

– Konrad...

– Pamiętam, jak was poznałem Anka. – Cichecki odchylił się w krześle, mówiąc, patrzył w oczy Rzeckiej. – Szkoła policyjna, miałem wtedy wykład, podeszliście do mnie po zajęciach.

– Oboje powiedzieliśmy, że chcemy pracować w twoim wydziale.

– A ja odpowiedziałem, żebyście spróbowali, bo szukamy ludzi. Byłem pewny, że ty tak zrobisz. Nie byłem pewny, czy Kamil jest aż tak zdeterminowany. Wiedziałem, że pójdzie za tobą. Widać było już wtedy, Anka, że poszedłby za tobą wszędzie...

– Poszliśmy wtedy na ten wykład, ciesząc się jak dzieci. Żywa legenda, dopiero co czytałam o tobie w gazecie, a teraz stałeś przed nami i opowiadałeś o sobie i śledztwach. Wspomniałeś kilka razy Strzelin i Wiązów. Wspomniałeś też sprawę zaginionej koleżanki. Powiedziałeś, że to mógł być impuls, który skłonił cię do tego, żeby zostać kryminalnym. Nie ojciec gliniarz, ale sprawa sprzed lat.

– Naprawdę tak powiedziałem?

– Tak.

– Nigdy nie poruszam tego tematu na wykładach.

– Wtedy tak powiedziałeś.

Konrad sięgnął po kubek. Anka miała rację, wtedy tak powiedział. Po raz pierwszy i ostatni. Dlaczego? Ze względu na jednego ze słuchaczy?

– Myślisz, że Kamil już wtedy wiedział, kim jest?

– Beata Pietrzak powiedziała, że ktoś grzebał w dokumentach z pogotowia opiekuńczego na Parkowej. Zniknęły jednak nawet te z Kamińskiego. Sprawdziłem to u Staszka Kęsika, potwierdził. Stali za tym Pietrzak i Kuśnierz. Jak się jednak okazuje, ktoś wcześniej też szukał tych informacji. To był Kamil. Od jakiegoś czasu próbował dowiedzieć się więcej o swojej przeszłości. Pamiętał dom dziecka, w którym przebywał, trafił w papierach na pogotowie opiekuńcze na Parkowej, a potem na szpital na Kamińskiego. Tam znalazł dokumenty, które powinny być jego, a dotyczyły martwego dziecka, w dodatku dziewczynki. Był pewny, że to pomyłka. Kobieta umarła z dzieckiem podczas porodu, pochodziła ze Strzelina. Utknął z tematem, zajął się egzaminami w szkole policyjnej... Na dokumentacji, którą odnalazł, widniało jednak nazwisko, które niedawno się pojawiło w związku z inną sprawą i to spowodowało, że znów zaczął szukać.

– Helena Wasiak?

– Tak. Kamil zaczął drążyć. A gdy wypłynęła informacja o dziecku Krysi, wiele faktów mu się połączyło...

– Skąd to wszystko wiesz o Kamilu?

– Odzyskał przytomność. Zadzwoił do mnie...

Anka zacisnęła usta.

– Dlaczego trzymał to w tajemnicy? Dlaczego nas okłamywał?

– Po tamtym wykładzie w szkole policyjnej Kamil poszukał informacji o Krysi Biegaj. Dowiedział się o mnie, o moim ojcu, który prowadził śledztwo i o znajomych Krysi, którzy widzieli ją ostatni... Gdy zaczął łączyć fakty, przestał mi ufać. Mogłem być mordercą Krysi, a ojciec tym, który wszystko tuszuje, próbując ratować syna... Powiedz, że nie brałaś tego pod uwagę?

– Nie wierzyłam w to, Konrad. Ale... przeszło mi to przez myśl.

– Jemu także... Było coś jeszcze.

Anka poczuła dreszcz.

– Nawet nie wiem, co musiał czuć, wiedząc, co stało się z jego matką, zastanawiając się, kto może być jego ojcem...

– Teraz już wie, Anka. Ja także.

Rzecka potrząsnęła głową, jakby to mogło sprawić, że obudzi się z tego snu.

– Dlaczego nas przyjąłeś, Cichy?

– Mielście więcej ikry niż inni, widziałem w tobie to coś, czego brakowało innym. Dostrzegłem to też w Kamilu, wiedziałem, że już nie tyle idzie za tobą, że ma pomysł na siebie.

– Tylko to?

– Nie wiem. – Cichecki oparł się łokciami na blacie, przycisnął opuszki palców do skroni. – Byliście najlepsi...

– Kto podłożył atrapę telefonu Joanny Wasiak?

– Wąsowiczowi powiedziałem, że Olaf Szymczak. Odnalazł zwłoki Krysi, rozpętał tę burzę i słono za to zapłacił.

– A mnie co powiesz?

– Ktoś, kto pomógł nam rozwiązać sprawę...

– Tak to się załatwia? – pokręciła z niedowierzaniem głową.

Cichecki wzruszył ramionami.

– Staszek Kęsik dostał przypadkowo sraczki i Kamil go zastąpił w wyjeździe do Wiązowa. Wszystkie opony w samochodzie Kamila mają się dobrze, co sprawdziłam, więc nie chciał się widzieć z twoim ojcem, albo prowadził wtedy śledztwo na własną rękę, co jeszcze?

– Porozmawiaj o tym z Kamilem. Chciał do ciebie zadzwonić. Odradziłem mu. Powiedziałem, że musisz mieć czas.

– Na co?

– Żeby się z tym oswoić, a potem go wysłuchać.

– Nie wiem, czy będę w stanie go wysłuchać.

– Ty chyba też masz mu coś do powiedzenia?

Anka ukryła twarz w dłoniach. Przez dłuższą chwilę tkwiła w bezruchu. Gdy znów spojrzała na Cicheckiego, miała zaczerwienione oczy.

– Co będzie dalej, Konrad?

– Kamil wróci do służby, ty także. Reszta zależy od was. Co do mnie...

Uniosła wysoko brwi, chyba spodziewała się tego, co Konrad zamierzał powiedzieć.

– Odchodzę z firmy. Muszę wreszcie zająć się własnym życiem. Zrozumiałem, co tamta sprawa sprzed lat zrobiła z nami wszystkimi. Z Olafem, Markiem, Olą i ze mną. Wierzę, że wreszcie mam na to szansę. Chyba się uwolniłem...

Pokiwała głową. Patrzyli przez chwilę na siebie w milczeniu.

– Masz rację. Ja także muszę się zająć własnym życiem. – Wstała od stołu. Patrzyła przez chwilę na Konrada, potem ruszyła do wyjścia.

– Miał jej oczy... chyba zawsze to wiedziałem.

Nie obejrzała się. Opuściła mieszkanie Cicheckiego, nie bardzo wiedząc, jak wypełnić deklarację, którą złożyła chwilę wcześniej.

Cichecki wyszedł z domu. Był szary, pochmurny dzień, ale po raz pierwszy od dawna wiatr nie urywał głowy.

Miał wrażenie, że zrzucił z pleców ciężar, który narastał od bardzo dawna. Wsiadł do samochodu, ale przed odjazdem popatrzył w bok, na rozświetloną witrynę sklepową. Zgasił silnik i wyszedł na chodnik. Po chwili otwierał drzwi cukierni. Ola stała za kasą. Na jego widok się zawahała, ale po chwili uśmiechnęła się do niego. Gdy przyszła jego kolej, zamówił herbatę i ciastko, a płacąc powiedział jedno słowo:

– Zostaję.

Zrozumiała.

Gdy później siedział już przy stoliku, usiadła naprzeciw niego.

– Nie jest za późno, Konrad, prawda? – zapytała.

– Nie – zapewnił ją. – Na dobre ciastko nigdy nie jest za późno. A co będzie dalej, zobaczymy. To już zależy tylko od nas.

Od autora

Czuję się bardzo związany z okolicami, o których piszę. Myślę, że Strzelin, Wiązów i mniejsze miejscowości regionu stanowią doskonałą scenografię dla powieści, nie tylko kryminalnych. Pamiętajcie proszę, że wszelkie ewentualne podobieństwo do osób czy wydarzeń jest zupełnie przypadkowe. Fabuła powieści jest jedynie wytworem mojej wyobraźni.

Chciałbym złożyć szczególne podziękowania aspirantowi sztabowemu Krzysztofowi Skrzypczakowi, który dzielił się ze mną swoją wiedzą i doświadczeniem przy kolejnej już powieści. Dziękuję także dr. Jerzemu Kaweckiemu, którego pomoc okazała się nieoceniona przy rozwiązywaniu kilku problemów z pewnymi zwłokami (tymi z powieści, oczywiście). Dzięki wiedzy i doświadczeniu moich konsultantów udało mi się uniknąć wielu błędów, za ewentualne pozostałe odpowiadam ja sam.

Przypisy

[1] Creepy [ang.] – straszne, odrażające, przyprawiające o gęsią skórę.